

# Fiordy

Coulter Catherine

Książka III z Wiking



calibre 0.9.43

**CATHERINE COULTER**

**FIORDY**

**PRZEŁOŻYŁA KATARZYNA MOLCK**

*„Khagan-Rus” - targ niewolników Kijów, A.D. 916.*

Merrik z zadowoleniem uświadomił sobie, że woń unosząca się nad placem targowym nie jest tak przykra, jak oczekiwał. Był wczesny lipcowy poranek i łagodny, wiejący od Dniepru wiatr chłodził spocone, dawno nie myte ciała niewolników. Rzeka, spokojna już po wiosennym przybraniu, wolno toczyła swe wody między szerokimi brzegami.

Wschodzące słońce złotymi promieniami oświetlało miasto i ciągnące się daleko ku wschodowi nagie wzgórza. Zapowiadał się upalny dzień i niewątpliwie zapach łachmanów i niedomytych ciał w miarę upływu godzin zacznie drażnić nozdrza, zwłaszcza tu, na targu. Na razie jednak jedyne, co mogło każdego razić, to widok ludzkiej biedy i niedoli, całkiem naturalny w takim miejscu.

Merrik Haraldsson odpiął kutą, srebrną broszę przytrzymującą płaszcz z futra wydry, przewiesił go sobie przez ramię i skierował się ku centrum placu targowego. Nie był spocony, ale zgrzał się nieco, wspinając się na wysoki brzeg rzeki. Jego barkas o nazwie „Srebmy Kruk” przycumowany był przy długim drewnianym pomoście w zacisznej zatoczce na Dnieprze, nieco poniżej miasta. Szedł szybko. Na targu chciał znaleźć się możliwie wcześniej, by nabyć dla swojej matki odpowiednią niewolnicę, zanim zjawią się tu inni kupcy i dla niego zostaną tylko kobiety chore i niedołężne.

Targ niewolników Khagan-Rus położony był poza miastem. Nazwany został imieniem władcy Kijowa, zapewne dlatego, żeby przypominać wszystkim, że opłata od każdej przeprowadzonej tu transakcji trafia prosto do przepastnej kieszeni księcia Khagan-Rusa.

Merrik zwolnił i odwrócił się do towarzyszącego mu mężczyzny. Był nim Oleg, człowiek, z którym przyjaźnił się od lat dziecięcych, mężczyzna dzielny, pełen zapału, pragnący okazać się lepszym od swych starszych braci, zdecydowany zdobyć własną łódź, by walczyć i handlując, wzbogacić się na tyle, żeby nabyć własne gospodarstwo i udowodnić, że potrafi być samodzielny, a przy tym nawet bogatszy niż ojciec i bracia.

- Wyruszymy w drogę natychmiast, gdy tylko kupimy tę niewolnicę. Miej oczy otwarte, Oleg, bo nie chciałbym sprowadzić do domu matki jakiejś niezdary albo dziewczyny chytrej, która sprytnie wykorzysta prostoduszność mojego ojca. Nie miał konkubiny przez trzydzieści lat, więc nie chcę, żeby teraz to się stało.

- Wiesz dobrze, że twoja matka rozbiłaby mu głowę, gdyby tylko spojrział na inną kobietę.

- O tak, moja matka to kobieta pory wcza - odparł z uśmiechem Merrik. - Powiniennem raczej pomyśleć o żonie brata. Sarla jest tak nieśmiała, że łatwo podporządkuje się każdej sprytniej kobiecie niezależnie od tego, czy jest to niewolnica, czy kobieta wolna.

- A twój brat jest wyjątkowo łasy na kobiety. Dla niego niewiasta niekoniecznie musi być atrakcyjna. Caylis jest co prawda piękna, chociaż jej syn ma już dziewięć lat, ale Megot, z którą też sypia, jest tłustą babą z podwójnym podbródkiem.

- Masz rację. Musimy się dobrze zastanowić, zanim wybierzemy odpowiednią dziewczynę. Matce potrzebna jest lojalna niewolnica, która będzie pracować tylko dla niej. Chce ją nauczyć prząść, bo jej palce już zeszywniały. Roran mówił mi, że dzisiaj będzie duży wybór. Wczoraj przywieziono wielu niewolników z Bizancjum.

- Tak, z Bizancjum i wielkiego, złotego miasta Miklagardu. Chętnie bym się tam wybrał. Mówią,

że jest to największe miasto na świecie.

- Podobno. Aż trudno uwierzyć, że mieszka tam więcej niż pół miliona ludzi, W przyszłym roku zbudujemy mocniejszą łódź, bo słyszałem, że bystrzyny i progi na rzece poniżej Kijowa są bardzo groźne. Jest tam siedem progów, a jeden straszniejszy od drugiego. Na progu o nazwie Aifur zginęło podobno więcej ludzi niż na wszystkich pozostałych razem wziętych. Przenoszenie łodzi łądem też jest niebezpieczne, bo na podróży czyhają żyjące tu nad Dnieprem dzikie plemiona. Dla bezpieczeństwa dołączymy do jakiejś flotylli łodzi płynących na południe. Nie mam zamiaru stracić życia, żeby zobaczyć Miklagard i Morze

Czarne.

- Aifur, powiadasz? - Oleg uśmiechnął się do Merrika. - Widzę, że rozmawiałeś z doświadczonymi kupcami. Czy myślisz poważnie o tej wyprawie?

- Myślę, myślę, ale pamiętaj, że najłatwiej wzbogacimy się, handlując w takich miastach jak Birka i Hedelby, bo tam nas znają i darzą zaufaniem. Na irlandzkich niewolnikach można zarobić więcej srebra, niż sądziłem. A pomyśl, ile w tym roku zarobiliśmy na lapońskich futrach sprzedanych w Starej Ladodze. Pamiętasz tego człowieka, który kupił od nas wszystkie grzebienie z kości renifera? Powiedział mi, że ma więcej kobiet, niż potrzebuje, a każda z nich chce dostać taki grzebień. Twierdził, że ich włosy doprowadzą go do ruiny. Trudno. Podróż do Miklagardu odłożymy do przyszłego roku. Bądź cierpliwy.

- Coś mi się wydaje, Merriku, że i ty nie możesz się tego doczekać.

- To prawda, ale trzeba czekać. Do domu przywieziemy więcej srebra, niż mają nasi ojcowie i bracia. Jesteśmy bogaci, przyjacielu, i nikt nie może temu zaprzeczyć.

- Nie zapominaj też o tym pięknym niebieskim jedwabiu pochodzącym z Kalifatu, jak twierdzi Stary Firren.

- Firren to łgarz, który przez lata doszedł do tego, że sam wierzy w swoje kłamstwa, ale materiał rzeczywiście jest piękny.

- Myślę, że będziesz podtrzymywał jego kłamstwa. Materiał dasz zapewne swojej narzeczonej. Ciekaw jestem, czy planujesz zbudowanie sobie domu, czy myślisz o przeniesieniu się do majątku jej ojca?

Merrik zmarszczył tylko brwi i nie odpowiedział. Zimą ojciec, bez porozumienia z nim, zaczął pertraktować z Thoragassonami i wkrótce dwaj ojcowie doszli do porozumienia w sprawie małżeństwa ich dzieci. Merrik nie znał bliżej siedemnastoletniej Letty. Nie powiedział nie, ale zły był na ojca, bo miał już, bądź co bądź, dwadzieścia cztery lata. Dziewczyna była ładna, miła i poważna. Zamierzał przyrzeć się jej bliżej po powrocie do domu i dopiero wtedy podjąć decyzję. Wiedział jednak, że jeśli zdecyduje się na małżeństwo, będzie musiał opuścić dom ojca, gdyż mieszkał już w nim jego starszy brat od dwóch lat żonaty z Sarlą i po śmierci rodziców to oni mieli przejąć rodzinny majątek. Z pewnością dochowają się gromadki dzieci i w domu robi się zbyt ciasno, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę liczną służbę i niewolników ojca i brata. Merrik potrząsnął głową. Z niechęcią myślał o opuszczeniu rodzinnego domu, ale wiedział, że jeśli się ożeni, będzie to konieczne, gdyż w Vestfold dla dwóch licznych rodzin byłoby zbyt mało uprawnej ziemi. Jego drugi brat, Rorik, osiedlił się na wyspie Hawkfell, położonej u brytyjskich wybrzeży, i żyło mu się tam całkiem nieźle. On jednak, chociaż był dostatecznie bogaty, nie miał jeszcze ochoty rozstawać się z rodzinnym domem.

- Sprawa ożenku i zbudowania dla siebie domu to ważne decyzje, które wymagają głębokiego

namysłu - powiedział wreszcie.

- To samo zawsze powtarza mój ojciec - odparł Oleg. -

I dziwnie się przy tym uśmiecha. Myślę, że jednak chciałby, żebym się wyprowadził z jego domu.

Na placu targowym czekało na kupców co najmniej osiemdziesięciu niewolników. Byli to ludzie w różnym wieku, mniej więcej połowa mężczyzn, a połowa kobiet. Nieliczni zachowali jeszcze resztki godności - stali wyprostowani, dumni; pozostali czekali z opuszczonymi głowami, nieruchomi jak głązy. Wiedzieli, czego mogą się spodziewać. Może modlili się do swoich bogów o to, by ten, kto ich nabędzie, okazał się dobrym człowiekiem.

Merrick szedł wolno pomiędzy rzędami niewolników. Kobiety uszeregowano po jednej stronie, młode z przodu, starsze z tyłu za nimi. Mężczyźni stali po drugiej stronie i tych pilnowali nieliczni strażnicy z batami w dłoniach, nie przejmując się zbytnio swoją rolą, widać nie spodziewali się większych kłopotów. Niewolnicy zostali już dostatecznie złamani, niektórzy zresztą byli niewolnikami od dziesięcioleci albo nawet urodzili się w niewoli.

Ten poruszający obraz Merrick oglądał nie po raz pierwszy. Był jeszcze chłopcem, gdy ojciec zabrał go do Yorku, gdzie zamierzał nabyć niewolników. To, co teraz widział, nie było dla niego niczym nowym, może tylko z tą różnicą, że tutejszy targ nie sprawiał przesadnie ponurego wrażenia. Nawet zapach, zapewne na skutek wczesnej pory i orzeźwiającego wiatru wiejącego od rzeki, nie był tak przykry jak w Danelaw, zajętym przez Skandynawów obszarze północno-wschodniej Anglii, gdzie sami Anglosasi cuchnęli nie mniej niż niewolnicy. Tutaj można było w miarę swobodnie oddychać.

Wiele wystawionych na sprzedaż młodych kobiet prezentowało się całkiem ładnie. Sprawiały wrażenie czystych. Pochodziły z różnych stron świata. Niektóre miały wyraźnie żółty odcień skóry, piękne skośne oczy i gęste, proste, czarne włosy. Były szczupłe i wszystkie stały z nisko opuszczonymi głowami. Wyróżniały się kobiety z Samarkandy, rude i jasnowłose, najczęściej wysokie i smukłe. Wyraźnie odbiegały wyglądem od niskich, przysadzistych kobiet o krótkich nogach, prawdopodobnie pochodzących z Bułgarii i sąsiednich krajów. Merrick zauważył dziewczynę o rudozłotych włosach, jasnej cerze i zgrabnej, szczupłej sylwetce. Szybko jednak uświadomił sobie, że zbytnio mu się podoba. Patrząc na nią, poczuł ukłucie pożądania. Nie, nie mogę tego zrobić swojej matce, pomyślał. Zresztą natychmiast zająłby się nią Erik. Nie mogę mu podsuwać kolejnej nałożnicy, postanowił. Merrick, w przeciwieństwie do starszego brata, dostrzegał, jak bardzo cierpi jego bratowa Sarla, kiedy mąż, zamiast z nią, spędza noc z jedną ze swych nałożnic.

Wiedział, że musi znaleźć dziewczynę o ładnej, miłej, ale nieurodziwej twarzy. Brat nie lubił chudych kobiet. Merrick szukał więc dziewczyny chudej, o zapadniętych policzkach. Wybrał wreszcie trzy niewolnice, które mógłby wziąć pod uwagę przy kupnie i rozejrzał się za Valajem, kupcem zarządzającym targiem, żeby omówić z nim szczegóły transakcji. Valaj zajęty był rozmową z jakimś niezwykle otyłym Szwedem, cuchnącym zepsutą rybą. Czekał na koniec rozmowy. Merrick uświadomił sobie, że jest to ten sam mężczyzna, którego poprzedniego dnia widział w grupie kilkunastu innych kupców w domu handlarza oferującego na sprzedaż niewolnice. Gospodarz proponował każdemu gościowi wybraną niewolnicę. Kupcy skwapliwie korzystali z oferty, rozbierali dziewczyny i na oczach pozostałych zabawiali się z nimi na ławach ustawionych pod

ścianami obszernej izby. Merrik, wyraźnie podniecony, też miał ochotę skorzystać z okazji, dopóki nie zauważył otyłego kupca nachylonego nad jedną z niewolnic. Dziewczyna leżała z zamkniętymi oczami tak nieruchoma, jakby była martwa, a tłusty kupiec kopulował z nią, sapiąc i trzęsąc wielkim brzuchem. Merrik zauważył łzy wypływające spod zaciśniętych powiek dziewczyny i toczące się powoli po jej policzkach. Szybko opuścił izbę.

Ze wstrętem odwrócił się od opasłego Szweda i obojętnie patrzył na długi szereg mężczyzn i chłopców. Nagle zamarł. Nie wiedział, co nim kierowało, ale nie mógł oderwać wzroku od chłopca stojącego pośrodku rzędu niewolników. Chłopiec wyglądał na dwanaście, może trzynaście lat. Był tak chudy, że Merrik dostrzegał pod jego skórą kości ramion i szpiczaste łokcie. Ręce o smukłych dłoniach i szczupłych nadgarstkach zwisały mu bezwładnie wzdłuż ciała. Nogi, nagie od kolan w dół, były również szczupłe i tam, gdzie nie pokrywał ich brud bądź ślady po skaleczeniach, wyjątkowo białe, tak białe, że pod skórą widać było ciemniejsze żyły. Chłopiec wyglądał żałośnie. Był tak zabiedzony, że z pewnością nie pożyje długo, jeśli nie trafi do pana, który będzie go dobrze karmił. Niewątpliwie w przeszłości musiano go bardzo źle traktować. Ubrany był w łachmany, na które zarzuconą miał brudną, podartą skórzaną opończę.

Prawdę mówiąc, widok ten nie powinien szczególnie poruszyć Merrika. Chłopiec był, bądź co bądź, niewolnikiem i wkrótce miał zostać sprzedany, może okrutnemu panu, a może komuś, kto ulituje się nad nim i nawet pozwoli mu kiedyś kupić sobie wolność. Przypadki takie nie były czymś niezwykłym i kto wie, czy do chłopca nie uśmiechnie się los. Merrik uświadomił sobie, że to nie żałosny wygląd niewolnika wzbudzał jego zainteresowanie. Było w tym chłopcu coś, co sprawiło, że nie mógł oderwać od niego wzroku. Zapomniał o pośpiechu, chociaż czasu miał niewiele, gdyż tego samego dnia zamierzał opuścić Kijów, a wcześniej musiał jeszcze to i owo załatwić. Zamierzał właśnie odwrócić się, gdy chłopiec nagle uniósł głowę i ich spojrzenia się spotkały. Oczy młodego niewolnika były szaroniebieskie, co, zwłaszcza Norwegowi, nie wydawało się czymś dziwnym, jednak dostrzec w nich można było coś niezwykłego. Szarość ich była głębsza niż barwa cynowej misy, którą matka Merrika otrzymała w prezencie ślubnym, a błękit ciemniejszy niż kolor zimowego nieba. Mimo że chłopiec był brudny, rzuciła się w oczy jego jasna cera. Brwi miał ciemne i ładnie zarysowane, ale włosy były zbyt brudne i zatłuszczone, żeby móc określić ich barwę.

Jedyne, co zwracało uwagę w jego wyglądzie, to oczy. I właśnie one zmroziły Merrika. Zazwyczaj oczy człowieka wyrażają jego myśli, natomiast oczy chłopca zdawały się puste, posępne, pełne rezygnacji. Było to zrozumiałe. Nagle jednak w ich wyrazie nastąpiła zmiana. Miejsce pustki zajęły chłód i bunt, tak wyraźne, że gdyby chłopiec nie nauczył się maskować tych uczuć, zostałyby przez swego właściciela zabity bądź zachłostany na śmierć. Na moment wyraz buntu zamienił się w gniew tak głęboki, że jego siła wstrząsnęła Merrikiem. Potem nagle wzrok chłopca znów stał się pusty, cała furia i namiętność skryły się pod wyrazem rezygnacji, wyrażającym świadomość, że pisany mu jest los niewolnika i taki pozostanie aż do śmierci. Wydawało się, że zamknął się w sobie, jak gdyby akceptował swój los i pogodził się z nim.

Merrik otrząsnął się z zadumy. Chłopiec jest tylko niewolnikiem, nikim więcej. Nie ma znaczenia, czy porwany został z wiejskiej zagrody w małej wiosce, czy z bogatego domu. Merrik wiedział, że po opuszczeniu targowiska nigdy go nie zobaczy i przestanie o nim myśleć, gdy tylko wsiądzie do swojej łodzi i poczuje na twarzy pierwszy powiew wiatru. Wzruszył ramionami i potrząsnął głową. Odwrócił się, gdy Oleg dotknął jego ramienia, żeby wskazać mu kolejną niewolnicę.

Nagle usłyszał rozpaczliwy krzyk i obejrzał się. Otyły mężczyzna, ten sam szwedzki kupiec, którego widział ubiegłej nocy, ten sam, który przed chwilą pertraktował z Valajem, trzymał za ramię chłopca i wyciągał go z szeregu niewolników. Narzekał przy tym głośno, że zbyt dużo zapłacił za tego małego brudasa i jeśli ten z nim natychmiast nie pójdzie, to pożałuje. Nie to jednak zainteresowało Merrika. Największe wrażenie sprawiały krzyki i szloch dziecka uczonego kurczowo drugiej ręki chłopca. Nie ulegało wątpliwości, że był to jego znacznie młodszy brat, a kupiec nabył tylko starszego. Przeraźliwy szloch dziecka sprawił, że Merrik poczuł ostry ucisk w piersiach, co zresztą wydało mu się całkiem niezrozumiałe. Ruszył w tamtą stronę i wtedy zobaczył, jak kupiec zdzielił pięścią kupionego chłopca. gdy ten próbował pociągnąć za sobą małego braciszka, a potem z całej siły kopnął dziecko. Malec upadł na twarz i leżał przez chwilę skulony, szlochając cicho. Chłopiec nie zdołał się opanować i uderzył kupca. Nie był to silny cios, Merrik wątpił czy niewolnik miał na to dość siły, lecz uderzenie pięścią w brzuch musiało grubasa zboleć. Kupiec uniósł ze złością rękę, ale opuścił ją. Zaklął, złapał chłopca za ramię i odszedł, ciągnąc go za sobą.

Dziecko po chwili podniosło się z ziemi, przyciskając rękę do boku. Nie krzyczało już, stało tylko i patrzyło za oddalającym się bratem. Merrik nie potrafił pozostać obojętnym. Nie był w stanie znieść dłużej tego widoku. Coś dziwnego działo się w jego duszy.

- Zaczekaj chwilę - powiedział do Olega.

Podszedł do dziecka i ukląkł przed nim. Delikatnie ujął malca pod brodę i uniósł jego głowę. Łzy nadal płynęły po twarzy dziecka, zostawiając białe ślady na brudnych policzkach.

- Jak się nazywasz? - zapytał.

Chłopczyk głośno pociągnął nosem. Patrzył na Merrika z wyrazem przerażenia na twarzy.

- Nie bój się. Nie zrobię ci krzywdy. Jak masz na imię?

- Mam na imię Taby - powiedział całkiem wyraźnie chłopczyk. - Ten gruby człowiek zabrał...

Głos mu zamarł. Patrzył na Merrika, a łzy strumieniem płynęły po jego twarzy. Drobnym ciałem wstrząsał szloch. W jego oczach było tyle lęku, że zdawało się, iż widzi groźnego wilka.

- Jak ma na imię twój brat? - zapytał Merrik spokojnym głosem, starając się nie przestraszyć dziecka jeszcze bardziej.

Chłopiec opuścił głowę i nie odpowiedział.

- Czy on jest twoim bratem? Dziecko skinęło tylko głową.

Malec był przerażony i Merrik wcale się temu nie dziwił. Chłopczyk został sam. Kupiec ze starszym chłopcem oddalił się już. Wiadomo było, co to oznacza dla dziecka, będącego niewolnikiem. Wiele takich dzieci umierało, a nawet jeśli nie, to kto wie, czy nie było to dla nich jeszcze gorsze. Merrik nie chciał, żeby chłopczyk umarł. Ujął jego rękę tak drobną, że mógłby zmiażdżyć ją w uścisku, i coś w nim drgnęło. Dziecko nie było tak wychudzone jak jego brat i domyślił się, dlaczego. Starszy brat zapewne dzielił się z nim jedzeniem.

- Pójdiesz ze mną, Taby. Zabiorę cię stąd. Musisz mi zaufać. Dziecko drgnęło, słysząc te słowa, ale nie uniosło głowy i nie poruszyło się.

- Wiem, że nie jest ci łatwo uwierzyć mi. Chodź, Taby. Nie zrobię ci krzywdy. Przysięgam.

- Mój brat... - szepnął chłopiec i spojrzał na Merrika z odrobiną nadziei w oczach. - Zabrali go. Co z nim będzie?

- Chodź. Zaufaj mi - powiedział Merrik i trzymając chłopczyka mocno za rękę, odszedł od szeregu niewolników.



Wiedział, że za dziecko nie zapłaci zbyt wiele. Szybko załatwił formalności z Valajem, drobnym, bezzębnym mężczyzną o bystrym spojrzeniu. Valaj nie był okrutny w stosunku do niewolników. Po prostu pełnił swoje obowiązki i nawet pozwalał sobie na szczerą, jeśli nie szkodziło to jego interesom.

- Wiem, że lubisz kobiety, a nie chłopców - powiedział. - Myślę, że dziecko sprawi ci wiele kłopotów i będzie dla ciebie ciężarem.

- Nie szkodzi. Mimo to chcę go kupić.

- Ładny dzieciak. Prawdopodobnie ktoś kupiłby chłopca, żeby wykorzystywać go dla swoich przyjemności. Nie byłoby to zresztą dla niego najgorsze. Na pewno lepsze, niż gdyby miał się dostać w jakieś złe ręce. Wkrótce by umarł.

Merrick nic nie powiedział, ale zawrzał w nim gniew. O tak, najlepszy właściciel, na którego dzieciak mógł trafić, to mężczyzna, który gwałciłby go regulanie, a potem nauczyłby go zaspokajając zachcianki swoje i innych mężczyzn. Tak robią ci przekłeci Arabowie, którzy trzymają w swych domach niewolników i niewolnice. Potem, kiedy Tabi straciłby chłopięcy urok, wysłałby go do pracy w polu, gdzie trudziłby się aż do śmierci. Myśl o tym była dla Merrika nie do zniesienia. Spojrzał na chłopca i postanowił nie dopuścić do tego. Na razie nie zastanawiał się, co zrobi z tym dzieckiem. Zapłacił i ruszył na poszukiwanie Olega.

Jeśli nawet Oleg uważał go za szaleńca, to nie dał tego po sobie poznać. Spojrzał tylko na chłopca i uśmiechnął się. Oleg lubił niebezpieczne przygody i Merrik pomyślał, że w najbliższym czasie da mu okazję do przeżycia czegoś w tym rodzaju.

Thrasco, niezwykle bogaty kijowski handlarz, który szczyił się jakością swych gronostajowych futer i wyjątkowymi umiejętnościami przekonywania władz, spojrzał na rozciągniętego na ławie chłopca, uśmiechnął się ponuro i pokiwał głową. Potem podał pejcz swojemu niewolnikowi o imieniu Cleve, który również spoglądał na zakrwawione plecy nowo nabytego niewolnika. Thrasco był zbyt otyły, by mocniej nachylić się nad ofiarą, skłonił więc tylko głowę i dysząc po zbyt ciężkim dla niego wysiłku, powiedział:

- Teraz już, chłopcze, będziesz wiedział, że za każde nieposłuszeństwo, za każde wahanie w wypełnianiu moich poleceń, złożę ci skórę na twoich ślicznych plecach. Zrozumiałeś mnie?

Po dłuższej chwili chłopiec skinął głową.

Thrasco był zadowolony. On również doznał ulgi. Zapłacił za chłopca sporą sumę i wcale nie miał zamiaru zakatować go na śmierć. Musiał go tylko surowo ukarać za jego zachowanie na targu. Teraz chłopiec został złamany. Thrasco wyprostował się. Tak. Wszystko jest w porządku. Wystarczy odkarmić chłopca przez parę tygodni i poniesione koszty zwrócić się zawiązką. Zdecydował się poinformować Cleve'a o swoich planach.

- Chłopiec będzie znakomitym prezentem dla starej Evty, siostry Khagan-Rusa. Wiem, że lubi młodych chłopców, a ten po odkarmieniu i umyciu na pewno jej się spodoba. Będzie miała z niego dużą pociechę, a jeśli okaże się zbyt krnąbrny, to zabawi się, poskramiając go batem.

- O, tak - odparł niewolnik, zerkając na trzymany w ręku pejcz. Wolał nie mówić nic więcej, bo nie miał ochoty oberwać nim po plecach, a Thrasco był nieobliczalny.

- Wiem, co sobie teraz myślisz - mówił dalej kupiec, patrząc na leżącego chłopca. - Myślisz, że chłopiec wygląda jak nędzny... i nawet po umyciu nie będzie lepiej wyglądał. Mylisz się. Jestem człowiekiem doświadczonego i widzę, że chłopak ma całkiem dobre rysy twarzy. Popatrz na te dłonie i stopy, jakie są wąskie i długie. W jego żyłach płynie dobra krew. Jego rodzice nie byli

niewolnikami. O, nie. Ten chłopak jest inny i ja to potrafię wykorzystać. Zajmij się nim teraz, umyj mu plecy i posmaruj tą maścią, którą matka przysłała mi z Bagdadu. Na razie nie musisz go jeszcze kąpać i nadal niech ma na sobie te łańchmany. Zasłużył na to, tam, na targu. Wszyscy widzieli, że uderzył mnie w brzuch. Valaj śmiał się głośno, inni też. Jak będzie całkiem posłuszny, to go wykąpiesz. Może nawet już jutro.

Cleve skinął głową. Biedny dzieciak, pomyślał.

Thrasco ruszył ku drzwion, ale zatrzymał się jeszcze i dodał:

- Stara Evta ucieszy się z tego małego liska. Mówiłem ci, że ona swoim chłopcom nadaje nazwy zwierząt? Myślę, że jeśli lisek przypadnie jej do gustu, to doczekam się odpowiedniego rewanżu. Kążę mu teraz przygotować coś do zjedzenia. Na początku najlepiej rosół, żeby mu nie przeciążyć żołądka. Potem już ty, Cleve, dbaj o niego. Karm go dobrze.

Cleve znów skinął głową, a kiedy jego pan opuścił izbę, spojrzął na chłopca. Przynajmniej nie będzie gwałcony, dobre i to, pomyślał. On sam wykorzystywany był w ten sposób regularnie przez blisko dwa lata, zanim został sprzedany kobiecie o włosach tak jasnych, że zdawały się białe, kobiecie, która wyglądała jak anioł, ale nim nie była. O, nie! Cleve odruchowo dotknął nierównych blizn na swojej twarzy. Potem trafił do pana, który nie lubił chłopców i był nim właśnie Thrasco, mężczyzna okrutny, ale nie gustujący w chłopcach. Niekiedy bywał nawet wspaniałomyślny. To od niego Cleve dostał połataną bobrową futro, które służyło mu przez całą minioną zimę. Niewolnik ukląkł przy chłopcu i zapytał:

- Jesteś przytomny chłopcze?

- Tak.

- Paskudnie boli, wiem. Thrasco lubi używać pejcza, ale może to robić tylko pod nieobecność swojej matki, bo ona mu na to nie pozwala. Miałeś pecha, że akurat jest u swojej rodziny w Kalifacie. Słyszałeś pewno, że Thrasco kazał cię umyć i przebrać najwcześniej jutro. Nie śmiem mu się sprzeciwić, ale na razie umyję ci plecy i posmaruję tą maścią, o której mówił. Zaraz przyniosę ci jedzenie. Posilisz się trochę.

- Słyszałem wszystko, co mówił.

- Nie będę więc powtarzał.

- Nie ma tu nic do powtarzania. Nie jestem żadnym liskiem. Twój pan nie dość, że jest brzydki i gruby, to jeszcze jest głupi.

- To nie on, ale stara Evta będzie cię traktować jak zwierzątko. Thrasco próbował tylko wybrać dla ciebie odpowiednią nazwę, zanim ona to zrobi.

- Wobec tego oboje są głupi.

Cleve skrzywił się. Chłopak nadal zachowywał się bezczelnie. Thrasco z pewnością nie byłby tym zachwycony.

- Thrasco wymienił imię Khagan-Rus. Słyszałeś?

- Tak. Ma mnie dać siostrze tego człowieka. Ale kto to jest Khagan-Rus?

- Nie wiesz? To książę, władca Kijowa. Jest bardzo bogaty, a jego siostra, stara Evta, jest jeszcze bogatsza, co go zresztą bardzo irytuje. Evta nazywa go swoim dumnym bykiem, ale tylko wtedy, gdy jest z niego zadowolona. Kiedy chce mu dokuczyć, nazywa go błotnym żukiem. Thrasco chce jej sprzedać większą partię futer, głównie gronostajów. Ta kobieta jest bardzo tęga, prawie taka jak on. Ty masz mu pomóc w tej transakcji.

- Popatrz tylko na mnie - powiedział smętnie chłopiec.

- No tak, wyglądasz żałośnie, ale jak będą cię dobrze karmić, to się poprawisz. Tak przynajmniej uważa Thrasco. Mam nadzieję, że pod tym brudem kryje się całkiem ładny chłopak.

- Może, ale to nie twoja sprawa.

- Rozumiem, że jesteś obolała, ale nie powinieneś mnie tak traktować, jakbym i ja chciał cię skrzywdzić. Jestem niewolnikiem tak jak ty.

Chłopiec tym razem nie odezwał się.

- No dobrze ~ powiedział po chwili Cleve. - Trzymaj język za zębami, a ja się tobą zajmę. Thrasco jest zły, jeśli nie wypełnia się jego poleceń.

- On i tak niedługo umrze z przejedzenia.

- Możliwe, ale myślę, że nie doczekasz tutaj tej chwili. Teraz, chłopcze, pozwól, że ci pomogę. Wiem, że bołą cię plecy, lecz musisz położyć się na pryczy.

- Chętnie, ale nie mogę się ruszyć.

Cleve wyciągnął rękę i uniósł lekko głowę chłopca, tak że mógł zobaczyć jego twarz. Dotkliwy ból pozbawił ją kolorów, tylko w oczach nieszczęśnika dostrzegł wyraz hamowanego gniewu. Na tyle delikatnie, na ile mógł, Cleve przeniósł go na łóżko i położył na boku. Nagle znieruchomiał, patrząc na jego drobną figurę.

- Twoje piersi! - powiedział cicho. - Widzę twoje piersi. Dziewczyna nie odezwała się ani słowem, nie wykonała nawet najmniejszego ruchu, by zebrać odchylone poły koszuli. Była zbyt obolała.

- Jak masz na imię?

- Laren.

- Dziwne imię. I mówisz z obcym akcentem... Powiedz mi, dlaczego udajesz chłopca? W tym kraju nie uchroni cię to przed zgwałceniem. Pozwól, że ci teraz pomogę. Nie, nie powiem nic kupcowi, ale on i tak wkrótce dowie się wszystkiego i wtedy spotka mnie surowa kara za to, że nie wyjawiałem mu prawdy.

- Wiem - szepnęła, a potem aż do krwi przygryzła z bólu wargę, kiedy Cleve zaczął myć jej poranione plecy. - Dziękuję ci.

Cleve mruknął coś w odpowiedzi i pomyślał, że zachowuje się jak głupiec wychodzący zimą nago z domu. Ostrożnie obmył jej rany. Każde jej drgnięcie z bólu odczuwał tak, jakby on sam cierpiał. Kiedy wreszcie pokrył krwawiące pręgi białą maścią, wyprostował się i powiedział:

- Leż tutaj spokojnie. Przyniosę ci jedzenie. Rosół. Thrasco nie da ci nic więcej, bo uważa, że jesteś zbyt wygłodzona i twój żołądek tego nie wytrzyma.

- Wiem - odparła. - Słyszałam, co mówił. Dziewczyna nie powiedziała nic więcej, tylko czekała, aż mężczyzna wyjdzie, a potem rozejrzała się po izdebce, w której ją pozostawiono. Pokoik był niewielki, ale czysty. Przywykła już do cuchnących, brudnych, dużych pomieszczeń o pociemniałych od dymu drewnianych ścianach, więc tym bardziej zaskoczył ją wygląd izdebki. Stało w niej tylko łóżko, ława i niewielki stolik, na którym postawiono świecę. Przez wysokie okno wpadało słoneczne światło. Laren pomyślała przez chwilę o swym małym braciszku i ból mocniejszy niż ten, który odczuwała na plecach, ścisnął jej piersi. Co się z nim stało? Utraciła go na zawsze.

Nie była naiwna. Wiedziała, jaki los czeka dziecko pozostawione bez opieki na targu niewolników. Takie dzieci umierają. Niejeden raz zetknęła się z czymś takim. Co gorsza tutaj, w tym dalekim, dzikim kraju, takie dzieci wykorzystywane są seksualnie, dopóki zadowolić mogą swoich panów. Taby tego nie przeżyje.

Laren nie płakała. Łzy dawno już zostawiła za sobą w przeszłości, która teraz wydawała jej się niewyraźna i szara. Wszelkie barwy dzieciństwa zatarły się w nieustającej walce z okrucieństwem i głodem. Zastąpiła je przemożna chęć przeżycia.

Zastanawiała się, czy w obecnej sytuacji nie należałoby zaprzestać dalszej walki. W przeszłości zmuszała się do działania wyłącznie z powodu braciszka. Muszę żyć dla Taby'ego, powtarzała sobie. N«e było to łatwe. Chwilami wydawało jej się, że przy życiu utrzymuje ją wyłącznie nienawiść i gorące pragnienie zemsty. Ale najważniejszy był Taby. Jego obecność podtrzymywała w niej wolę życia. Kto wie, czy nie poddałaby się już dawno, gdyby nie to, że była mu potrzebna, że jej śmierć oznaczałaby śmierć i dla niego. Ale teraz? Teraz Taby został sam i z pewnością wkrótce umrze.

Umrze, ale przecież nie od razu, nie natychmiast.

Jeśli nie został dzisiaj sprzedany, zapewne czeka w niewielkim brudnym budynku w pobliżu targu. Jest osamotniony, głodny i przerażony. Uświadomiła sobie, że jakiegokolwiek nadzieje mały może wiązać wyłącznie z nią. Ona jednak okazała się na tyle nierozważna, że uderzyła kupca, została ukarana chłostą i teraz leży bezradna jak szczenię. No właśnie. Dlaczego lisek, a nie szczenię? Potrząsnęła głową, a potem uniosła się na łokciach. Ból w plecach był tak dotkliwy, że z trudem oddychała, ale oddychała i była w stanie to znieść. Jakie to dziwne, że teraz potrafiła znieść taki ból, który dawniej z pewnością by ją zabił. Była przecież stworzeniem delikatnym i całkowicie bezradnym.

Odczuwała tak silny głód, że wyczuła zapach rosółu, zanim Cleve wszedł do izdebki. Ślina napłynęła jej do ust.

- Leż na brzuchu, a ja podłożę ci pod piersi poduszkę, żebyś mogła jeść.

Gorący rosół, który Cleve wlewał jej łyżką do ust, rozgrzewał ją, dodawał ducha i siły. Wiedziała, że jest to złudzenie. Ciało, przez dłuższy czas zaniedbywane, nie odzyska szybko sprawności.

- Zjadłabym jeszcze trochę - powiedziała, patrząc na Cleve'a, kiedy miska była pusta.

- Nie - odpowiedział potrząsając głową. - Mogłabyś się pochorować! Thrasco zna się na tym.

- Ciekawe skąd. Wygląda tak, jakby całe życie nic nie robił, tylko j a d ł - powiedziała.

Zdawała sobie sprawę, że Thrasco ma rację. Jej żołądek już zaczynał się buntować, ale nie bacząc na to, gotowa była jeść nadal, byle zaspokoić dokuczliwy głód.

- Teraz powinnaś się przespać - powiedział Cleve.

- Która godzina?

- Dochodzi południe.

- Cleve, masz straszliwie oszpeconą Iwarz. Co ci się stało? Mężczyzna milczał przez chwilę, a potem roześmiał się.

Z j e g o gardła wydobył się ochryply, ostry dźwięk. Ten człowiek z pewnością nie śmiał się często.

- Och, gdybym ci opowiedział, byłaby to przejmująca historia, przy której kobiety płaczą, a mężczyźni wzdychają z zazdrością. Tak, jest to opowieść poruszająca duszę.

- Wybacz, że sprawiłam ci przykrość. Czy w dzieciństwie ktoś pociął ci twarz?

- Widzę, że jesteś domyślna, dziewczyno. Ale teraz daj temu spokój.

- Masz piękne oczy. Jedno jest złote, a drugie niebieskie. W moim kraju uważano by cię za dziecko szatana.

- Czy myślisz, że byłbym niewolnikiem, gdybym był dzieckiem szatana? - mruknął i odsłonił jej plecy aż do talii. - O nie, miałbym władzę i rządziłbym Kijowem. To, co widzisz we mnie, to zwykły ludzki los i nic więcej. Ale dobre i to. Przynajmniej nie jestem głodny i nie sterczą mi żebra tak jak tobie. Na razie ty jesteś brzydsza ode mnie.

- I śmierdzą znacznie gorzej.

- To też. - Cleve zamilkł na moment, a potem zapytał. - Bardzo cię bolą plecy?

- Teraz już mniej. To jest jakaś czarodziejska maść?

- Tak, bo matka naszego właściciela jest wiedźmą. Boją się jej nawet Arabowie. Robi, co chce, i nikt nie śmie jej się sprzeciwić.

- Jesteś dobry dla mnie, a gdyby nie te blizny, byłbyś piękny. Masz złociste włosy jak bogowie i zgrabną sylwetkę.

- Tak, tak. Masz rację, dziewczyno. Ale teraz leż spokojnie. Thrasco kazał mi się tobą zająć. Jak na niewolnicę, a właściwie niewolnika, wydajesz mu się raczej niezwykła. Czy on ma rację? Czy twoi rodzice byli ludźmi wolnymi? Masz inną krew niż moja?

Laren milczała przez chwilę, potem spojrzała na towarzysza niedoli i powiedziała cicho:

- Cleve, mam braciszka.

- Ja też dawno temu miałem brata, tyle że starszego. On został sprzedany, a ja nie. Teraz nie pamiętam już jego twarzy.

- Cleve, zrozum mnie. Muszę go uratować. Cleve roześmiał się, szczerze rozbawiony.

- Mali chłopcy nie umierają tutaj, zwłaszcza w Kijowie. O nie! Sprzedają go jakiemuś arabskiemu kupcowi z Miklagardu albo jeszcze dalej i będzie tam wykorzystywany. Powiem ci prawdę, że nie jest to nawet najgorsze. Sam to przeżyłem.

- Przykro mi, że spotkało cię coś takiego. Ale ja nie mogę pozwolić na to, żeby Taby'ego czekał taki los.

- Nic na to nie poradzisz. Sama jesteś niewolnicą. Gdybyś nawet miała w żyłach królewską krew, to ten fakt nic tu nie znaczy. Jesteś teraz niczym, mniej niż niczym. Jesteś pionkiem w nieskończonych grach, które prowadzi Thrasco.

- Jak na niewolnika, wyrażasz się bardzo ładnie. Uśmiechnął się do niej.

- Mój pan nie tylko mnie wykorzystywał, ale i kształcił. Sprawiało mu przyjemność rozmawianie o filozofii, kiedy mnie gwałcił. A kiedy już się nasycił, lubił leżeć koło mnie i bawić się moimi włosami. Opowiadał przy tym o starożytnej Grecji i panujących tam obyczajach. A ty, dziewczyno, naucz się trzymać język za zębami. Jeśli będziesz taka rezolutna, to nawet ta magiczna maść nic ci nie pomoże.

Laren z trudem opanowała przyływ furii. Milczała przez chwilę, a potem spokojnie powiedziała:

- Tak, masz rację. Zapomnę o braciszku. Cóż znaczy jeden mały chłopiec? Dla nikogo nic nie znaczy.

Cleve zmarszczył brwi. Takie słowa nie pasowały do tej dzielnej dziewczyny. Nic nie powiedział. Przez chwilę przyglądał się jej okaleczonym plecóm.

- Rany przestały krwawić - odezwał się wreszcie. - Thrasco polecił mi umyć cię jutro i dać ci czyste ubranie. Na pewno sam przyjdzie na inspekcję. Pamiętaj, żeby panować nad językiem.

- Marzę o czystym ubraniu.

- Myślę, że nie zażąda, żebyś stanęła przed nim nago, bo on nie gustuje w chłopcach, przez jakiś

czas jesteś więc bezpieczna, chociaż nie wyobrażam sobie, żebyś po umyciu wyglądała jak chłopak.

- Przez długi czas udawałam chłopca i nikt się nie domyślił, że jestem dziewczyną. Tylko tak mogłam się chronić i okazało się to skuteczne.

- Widocznie przebywałaś w krainie głupców.

Cleve odwrócił się i ruszył do wyjścia. Nie rozumiał, dlaczego martwi się o tę dziewczynę. Była przecież niczym, niewolnicą, która wkrótce zostanie odesłana do starej Evty, chyba że Thrasco odkryje jej piersi i sprzedają do burdelu albo zaćwiczy na śmierć.

- Dziękuję ci, Cleve - usłyszał zza pleców jej głos.

Tak, pomyślał, jeśli Thrasco zorientuje się, że nowa niewolnica nie jest chłopcem, może ją zabić za to, że zniweczyła jego plany. Wie przecież, że siostra Khagan-Rusa nie toleruje w swoim domu młodych kobiet. Jej jedyna niewolnica jest starsza niż mroczny bór na zachodnim brzegu Dniepru.

Nie moja sprawa, pomyślał. Co ma być, to będzie. Dziewczyna jest odważna, ale na tyle głupia, że nie próbuje tego ukryć. No i proszę, co się z nią stało: leży teraz jak kłoda z poranionymi plecami. Żał mu jej było jednak, bo wiedział, że czekają śmierć albo coś jeszcze gorszego.

Chociaż co może być gorsze niż śmierć? Nie pamiętał nawet twarzy swej dawno zmarłej matki. Wszystkiego można sobie życzyć, tylko nie śmierci.

Zapadła wreszcie noc. Przez pojedyncze wąskie okno w izdebce Laren widziała tylko ciemność. Nie było księżyca, nawet gwiazdy skryły się za ciężkimi, czarnymi chmurami. Tak, na szczęście noc jest wyjątkowo ciemna.

Wieczorną porcję rosółu Laren zjadła niemal w milczeniu. Cleve śpieszył się - Thrasco życzył sobie, żeby obsługiwał mu przy wieczerzy. Zdołała tylko uprosić go, żeby na noc zostawił jej pajdę chleba. Po wyjściu niewolnika zawinęła chleb w kawałek płótna, oderwany od leżącego na łóżku prześcieradła. Resztą płótna obwinęła się ciasno i założyła na wierzch brudne łachmany. Znow wyglądała jak chłopiec. Była szczupła, drobne piersi przyciśnięte płótnem stały się całkiem płaskie, włosy miała krótkie i zmierzwiłone. Poza tym była brudna i cuchnąca, nie przypuszczała więc, by ktoś zainteresował się jej płcią. Dokuczał jej tylko ból poranionych pleców, ale zacisnęła zęby tak, żeby z jej ust nie wydobył się żaden jęk, żadna skarga, która mogłaby zwrócić czyjąś uwagę.

Drzwi na szczęście były otwarte. Gdyby tak nie było, musiałyby wydostać się przez okno. Zorientowała się, że pod stopami ma drewnianą podłogę, a nie klepisko, a nad głową białe belki sufitu. Próbowała przypomnieć sobie drogę, którą prowadzono ją do domu. Pamiętała, że w miejscu, gdzie korytarz się rozwidła, powinna skrócić w lewo.

Usłyszała nagle głosy mężczyzn, zapewne strażników, i przywarła plecami do ściany. Zacisnęła z bólu zęby. Ilu ich tam jest? - zastanawiała się. Nagle podłoga zatrzęszczała pod jej stopami.

- Co to było? - zapytał któryś z mężczyzn.

- Siedź spokojnie, durniu. Słuchać tylko, jak mlaskasz przy jedzeniu, nic więcej.

- Lepiej sprawdzę. Wiesz, jaki jest Thrasco.

Laren zapomniała o bólu w plecach. Wstrzymując oddech, stała nieruchomo jak głaz. Zobaczyła cień mężczyzny. Wykonał krok w jej stronę, potem zatrzymał się i nasłuchiwał.

- No widzisz. Mówiłem ci, że nic tam nie ma. Siadaj spokojnie i pij albo daj mnie swoje piwo. Nikogo tam nie ma, jak zwykle.

Mężczyzna napił się piwa, potem czknął głośno. Drugi roześmiał się.

Laren czekała jeszcze przez chwilę, po czym ruszyła dalej, tak cicho, jak tylko było to możliwe. Trzymała się blisko ściany. Po chwili znow skrzyła w lewo i usłyszała dobiegające z jednej z izb

odgłosy rozmowy. Zdawało się jej, że rozpoznaje głos kupca. Jeśli to był on, to zapewne siedział w jadalni i znów się obzerał. Dotarła wreszcie do wąskich drzwi wejściowych. Nacisnęła żelazną klamkę i wysunęła się na obrzydliwie cuchnącą uliczkę. Zdziwiło ją, że Thrasco ma tak czysty dom, a równocześnie godzi się na brud w swoim otoczeniu, nie miało to jednak dla niej znaczenia. Ważne, że zdołała wymknąć się z tego domu. Chciało jej się krzyczeć z radości. Odetchnęła głęboko, co sprawiło, że poczuła ostry ból w plecach. Znieruchomiała na moment, żeby nieco ochłonać. Zdawało jej się, że czuje wilgoć na plecach. Zapewne rany znów zaczęły krwawić.

Drobiazg, pomyślała. Jestem niemal wolna. Plecy zagoją się w końcu, byle nie tutaj, nie w tym domu, nie w Kijowie. Postanowiła zabrać Taby'ego i ruszyć na północ do Czernihowa, miasta na wschodnim brzegu Dniepru. Od jednego z niewolników dowiedziała się, że odległe jest o trzy godziny marszu. Ukradnie gdzieś kobiece ubranie i będzie udawać wdowę, a Taby będzie grał rolę jej synka. Była przekonana, że przeżyje. Taby też zostanie uratowany. Po raz pierwszy miała okazję uciec i wiedziała, że nie może zmarnować tej szansy. W przeszłości nigdy nie posunęła się aż tak daleko. Pomyślała, że chłosta, którą dzisiaj otrzymała, obróciła się na dobre. Thrasco zapewne nie wyobrażał sobie, żeby ktoś z tak pokaleczonymi plecami mógł próbować ucieczki.

Nagle usłyszała męskie głosy. Jacyś ludzie szli w stronę domu, rozmawiali cicho, skradali się. Może złodzieje? Może służący kupca? Wszystko jedno. Zamknęła na moment oczy i pomyślała, że chyba wszyscy bogowie tego kraju sprzysięgli się przeciwko niej. Potem cofnęła się parę kroków, ale uświadomiła sobie, że za plecami ma dom. Mogła albo wrócić tam, skąd uciekła, albo ruszyć przed siebie i natknąć się na intruzów.

Mężczyźni zamilkli. Słyszała tylko cichy odgłos ich kroków. Było ich dwóch. Jeśli są to złodzieje, to nie powinni się nią zainteresować. Jest przecież niczym, mniej niż niczym, ale gdy stanie im na drodze, mogą ją zabić.

Miała ochotę krzyczeć ze złości na niesprawiedliwość losu. Znalazła się w pułapce. Zaraz ją zobaczą i będzie to koniec jej i Taby'ego. Przykucnęła pod ścianą domu, rozpaczliwie próbując udawać cień wtopiony w ciemność nocy.

- Wejdziemy przez te boczne drzwi, o których mi mówili - odezwał się jeden z mężczyzn głębokim, cichym głosem.

- Mówili ci, Merriku? Zapomniałeś dodać, że musiałeś dać za tę informację sporą garść srebra.

- Nieważne. Drzwi będą na pewno zamknięte. Wiem, że chłopca nie trzymają w budynku dla niewolników, tylko w małej izdebce w domu.

Mężczyźni byli tuż obok niej. Nie mogła dłużej udawać, że nie istnieje, że oni jej nie widzą. Postanowiła zaskoczyć ich, zaatakować, a potem uciec, gdyż z pewnością potrafi biegać szybciej niż oni. Rzuciła się na stojącego bliżej mężczyznę i uderzyła go pięścią w twarz.

- Cóż to, na wszystkich bogów! Jakiś chłopak próbował mnie zabić! - Oleg, silny i potężny wojownik, złapał ją za ramiona i odwrócił twarzą do siebie. - Uspokój się, ty cholerny sukinsynu!

- Ucisz go, Oleg, i przestań krzyczeć, bo zaraz zjawią się strażnicy kupca - szepnął drugi mężczyzna.

Laren zdołała uwolnić jedną rękę i uderzyć mężczyznę w brzuch. Walczyli w milczeniu. Ona też wolała nie alarmować strażników. Jej szanse były jednak znikome. Mężczyzna silnym ramieniem przycisnął jej rękę do boków. Drugą rękę, zaciśniętą w pięść, uniósł nad jej głowę. Spojrzała na tę pięść i wiedziała, że jeśli ją uderzy, będzie to jej koniec. Nie zastanawiając się dłużej, wbiła zęby w rękę, którą przytrzymał jej ramiona. Mężczyzna jęknął tylko, ale ona wiedziała, że z trudem

opanował okrzyk bólu. Czuła na ustach smak j e g o krwi. Nie poddając się, mocniej zacisnęła zęby.

Drugi mężczyzna rzucił się w ich stronę i zacisnął dłonie na jej szyi.

- Puść go, bo skrećę ci kark.

Poddała się. Mężczyzna zaklął cicho i cofnął się o krok. Ten drugi, który trzymał ją za gardło, odwrócił ją twarzą do siebie i przyjrzał się jej uważnie.

- Oleg! Spójrz, kogo my tu mamy! Albo mieliśmy szczęście, albo pecha, jeśli wziąć pod uwagę twoją pogryzioną rękę. Na pewno się nie mylę. To jest ten chłopak, którego mieliśmy porwać. Wyszedł, żeby nas powitać. Chłopcze, jak ty się wydostałeś z tego domu?

Laren stała nieruchomo. Czuła na wargach smak krwi. Nagle zrozumiała, że stojący przed nią mężczyzna jest tym samym człowiekiem, który przyglądał jej się na targu niewolników.

Laren słyszała przekleństwa rzucane przez mężczyznę o imieniu Oleg. Stał nieruchomo, przyciskając do piersi zakrwawioną rękę. Spojrzała na tego, który trzymał ją za gardło i przyglądał się jej uważnie. Potem, niespodziewanie, uderzyła go pięścią w brzuch i niemal równocześnie kolanem w podbrzusze.

Cios był mocny i szybki. Uderzenie kościstego kolana okazało się na tyle silne, że Merrik na chwilę stracił oddech i skulił się z bólu.

Oleg zaklął i zanim ten cholerny chłopiec zdążył uciec, złapał go za szyję, mocno, może mocniej niż należało, ale zły był, gdyż bolała go ugryziona ręka, a tu jeszcze ten mały dzikus tak kopnął Merrika, że przyprawił go o utratę tchu.

Laren pociemniało w oczach. Wyrzucała sobie, że nie rzuciła się natychmiast do ucieczki, tylko stała i patrzyła na mężczyznę, którego uderzyła, mężczyznę, którego zapamiętała z targu niewolników, i zastanawiała się, co on tutaj robi. Przez tę chwilę wahania straciła szansę ucieczki. Teraz było już za późno. Ogarnęła ją całkowita ciemność. Nie widziała już nic i osunęła się na ziemię.

Merrik przez chwilę oddychał ciężko, wreszcie zdołał się wyprostować. Oleg stał obok niego i patrzył na nieprzytomnego chłopca leżącego u jego stóp.

- Powiniennem był go zabić - powiedział Oleg. - Wbił mi zęby aż do kości.

- A mnie tym kopnięciem niemal powalił na ziemię - dorzucił Merrik.

Nagle, bez żadnego ostrzeżenia, na plecy Merrika wskoczył wysoki, szczupły mężczyzna.

Merrik, nadal oszołomiony po ciosie w podbrzusze, nie zareagował tak szybko, jak powinien. Oleg wyciągnął sztylet z pochwy przy pasie i uniósł rękę, by uderzyć napastnika. W tym momencie poczuł uderzenie pod kolana, stracił równowagę, zachwiał się, ciężko opadł na drewniany płot i runął w rosnące za nim chaszczki. Zdążył jeszcze zauważyć, że chłopiec patrzy na niego. Trudno mu było w to uwierzyć, ale ten drobny dzieciak ściał go z nóg.

Nikt nie odezwał się ani słowem. Nie było słyhać przekleństw ani okrzyków. Walka rozgrywała się w ciszy. Nikt nie chciał zaalarmować strażników domu kupca.

Merrik zdołał oderwać dłoń napastnika zaciśniętą na jego gardle, potem pochylił się gwałtownie i przerzucił go przez ramię. Mężczyzna upadł ciężko na ziemię i stracił oddech. Merrik wyciągnął sztylet, ukląkł i skierował ostrze w jego pierś.

- Nie! Nie zabijaj go! - wyszeptał chłopiec, rzucając się w stronę leżącego mężczyzny, który tymczasem odzyskał oddech i próbował usiąść. - Na wszystkich bogów! Cleve, co ty tu robisz? - zapytał, potrząsając go za ramię. - Czy mnie ścigasza? Czy Thrasco jest blisko? Cleve, odpowiedz!

- Mam go oszczędzić? - odezwał się Merrik z nutą zaskoczenia i sarkazmu w głosie. - A może powiniennem pozwolić, żeby on mnie zabił? Zrobiłby to chętnie, gdyby mógł. Nie, to wszystko jest



bez sensu.

Cleve powoli uniósł się na kolana i próbował na oślep zaatakować Merrika.

- Nie, Cleve - szepnął chłopiec, klękając obok niego i łapiąc go za rękę. - Zaczekaj, ich jest dwóch i są uzbrojeni. Zabiją cię. Nie, nie ruszaj się. On ma sztylet.

- Nie przyszedłem tutaj po to, żeby kogokolwiek zabić - powiedział Merrik patrząc na nich. - Jestem tu, żeby cię uratować. Kupiłem twojego brata. Taby'ego.

- Co zrobiłeś? - zapytała Laren, patrząc na niego z niedowierzaniem.

- Przyszedłem, żeby cię wykraść. Jestem Merrik Haraldsson z Norwegii i chcę was stąd zabrać.

Zabrać mnie stąd? Mnie i Taby'ego? Nie, to nie mieściło jej się w głowie. Jest przecież tylko niewolnicą, a Taby niewolnikiem. Nieprzytomnym wzrokiem patrzyła na Merrika.

- Ale... dlaczego? Merrik wzruszył ramionami.

- Bo nagle oszalałem. Spojrzałem na twojego braciszka, gdy Thrasco zabrał cię z targu, i straciłem resztę rozumu. - Nie wspomniał o tym, że zaczął tracić rozum już wcześniej, w momencie, gdy nie mógł oderwać wzroku od starszego brata. - Chodź, chłopcze. Wynośmy się stąd, zanim twój właściciel wybiegnie z tych drzwi z gromadą ludzi. Chciałbym cię uratować, ale nie mam zamiaru umierać za ciebie.

- On jest zbyt gruby, ale ma liczną służbę. Na szczęście na razie popijają w jednej z izb na końcu korytarza. - Chłopiec podniósł się powoli, ale nadal trzymał za rękę klęczącego niewolnika. - Cleve musi pójść z nami. Koniecznie. Proszę - dodał chłopiec, patrząc błagalnie na Merrika.

Merrik pewny był, że tego ostatniego słowa chłopiec używał bardzo rzadko.

- Czemu nie - powiedział. - Oleg, żyjesz jeszcze?

- Gdyby nie to, że się zawniżyłem, żeby uratować tego małego drania, to pewnie bym go zabił.

- Zawniżyłem się - potwierdził Merrik.

Przyjrzał się mężczyźnie z ohydnyimi bliznami na twarzy. Niewolnik stał z opuszczonymi rękami obok chłopca. Był szczupły, ale wysoki i zgrabny. Długie, złociste włosy związane miał w węzeł na karku. Z całą pewnością nie umiał walczyć. Na szczęście, pomyślał Merrik. Potem westchnął i powiedział:

- Chodźcie. Musimy szybko dotrzeć do łodzi i natychmiast odpłynąć.

Oleg spojrział na chłopca, potem na swoją zakrwawioną rękę i mruknął:

- Powiniennem cię sprać.

- Nic ma potrzeby - odparł chłopiec. - Naprawdę nie ma potrzeby. - Zachwiał się, spojrział bezradnie na Cleve'a, a potem ugięły się pod nim nogi.

Cleve próbował go podtrzymać, ale Merrik był szybszy. Bez wysiłku wyciągnął go na rękę.

- Ten dzieciak to tylko kupka kości obciążonej brudną skórą. A jego ubranie cuchnie, jakby od lat gniło na słońcu.

- To prawda, panie - powiedział Cleve. - Thrasco kazał nakarmić go rosółem, ale nie pozwolił mi go na razie wykapać i przebrać. Proszę mi go dać. Będę niósł chłopca.

- Poradzę sobie - odparł Merrik.

Wziął chłopca na ramię i ruszył. Po drodze zastanawiał się, czy dożyje on momentu, aby zobaczyć swojego braciszka. A jeśli umrze, to co ja zrobię z Tabym?

Cleve oszołomiony był nagłą odmianą losu. Wykradł się z domu w nadziei, że odnajdzie Laren, zanim złapią ją strażnicy. Wiedział, że dziewczyna nie zdoła umknąć, zbyt była wygłodzona i słaba po przeżytej chłości. Thrasco naturalnie zdawał sobie z tego sprawę i dlatego nic kazał jej

pilnować. Ona jednak uciekła, a w każdym razie próbowała uciec. Cleve spojrzał na Merrika. Ten mężczyzna chce ją uratować? Uratować ją i jej braciszka. Potrząsnął głową. Obawiał się, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Kto wie, czy ten człowiek nie specjalizuje się w wykradaniu niewolników, żeby zaoszczędzić sobie wydatków. O Norwegii, kraju leżącym daleko, na północ od Kijowa, Cleve wiele słyszał. To kraj dzilu, barbarzyński. Pochodzą stamtąd nie tylko ludzie, którzy dorabiają się na handlu, a potem zakładają osady, ale i wojownicy, a ci napadają, rabują i mordują bez litości. Przecież ten wiking wszedł w posiadanie dwojga niewolników nie tracąc ani odrobiny srebra. On z pewnością kłamie. Próbuje uratować chłopca dlatego, że żal mu się zrobiło jego młodszego brata? To śmieszne. Cleve zastanawiał się, czego ten człowiek naprawdę chce. A co będzie, gdy odkryje, że porwany chłopiec jest dziewczyną?

Srebrny Kruk” płynnie i bezszelestnie sunął po ciemnych wodach Dniepru. Ta łódź była przedmiotem dumy Merrika. Był to barkas o długości sześćdziesięciu stóp, zbudowany przed trzema laty przez Torrena, szkutnika z Kaupang, którego sława sięgała nawet do Yorku w Danelaw. Łódź miała czterdzieści stóp szerokości. Płaskodenna, przystosowana raczej do żeglowania po rzekach, zaopatrzona była w obszerną ładownię. Pięknie wygięte burty wystawały ponad wodę tylko na sześć stóp. Pokład z luźno ułożonych sosnowych desek opierał się na wręgach i mógł być łatwo ustawiony ponad burtami dla ochrony przed większymi falami. Teraz, kiedy łódź płynęła po spokojnych wodach Dniepru, deski przykrywały srebro, złoto, kosztowności i inne towary nabyte w czasie wyprawy. Pod pokładem ukryte były również namioty, naczynia kuchenne i żywność potrzebna na podróż powrotną do domu. Przy sterze siedział Stary Firren, poruszał nim ostrożnie, z wyczuciem, niemal tak delikatnie jak matka pieszcząca dziecko. Woda była głęboka, więc płetwa sterowa opuszczona została o kilkanaście cali poniżej kilu. Na wysokim maszcie rozpięto żagiel, gdyż wiał dość silny wiatr pchający łódź na północ, w górę rzeki. Załoga pozostała na swoich miejscach, przy wiosłach, gotowa natychmiast rozpocząć wiosłowanie, gdyby wiatr nagle osłabł. Mężczyźni rozmawiali półgłosem. Znajdowali się zbyt blisko Kijowa, zbyt blisko ludzi, którzy mogliby ich napaść, obrabować i nawet bez skrupułów zamordować. Na łodzi były dwadzieścia dwa stanowiska dla wiosłarzy, ale na tę wyprawę Merrik zabrał tylko dwudziestoosobową załogę.

W oddali widać było jeszcze światła pochodni, zatkniętych na murach miasta. Na tle nieba snuły się smugi dymu.

Wiatr nagle osłabł i mężczyźni zaczęli wiosłować. Merrik przeszedł wzdłuż łodzi, zamienił z każdym z nich kilka słów, zachęcając do wzmożonego wysiłku, dopóki nie znajdą się daleko od miasta. Wolał uniknąć kłopotów, uniknąć walki, a powracająca z długiej wyprawy, pełna bogactw łódź mogła budzić zainteresowanie rabusiów, chociaż powątpiewał, by ktoś był na tyle nierozsądny, by zaatakować dwudziestu uzbrojonych wikingów.

Merrik wrócił na rufę i usiadł obok Starego Firrena, który nieprzerwanie trzymał rękę na sterze. Spojrzał na chłopca leżącego u jego stóp, owiniętego ciepłym wełnianym kocem, potem skinął na Cleve’a, by dołączył do wiosłujących mężczyzn. Stary Firren milczał. Pewną ręką prowadził łódź, wpatrując się to w wodę, to w widoczne pomiędzy chmurami gwiazdy, to znów wypatrując charakterystycznych szczegółów na brzegach rzeki. Merrik szanował sternika, i to nie tylko ze względu na jego wiek. Stary Firren nie był znów taki stary - ledwie przekroczył czterdziestkę. Wtem chłopiec jęknął cicho i spróbował przewrócić się na plecy. Merrik delikatnie przytrzymał go za ramię. Taby, jego braciszek, przykucnął obok niego. Nic nie mówił, tylko brudną rączką gładził brata po ramieniu.

- Nie martw się. Taby. Obiecuję ci, że on wyzdrowieje. Na razie jest słaby z głodu i zmęczenia. Za parę godzin przybijemy do brzegu i będziemy spać aż do rana. Zadbam o to, żeby twój brat dużo jadł i odpoczywał, aż całkiem odzyska siły. Ty też, chłopcze.

- Jest ciemno - powiedział Taby i spojrzał na Merrika dużymi, ciemnoniebieskimi oczami. - Boję się ciemności.

- Teraz nie powinieneś się niczego bać - odparł Merrik i poczuł nagłą chęć, by przytulić chłopczyka do piersi. Nie, nie, Taby mógłby się przestraszyć, pomyślał, ale nie rozumiał, dlaczego tak bardzo chciał przytulić to bezradne dziecko. - Przy mnie nie bój się ciemności. Jesteś bezpieczny i twój brat też.

Musimy tylko, zanim rozbijemy obozowisko, oddalić się od Kijowa.

Dziecko ze zrozumieniem skinęło głową. Merrik wątpił, czy malec naprawdę mu uwierzył. Gdyby sam był na jego miejscu, też pewno miałby wątpliwości. Patrzył przez chwilę na drobną, brudną rączkę dziecka opartą o ramię brata.

Miał teraz trzech niewolników i za dwóch z nich nic nie zapłacił. Co prawda nie ma niewolnicy dla matki, ale trudno. Niewolnicy...

Oderwał wzrok od Taby'ego, spojrzał na jego brata, a potem na Cleve'a, młodego, może dwudziestoletniego mężczyznę o pięknych złocistych włosach i twarzy pokrytej bliznami. Cleve, najwyraźniej nienawykły do takiej czynności, wiosłował z wysiłkiem. Był młody i silny, ale nie potrafił ani walczyć, ani wiosłować. Co ja z nimi wszystkimi zrobię? - pomyślał.

Chłopiec bez protestu wziął z ręki Merrika bukłak z wodą i wypił kilka łyków. Nagle zaczęły nim wstrząsać silne dreszcze. Upuścił bukłak. Merrik dotknął dłonią jego czoła. Było rozpalone. Chłopiec miał gorączkę. Może z głodu? - zastanawiał się Merrik. Może dlatego, że kopnął mnie w podbrzusze, a Olega ugryzł w rękę? Nie, to bezsensowne. Merrik zaklął. Wiedział, że w tej sytuacji niewiele może zrobić, chyba tylko zastosować zimne okłady. Jego matka zawsze tak robiła. Miał nadzieję, że chłopiec nie przywłókł jakiejś zarazy, która zabije całą załogę.

- Taby - powiedział cicho, tak żeby nie przestraszyć dziecka - oderwij kawałek tego prześcieradła, którym owinięty jest twój brat. Zmoczę go w rzece i zrobimy z niego zimny okład.

Taby posłusznie wypełnił polecenie.

Merrik wziął leżącego chłopca pod ramiona, uniósł go i oparł o swoje kolana.

- Nie wiem dlaczego, ale masz gorączkę - powiedział, patrząc w przyćmione bólem oczy chłopca. - Muszę cię trochę ochłodzić.

Chłopiec milczał. Merrik wyczuł drżenie jego drobnego ciała. A może to coś poważnego? Zaniepokoił się, ale postanowił nie poddawać się lękowi.

Noc była chłodna. Ciemne chmury zakryły gwiazdy. Wiatr ustał prawie zupełnie. Lekka bryza delikatnie marszczyła powierzchnię czarnych wód Dniepru. Wioślarze pochylali się nisko nad wiosłami, siłą swych mięśni popychając łódź do przodu. Na moment, spoza chmur, wyjrzał księżyc. W jego blasku Merrik zobaczył twarz chłopca i twarz Taby'ego.

- Cleve, nie wiem, co dolega chłopcu. Ma gorączkę i trzęsie się jak dziewczica.

Chłopiec zaczął się wyrwać. Merrik objął go ramieniem przez plecy i przycisnął mocniej do siebie. Chłopiec jęknął. Merrik poczuł na ręce coś wilgotnego. Powoli postawił chłopca na nogi, podtrzymując go lewą ręką, i zerwał z niego brudne okrycie, a potem koszulę.

Chłopiec próbował się uwolnić, ale Merrik wzmocnił uścisk. Na białym, czystym płótnie, którym

owinięty był chłopiec, zobaczył ciemne, wilgotne plamy. Kiedy dotknął ich ręką, chłopiec jęknął głośno. Merrik podniósł dłoń ku oczom i w słabym świetle dostrzegł na palcach krew.

Starając się nie dotykać ponownie pleców chłopca, nachylił się nad nim i powiedział cicho:

- Nie ruszaj się, bo mogę ci sprawić ból. On cię zbił, prawda?

- Tak - odpowiedział chłopiec, z trudem łapiąc oddech. - Thrasco mnie zbił.

- Za to, że uderzyłeś go tam, na targu?

- No właśnie. I po to, żeby nauczyć mnie posłuszeństwa.

- Nie ruszaj się teraz - powtórzył Merrik. - Muszę zobaczyć, jak to wygląda. Masz gorączkę i wreszcie wiem, jaka jest tego przyczyna.

Powoli, ostrożnie zsunął z pleców płótno, które miejscami przywarło do krwawiących ran. Dla chłopca musiało to być bardzo bolesne, ale nie poruszył się ani nie jęknął. Okazał się bardzo dzielny. Merrikowi udało się wreszcie odsłonić całe jego plecy. Zaklął cicho, patrząc na krwawiące pręgi na białej skórze, Taby stał obok, mocno pobladły. Łzy płynęły mu po policzkach.

- Nie martw się, Taby, on wyzdrowieje. Zapewniam cię. Usiądź. Nie chcę, żebyś wypadł za burzę.

Merrik znów spojrzał na białe, wąskie plecy, łagodnie zakrzywione w talii. Wydało mu się, że coś jest tu nie w porządku. Patrzył na s/czupłe ramiona, cienką szyję i brudne, potargane włosy. Ostrożnie położył chłopca na swoich udach i spróbował zsunąć nieco niżej jego poplamione spodnie. Chłopiec znów starał się uwolnić, ale Merrik przycisnął go mocniej i zsunął spodnie z jego bioder.

To nie były chłopięce biodra, to nie były chłopięce plecy!

Merrik zamknął na moment oczy. Na wszystkich bogów, pomyślał, tego już za wiele.

- Nie, panie - usłyszał głos Cleve<sup>1</sup>a. - Niech pan nie rozbiera chłopca. Nie można go rozbierać. On musi być ubrany.

- Rozumiem - mruknął Merrik. Miał nadzieję, że usłyszał to zarówno Cleve, jak i leżąca na jego kolanach dziewczyna. Podciągnął wyżej spodnie i szepnął, nachylając się nad nią: - Leż spokojnie. Teraz, kiedy już wiem, o co chodzi, nie będę cię rozbierał.

Potem zaczął przeklinać i klął długo, aż dostrzegł przerażenie w oczach Taby'ego.

- Nie skrzywdzę jej - powiedział cicho do dziecka. - Nie zrobię tego. Siedź spokojnie. Nie chcę mieć jeszcze z tobą kłopotów.

Nie miał pojęcia, co z nią zrobić.

Umył jej plecy tak dokładnie, jak tylko mógł. Woda z rzeki była czysta i chłodna, ale myjąc ją, musiał jej sprawiać dotkliwy ból, a to przecież dziewczyna. Wychłostano ją okrutnie. Sam nigdy nie był bity i nigdy nie bił niewolników. Czasem, żeby wymusić posłuszeństwo, musiał szturchnąć kogoś w plecy czy w ramię, zwłaszcza nowego niewolnika, ale nigdy nie użył bata.

Delikatnie przycisnął wilgotne płótno do jej pleców, mając nadzieję, że złagodzi to ból i obniży gorączkę. Wtem łódź zachwiała się, szarpnięta prądem, i niewiele brakowało, by dziewczyna zsunęła się z jego kolan. Poszukał wzrokiem Olega.

- Znajdź dobre miejsce na brzegu - zawołał. - Zatrzymamy się na noc. Muszę zająć się chłopcem. Thrasco paskudnie go wychłostał.

Roran, czarnooki, groźnie wyglądający wiking, odezwał się w ciemności;

- Coś mi to wszystko bardzo dziwnie wygląda, Merriku.

- Dobrze o tym wiem, ale ty, Roran, miej oko na okolicę, bo jestem zajęty. Nie pamiętam, żeby w tych stronach kręciły się jakieś dzikie plemiona. A ty jak myślisz?

- Wyczuję ich, gdyby byli na tyle głupi i chcieli nas zaatakować - powiedział Roran, potrząsając głową.

- Nie, tu jest bezpiecznie - odezwał się Stary Firren, równie doświadczony handlarz jak sternik. - Dopiero bliżej Czernihowa kręcą się różne dzikusy.

- Wiem o tym.

- Mimo wszystko powinniśmy być ostrożni. Płyniemy tylko jedną łodzią, a ty do tego masz jeszcze dzieci.

Po chwili przybili do brzegu przy wąskim skrawku plaży, właściwie nie tyle plaży, co krótkiego odcinka niższego brzegu, na którym leżały gałęzie i przywleczone wodą pnie drzew. Ten skrawek lądu otaczał gęsty, sosnowo-jodłowy bór, w którym tylko bogowie wiedzieli, kto mógł się ukrywać. Merrik nachylił się nad dziewczyną i powiedział:

- Wezmę cię na ręce i zaniosę na brzeg. Nie próbuj ze mną walczyć i nic nie mów.

Dziewczyna bezwładnie zwiślała z jego ramienia; zastanawiał się nawet, czy znów nie straciła przytomności. Taby'ego zabrał Oleg. Merrik zauważył, że Cleve niespokojnie kręci się po brzegu. Podeszedł do niego, nadal trzymając na rękach dziewczynę.

- Pomóż moim ludziom rozstawić namioty. W moim rozściel futra i pościel. Ja się nią zajmę. Może wiesz, jak ma na imię?

- Laren.

- Dziwne imię. Nie wiesz, skąd ona pochodzi?

- Nie jestem martwa - odezwała się nagle dziewczyna. W jej głosie wyczuć można było ból, ale i wyniosłość. - Cleve nic nie wie. Zostaw go w spokoju i postaw mnie na ziemi. Nie chcę Czuć na sobie twoich rąk.

- Jesteś zbyt słaba, żeby ze mną walczyć - powiedział łagodnie Merrik - a w każdym razie nie masz dość sił, żeby rzucić mnie na kolana, więc lepiej trzymaj język za zębami.

- Postaw mnie na ziemi.

- Położę cię, gdy tylko rozłożą futra w namiocie.

Nie odpowiedziała. Merrik pomyślał, że zapewne nie dlatego, że nie chciała, ale po prostu nie miała siły. Zerknął w stronę Taby'ego, ale nie mógł dostrzec wyrazu jego twarzy, bo tutaj, w lesie, panował mrok jeszcze gęstszy niż na wodzie. Zdawało się, że potężne jodły pochłaniają całe światło.

Kiedy namiot został rozstawiony, Merrik ułożył dziewczynę na futrach przykrytych wełnianym kocem.

- Nie ruszaj się - polecił krótko i wyszedł, by pomóc w roznieceniu ognia. Chętnie wymyłby dziewczynę, bo pachniała tak jak Kerzog, pies jego brata, po długiej zimie, Taby też był brudny. Cleve nakarmił ją sucharami namoczonymi w ciepłej wodzie i garścią orzechów. Potem umył Taby'ego, a czarnooki Roran zgromadził jakieś dziwne stroje, żeby ubrać chłopca.

Dziewczyną Merrik postanowił zająć się osobiście, ale najpierw usiadł przy ognisku, przy którym cała załoga posilała się sucharami, suszoną wołowiną i orzechami. Po dłuższej chwili odezwał się: - Zanim pójdziecie spać, chcę wam coś powiedzieć. Ta nieszczęsna, okrutnie wychłostana istota, nie jest chłopcem, tylko dziewczyną. Nie widzę powodu, żeby zataić to przed wami. Na imię ma Laren i nie wiem o niej nic więcej poza tym, że Taby jest jej bratem. Ona jest bardzo młoda, nie starsza niż wasze siostrzyczki, więc nie myślcie o niej jak o kobiecie. Zjedzcie teraz, wypijcie po kubku piwa i odpoczywajcie. Roran, ty masz taki czujny nos. Będiesz miał pierwszą nocną wachtę. Merrik zauważył, że gdy ujawnił płeć dziewczyny, Cleve poruszył się

niespokojnie. Odwrócił się w jego stronę i powiedział:

- Musiałem ich o tym poinformować. I tak wkrótce by się domyślili. To dobrzy ludzie. Mam do nich zaufanie.

Cleve nie był przekonany. Bądź co bądź są to wikingowie, ludzie nieokrzesani i gwałtowni, pomyślał.

- Mówiła mi, że już od dłuższego czasu udaje chłopca, na co powiedziałem, że widać miała do czynienia z samymi głupcami. Ona przecież nie wygląda na chłopca.

- To prawda - zgodził się Merrik.

Wrócił do namiotu i spojrzał na leżącą nieruchomo dziewczynę.

- Możesz mnie traktować jak ojca, brata albo nawet matkę. Co wolisz. Teraz zamierzam zdjąć z ciebie te łachmany, wymyję cię, a potem przykryję czystym prześcieradłem. Jutro dam ci nową koszulę, a Eller, najniższy z moich ludzi, odstąpi ci swoje spodnie. Oleg, ten mężczyzna, którego ugryzłaś, da ci jakiś sznur, żebyś mogła przewiązać się w pasie.

- Nie chcę, żebyś to robił. Chcę, żebyś wyszedł. Sama się sobą zajmę.

- Wiesz dobrze, że sobie nie poradzisz. Jeśli będziesz mi się sprzeciwiać, to zostawię cię tutaj, a Taby'ego zabiorę i nigdy go nie zobaczysz. Cała twoja ucieczka na nic się nie zda. Rozumiesz mnie, dziewczyno?

Nie odpowiedziała.

- Nie zamierzam cię wykorzystać, a sądzę, że tego się boisz i dlatego jesteś zła jak zmija. Spójrz tylko na siebie. Jesteś tak ponętna jak stratowana grzęda cebuli. Jesteś chuda jak zagłodzona koza. Ile ty masz lat? Dwanaście? Nie gustuję w dzieciach, moi ludzie też nie. Odpoczywaj teraz i daj odpocząć swojemu językowi. Przy myciu będą cię na pewno boleć plecy, ale postaram się uważać.

Merrik zrozumiał swój błąd, kiedy ściągnął jej złachmanione spodnie i wyrzucił je poza namiot. Leżała na brzuchu z lekko rozsuniętymi nogami. Patrzył na te długie nogi, istotnie bardzo szczupłe, ale na tyle zgrabne, że można było sobie wyobrazić, jak będą wyglądać, gdy dziewczyna nabierze trochę ciała. Biodra nie były z pewnością chłopięce, wiedział o tym, ale nie były też biodrami dwunastoletniej dziewczynki. Już dawno straciły dziecięcy kształt. Były to biodra kobiety. Merrik zaklął.

Merrik pracował w milczeniu. Szybko, najszybciej jak mógł, umył jej plecy i nogi. Dziewczyna była przeraźliwie chuda, blada i koścista, i to go jakoś ratowało. Niewątpliwie była starsza, niż wcześniej sądził, ale mimo to wyglądała żałośnie. Starał się koncentrować uwagę na jej zakrwawionych plecach. Dbał o to, by wilgotna szmatka dokładnie okrywała jego dłoń, kiedy mył jej biodra i uda. Dziewczyna była chora i całkowicie od niego zależna. Była niewolnicą i nikim więcej.

Umył jej włosy. Trzykrotnie, potem jeszcze trzykrotnie je wypłukał i spróbował rozplątać palcami. Zajęło mu to sporo czasu.

- Wyglądasz już nieco lepiej, ale jutro trzeba będzie powtórzyć mycie - powiedział i ostrożnie przewrócił ją na plecy. - Teraz umyjemy przód.

Żałował, że zdecydował się ją przewrócić.

Leżała z zamkniętymi oczami, z twarzą pobladłą ze zmęczenia i bólu. Widział jej zębra, płaski brzuch z wystającymi kośćmi miednicy. Ale widział również piękne piersi, które zdawały się nie należeć do tego wychudzonego ciała. Opanował się i przystąpił do pracy. Oczywiście miała zamknięte i nie otworzyła ich nawet wtedy, gdy po umyciu jej twarzy przesunął ręce niżej. Nie poruszyła się, gdy mokrym gałgankiem mył jej piersi, ale zauważył, że zacisnęła dłonie w pięści. Zmusił się, by

zamknąć oczy, kiedy mył jej brzuch. Pracował szybko, gdyż było coraz chłodniej, a przeziębienie mogło wywołać u niej nawrót gorączki.

- Skaldowie będą śpiewać o mnie pieśni - powiedział, kiedy wsunął dłoń pomiędzy jej uda, by umyć najbardziej intymne części jej ciała. - Jestem opanowany jak chrześcijański mnich mający honor rycerza. Jest to kombinacja, która sprawia mi ból nie mniejszy niż tobie poranione plecy.

Otworzyła nagle oczy i spojrzała na niego.

- Kim ty jesteś? Dlaczego starasz się być taki łagodny w stosunku do mnie i Taby'ego? O co ci chodzi? Czy dasz mnie swoim ludziom albo jakiemuś przyjacielowi, żeby uzyskać coś w zamian? Thrasco chciał oddać mnie siostrze księcia kijowskiego, która lubi chłopców. A co ty zrobisz?

- Musisz wyzdrowieć, żeby się o tym dowiedzieć - powiedział, pośpiesznie opłukując jej ciało, potem przykrył ją jeszcze szybciej i naciągnął na nią, wysoko, pod brodę, gruby, miękki koc. - Czy bardzo cię bolą plecy, kiedy leżysz na wznak? - zapytał.

- Tak, bolą.

Pomógł jej przewrócić się na brzuch. Zwilżył ciepłą wodą plecy Laren i nałożył na nie czyste, białe prześcieradło, potem przykrył ją kocem. Przez chwilę przyglądał się jej włosom. Były gęste, kręcone, krótko przycięte i nadal bardzo potargane.

- Jakiego koloru są twoje włosy?

- Rude.

Jej głos znów przybrał ton wyniosły, a nawet arogancki. Jedno krótkie słowo, a zabrzmiało tak, jakby padło z królewskich ust.

W półmroku trudno jest dostrzec ich kolor, a wcześniej były tak brudne, że nie zorientowałyby się, jakie są, nawet gdyby były zielone. A więc są rude. Nie podoba mi się ten kolor, pomyślał.

- Nasze kobiety nie mają takich włosów - powiedział.

- Czy myślisz, że mnie to martwi, wikingu?

- To zbyt mocny kolor dla kobiety, może nawet trochę nieprzyzwoity, barbarzyński. Nie, ten kolor mi się nie podoba. A skąd wiesz, że jestem wikingiem?

- Przybyłeś z Norwegii. Czy nie pamiętasz, co powiedziałaś? Poza tym masz jasne włosy i niebieskie oczy. No i jesteś wyższy niż mężczyźni, których widywałam w innych krajach. Wszyscy wikingowie są wysocy. Wszyscy są tacy jak ty. Niczym nie różnisz się od - mężczyzn w twoim kraju. Taki typ jest tam pospolity.

Merrick roześmiał się.

- A czy tam, skąd ty pochodzisz, wszystkie kobiety mają tak ciemnorude włosy, że w półmroku wydają się czarne?

- Nie.

- Tak też myślałem. A powiedz mi, czy wszystkie kobiety w twoim kraju mają cerę tak białą jak świeżo spadły śnieg w fiordzie Vestfold?

- Nie wszystkie, raczej nieliczne. Wikingowie tego nie zauważają, bo oni tylko napadają, zabijają, rabują, co tylko mogą unieść, i porywają ludzi.

Merrick zignorował złośliwą uwagę Laren.

- Ach, więc różnisz się od ludzi w swoim kraju. Rude włosy i biała cera. Zupełnie jakby chrześcijański diabeł rzucił klątwę na kobietę, która zasłużyła na surową karę.

- To nie Bóg ani nie szatan rzucił na mnie klątwę - powiedziała i Merrick wyczuł w jej głosie ból, rozzalenie i coś jeszcze: hamowany gniew, tkwiący tak głęboko, że zapewne towarzyszyć jej będzie

przez całe życie.

Zmarszczył brwi i przez chwilę wpatrywał się w tył jej głowy. Wreszcie zapytał, już bez odrobiny kpiny w głosie:

- Chciałabyś jeszcze coś zjeść?

- Nie, ale Taby jest zawsze głodny, zawsze bardziej głodny niż ja. On na pewno zjadłby jeszcze kawałek chleba.

- Chłopcem zajmują się Cleve i Oleg, którego ugryzłaś w rękę. Z pewnością dobrze go nakarmili. Wystarczy jedzenia dla was obojga. Nie będziecie głodować.

- A potem go sprzedasz?

- Nie przypuszczam, żebym dostał za niego wiele srebra - odpowiedział spokojnie, chociaż zły był na nią za to, że nie ufa mu ani trochę. Do licha, przecież ją uratowałem, pomyślał. - Jest tylko małym dzieckiem, cena byłaby niska, ale chyba powinienem go sprzedać.

- Ja wykupię nas od ciebie. Cleve'a również.

- Czyżbyś ukryła gdzieś sakiewkę pełną srebra? Wydaje mi się, że nie, bo przecież znalazłbym ją w czasie kąpieli.

Laren milczała jak głaz.

- Siebie też chcesz wykupić?

- Tak, wszystkich troje. Merrik roześmiał się.

- Dziewczyno, leżysz tutaj bezradna, przykryta tylko tym, co dałem ci ja i moi ludzie. Jedzenie, które masz w brzuchu, leż dostałaś ode mnie. Wszystko mnie zawdzięczasz, nawet czyste włosy i czystą skórę. Gdyby nie ja, nie miałabyś już Taby'ego. Myślę, że powinnaś czasem zastanowić się, zanim coś powiesz. Wyszłoby ci to na dobre.

Laren milczała przez długi, długi czas. Merrik wstał wreszcie, wylał z miednicy brudną wodę i wyrzucił łachmany dziewczyny pomiędzy drzewa w lesie. Potem wrócił do namiotu i położył się na plecach obok niej. Zgasił świecę i namiot pogrążył się w ciemności.

- Masz rację - odezwała się wreszcie, potem odwróciła od niego twarz i wkrótce zapadła w głęboki sen.

Merrik nie zmrużył oka aż do świtu. Masz rację, powiedziała. Ale w czym? W tym, że powinna pilnować swojego języka? - rozmyślał. Tak, to było słuszne, ale nie sądził, by potrafiła na dłuższy czas dotrzymać obietnicy.

Merrik! Eller coś wywęszył! - zawołał Oleg. Nos Ellera był wprosi nie do zastąpienia w zespole Merrika. Zawsze wyczuwał niebezpieczeństwo, bliskość napastników.

Załoga natychmiast zaczęła zwijać obozowisko i ładować sprzęt na łódź. Merrik założył dziewczynie spodnie, wdział przez głowę obszerną koszulę i poniosł ją do łodzi. Nim minęło parę minut, barkas zepchnięty został na wodę, a mężczyźni zajęli miejsca przy wiosłach. Po chwili na brzegu pojawiło się co najmniej pięćdziesięciu dzikusów. Krzyczeli, wymachiwali oszczepami i ciskali kamieniami. Oszczep rzucony przez jednego z nich wbił się w pokład tuż obok Starego Firrena, ale sternik nawet nie drgnął, nie wypuścił steru z ręki. Splunął tylko w stronę brzegu.

- Mogliśmy zabić większość z nich, a pozostałych wyłapać - powiedział z żalem Oleg.

- Nie wyglądają na dobry materiał na niewolników - stwierdził Merrik. - To dzikusy, trzeba by zabić prawie wszystkich.

Oleg przysłonił dłonią oczy i przyjrzał się ludziom na brzegu.

- Tak, chyba masz rację.



W tym momencie do Olega podszedł Taby. Oleg nachylił się ku niemu, posadził go sobie na kolanie i zajął się wiosłowaniem.

Po chwili łódź oddaliła się na tyle daleko od brzegu, że widzieli tylko niewyraźne sylwetki ubranych w skóry mężczyzn, biegających nad wodą i miotających przekleństwa w jakimś niezrozumiałym języku. Wkrótce i ten obraz zniknął im z oczu.

Merrick spojrzął na śpiącą dziewczynę, leżącą na pokładzie u jego stóp. Przypuszczał, że nie obudziła się, kiedy ją ubierał i biegł z nią do łodzi. Przesunął się tak, by padał na nią jego cień, gdyż obawiał się, że słońce może zbyt mocno opalić jej twarz, a miała bardzo jasną cerę. Widocznie zauważył to Cleve, gdyż po chwili, nic nie mówiąc, podał mu coś w rodzaju kapelusza sporządzonego z płótna, którym przykryte były drewniane talerze.

Dziewczyna obudziła się wreszcie i w milczeniu przyglądała się Merrikowi, który trzymał w ręku przygotowany dla niej kawałek chleba.

- Jak się czujesz?

- Jestem czysta.

Merrick uśmiechnął się do niej.

- Czy pamiętasz, jak cię myłem wczoraj wieczorem? Skinęła tylko głową, ale Merrick podejrzewał, że zaraz usłyszy jakąś cierpką uwagę. O nie, ona nie potrafi panować nad językiem. Odłamał kawałek chleba i wsunął jej w usta, gdy tylko je otworzyła.

- Cieszę się, że żyjesz - powiedział. Zauważył, że zamknęła oczy i ze smakiem je czerstwy chleb.

- Nie, już więcej nie mogę - powiedziała po dłuższym czasie, kiedy podsunął jej następny kęs. - Chleb jest znakomity, ale jestem już najedzona. - Westchnęła. - Jak to cudownie mieć pełny żołądek. Już nie pamiętam, kiedy ostatni raz nie byłam głodna.

- Chcesz się jeszcze przespać?

- Nie.

- Powinnaś jednak zamknąć oczy, bo muszę zerknąć na twoje plecy i umyć je, jeśli okaże się to potrzebne.

Spojrzała na niego. Wiedział, że miała ochotę zaprotestować, ale nie zrobiła tego. Jednak się czegoś nauczyła, pomyślał. Przypuszczał zresztą, że aby przeżyć okres niewoli, musiała już dużo wcześniej nauczyć się panowania nad sobą.

Ostrożnie ułożył ją na brzuchu i delikatnie zdjął z niej luźną koszulę. Zauważył, że żaden z mężczyzn zajętych wiosłowaniem nie patrzy w jej stronę. Zaczepnął wody z rzeki i przystąpił do pracy.

Jak ktoś mógł uwierzyć, że jest chłopcem? - zastanawiał się. Jej włosy, koloru nieba tuż przez zachodem słońca nad fiordem Vestfold, niemal o tak jaskrawej barwie jak przywieziony z Bagdadu jedwab, który widział przed dwoma laty, okalały jej twarz i opadały na kark. Twarz miała śliczną, wcale nie chłopięcą, tyle że straszliwie wychudzoną. Nadal obawiał się, że dziewczyna może umrzeć. Nie od ran na plecach, ale na skutek głodu, który zbyt długo cierpiała.

Kiedy umył jej plecy i ponownie ubrał w koszulę Ellera, dziewczyna zasnęła. Zostawił ją pod opieką Cleve'a i zasiadł do wiosł. Taby nadal siedział na kolanach Olega. Merrik dostrzegł w jego oczach lęk. Może nie tak mocny jak poprzednio, ale na tyle wyraźny, że znów miał ochotę przytulić dziecko do siebie, by poczuło się bezpieczniej.

- Twoja siostra teraz śpi - powiedział. - Opatrzyłem jej plecy i umyłem ją. Gorączka prawie zupełnie ustąpiła.

Miał nadzieję, że to prawda. Nie mógł nic więcej dla niej zrobić. Skinął dziecku dłonią i wziął w rękę wiosło. Dzień był upalny Lekki wiatr ledwie chłodził spoconych wiosłarzy. W południe podpłynęli do brzegu, żeby odpocząć i napić się piwa z beczki, którą Roran ciągnął na linie za burtą, żeby napój ochłodził się w wodzie rzeki. Potem załoga odpoczywała w całkowitej prawie ciszy. Słyszał tylko plusk wody o burtę łodzi i przyciszone rozmowy wiosłarzy. Minęli już Czernihów i od Gniezdowa i Smoleńska, gdzie Dniepr skręcał na wschód, dzieliło ich zaledwie pół dnia drogi. Przed zachodem słońca zamierzali dobić do brzegu pomiędzy tymi miastami, a po nocnym wypoczynku, wczesnym rankiem, wyciągnąć łódź na brzeg i ruszyć łądem aż do Dźwiny. Transport łodzi nie powinien być trudny. Droga, szeroka i twarda, uczęszczana od setek lat, biegła płaskim terenem Korzystający z niej wikingowie wytępili dzikie plemiona, które atakowały tutaj przybyszów. Gdyby jeszcze kręciły się w okolicy jakieś bandy. Merrik wolałby uniknąć spotkania z nimi. Zazwyczaj nie stronił od walki, ale tym razem, mając przy sobie małego chłopca i dziewczynę, nie chciał narażać się na kłopoty.

Kiedy Laren obudziła się wreszcie, zobaczyła nad sobą twarz Merrika. Uśmiechnął się do niej i wcisnął jej do ust kawałek chleba. Jadła w milczeniu. Karmił ją, dopóki nie potrząsnęła głową. Wtedy podsunął jej do ust kubek z chłodnym piwem.

- Chciałabym na chwilę zejść na brzeg - powiedziała, gdy ugasiła pragnienie.

- Co takiego? - zapytał, patrząc na nią ze zdumieniem.

- Chcę zejść na brzeg.

- Nie możesz. Byłoby to niebezpieczne. Jeszcze przez trzy godziny będziemy płynąć na północ, a potem dobijemy do brzegu, by rozbić obozowisko i przenocować.

Widzę, że jesteś tchórzem. Merrik pokręcił głową.

- Masz szczęście, że nie jesteś chłopcem, bo nie uszłoby ci to na sucho. Wydaje mi się, że znów zapomniałaś o tym, że gdyby nie ja, już byś pewnie nie żyła.

Skrzywiła się. Nie wiedział, czy z powodu obolałych pleców, czy dlatego, że przypomniał jej, ile mu zawdzięcza.

- Muszę iść za potrzebą - powiedziała, patrząc na niego.

- Widziałaś, jak załatwiają to mężczyźni z mojej załogi, Rozumiem, że tobie, jako kobiecie, jest trudniej, ale tak czy inaczej, musisz to zrobić. Stanę tak, żeby cię chociaż trochę osłonić. Chcesz to zrobić już teraz? Skinęła głową,

- No widzisz, nie było to znowu takie straszne, prawda? - powiedział, kiedy znów usiadła obok niego.

- Było straszne - odparła, nie patrząc na niego. - Zawsze było straszne. Początkowo nie mogłam się z tym pogodzić, Zdawało mi się, że nie zniosę tego upokorzenia. Potem zorientowałam się, że wszyscy traktują to obojętnie, no, może poza tymi, którzy lubowali się w zawstydzaniu niewolników. Bawiło ich to, naśmiewali się. Kiedy zaczęłam udawać chłopca, wszystko stało się jeszcze trudniejsze. Co pewien czas odwracałam się plecami do ludzi, trzymałam ręce... o tak, i wszyscy myśleli, że siusiam. Robiłam to oczywiście po to, żeby nie budzić podejrzeń.

- Jak długo byłaś niewolnicą, zanim zmieniłaś się w chłopca?

- Niezbyt długo. Pozostawanie dziewczyną było zbyt niebezpieczne. Nie chciałam, żeby mnie gwałcili. Jako chłopiec czułam się bezpieczniej.

- W Kijowie i na południu nie ma to znaczenia.

- Miałam wobec tego szczęście, że nie znalazłam się na południu - powiedziała tonem tak

chłodnym, że Merrik nie był pewny, czy dziewczyna nie kłamie.

- Nawet gdybym kiedykolwiek próbował cię upokorzyć, to z pewnością nie w ten sposób. Postaram się zapewnić ci tyle prywatności, ile zdołam. Nic więcej nie mogę dla ciebie zrobić.

- Wiem.

- Jak się czujesz? - zapytał po chwili. Spojrzała na niego, zaskoczona.

- Znacznie lepiej - odpowiedziała. Potem wyprostowała się, skrzywiła lekko i wróciła do poprzedniej pozycji.

- Chyba nie na tyle dobrze, żeby móc zemścić się na swoich wrogach.

- Tak, na pewno jeszcze nie.

To bardzo dziwna dziewczyna, pomyślał. Różni się od innych kobiet i to nie tylko cerą i kolorem włosów, ale i wyniosłością, której nie zdołały jej pozbawić lata niewoli.

- Ile masz lat?

- Osiemnaście.

- A Taby?

- Prawie sześć.

- Od jak dawna jesteście w niewoli?

- Od blisko dwóch lat... Nie, nie pamiętam dokładnie. Zresztą, nie ma to znaczenia. Nie musisz tego wiedzieć i nie widzę powodu, żeby miało cię to interesować.

- Nie musisz mi mówić. Zresztą, gdyby trwało to dłużej niż dwa lata, prawdopodobnie już byś nie żyła. I Taby też. Zdumiewa mnie tylko, że potrafiłaś utrzymać go przy życiu przez dwa lata. Był przecież małym dzieckiem. Skąd pochodzicie?

- Mój kraj rodzinny przypomina ten, z którego ty pochodzisz. Wrócę tam w stosownym momencie, kiedy będą do tego gotowi. Wiesz już, wikingu, że chcę nas wykupić. - Westchnęła głęboko i mówiła dalej. - Zapłacę ci za ubrania, zwrócę sumę, którą zapłaciłeś za Taby'ego, za...

Miał ochotę potrząsnąć nią. Złapał ją tylko za ramię i odwrócił do siebie.

- Mam na imię Merrik i zwracaj się do mnie w ten sposób. No i chciałbym, żebyś nauczyła się panować nad językiem. Nie dziwię się, że Thrasco spuścił ci lanie. Ciekawe, czy wcześniej twoi poprzedni właściciele też musieli cię karcić za zuchwałość?

- Tylko jeden, ten pierwszy - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy. - Potem byłam już spokojniejsza. Ale i tak wygrałam, bo kupił razem ze mną T a b y ' e g o.

- Wobec tego dlaczego teraz nie zachowujesz się tak, jak się nauczyłaś? Czy sądzisz, że jestem zbyt łagodny, by cię zbić? Odwróciła głowę i patrzyła przez ramię na Cleve'a, który trzymał za rękę Taby'ego i słuchał jakiejś jego opowieści.

- Ty nie jesteś taki jak inni. Nie jesteś miękki, ale inny. Nie boję się ciebie. W każdym razie nie boję się, że zbijesz mnie albo Taby'ego.

- Powinnaś się bać, ale tylko wtedy, gdy okażesz w stosunku do mnie nieposłuszeństwo.

- Ty jesteś inny, prawda? - powiedziała ignorując jego słowa. - Nie sprzedasz nas ani nie skrzywdzisz. Nie oddasz nas swoim przyjaciom. Kiedy cię wczoraj o to zapytałam, zażartowałeś sobie ze mnie.

- Zastanowię się. Niewykłuczone, że któreś z tych rozwiązań byłoby dla mnie korzystne. Zastanowię się, jaką mogę mieć z was korzyść, ale muszę o tym pomyśleć i dowiedzieć się, co na ten temat sądzi Oleg, któremu niemal odgryzłaś rękę. Tak czy inaczej, powinienem cię najpierw odkarmić, bo żaden mężczyzna nie zechce kobiety, która ma więcej kości niż ciała.

- Zorientowałam się, że mężczyźni chętnie zadają się z każdą kobietą, byle nie była martwa. Postanowiłam udawać chłopca, gdy zobaczyłam, jak pewien mężczyzna zgwałcił dziewczynkę. Najpierw zbił ją do krwi, potem zdarł z niej ubranie i zgwałcił ją. Kiedy skończył, była cała zakrwawiona. Gdybym miała przy sobie nóż, zabiłabym go. Jeśli sprzedasz mnie komuś takiemu, to tak właśnie zrobię.

- Wobec tego zastanów się, czy nie warto być bardziej uprzejmą w stosunku do mnie.

Merrik był zadowolony, że dziewczyna nie podejrzewa go o chęć zgwałcenia jej. Mógłby to przecież zrobić i ona o tym wiedziała. Mógł zrobić z nią wszystko, co zechce. Niejeden raz, na poprzednich wyprawach, zabawiał się z niewolnicami, które dawano mu, żeby pozyskać jego przychylność. Czy ona uważałaby, że je zgwałcił? Nigdy się przecież nie broniły, nie krzyczały. Nigdy żadnej nie uderzył i żadnej nie skrzywdził. A może jednak tak postąpił? Czyż nie opuścił, bez słowa, domu kupca w Kijowie, gdy zobaczył, jak Thrasco gwałci niewolnicę? Tak, nie stanął w jej obronie, wyszedł zdegradowany tym, co zobaczył. Ale przecież właściciele mają prawo wykorzystywać niewolnice. Skrzywił się. Nie podobał mu się tok własnych myśli. Wychylił się za burtę i zanurzył ręce w chłodnej wodzie. Znowu zastanawiał się, dlaczego uratował i wywiózł tych troje z Kijowa. Z pewnością dotknęło go jakieś szaleństwo, choroba, której wkrótce się pozbędzie. Nabrał w dłoń wody i spryskał sobie pierś. - Dlaczego patrzyłeś na mnie tam, na targu niewolników?

Nie spojrzał na nią. Patrzył na potężny żagiel łopocący nad jego głową. Uniósł rękę, żeby ją osuszyć, a przy okazji określić kierunek wiatru.

- Dlaczego uważasz, że patrzyłem na ciebie? - zapytał obojętnym tonem.

- Patrzyłeś. Wyczułam twoje spojrzenie i dlatego podniosłam głowę. Stałeś tam jak skamieniały i wpatrywałeś się we mnie.

- Nie ma się nad czym zastanawiać. - Wzruszył ramionami. - Nie wiem, dlaczego patrzyłem. Po prostu zobaczyłem cię i zatrzymałem na tobie wzrok. Potem ty spojrzałaś na mnie i najpierw zdawało mi się, że jesteś całkowicie zrezygnowana, ale nagle dostrzegłem w twoich oczach tyle gniewu, tyle goryczy, że nie mogłem oderwać od ciebie wzroku. Nie rozumiałem cię. Zaintrygowałaś mnie.

Laren nic nie powiedziała.

- A potem był Taby - ciągnął. - To dziwne. Nie przepadam za dziećmi, ale kiedy go zobaczyłem, ogarnęły mnie jakieś dziwne uczucia. Nie rozumiałem ich ani wtedy, ani nie rozumiem teraz, ale chcę zapewnić mu bezpieczeństwo.

- To dlatego zdecydowałaś się uratować i mnie. Zależało ci tylko na nim, ale uważałaś, że po to, żeby go uszczęśliwić, musisz uratować i mnie, prawda?

- Chyba tak, chociaż i ty też mnie zainteresowałaś.

- Te dziwne uczucia do mojego braciszka szybko ci miną. Jesteś mężczyzną. Mężczyźni nie kochają dzieci tak jak kobiety. Są z nich dumni, jeśli spełniają ich oczekiwania, ale nie są zdolni, by poświęcić im wiele uwagi, kochać je. U mężczyzn są to zwykle słowa, a u kobiet czyny.

- Sprawiasz wrażenie osoby nad wiek doświadczonej - powiedział z nutą ironii w głosie. - Twoje słowa są może prawdziwe w odniesieniu do mężczyzn w twoim kraju, ale i w to wątpię. Mężczyźni to też ludzie. Mój ojciec kocha mnie i moich braci, co do tego nie mam wątpliwości. Karcił nas, ale i chwalił, no i uczył nas, gdy byliśmy dziećmi. A jeśli mowa o moich uczuciach do Taby'ego, to skąd możesz wiedzieć, jakiego rodzaju jestem mężczyzną i co będę czuł do niego za rok czy pięć lat?

- On nie jest twoim krewnym. W jego żyłach nie płynie twoja krew. Łatwo o nim zapomnisz,

kiedy wrócisz do domu. Co sobie pomyśli twoja żona, jeśli przywieziesz jej z wyprawy dziecko?

- Nie mam żony.

- Mężczyzna musi mieć żonę i dzieci. Wkrótce na pewno się ożenisz. Nie jesteś jeszcze stary, chociaż i niemłody. Mężczyzna powinien mieć dzieci, kiedy jest młody, potem jego nasienie traci moc. Tak, będziesz miał żonę i chyba nie sądzisz, że będzie troszczyła się o Taby'ego. A co będzie, jeśli okaże się dla niego okrutna? Dlatego musisz mi pozwolić go wykupić, zanim stracisz dla niego serce, zanim twoja żona zacznie go krzywdzić, zanim zechce go sprzedać komuś obcemu.

- Układasz swoje opowieści lepiej niż skaldowie, ale żadna z nich nie ma nic wspólnego z prawdą. Przestań już mówić o tym wykupieniu. Nie masz srebra, nie masz nic, za co mogłabyś kupić cokolwiek, a co tu dopiero mówić o trojgu ludziach.

- Mogę mieć więcej srebra, niż ty potrafisz zdobyć na handlowej wyprawie.

- Czy mówisz o okupie? Masz bogatych rodziców, krewnych? Jakies ukryte srebro?

- Może.

- To słowo, które nic nie znaczy. Powiedz po prostu, czy jest ktoś, kto mógłby was wykupić. Rozważę taką propozycję. Mogę nawet wysłać kogoś do tego człowieka, żeby dowiedział się, czy nadal pragnie waszego powrotu, czy pamięta jeszcze ciebie i dziecko. Jeśli jest to mężczyzna, to mógł o was zapomnieć, chyba że bardzo was kochał.

Merrik zauważył, że po tych słowach dziewczyna zamyśliła się; wyraźnie w jej głowie kłębiły się sprzeczne myśli. Czekał, co powie. Przypuszczał, że usłyszy jakieś zgrabne kłamstwo. Odpowiedź zaskoczyła go nieco.

- Nie potrafię ci na to odpowiedzieć. Przypuszczam, że jest ktoś taki, ale nie jestem pewna. Być może nie mam tam już nikogo. Posłuchaj jednak. Ja dawno temu ukryłam srebro. Tak. Zakopałam skarb.

Ach, wreszcie jakieś kłamstwo, ale niezbyt sprytne. Kłamstwo, które trudno byłoby uznać za prawdę, pomyślał Merrik. Uniósł brwi i zapytał:

- Na wypadek gdybyś znalazła się w niewoli?

- Kpisz sobie ze mnie, wikingu. Taki człowiek jak ty nie potrafi niczego zrozumieć.

- Taki jak ja? Wydawało mi się, że uważasz mnie za innego.

- Jesteś jednak wikingiem. Chociaż teraz zamujesz się handlem, jesteś wojownikiem i potrafisz bez wahania zabić, jeśli przyniesie ci to jakąś korzyść. Takich ludzi jak ty rozumiem lepiej, niż ci się wydaje. Wiele się nauczyłam w ciągu minionych dwóch lat. Nauczyłam się też, że trzeba udawać uległą, bo inaczej zgnijesz w lochu albo zachłuszczą cię na śmierć.

- Domyślam się więc, że są ludzie gotowi zapłacić za ciebie okup, gdybyś tylko mogła porozumieć się z nimi. Ludzie, którzy chcą twojego powrotu. - Merrik zamyślił się. Wpatrywał się w swoje stopy, duże, opalone tak jak dłonie. Nachylił się i podrapał w palce. Mężczyźni na łodzi nie nosili obuwia.

Wszystkie swoje ubrania i buty przechowywali w skrytkach pod siedzeniami. Uniósł głowę i nie patrząc na dziewczynę, dodał: - To ciekawe. Nie chcesz mi nic powiedzieć, bo pewnie boisz się, że wiadomość, którą bym wysłał, trafiłaby w niewłaściwe ręce.

Spojrzał na nią i zauważył, że pobladła. Próba skłonienia jej do wyznania prawdy była pewnego rodzaju wyzwaniem. Z wyrazu jej twarzy wnioskował, że jego przypuszczenia są prawdziwe. Nie powiedział nic więcej. Odwrócił się w stronę sternika i zamienił z nim parę słów.

Laren przez cały czas siedziała nieruchomo, pogrążona w zadumie. Drgnęła, kiedy po dłuższej

chwili zwrócił się do niej.

- Na imię masz Laren. Dziwne imię. Skąd pochodzisz?

- Mój kraj leży daleko od Kijowa.

- Ale niezbyt daleko od Norwegii, Anglii czy Irlandii, prawda?

- Nic powinno cię to obchodzić.

Postanowił zignorować tę arogancką odpowiedź, chociaż należałoby ją za to surowo ukarać.

- W dziennym świetle twoje oczy są bardziej szare niż niebieskie - powiedział.

- W moim kraju taki kolor oczu jest czymś pospolitym. Czy to chciałeś wiedzieć? Natomiast twoje oczy, Merriku, są tak niebieskie jak niebo nad naszymi głowami. Zbyt jasne i czyste, żeby mogły być szczere. O, tak, w ich głębi może kryć się fałsz. Mogą zwieść tego, kto w nie patrzy. Takie oczy mają wszyscy mężczyźni w twoim kraju. Na przykład Oleg. Jego oczy są nieco ciemniejsze, ale w zasadzie takie same.

- Roran ma oczy czarne.

- Ten mężczyzna z jednym uchem? On wygląda na Araba. Z pewnością nie jest wikingiem - powiedziała.

Arab, pomyślał. Skąd ona przybyła do Kijowa? Z Miklagardu? Z Kalifatu? A może z Bułgarii?

- Na pewno nie jest twoim rodakiem - dodała.

- Urodził się w okolicy Yorku, w Danelaw. Jego matka pochodzi z Anglosasów, ale ojciec jest norweskim kupcem, wikingiem.

Skinęła głową.

Widocznie zna krainę o nazwie Danelaw, pomyślał, albo przynajmniej słyszała o niej.

- Merriku! Eller coś wyczuwa! - zawołał Oleg.

- Co to znaczy?

- Eller ma magiczny nos. Siedź spokojnie obok mnie, bo musimy szybko wypłynąć na środek rzeki.

- Nie widzę na brzegu nikogo ani niczego.

- Nie szkodzi. Kiedyś zlekceważyłem nos Ellera i drogo za to zapłaciłem. Nic nie mów i trzymaj głowę nisko.

Wszyscy umilkli. Mężczyźni całą energię skoncentrowali na wiosłowaniu, by jak najszybciej oddalić się od brzegu, skąd dobiegał zapach, który wyczuł Eller. Gdy znaleźli się na środku rzeki, gdzie nurt był znacznie szybszy, zerwał się na szczęście silny wiatr. Czterej mężczyźni z całych sił przytrzymywali liny przywiązane do ogromnego żagla, pozszywanego z kwadratowych kawałków płótna w kolorze czarnym, zielonym i złocistym.

Laren obejrzała się i ujrzała gromadkę ludzi, którzy ukazali się na brzegu. Wyglądali groźnie. Potrząsali włóczniami, krzyczeli. Czyżby gotowi byli zaatakować łódź wikingów?

Odchyliła głowę do tyłu i oddychała głęboko czystym, wilgotnym powietrzem. Pomyślała, że Merrik próbuje ją sprytnie podejść, ale nie zamierzała wyznawać mu wszystkiego. Nie mogła sobie na to pozwolić. Zbyt blisko był prawdy, a ona zbyt się bała. Nie, musi zachować wpływ na to, co może zdarzyć się w przyszłości. Tylko ona będzie za to odpowiedzialna. Czując na twarzy lekkie podmuchy wiatru, poczuła znów smak wolności. Może jestem wolna? Ja i Taby?

Spojrzała na braciszka, który siedział na kolanach Cleve'a, przytulony do jego piersi. Patrzyła na ohydne blizny na twarzy Cleve'a i nie mogła pojąć, czym kierowała się jego okrutna właścicielka, gdy kazała go tak oszpecić. Przecież bez tych blizn byłby pięknym mężczyzną. Miał gęste, złociste

włosy, śniadą cerę i miły uśmiech, przy którym odsłaniał zęby tak białe i proste, jakie mieli tylko wikingowie.

Wiatr osłabł i mężczyźni wrócili do wioseł. Skierowała wzrok na Merrika. Był nagi do pasa, zdjął koszulę i położył ją na kolanach. Pod pociemniałą od słońca skórą jego pleców widziała napięte mięśnie. Ten wysoki, silny mężczyzna promieniał młodością i zdrowiem. W ciągu minionych dwóch lat widziała wielu mężczyzn - starych, bliskich śmierci, mężczyzn zbyt młodych jak na władzę, którą posiadali, mężczyzn, których i ciało i duch zostały złamane, mężczyzn tak otyłych jak Thrasco, którzy sapali, podnosząc łyżkę do ust. Musiała przyznać, że żaden z nich nie był tak piękny jak Merrik. Podziwiała jego pełną wigoru szczupłą sylwetkę, przystojną twarz o rysach znamionujących upór i zdecydowanie. Zapewne uparty był jak wół, ale przecież tylko tacy ludzie mogą przeżyć.

Jest jednak wikingiem, a powszechnie wiadomo, jacy są ci ludzie z Północy. Powiedziała mu, że jest inny i była to prawda. Nigdy nie spotkała mężczyzny takiego jak on, ale to nie oznacza, że mogła mu zaufać. Czegoś przecież nauczyła się w ciągu tych dwóch lat. Szybko zdobyła umiejętność wyczuwania ludzkiej perfidii, wiarołomności, poznała smak kłamstwa. Nie gorzej niż Eller niebezpieczeństwo, potrafiła rozpoznać okrucieństwo i egoizm. Nauczyła się ostrożności. Nie była już naiwną dziewczyną. Co z tego, że uratował ją, Taby'ego i Cleve'a, skoro nie powiedział, co zamierza z nimi uczynić?

Musiała pamiętać, że on jest nie tylko wojownikiem, ale i kupcem. Teraz ma troje ludzi do sprzedania. Przecież nie zatrzyma ich dla siebie, a jeśli tak, to co to może oznaczać? To, co mówił o powodach, dla których uratował ją i Taby'ego, brzmiało wiarygodnie, ale mimo wszystko nie mogła bez reszty mu uwierzyć. Tak po prostu spojrział na dziecko i zapragnął je uratować? Mężczyźni tak się nie zachowują. Wiking raczej przebiłby dziecko mieczem, a nie myślał o tym, żeby je ratować, biorąc na siebie ciężkie brzemię.

Merrik odłożył wiosło i podszedł do niej. Miał na sobie tylko przepaskę, która zsunęła mu się nisko na biodra. Włosy na piersi i brzuchu miał jasne i gęste. Był zbyt duży, zbyt onieśmielający.

Usiadł obok niej i narzucił na siebie koszulę. Czowała zapach jego potu i wydał się jej całkiem przyjemny. Powiedział coś do Starego FiiTena, a potem, nic nie mówiąc, przez dłuższą chwilę patrzył na nią. Widział ciągle jeszcze cienie pod jej oczami i malujące się w nich zmęczenie. Bez słowa wskazał jej dłonią swoje uda. Zasnęła szybko z głową opartą o jego kolana i dłonią podłożoną pod policzki. Merrik przesunął się nieco, żeby osłonić jej twarz od ostrego, popołudniowego słońca.

○ zmierzchu wyciągnęli łódź na brzeg. Na piasku widać było liczne odciski stóp ludzi z załóg, które w tym miejscu wychodziły na ląd. Tutaj zaczynała się najkrótsza droga prowadząca do rzeki Dźwiny. Przy dobrej pogodzie można tam było dotrzeć w ciągu czterech dni. Dłużej, i ze znacznie większym trudem, gdy padał deszcz. Transportowanie łodzi wymagało ogromnego wysiłku, do tego liczyć się trzeba było z niebezpieczeństwem napadu plemion ukrywających się wzdłuż drogi, czyhających na nieostrożnych kupców.

Merrik do transportu łodzi nie używał rolek z tego prostego powodu, że barkas nie był na tyle duży, by mogły pomieścić się w nim razem z towarami przeznaczonymi na handel i z załogą. Przenosili łódź na ramionach. Byli młodzi i silni.

W czasie swojej pierwszej kupieckiej wyprawy do Kijowa Merrik bezlitośnie zabijał bandytów napotkanych na tej drodze, darowując życie tylko kobietom i dzieciom. Wiedział, że kiedy wrócą do swych osad, jego imię stanie się tam znane. Pokazywał im srebrnego kruka wyrzeźbionego na dziobie

łodzi i powtarzał, że tylko jego łódź nosi takie godło. Miał nadzieję, że uzyskany w ten sposób rozgłos wystarczająco odstraszy dzikie, rozbójnicze plemiona.

Odbył potem trzy wyprawy do Kijowa i tylko raz został zaatakowany, zapewne po to, by sprawdzić, czy istotnie jest taki silny. Stracił wtedy jednego człowieka, a napastników zginęło dwudziestu. Było to kolejne ostrzeżenie dla wrogich plemion.

Cała załoga modliła się do boga o imieniu Thor i tym razem prośby ich zostały wysłuchane. Roran zapytał Ellera, dlaczego nie potrafi wyczuć deszczu. Była to aluzja do zapamiętanego przez wszystkich zdarzenia, gdy Thor nie wysłuchał ich gorących prośb i padał tak ulewny deszcz, że transportowanie łodzi po błotnistej drodze zajęło im całe osiem dni.

- Pamiętam takie przenoszenie łodzi - powiedziała Laren - ale było to na innej trasie.

- Wiesz może na jakiej? - zapytał Merrik, próbując uzyskać kolejną informację.

Zerknęła tylko na niego i nie odpowiedziała.

- A więc przybyłaś tu przez jezioro Ładoga i Nowogród?

- To nieistotne - powiedziała, potrząsając głową. - Może tak było, a może tylko coś mi się przyśniło. Zajmę się teraz bratem.

- Nie oddalaj się. Najbliższe cztery dni będą raczej niebezpieczne.

Merrik zastanawiał się, czy ona istotnie dotarła do Kijowa drogą prowadzącą przez Nowę, jezioro Ładoga i jezioro Ilmen. Oznaczałoby to, że przywieziono ją przez Bałtyk. Wielu kupców przewożąc niewolników wędrowało tą właśnie drogą. Trasa była dłuższa, ale bezpieczniejsza. Merrik nie korzystał z niej. Jego brat Rorik pokpiwał z niego i zwykł mawiać:

- Ty wybrałbyś drogę nawet przez księżyc, gdybyś miał pewność, że czeka cię na niej więcej przygód. Twoje zamiłowanie do ryzyka kiedyś cię zgubi.

Brat nie wierzył zapewnieniom Merrika, że nie szuka niebezpieczeństw, zwłaszcza gdy przewozi drogie futra i inne cenne towary. Pamiętał, jaki porywczy był on w młodości. Nie wiedział jednak o tym, jak brat zmienił się w ciągu ostatnich pięciu lat.

Mężczyźni położyli łódź na boku, nie chcąc, by cały jej ciężar w czasie transportu spoczywał na kilu. Merrik co pewien czas zerkał na Ellera, który węszył i rozglądał się czujnie. Dziwne, ale tym razem niepokoił się bardziej niż zwykle. W czasie poprzednich wypraw w sytuacji grożącego niebezpieczeństwa był podekscytowany faktem, że znajdzie się może wróg, z którym będzie mógł się zmierzyć.

Tym razem niepokoił się i wiedział dlaczego. Powodem była obecność Laren i Taby'ego. Czuł się zobowiązany zapewnić im bezpieczeństwo. Zawsze lubił walkę, nigdy jej nie unikał, ale od momentu, kiedy wywiózł tych dwoje z Kijowa, starał się zawsze wybierać najbezpieczniejszą drogę. Teraz odstąpił od tej zasady, nie chcąc przedłużyć podróży.

Spojrzał na Laren. Stała lekko pochylona z powodu obolałych pleców, ale głowę trzymała wysoko. Stała jak księżniczka - bardzo wychudzona, ubrana w łachmany, ale księżniczka - patrzeć na mężczyzn przygotowujących łódź do transportu.

Obok niej stał Taby. Merrik zauważył, że chłopiec się uśmiecha. Poruszyło go to. Odwrócił się szybko, zanim zobaczył wyraz twarzy dziewczyny.

Następnego dnia od świtu dźwigali łódź po wyboistej drodze, zatrzymując się tylko na posiłki i krótki wypoczynek.

Po koniec dnia mężczyźni byli już bardzo zmęczeni, gdyż Merrik zmuszał ich do maksymalnego wysiłku. Powtarzał im ciągle, że muszą wykorzystać dobrą pogodę. Sam też oddychał ciężko. Bolały



go ramiona i nogi.

Spojrzał na Laren i zorientował się, że ona również jest wyczerpana jak po długim biegu. Nadal była przecież słaba po przebytej głodówce. Obok niej zatrzymał się Taby. Stał tak blisko, że niemal jej dotykał. Też był zmęczony. Merrik zarządził postój.

Jego ludzie wiedzieli, co mają robić. Eller przyniósł z lasu trochę patyków i rozpałił ogień. Stary Firren zawiesił nad ogniem, na żelaznym trójnogu, spory kociołek, napełnił go wodą i zaczął szykować potrawę z suszonego mięsa i warzyw.

Oleg wyznaczył teren na obozowisko w miejscu łatwym do pilnowania. Roran z trzema innymi mężczyznami udali się na polowanie. Zadaniem Merrika był dozór nad całością, ale zaczął od tego, że podszedł do Laren i powiedział:

- Jesteś zmęczona. Kazałem rozłożyć w namiocie futra dla ciebie i Taby'ego. Odpocznijcie teraz. Cleve przyniesie wam jedzenie, gdy tylko będzie gotowe.

Patrzyła na niego, na jego posklejane potem włosy, na ramiona nada] wilgotne od potu i napięte mięśnie.

- Czy przeszliśmy taki odcinek drogi, jaki zaplanowałeś?

- Nawet trochę dłuższy. Nie dowierzam tym chmurom od wschodu. Odpoczywajcie teraz. Oboje.

- Ja umiem gotować.

Merrik spojrzał na nią tak, jakby powiedziała, że uprawia celtycką magię. Zazwyczaj gotował Stary Firren i jego potrawy były nawet jadalne.

- Naprawdę potrafisz gotować?

- Tak, i to całkiem dobrze. Patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Nauczyłam się tego od pewnej kobiety. Powiedziała nawet, że j a k na niewolnicę j e s t e m całkiem zdolna. Obrywałam od niej, gdy przyrządziłam coś, co jej nie smakowało, więc uczyłam się szybko. Było to lepsze niż ciągle obrywanie po uszach.

- Świetnie. Porozmawiaj ze Starym Firrenem. Mamy trochę warzyw kupionych w Kijowie: kapustę, groch, ryż, cebulę, jakieś jabłka. Roran poszedł na polowanie. Może przyniesie bażanta lub przepiórkę.

- Zrobię gulasz.

Przy niewielkiej pomocy Starego Firrena. Cleve'a i Taby'ego zrobiła gulasz z królika. Stała nad cię/kim żelaznym kotłem i mies/ała potrawę długą drewnianą łyżką. Mężczyźni zasiedli wokół ogniska, czyścili broń, zawsze czujnie rozglądając się wokół w obawie przed wrogami. Niebo pociemniało, co martwiło Merrika, ale nic nie mówił. Wokół unosił się smakowity zapach Mężczyźni przysunęli się bliżej ognia i intensywnie wpatrywali się w kocioł.

Po zjedzeniu pierwszej łyżki gulaszu Merrik z zachwytem przymknął oczy. Po drugiej mruknął z zadowoleniem.

Mężczyźni jedli w milczeniu. Słyszeć było tylko odgłosy żucia i przełykania.

Laren patrzyła na nich i uśmiechała się. Sama też posiliła się szybko, zbyt szybko, i z żalem patrzyła na swoją pustą miskę.

Zrobiła więcej gulaszu niż kiedykolwiek wcześniej, ale w kotle nie już nie zostało. Stary Firren uśmiechnął się do niej, ukazując przy tym szeroką przerwę między zębami.

- Myślę, że nigdy nie smakowało mi to, co sam gotowałem - powiedział. Wywołało to głośny śmiech załogi. - Teraz mój brzuch po prostu śpiewa.

- Może i śpiewa, ale tylko proste melodie - roześmiał się Oeg. - Mojemu brzuchowi wydaje się, że znalazł się w Walhalli *i* jest pieszczony przez walkirie.

Mężczyźni roześmiali się i kolejno dziękowali Laren. Kiedy Merrik powiedział jej, że był to najlepszy posiłek od wyjazdu z Norwegii, odezwał się Taby:

- Dawniej ona nie potrafiła gotować. Robili to służący, ale potem, kiedy byliśmy w...

Laren położyła mu dłoń na ustach.

- Merrika to nie interesuje. Nic więcej nie mów, Taby. Chłopiec spojrzał na nią zdziwiony, ale tylko spokojnie skinął głową.

Merrik uśmiechnął się i wyciągnął rękę do Taby'ego. Chłopiec spojrzał na niego, a potem powoli, z wahaniem, położył swoją drobną rączkę na jego dłoni.

- Moja matka dobrze gotuje - powiedział Merrik. - Tak dobrze, że goście i krewni z żalem opuszczają nasz dom. Ostatnio, co prawda, bolą ją ręce, ale uczy się gotować Sarla, żona mojego brata. - Przerwał na chwilę, a potem dodał: - Ty gotujesz tak dobrze jak moja matka.

Mężczyźni zasiedli wokół ogniska, zadowoleni z dobrego posiłku. Odpoczywali, z rzadka tylko wymieniając półgłosem jakieś uwagi. Merrik wziął na ręce Taby'ego i podszedł do nich.

- Posłuchałbym chętnie nowej opowieści - powiedział. - Deglinie, masz dla nas coś ciekawego?

Deglin uśmiechnął się do Merrika, przez co jego twarz nabrała jeszcze bardziej kociego wyrazu niż normalnie, a potem spojrzał na Taby'ego.

- Na pewno nie słyszałeś nigdy opowieści o Grunligu z Danii. Usiądź przy Merriku, a ja opowiem o nim, zanim pójdziesz spać.

Mężczyźni usiedli wygodniej. Lubili słuchać takich opowieści, chociaż niektóre z nich znali od dzieciństwa.

Deglin od blisko czterech lat był skaldem Haraldssonów. Znał dobrze swoich słuchaczy. Mówił wolno, z naciskiem wymawiając słowa, które uważał za szczególnie ważne; nie spuszczał oczu ze słuchaczy, bacznie obserwując ich reakcje.

- Posłuchajcie wszyscy mojej opowieści - zaczął głosem niskim, głębokim. - Będzie to opowieść o Grunligu z Danii, mężczyźnie tak silnym, że potrafił jedną ręką złamać kark byka. Był tak silny, że w dniu zimowego przesilenia dnia z nocą zmagił się z czterema bykami równocześnie, a potem zabijał je, by cała osada miała dość mięsa na świąteczną ucztę. Pomimo że był tak niezwykle silny, wiedział, co to honor i nigdy nie skrzywdził nikogo, kto na to nie zasłużył. Kiedyś, w czasie wyprawy na północ, łódź, którą płynął wraz ze swymi towarzyszami, utknęła w lodach. Ogromne kry naciskały na burty, groziły zmiążdżeniem łodzi. Wtedy Grunlig wyskoczył na lód i gołymi rękami rozkruszył pierwszą krę. Towarzysze błagali go, żeby obwiązał dłonie skórą i futrem, ale on ich nie słuchał. Rozbijał jedną krę za drugą. Kiedy lód został rozkruszony, wrócił na łódź i spojrzał na swoje dłonie, te dłonie, którymi jeszcze przed paroma dniami udusił w Islandii groźnego niedźwiedzia: zobaczył, że są sine jak woda krzepnąca na mrozie. „Nie czuję swoich dłoni”, powiedział do towarzyszy.

Przyjaciele owinęli mu ręce skórą, futrami, ale było już za późno. Dłonie miał odmrożone. Kiedy z nadejściem wiosny odtajały, okazało się, że są uschnięte i wyglądają jak szpony małego zwierza. Paznokcie nadal były sine, koloru zimowego morza. Ludzie ubolewali nad losem Grunliga, Tylko wrogowie radowali się potajemnie i spiskowali przeciwko niemu. - Deglin przerwał i spojrzał na Taby'ego. - Nic więcej dzisiejszego wieczoru ode mnie nie usłyszycie.

Taby, tak jak wszyscy, siedział nachylony ku Deglinowi.

Mężczyźni westchnęli z rezygnacją. Wiedzieli, że nic nie może zmusić Deglina do ukończenia opowieści, dopóki sam się na to nie zdecyduje.

- Widzę, że pierwszy raz słyszysz tę opowieść, Taby - powiedział Merrik do chłopca, który siedział mu na kolanach z twarzą wtuloną w jego pierś. - Dziękuję ci, Deglinie. Opowiesz nam jutro dalszy ciąg, prawda?

- Tak, Merriku. Chłopiec powinien iść teraz spać, a ja nie mam ochoty strzępić sobie języka dla tych starych łobuzów.

Laren wróciła do namiotu. Serce biło jej mocno, tak bardzo przejęła się usłyszaną opowieścią. W myślach układała dalszy Ciąg i widziała go tak wyraźnie, że aż słowa same cisnęły się jej na usta. Wślizgnęła się pomiędzy grube wilcze skóry. Cóż za cudowna historia, żeby tylko dalej...

- Taby będzie spał z nami - powiedział Merrik i ułożył chłopca obok niej. Potem sam się położył i wkrótce zasnął.

Gdy usłyszał jej głośny krzyk, zerwał się i już po sekundzie stał nad nią z mieczem w jednej, a sztyletem w drugiej dłoni.

Stał nachylony nad nią tak nisko, że czuła jego oddech pachnący lekko winem, które wypił przy wieczerzy.

W pierwszym momencie nie przelękła się, nie, była tylko zdziwiona, bo przecież obudziła się w środku nocy. Cóż to za dziwna wizyta o tak niezwykłej porze? Jego twarz była blisko bardzo blisko, słyszała jego oddech. Zmusiła się, by otworzyć oczy i stwierdzić, kim on jest. Mimo półmroku zobaczyła go wyraźnie i lęk ścisnął jej gardło. Chciała krzyczeć, ale nie mogła wydobyć z ust żadnego dźwięku. Poczula na sobie jego ręce. Spróbowała się odsunąć, wyrwać z jego uchwytu, ale trzymał ją mocno za ramiona i przyciskał do pościeli. Jego palce wbijały się w jej ciało, czuła ból przenikający ją aż do kości. Widziała go. Widziała jego bezczelny uśmiech i wtedy z całą jasnością uświadomiła sobie, że nie jest to sen ani żart, że ten mężczyzna nie przybył tu w dobrych zamiarach.

Taby, przemknęło jej przez myśl.

Braciszek przyszedł do jej sypialni, zanim zasnęła, leżał przy niej, a ona, dopóki nie zasnął, opowiadała mu o bohaterskich czynach stryja i ojca.

- Ja biorę ją - powiedział mężczyzna.

Wiedziała, że walka na nic się nie zda. Zmusiła się, by leżeć bezwładnie. Ku jej ogromnej uldze mężczyzna zwołał ucisk.

- Zdaje się, że dziewczyna zemdląca ze strachu - mruknął.

- Wystarczyło, że zobaczyła twoją wredną mordę - powiedział drugi mężczyzna. - Dobrze, że zemdląca. Mówili mi, że jest dzika jak wilk. Ja biorę małego. Jest nie większy od bochenka chleba. Zwiąż jej ręce i nogi, i znikamy. W domu jest więcej ludzi, niż mi mówiono. Na razie jest spokój, ale wolę to szybko załatwić.

Czekała jeszcze przez chwilę, z trudem udając nieprzytomną. Czuła, jak lęk ścisną jej gardło. Chciała odetchnąć głębiej, ale się nie odważyła. Wreszcie drugi mężczyzna wyszedł, niosąc na rękę Taby'ego. Wtedy złapała stojący przy łóżku mosiężny świecznik i uderzyła w głowę mężczyznę szykującego się do skrepowania jej nóg. Osunął się na kolana. Widziała krew na jego głowie. Do komnaty wszedł nagle ten drugi mężczyzna, przez moment patrzył zaskoczony na to, co się dzieje, potem rzucił Taby'ego na łóżko i ruszył do niej. Cofnęła się i zaczęła krzyczeć tak głośno, jak tylko mogła. Krzyczała, krzyczała...

Teraz obaj rzucili się na nią rozwścieczeni. Któryś z nich uderzył ją w głowę. Krzyczała z bólu. Krzyczała tak długo, dopóki nie ogarnęła jej ciemność. Dlaczego nikt nie pośpieszył nam z pomocą, pomyślała, zanim utraciła świadomość.

- Do licha, obudź się!

Krzyk zamarł na jej ustach i rozpląnął się w przeciągłym jęku. Merrik odrzucił miecz i nóż i

potrząsnął ją za ramiona.

- Obudź się! - zawołał jeszcze raz.

- Puść moją siostrę! - usłyszał okrzyk Taby'ego, który rzucił się na Merrika, okładał go pięściami i szarpał za włosy.

Obudziła się, zobaczyła nad sobą twarz mężczyzny. Jeszcze raz krzyknęła i uniosła rękę, żeby go uderzyć. Nie, nie... to przecież Merrik i zapłakany Taby, uczepiony jego pleców. Chłopiec szlochał rozpaczliwie. Łzy płynęły po jego zapadniętych policzkach. Było to dla niej tak bolesne, że niewiele brakowało, a sama zaczęłaby płakać.

Przestraszyła go swoimi niepotrzebnymi krzykami, pomyślała Czuliła się upokorzona i zła na siebie, że nie może pozbyć się dawnych lęków i nocami miota się i krzyczy jak szalona. Od kilku miesięcy nie miewała już tych snów, ale teraz znów przeżyła nocny koszmar. Tamte zdarzenia, tamten lęk powinien być już zatrzeć się w pamięci, jednak nadal był żywy. Najgorsze, że tym razem obudziła Merrika i przestraszyła brata. Głęboko odetchnęli i starając się, by jej głos zabrzmiał spokojnie, powiedziała:

- Taby, wszystko jest w porządku, kochanie. Nie bij Merrika. On tylko próbował mnie obudzić. Miałam straszny sen, ale już minął. Chodź do mnie, Taby, Chodź, wszystko jest dobrze.

Merrik nie poruszył się. Czekał, aż Laren weźmie dziecko w ramiona. Dopiero wtedy uświadomił sobie, że klęczy nad dziewczyną, ściskając ją nagimi udami. Nic dziwnego, że Taby sądził, że atakuje jego siostrę. Powoli odsunął się i położył obok niej na boku. Leżała zwrócona twarzą ku niemu i kołysząc Taby'ego w ramionach, śpiewała mu cicho do ucha. Wyczuła jego wzrok i spojrzała na niego.

- Powiedz mi, co to było? - zapytał.

Pochyliła głowę i nadal kołysała braciszka. Taby nagle odsunął się od niej, ukląkł i palcami dotknął jej twarzy.

- Czy znów zjawiał się ten zły człowiek? - zapytał.

- Tak, ale to był sen, Taby. Tylko sen.

- Jaki zły człowiek? - zainteresował się Merrik.

- To był sen, taki sen, który nawiedza mnie, gdy jestem bardzo zmęczona. Przykro mi, że cię obudziłam, ale to był tylko głupi sen, nic więcej. Merriku.

- Rozumiem - powiedział i spojrzał na nią. Siedziała z dumnie uniesioną głową. Nie mówiąc nic więcej, wyszedł z namiotu.

Usłyszała, jak Merrik rozmawia z którymś z mężczyzn. Przytuliła mocniej Taby'ego i powiedziała:

- Nie mów nic Menikowi o tym, co się wówczas zdarzyło. Niewiele z tego zapamiętałeś. Byłeś wtedy mały. On tego nie zrozumie. To wydarzyło się dawno, Taby, bardzo dawno.

- To dlaczego nadal masz te złe sny?

Dzieci zawsze umieją trafić w sedno, pomyślała i pocałowała go w policzek.

- Widzisz, wtedy zdarzyło się nam coś złego - powiedziała erze. - Bardzo złego, ale teraz jesteśmy bezpieczni.

- Merrik będzie się o nas troszczył.

Nie podobał się jej ton ufności w jego głosie. Nie mogła znieść myśli, że musi polegać na obcym mężczyźnie, zwłaszcza mężczyźnie, który jest wikingiem. Przecież wiadomo, że wikingowie to najbardziej bezwzględni, okrutni ludzie na ziemi. Nie, nie chciała być zależna od niego, nie chciała, żeby on zapewniał jej i bratu bezpieczeństwo. W ciągu ostatnich dwóch lat poznała łodzi. Wiedziała, że są okrutni i brutalni, bez skrupułów, że nie znają wyrzutów sumienia. Potrafią dbać tylko o swoje

interesy.

Wiedziała, że nikomu nie można ufać, że prowadzi to do zguby, śmierci albo czegoś gorszego niż śmierć, chociaż w tej chwili trudno jej było wyobrazić sobie coś takiego. W jej pamięci świeży był jeszcze ból po chłości, którą ukarał ją Thrasco. Podświadomie wyprostowała się i poruszyła ramionami. Nie czuła już ostrego bólu w plecach.

- Nie chcę, żeby on się nami opiekował - powiedziała tonem tak szorstkim, że Taby odsunął się od niej. - Nie, kochanie, to nie on powinien się o nas troszczyć. On jest mężczyzną i nie może brać odpowiedzialności za ludzi nie ze swojej rodziny. Zajął się nami na pewien czas i to wszystko. Potem ja będę się troszczyć o nas oboje. Na razie jesteśmy bardzo daleko od domu, ale wkrótce, może już niedługo, wrócimy tam.

Laren sama nie wierzyła zbyt mocno w swoje słowa. Nie będą mogli wrócić, dopóki nie dowie się, kim są ich wrogowie. Teraz tak jak wielokrotnie w ciągu minionych dwóch lat, zastanawiała się nad tym, co może ją czekać po powrocie do domu.

P o sześciu dniach przy akompaniamencie radosnych okrzyków i równie głośnych dziękczynnych modłów do boga Thora, załoga zepchnęła łódź na spokojne wody Zatoki Ryskiej. Huraganowy wiatr zatrzymał ich na krótko w drodze, ale na szczęście wichura trwała tylko jeden dzień. Kiedy łódź zakołysała się na czystych, błękitnych wodach, wszyscy odetchnęli z ulgą.

Wyprawa dobiegała końca. Nikt ich nie zaatakował, Thor pomagał im w drodze, wieźli mnóstwo zarobionego handlem srebra. Cieszyła się też Laren. Postanowiła tego wieczoru przygotować załodze szczególnie smaczny posiłek.

Plecy przestały już ją boleć, ale nadal męczyła się zbyt szybko. Irytował ją brak sił. Czuła się zdradzona przez własne ciało. Merrik śmiał się tylko, gdy przeklinała własną słabość językiem tak barwnym jak upierzenie ptaków, które widywali wędrując przez puszcę. Cieszyło ją tylko to, że na Taby'ego może już patrzeć bez przykrości. Zaokrągliły mu się policzki, chodził wyprostowany, a nie ze smutno zwieszoną głową, jak to było do niedawna. W jego oczach nie widziała już ponurej rezygnacji i pytań, na które nie potrafiła odpowiedzieć. A jego śmiech? To było najwspanialsze ze wszystkiego. Właśnie przed chwilą, kiedy załoga wiwatowała jeszcze po szczęśliwym przebyciu najtrudniejszego odcinka drogi, Merrik podniósł nagle Taby'ego wysoko ponad głowę i zakręcił się z nim w koło. Chłopiec śmiał się radośnie. Laren z przyjemnością patrzyła na rozbawionego braciszka.

Mężczyźni na wieczorny posiłek upolowali sarnę. Laren pokroiła mięso w grube plastry, przyprawiła roztartymi owocami jałowca, a potem na pewien czas obłożyła dużymi liśćmi klonu. Mięso usmażone na sarnim tłuszczu okazało się znakomite.

Po posiłku zadowoleni mężczyźni zaczęli domagać się, by Deglin dokończył opowieść o Grunligu.

Deglin się dąsał. Zaraz po opuszczeniu Kijowa Merrik polecił mu dbać o to, by przechowywane w ładowni futra zawsze były w dobrym stanie, czyste i przede wszystkim suche. Deglin uważał siebie za kogoś lepszego niż reszta załogi, buntował się, nieustannie narzekał, ale Merrik był konsekwentny i twardo wymagał od niego posłuszeństwa.

Tym razem Deglin odmówił zrobienia czegokolwiek. Powiedział, że ma talent umożliwiający mu opowiadanie niezwykłych historii i że taki geniusz jak on nie może się przepracowywać przy czyszczeniu i wietrzeniu futer, zajęciu, które nie wymaga talentu i zdolności, jakimi on dysponuje. Jest skaldem, powinien więc być szanowany, a nie zmuszany do niewolniczej pracy. Spojrzał przy tym wymownie na Laren, zajętą sprzątaniem po obiedzie, i dodał, że to ona jest niewolnicą i to ona powinna zająć się futrami. Merrik zachował spokój. Powiedział tylko:

- Wieziemy jedynie futra przeznaczone na prezenty dla naszych rodzin. Nie przepracujesz się,

Deglinie. W drodze nie miałeś zbyt wielu obowiązków, a futra są ważne.

Deglin prychnął pogardliwie; powiedział, że boli go brzuch po tym paskudztwie, które ona dała im do zjedzenia, i na dobrą godzinę zaszył się w lesie.

Laren wiedziała, że mięso było znakomite, ale nic nie powiedziała. Mężczyźni oburzeni byli zachowaniem Deglina. Niektórzy zajęli się rzucaniem kamieniami do celu, ale wkrótce znudziła ich ta zabawa. Wtedy odezwała się Laren:

- Domyślam się, jakie były dalsze losy Grunliga z Danii. Może ja mogłabym zamiast Deglina dokończyć tę opowieść?

Mężczyźni spojrzeli na nią, jak gdyby straciła rozum. Owszem, umie gotować, ale przecież jest kobietą. Patrzyli na nią bez słowa.

Milczenie przerwał nagle Taby, który siedział na kolanach Merrika, oparty plecami o jego pierś.

- Laren, opowiedz. Twoje opowieści są takie ładne...

- Spróbuj - powiedział bez przekonania Oleg. - Nie mamy nic innego do roboty. Opowiedz tyle, ile potrafisz.

Merrik nie odezwał się ani słowem. Laren domyśliła się, że i on, tak jak pozostali mężczyźni, nie wierzy, by kobieta potrafiła opowiedzieć coś, co ich zainteresuje. Wszyscy przecież wiedzieli, że kobietom brakuje talentu. Skaldami byli mężczyźni, wyłącznie mężczyźni, a wiadomo że...

Laren nachyliła się lekko ku słuchaczom, by przyciągnąć ich uwagę - wiele razy widziała, że tak właśnie zachowują się skaldowie jej stryja - i zaczęła opowiadać niskim i spokojnym głosem:

- Kiedy Grunlig powiedział: „Straciłem czucie w rękach”, a jego towarzysze zasmucili się na widok jego dłoni, przypominających ohydne szpony, zdawało się wszystkim, że niezwykła siła i nadzwyczajna odwaga tego człowieka nigdy już nie powrócą. Grunlig jak gdyby zmałał, gdyż chodził teraz z opuszczonymi ramionami i pochyloną głową, ze wzrokiem wbitym w ziemię. W jego sercu zabrakło odwagi, by patrzeć w niebo. Przyjaciele milkli na jego widok.

Po pewnym czasie Grunlig nagle zniknął. Wielu sądziło, że odszedł, by umrzeć w samotności, bo jakież sens miało jego życie? Utracił siłę, utracił dawną dumę, a w tym właśnie zawsze widział swoją wielkość. Po trzech dniach Grunlig wrócił, milczący, z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Jego wrogowie cieszyli się skrycie, bo wiedzieli, że Grunlig ma wielu zwolenników i jawne okazywanie radości mogło być niebezpieczne. Niektórzy zaczęli spiskować. Byli to źli ludzie, nie wiedzieli, co to jest honor. Nie byli wikingami, dzielnymi wojownikami, tylko anglosaskimi najeźdźcami, tchórzliwymi, uznającymi tylko podstęp i zdradę. Postanowili napaść na jego domostwo.

W ciągu kilku miesięcy zagarnęli jego łodzie, wykradli niewolników, zrabowali srebro i złoto. Zamierzali wymordować resztę jego ludzi, zabrać mu bydło i owce. Jeden z nich zapragnął nawet porwać żonę Grunliga, piękną kobietę o imieniu Selina.

Napady, jak się zaczęły, tak trwały. Ludzie Grunliga błagali go, żeby pomógł im bronić dobytku, ale on nic nie mówił, odwracał głowę i upijał się mocnym piwem, tak że niewolnicy musieli zanosić go do łóżka. Aż pewnego dnia, zaraz po świcie, w gorący letni poranek, w okolicy domu, w którym mieszkała Selina, zakradł się mężczyzna o imieniu Parma, podły, anglosaski bandyta z Wessex. Był to wysoki mężczyzna o śniadej twarzy i gęstych zrosniętych brwiach. Nienawidził Grunliga i wiedział, że najdotkliwiej zemści się na nim nie zabijając go, tylko porywając ukochaną żonę. Nienawidził go, bo Grunlig zabił jego brata, kiedy ten spił się miodem i zachłostał na śmierć jego ulubionego konia. Taki był powód nienawiści Parmy. Tego ranka Parma zauważył, że Selina jest sama, siedzi nad strumieniem, rozmyślając o swoim mężu i okrutnym losie, który go dotknął. Bezszelestnie podkradł się do niej, a kiedy stał już za jej plecami, powiedział: „Nazywam się Parma i przyszedłem, żeby cię

zabrać, Selino, żono Grunliga. Będę cię traktował tak, jak traktowałbym Grunliga, gdyby był moim więźniem. Zmuszę cię, żebyś na kolanach błagała mnie o litość, a potem będę chłostał cię tak, jak Grunlig chłostał mojego brata”.

Kobieta nie okazała lęku, odwróciła się, spojrzała na niego i powiedziała: „Jeśli mnie dotkniesz, Parmo, będziesz żałował tego aż do chwili, gdy wydasz ostatnie tchnienie”.

Roześmiał się głośno. Ona była przecież drobną, słabą kobietą. Tylko kobietą, ale jednak żoną Grunliga i dlatego jej pragnął. Nachylił się, by ją złapać, ale w momencie, gdy jego dłoń dotknęła ramienia kobiety, stało się coś niezwykłego.

Laren z uśmiechem zwróciła się do Merrika:

- Mój braciszek jest bardzo senny. Jeśli zechcecie, to zakończę opowieść jutro wieczorem. Mam nadzieję, że nie zanudziłam was zbyt.

Mężczyźni popatrzyli na nią i zaczęli groźnie pomrukiwać. Wreszcie Roran zawołał głośno:

- Powiedz chociaż, co się tam stało. Kiedy mężczyzna dotknie kobiety, może ogarnąć go pożądanie, ale nie jest to nic niezwykłego.

- Taby, wcale nie jesteś senny, prawda chłopcze? - zapytał któryś z mężczyzn.

- Co tam się mogło wydarzyć? Pewnie jakieś czary - dorzucił następny.

Merrik nic nie powiedział. Patrzył na nią przez chwilę, potem roześmiał się. Mężczyźni jak na komendę nagrodzili ją gorącą owacją. Zanim Laren wróciła do namiotu, wciśnięto jej w rękę cztery małe srebrne monety. Długo patrzyła na błyszczące krążki leżące na jej dłoni.

Cztery monety za krótką, niedokończoną opowieść. Zanim zasnęła, zastanawiała się, co czuł Panna, kiedy dotknął ramienia Seliny.

Następnego ranka łódź popychana wiosłami sunęła po Morzu Bałtyckim. Nie było wiatru, powierzchnia wody była gładka i tak spokojna jak nastrój Merrika. Siedział nieruchomo, pogrążony w myślach. Planuje na pewno następną wyprawę, pomyślał Stary Firren, manewrując sterem, by ominąć dryfującą w przybrzeżnych wodach kłodę.

- Jeśli zacnie wiać, za pięć dni powinniśmy być w domu - powiedział Merrik, kiedy Laren późnym popołudniem podeszła do niego. Przez prawie godzinę uczył Taby'ego wiosłować i teraz zmęczony chłopiec zasnął na jego kolanach. Merrik oparł łokcie na potężnym wiośle, odwrócił się w jej stronę i dodał: - Załoga twierdzi, że nie zerwie się wiatr, dopóki Thor nie dostanie od nas ofiary. Ty będziesz musiała się poświęcić. Tak postanowiłem.

Laren tak szybko odskoczyła do tyłu, że potknęła się o deskę pokładu i oparła o stojącego za nią Ellera. Gdy poczuła na ramieniu rękę mężczyzny, rzuciła się do przodu, wpadając przy tym na Merrika. Spojrzał na nią i roześmiał się.

- Nie, nie, Thor nie żąda ofiary z dziewicy. Musisz tylko dzisiaj wieczorem dokończyć opowieść o Grunligu, inaczej nie napełni nam żagli wiatrem.

- Zacziesz po kolacji - odezwał się Eller. - Chociaż trudno powiedzieć, na czym nam bardziej zależy.

- O, ty już na pewno wyczuwasz swoim nosem smakowite zapachy - powiedział czarnooki Roran i roześmiał się.

- To prawda. Marzę o bazancie, najlepiej duszonym z grochem, fasolą i grzybami.

O niczym innym nie myślą, tylko o jedzeniu, pomyślała Laren i uśmiechnęła się. Chwilowy lęk minął bez śladu.

- Jakoś zaspokoję wasze apetyty - powiedziała. Zauważyła nagle wyraz twarzy Deglina i zamarła. Nie była na tyle ślepa, by nie dostrzec jego hamowanej furii. Taka furia może szybko zmienić się w gwałtowny atak. Deglin nie był wojownikiem jak Merrik, ale mógł okazać się groźny. Był mężczyzną



i skaldem, a ona odważyła się wkroczyć na teren jego działalności, co mógł odczuć boleśniej niż atak fizyczny. Pomyślała o czterech monetach, które zaszyła w fałdach spodni. Wolność mogła kupić tylko za srebro. Nie wystarczą słodkie kobiece uśmiechy ani umiejętność gotowania. Nie, tylko za srebro.

- Opowiem wam, co było dalej - dodała spokojnie - ale musicie mi obiecać, że nie będziecie tak głośno chrapać w pobliżu mego namiotu.

Stary Firren wybuchnął śmiechem, zapominając na moment o sterze i łódź otarła się burtą o kolejny dryfujący pień. Barkas zadrżał i zakołysał się gwałtownie.

- Cóż to za „mój namiot”, dziewczyno - odezwał się Deglin głosem czystym, głębokim i tak chłodnym jak woda pod kilem łodzi. - W tym namiocie śpi z tobą Merrik. To my powinniśmy żądać, żebyś nie krzyczała tak głośno, kiedy nocą dobiera się do ciebie.

- Dość tego, Deglinie - powiedział spokojnie Merrik. - Sam swoim zachowaniem sprawiłeś, że mężczyźni nie chcą cię słuchać. Odszedłeś nadąsany, żeby nas ukarać, nie chciałeś opowiadać, więc teraz nie miej pretensji do tej dziewczyny.

- Ona nie jest skaldem! - krzyknął Deglin. - Jest niczym, niewolnicą, nędzną dziwką, którą powinieneś zabić i zostawić w Kijowie. Nie życzę sobie, żeby swymi żalonymi próbami bezcześciła mój piękny zawód. Jest tylko kobietą, a u kobiety liczy się tylko to, co ma między nogami i umiejętność zajmowania się garnkami. Pokazała te swoje zdolności i to wystarczy.

Merrik podniósł się powoli. Cleve wziął od niego śpiącego nadal chłopca.

Deglin patrzył niespokojnie, kiedy Merrik nachylił się ku niemu, ale nie opuściła go jeszcze furia, a jego wzrok pełen był nienawiści, kiedy zerknął na Laren.

- Mówiłem ci, nie oskarżaj dziewczyny - powiedział Merrik.

- Ale ona...

Merrik złapał go za przód koszuli i przyciągnął do siebie.

- Jeszcze jedno słowo i pożałujesz!

- Nie, panie - odezwał się Deglin. Ton jego skaldowskiego głosu był teraz miękki, błagalny. - Nie chciałem nikogo obrazić, ale ona... Och, masz rację. Powinieneś być zrobić bez szemrania to, co mi kazałeś. Będę dalej opowiadał. Nie chcę pozbawiać załogi tej rozrywki. Nie będą musieli znów słuchać jej bredzenia.

Merrik znalazł się w trudnej sytuacji. Puścił Deglina i usiadł. Spojrzał na Laren. Stała z nisko opuszczoną głową, tak że nie widział wyrazu jej twarzy. Deglin był cenionym skaldem, Merrik nie miał więc wyboru.

- Dziś wieczór Deglin opowie dalszy ciąg historii Grunliga z Danii - powiedział.

Nikt nie odezwał się ani słowem. Merrik wrócił do wiosłowania. Łódź gładko sunęła po spokojnej wodzie. Tak, wszystko wróciło do normy, tylko Laren czuła narastający w niej gniew. W ciągu minionych dwóch lat nauczyła się jednak ukrywać swoje uczucia, chociaż przy Merriku nie zawsze jej się to udawało. Teraz jednak musiała. Mimo woli spojrzała na Deglina. Uśmiechnął się do niej, ale nie był to miły uśmiech.

Cztery srebrne monety. Nie będzie ich więcej.

Wieczorem, korzystając z pomocy Starego Firrena i Cleve'a, przystąpiła do szykowania posiłku. Nie zwracała uwagi na rozmowy mężczyzn zajętych wypełnianiem swoich codziennych obowiązków. Pracowała w milczeniu. Wiedziała, że musi być wdzięczna, gdyż ocalili jej życie. Jej i Taby'emu. Noc była pogodna. Na niebie świecił księżyc w pełni i skrzyły się gwiazdy. Rozbili obóz tuż przy brzegu, na wąskim skrawku plaży. Namioty zostały już rozstawione, płonęły ogniska, a w powietrzu unosił się zapach gulaszu z sarniny.

Po posiłku mężczyźni ułożyli się na rzuconych na ziemię skórach. Podniósł się Deglin, stanął wyprostowany, starając się w ten sposób poprawić swój niezbyt imponujący wzrost, odchrząknął, zasłaniając usta dłonią. Patrzył przez chwilę na mężczyzn, czekając, aż skupi na sobie ich uwagę, i wreszcie zaczął mówić.

- Kiedy Grunlig z Danii zorientował się, że jego ręce po walce z lodem są martwe, wiedział, że jest zgubiony. Zawsze dotąd czuł się bezpieczny, ufał swojej sile, ale teraz zabił część swojego ciała i nie zrobili tego wrogowie. On sam to zrobił. Był człowiekiem dumnym, o ogromnej sile i zdolnościach. Nikt nie mógł się z nim równać, ale teraz stracił ręce i tylko siebie mógł za to winić. Patrzył na swoje dłonie, które przypominały szpony, na sine zakrzywione paznokcie. Przywołał swojego syna Innara i powiedział: „Synu, nadszedł kres moich dni. Wszystko, co mam, przekazuję tobie. Tylko pamiętaj, nie zabij siebie tak jak ja to zrobiłem”.

Potem przycisnął syna do piersi i odszedł. Po trzech dniach znaleziono go martwego na dnie głębokiego jaru. Przed śmiercią kazał jednemu ze swoich ludzi odrąbać swoje zniekształcone dłonie. Leżały tam obok niego w porannym słońcu, pomarszczone i poczerwiałe. Wszyscy wiedzieli, że patrzył na nie, aż wykrwawił się i umarł.

Jego syn Innar nie rozpaczał, gdyż uważał, że ojciec postąpił słusznie. Podobnie jak ojciec, był mężczyzną dumnym i pewnym siebie, ale ojca nie darzył szczególnym szacunkiem, chociaż w żyłach miał jego krew. Nie pragnął łamać karków bykom, nie miał zresztą tak wielkiej siły. Jedyne, czego pragnął, to bogactwa. Nie wystarczyło mu to, co zostawił ojciec. Zebrał swoich ludzi i powiedział im, że popłyną na wyprawę do Kijowa. Obiecał im, że po drodze schwytają wielu niewolników i sprzedadzą ich na targu o nazwie Khagan-Rus. W otoczeniu ludzi swojego ojca mógł udawać odważnego, bo wiedział, że są to doświadczeni wojownicy, umiejący zabijać i rabować. Wiedział, że będą go chronić, bo było to ich obowiązkiem. Po drodze do Kijowa zabili wielu mężczyzn i złapali wiele kobiet. Innar, przekonany o swojej dzielności, kazał wszystkim głośić, że to on pozabijał wrogów i opowiadać o swojej odwadze i sprycie.

Mężczyźni z załogi Merrika spojrzeli po sobie. Ich wzrok wyrażał gniew, zakłopotanie, niepewność. Zaczęli szemrać.

Deglin ciągnął dalej swoją opowieść.

- Na targu niewolników Innar zyskał sobie uznanie jako dobry kupiec. Pewnego dnia zobaczył tam dziewczynę, wychudzoną, ubraną w łachmany. Zapragnął jej, kupił i przywiózł do swojego domu. Nie wiedział tylko, że dziewczyna opętana jest przez złego ducha, że nie chce być kobietą, lecz mężczyzną o zdolnościach, talencie i geniuszu właściwym tej płci. Próbowwała robić to, co robią mężczyźni, ale wciąż narastał w niej gniew, bo wiedziała, że jest od nich gorsza i nic jej się nie udaje.

Słowa Deglina zaczęły ginać w coraz głośniejszym gwarze. Mężczyźni wymieniali uwagi, patrząc przy tym na Merrika. Jego twarz pozostała nieporuszona. Przez dłuższy czas nie odezwał się ani słowem, patrzył tylko w zamyśleniu na Deglina. Wreszcie uniósł rękę, żeby uciszyć mężczyzn i powiedział:

- Lepiej, Deglinie, żebyś nie ciągnął dalej tej opowieści w taki sposób. - Jego głos brzmiał łagodnie, ale Laren wyczuła w nim ton gniewu. - Powiedz nam raczej, co się stało z Innarem, tym mężczyzną, który nie szanował swojego ojca.

- No dobrze, panie - powiedział po chwili Deglin. - Innar zmienił się, z pewnością się zmienił. Stał się niezależny i wtedy z szacunkiem zaczął myśleć o ojcu. Sam też zyskał poważanie u swoich ludzi, gdyż okazał się kupcem lepszym od wszystkich innych. Opętana przez złego ducha dziewczynę

zabił. Do domu przywiózł wiele srebra, zgromadził majątek, o jakim nie marzył nawet jego ojciec. Ożenił się z dziewczyną, którą dawno temu wybrał mu ojciec, i miał z nią wielu synów. Tak więc następcą Grunliga został mężczyzna, który nie przyniósł wstydu jego imieniu.

Długie milczenie, jakie zapadło po tych słowach, przerwał wreszcie Oleg. Wysoki, szczupły i groźnie wyglądający, stanął obok Deglina i powiedział głosem, w którym brzmiała nuta pogardy:

- Twoja opowieść, Deglinie, była do niczego. Wiele w niej jadu i kłamstw. Przypominasz mi komara bzykającego koło uszu, próbującego usiąść, ale potem szybko umykającego, ukrywającego się w swym tchórzostwie. Wolałbym usłyszeć opowieść dziewczyny o tym, co zdarzyło się Grunlingowi.

- Dziewczyna nic wam nie powie! - Dźwięczny głos Deglina drżał gniewem. - Nie ma ani rozumu, ani zdolności. Udaje, że je ma, ale ona jest niczym. Jest niewolnicą, niczym więcej, po prostu nędzną niewolnicą. Nie odważy się wygłaszać swoich głupot, bo ja na to nie pozwolę. Czy wy tego nie widzicie? W niej tkwi zło, sprowadza zamęt. Przez nią rodzi się złość między nami. Rzuciła urok na Merrika, pozbawiła go mocy!

Oleg wyciągnął sztylet z pochwy i z kamienną twarzą wykonał krok w stronę Deglina. Zatrzymał się, gdy Merrik zawołał:

- Stój, Oleg. Deglin znów pozwolił, by jego język zyskał przewagę nad rozsądkiem. Czyż nie tak, Deglinie?

Deglin odetchnął głęboko; powoli odzyskiwał panowanie nad sobą.

- Byłem nierozważny. Tak, panie. Nie byłem tak ostrożny, jak powinienem. Opowiem wam inną historię, taką, która wam się nie na pewno spodoba.

Oleg potrząsnął tylko głową, schował sztylet i usiadł ze skrzyżowanymi nogami na wilczej skórze. Potem zwrócił się do dziewczyny:

- Chodź, Laren. Opowiedz, co było dalej. Parma dotknął ramienia Seliny i stało się coś niezwykłego. Opowiadaj.

Laren milczała. Zastanawiała się, co robić. Mężczyźni patrzyli na nią wyczekująco, a z wyrazu twarzy Merrika nie potrafiła nic odgadnąć. Taby drzemał w jego ramionach z głową opartą na jego piersi. Mężczyźni głośno zaczęli się domagać, by zaczynała, by opowiedziała im o Parmie i o tym, co mu zrobiła Selina. Laren nadal patrzyła na Merrika. Wreszcie skinął głową. Uśmiechnęła się. Wstała. Otworzyła usta, słowa rozbrzmiewały już w jej mózgu. Zobaczyła, jak Deglin podnosi rękę. Nie zdążyła się cofnąć. Deglin uderzył ją pięścią w policzek. Mocno, tak mocno, że zachwiała się i upadła wprost w płonące obok niej ognisko.

Merrik położył Taby'ego na ziemi zerwał się na równe nogi, ale Cleve był szybszy. Podbiegł do Laren i wyciągnął ją z ogniska. Dziewczyna była oszołomiona po ciosie Deglina. Prawa nogawka jej spodni płonęła, ogień łatwo rozprzestrzeniał się na wysuszonej tkaninie. Nad poczerniałą wełną unosiła się smuga dymu. Cleve położył Laren twarzą do dołu i próbował ugasić płomień zasypując je mokrym piaskiem. Merrik odsunął Cleve'a, zerwał z siebie koszulę i przycisnął ją do nogi dziewczyny. Ogień zgasł. Laren powoli odwróciła się na bok.

- Bardzo boli? - zapytał.

Patrzyła na niego przez chwilę. Twarz miała pobladłą, dłonie spazmatycznie zaciśnięte w pięści. Skrzywiła się i dotknęła palcami policzka, potem potrząsnęła głową, jakby chciała odzyskać jasność myśli. Poczula, że serce bije jej mocno, ale lęk zaczął ustępować. Uśmiechnęła się i powiedziała:

- Nie byłam wystarczająco szybka.

- Czy nie masz złamanej szczęki? - zapytał Merrik i dotknął jej policzka. - Nie, ale będzie siniak.

- Spojrzał znów na jej nogę. - Usiądź - polecił.

Posłuchała bez słowa.

Merrik słyszał za sobą poirytowane głosy mężczyzn. Dobrze, że nie stanęli po stronie Deglina, pomyślał, chociaż nie miało to większego znaczenia. Rozdarł nadpaloną nogawkę spodni Laren i odsłonił jej nogę. Oparzenie nie było zbyt mocne, ale skóra od kolana do kostki przybrała ciemnoczerwoną barwę. Ból musiał być dotkliwy, lecz Laren zachowywała się dzielnie. Prawdopodobnie nie uświadamiała sobie jeszcze, co się stało i jakie mogą być tego konsekwencje.

- Siedź tutaj i nie ruszaj się. - Wstał i odwrócił się.

Oleg trzymał Deglina. Skald dyszał ciężko, próbował się uwolnić, ale Oleg był silny, tak silny jak Merrik, a do tego bardzo w tym momencie zły.

Merrik podszedł do nich. Deglin przestał się wyrywać i powiedział:

- Nie chciałem zrobić jej krzywdy, tylko ją ukarać. Zasłużyła na uderzenie w twarz, ale to, że upadła w ognisko, to nie moja wina. Ona jest niewolnicą, panie, więc nie ma mowy o żadnej karze.

Merrik zauważył, że obok niego stoi Cleve z zaciśniętymi pięściami, gotów rzucić się na skalda. Otoczyli ich mężczyźni, ich początkowe zaskoczenie zamieniło się w furję. Czekali jednak, co zrobi Merrik. Do niego należała decyzja.

Usłyszał nagle płacz Taby'ego. Chłopczyk z przerażeniem patrzył na Laren.

- Cleve, zajmij się małym - powiedział spokojnie Merrik - a ty, Oleg, przyprowadź skalda tu, do ogniska. Myślę, że jest mu zimno, na to w każdym razie wskazuje stan jego umysłu.

Zaraz go ogrzeję tak, jak on ogrzał Laren. Oleg uśmiechnął się i przyciągnął Deglina do ogniska. Mężczyźni otoczyli ich kołem. Czekali.

- Daj go mnie - powiedział Merrik. Oleg popchnął skalda w stronę Merrika.

Merrik złapał go za szyję i obalił na ziemię. Potem, bez ostrzeżenia, wsunął jego prawą nogę w płomień i przytrzymał ją

Deglin w przerażeniu patrzył, jak płomień liżą jego ubranie.

Poczuł ból dopiero wówczas, gdy dotarły do skóry. Zaczaj krzyczeć i wyrywać się dziko z uchwytu Merrika.

Merrik uwolnił go dopiero wtedy, gdy nogawka spodni spłonęła i rozsypała się w popiół. Patrzył obojętnie, jak Deglin odczołguje się od ognia, tarza w piasku, jęcząc i z trudem łapiąc oddech. Po chwili powiedział spokojnie:

- Masz mniej rozumu niż ślimak, Deglinie. Twój brak opanowania staje się groźny. Tym razem nie zabiję cię, ale ostrzegam nigdy nie skrzywdzisz nikogo bez mojego pozwolenia. Zrozumiałeś?

Deglin był obolały, wstrząśnięty, nie mógł uwierzyć, że Merrik mógł zrobić mu coś takiego tylko dlatego, że uderzył niewolnicę. Czuł zapach swojej spalonej skóry. Nabrał głęboko powietrza w płuca i wreszcie zdołał odzyskać głos:

- Tak, panie, zrozumiałem.

- Dobrze - odparł krótko Merrik i odwrócił się od niego. Odwrócił się i zobaczył, że Laren patrzy na swoją oparzoną nogę. Jej dłoń zawisała nad nią. Wyraźnie bała się dotknąć zaczerwienionej skóry. Obok niej siedział Cleve, trzymając na kolanach zapłakanego Taby'ego i coś cicho do nich mówił.

- Eller, przynieś szybko maść, którą razem z ziołami przysłała mi matka. Jest w moim namiocie - powiedział Merrik, potem przykucnął obok Laren i delikatnie uniósł dłonią jej głowę. - Maść złagodzi pieczenie i ból. To ta sama maść, którą smarowałem ci plecy i pomogło, prawda?

Skinęła głową. Słowa utknęły jej w gardle. Nie mogła oderwać wzroku od oparzonej nogi.

- Zachowujesz się dzielnie - powiedział i miał nadzieję, że nadal będzie dzielna.

Uśmiechnęła się, co okazało się trudniejsze, niż przypuszczała, i powiedziała:

- Powinam być szybsza. W ciągu tych dwóch lat nauczyłam się uchylać przed ciosami szybciej niż mucha.

Merrick zauważył, że jej policzki odzyskują normalną barwę. Powoli uspakajała się, chociaż z pewnością wiedziała, że czeka ją wiele bólu. To nie jest w porządku, pomyślał. Zbyt wiele już wycierpiała, nie zasłużyła na to, by spotkało ją coś takiego.

- Mam jeszcze jedną parę zapasowych spodni, ale tylko jedną - powiedział Eller, podając mu maść.

- Przynies je. Nie może paradować nago przed gromadą mężczyzn.

Laren patrzyła na naczynie z maścią i Merrick wiedział, że z lękiem myśli o dotknięciu jego palców na oparzonej skórze. Nic dziwnego. Pamiętała ból, jaki towarzyszył wcieraniu maści w okaleczone plecy. Wziął ją pod rękę, pomógł jej wstać i zaprowadził do namiotu.

- Muszę zdjąć z ciebie te nadpalone spodnie.

Nie chciała, żeby to zrobił, gdyż nie miała nic pod spodem, ale noga bolała ją coraz bardziej. Pulsujący ból przenikał całe ciało. ZiYs/ta., co to ma za znaczenie? Widział ją przecież nagą, gdy opatrywał jej plecy, mył ją. Nic nie powiedziała, tylko odwróciła głowę. Ukląkł koło niej z wyrazem skupienia na twarzy. Nie mogła na niego patrzeć. Zamknęła oczy, gdy poczuła jego dłoń na swojej talii i zorientowała się, że rozwiązuje sznur przytrzymujący spodnie. Gdy zsunął je w dół, poczuła chłód nocnego powietrza na nagim ciele. Musiała przyznać, że działał ostrożnie, ale kiedy oderwał kawałek zwęglonej tkaniny, który przylgnął do jej skóry, krzyknęła z bólu.

- Wiem, że to boli. Przykro mi, ale leż spokojnie - powiedział i przycisnął ją do posłania, kładąc dłoń na jej nagim brzuchu.

Leżała więc, cierpiała z bólu i nie mogła się z tym pogodzić. Narzucił na nią koc, tak że tylko noga pozostała obnażona. Chciała mu za to podziękować, ale nie mogła. Cały wysiłek skoncentrowała na tym, żeby nie jęczeć i nie krzyczeć, nie okazać słabości.

Zaczął delikatnie wcierać maść w oparzoną skórę. Mimo bólu zmusiła się, by leżeć spokojnie. Chociaż wcieranie maści sprawiało ból, przynosiło jednak ulgę, powodując odrętwienie. Podobnie było przy opatrywaniu pleców, więc czekała, koncentrując się na tym, by nie jęczeć.

- Wszystko będzie dobrze - powiedział, kiedy zakończył nakładanie maści. - Oparzenie nie jest głębokie. Matka mówiła mi, że tę maść robi z soku jagód czarnego bzu. Polubisz moją matkę. Potrafi być gwałtowna jak wojownik, a po chwili łagodna jak dziecko. A na leczniczych ziołach zna się jak nikt. Kiedy byłem chłopcem, w czasie bójki z moim staszym bratem, Rorikiem, wpadłem do paleniska. Wtedy ona...

Zdawała sobie sprawę, że Merrick chce ją rozerwać, żeby nie myślała o bólu. Słyszała jego głos głęboki i miękki. Usilnie starała się skoncentrować na tym, co on mówi, ale nie potrafiła. Wreszcie, kiedy zamilkł na chwilę, wtrąciła:

- Kochasz swoją matkę.

- Tak. I ojca również. Oni są wspaniałymi rodzicami. Maja, oczywiście, swoje wady. Pamiętam, jak niechętnie odnosili się do żony Rorika, dlatego że była Irlandką. Uważali ją za wcielenie zła. Potem jednak zrozumieli, że się mylili.

Skinęła głową i powiedziała:

- Dziękuję ci, Merriku. Jesteś bardzo dobry. A mnie zostało już niewiele nieokaleczonych części ciała.

- Musisz więc dbać o nie. Nie chciałbym jeszcze raz używać tej maści. Zostało jej niewiele, a matka następną partię może zrobić dopiero jesienią.

- Cóż jeszcze mogłoby się stać? Jesteśmy już blisko twojego domu.

- To prawda. Jednak warto, żebyś nauczyła się szybciej reagować.

- Tak - odparła. - Następnym razem to ja postaram się zadać ból.

- Niewolnicy nie zadają bólu - odpowiedział obojętnym tonem. Potem odwrócił się w stronę wejścia do namiotu i zawołał: - Oleg, przynieś nam kubek miodu.

Po chwili zjawił się Oleg, bez słowa podał Merrikowi kubek z miodem i szybko wyszedł. Laren wypila kilka łyków.

- Wypij do końca - zachęcał ją Merrik. - Będiesz po tym dobrze spać.

Istotnie, spała dobrze.

W dwa dni później, po wypłynięciu na pełne morze, zanim skręcili na północ w stronę portu Kaupang, przeżyli straszliwy sztorm. Co dziwne, na Laren nie wywarł on szczególnego wrażenia. Zajęta była uspokajaniem Taby\*ego. Chłopiec, przemoczony i zziębnięty, wyglądał żałośnie, jak zresztą cała załoga. Opowiadała mu jedną historię po drugiej. Nadal miała zaczerwieniony i opuchnięty policzek po uderzeniu Deglina. Nie bolał, ale wyobrażała sobie, że wygląda jak wiedźma. Za to bolała ją i swędziała noga, ale pocieszała się tym, że Deglin cierpi podobnie. Merrik nie oszczędzał go. Kazał mu wiosłować równie długo i ciężko jak pozostałym mężczyznom.

Laren obawiała się nawet, że skald może umrzeć, tak jęczał i narzekał nad swoim wiosłem. Okazał się jednak wytrzymały. Po pięciu dniach, kiedy pogoda poprawiła się i wiał tylko lekki wiatr, na tyle jednak silny, by wypełnić żagle, zauważyła, że Deglin przestał narzekać. Milczał i to ją zaniepokoiło. Z doświadczenia wiedziała, że jeśli mężczyzna milczy, oznacza to, że myśli o zemście.

Zauważył, że patrzy na niego, więc szybko odwróciła wzrok. Od tamtej nocy żaden z mężczyzn nie poprosił jej, żeby dokończyła opowieści o Grunligu. Wątpiła, czy zdecydowałaby się na to nawet wtedy, gdyby ją poprosili.

Pojawiły się liczne stada krzykliwych mew, krążących nad głowami wiosłarzy, co świadczyło o bliskości lądu. Wysoko na niebie przelatywały klucze kormoranów. Mężczyźni wyraźnie się ożywili. Wszystkie rozmowy dotyczyły tylko domu, żon, dzieci. Każdy z członków załogi wracał bogatszy, niż był przed zaledwie czterema miesiącami.

Merrik często zerkał na jej policzek i marszczył brwi. Wieczorami nadal smarował maścią jej nogę, chociaż mogła to już robić sama. Nie zgodził się. Potrząsnął tylko głową i cierpliwie wykonywał dobrowolnie wzięty na siebie obowiązek.

Handlowe miasto Kaupang chronione było drewnianą pali sadą w kształcie półokręgu, wykonaną z grubych, zastrzonych pali. Do cumowania łodzi służyło kilka długich drewnianych pomostów wybiegających daleko na wody zatoki. Merrik kazał podpłynąć do najbliższego, a kiedy załoga zeszła na ląd, wszystkich ogarnął entuzjazm. Byli w domu, w każdym razie bardzo blisko niego. Mężczyźni, spragnieni kobiet, chcieli dobrze wykorzystać ostatnią noc wolności przed powrotem do swoich rodzin. Laren dostrzegła to i rozumiała. Byli przecież mężczyznami i takie zachowanie jest dla nich czymś normalnym. Cieszyła się tylko, że nie stała się obiektem ich zalotów, a zawdzięczała to Merrikowi.

- Dziękuję ci za to, że mnie chroniłś - powiedziała, gdy zeszli na ląd.

- Źle cię chroniłem. Deglin paskudnie cię potraktował.

- Nie to miałam na myśli. Mężczyźni... chcą kobiet. Dzięki tobie nie biorą mnie pod uwagę.

Merrik nie odpowiedział. Zanim oddalili się od łodzi, zawołał tylko do mężczyzn pozostających na straży:

- Bądźcie czujni! Wrócimy za sześć godzin, a wtedy wy pójdziecie do miasta. - Przez chwilę przyglądał się Laren i zapytał: - Możesz chodzić?

Skinęła głową.

- Cleve będzie pilnował Taby'ego. Czy chciałabyś się wykąpać?

Po pewnym czasie weszli do miasta przez potężną podwójną bramę i znaleźli się na ruchliwej uliczce, przy której stały niewielkie drewniane domy i liczne kramy. Zdawało się, że wszyscy zajęci są handlem, bo głośno krzyczeli, rozmawiali, nawoływali się. Laren chętnie zatrzymałaby się przy straganie z pięknymi kamiennymi misami, ale Merrik śpieszył się. Zoba-

Była sklep z bronią. Zapragnęła kupić sztylet, ale wiedziała, że nie wystarczyłyby na to cztery małe srebrne monety, a nie miała nic więcej. Merrik zaprowadził ją do łaźni. Stojąca przy wejściu stara kobieta nie spojrzała nawet na jej twarz, tylko na wytarte spodnie i brudną koszulę, syknęła przez zęby i poleciała Merrikowi, żeby wprowadził swoją żonę do środka.

Nic było to proste, ale w ciągu godziny zdołała umyć włosy, wykąpać się i wytrzeć. Nakładała właśnie na siebie brudną koszulę, gdy do łaźni wszedł Merrik i podał jej spore zawiniątko.

- To jest czyste ubranie. Załóż je na siebie. Znajdziesz tu suknię i pelerynę. Nie mogę pokazać się w domu z tobą wyglądającą jak zagłodzony chłopak.

- Dziękuję ci - powiedziała, patrząc na niego.

- Jak się przebierzesz, pójdziemy do szewca. Potrzebne ci są buty.

Kiedy po trzech godzinach wracali na łódź, Laren była najedzona, dobrze ubrana, a na nogach miała miękkie, skórzane pantofle. Od dwóch lat nie czuła się tak dobrze. Czuła się jak... Nie potrafiła znaleźć stosownego słowa, by opisać swoje samopoczucie.

- Boję się - powiedziała cicho, idąc wolno koło niego. Utykała lekko, ale on nie wykonał żadnego gestu, żeby ją podtrzymać i pomóc jej. Doceniała jego powściągliwość.

- Czego się boisz?

- Co zrobisz ze mną i Tabym? Co zrobisz z Cleve'em?

- Dowiesz się, kiedy ci powiem. Ciekawe, czy Cleve kupił Taby'emu odpowiednie ubranie.

Okazało się, że chłopiec wygląda równie czysto i elegancko jak ona. Najbardziej zaskoczyło ją to, że Cleve również ma na sobie nową koszulę, nowe spodnie, a na nogach skórzane sandały z długimi rzemieniami zawiązanymi powyżej kostek. Wyglądał wspaniale. Uśmiechnął się do niej i wyprężył pierś. Chyba pierwszy raz zobaczyła jego uśmiech. Kiedy się uśmiechał, blizny na jego twarzy stawały się prawie niewidoczne. Cieszyła się, jakże bardzo się cieszyła.

Nic potrafiła się powstrzymać. Odwróciła się do Merrika i objęła go serdecznie.

- Dziękuję ci! - zawołała.

Uświadomiła sobie nagle, co zrobiła. Dotknęła go, objęła ramionami, potraktowała go tak, jakby był jej zaufanym przyjacielem, krewnym, mężem. A przede wszystkim uświadomiła sobie w tym momencie, że on jest mężczyzną, wysokim, przystojnym mężczyzną, a także to, że gdy poczuła pod swymi dłońmi jego ciało, odczuła przyjemność, jakiej nie zaznała nigdy dotąd. Wstrząśnięta była intensywnością tego uczucia. Obejmowała go nadal. Cieszyła się przyjemnością, jaką jej to daje.

Merrik nie odwzajemnił uścisku. Stał sztywno z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała. Nic nie powiedział. Wreszcie Laren uświadomiła sobie, że wprawiła go w zakłopotanie swoim spontanicznym zachowaniem. Jest przecież niewolnicą, nikim więcej. I chociaż ją uratował, jest dla niego nikim. Szybko cofnęła się i stała z opuszczoną głową.

Taby jednakże nie zdawał sobie sprawy ze złożoności tej sytuacji. Gdy Cleve postawił go na ziemi, podbiegł do Merrika i pociągnął go za koszulę. Merrik wziął go na rękę. Taby objął go za szyję i śmiejąc się zawołał:

- Jestem księciem. Kupiłeś ubrania dla księcia i kiedyś cię za to nagrodzę.

Merrik poczuł dziwny ucisk w okolicach serca. Przytulił chłopca do siebie, czuł jego dziecięcy zapach, w uszach brzmiał mu jego radosny śmiech. Zapragnął mieć przy sobie to dziecko. Nie chciał

się z nim rozstawać. Nigdy.

- Dziękuję ci, książę - powiedział z ustami przy jego miękkim policzku.

Spojrzał na Laren. Stała obok Cleve'a, patrzyła na niego i braciszka, ale w jej twarzy dostrzegł coś, czego nie rozumiał, Domyślił się wreszcie, że był to lęk. Czyżby się mnie bała? Na pewno nie. Przecież przed chwilą obejmowała mnie czule. A może nie podoba jej się to, że Taby jest do mnie tak przy- wiązany? Próbował zrozumieć, co on sam czuł, kiedy objęła go tak czule, z takim oddaniem. Poczuł dreszcz pożądania, ale to dlatego, że od dawna nie miał kobiety. Odwrócił od niej wzrok i pocałował Taby'ego w policzek. Obejmując go swymi silnymi dłońmi, zauważył, że chłopiec nadal jest szczupły, zbyt wyraźnie wyczuwał jego drobne kości, wystające żebra.

Zamknął na moment oczy. Czuł na twarzy ciepło dziecięcego oddechu. Ogarnęło go nagłe przekonanie, że ten chłopiec, ta drobna istota, przyszedł na świat po to tylko, żeby on mógł się nim opiekować. A jeśli chodzi o Laren, to ona nie jest nikim więcej jak tylko siostrą Taby'ego. Znowu pojawiło się pytanie, kim są Laren i Taby.

Vestfold to rozległa, górzysta kraina położona nad wcinającym się daleko w ląd fiordem o tak wysokich skalnych ścianach, że ich wierzchołki ginęły niekiedy w nisko wiszących chmurach. Wzgórza porastał gęsty las jodłowo-dębowy. Górowały nad nim skaliste szczyty, niektóre z nich tak strome, że wydawały się nie do zdobycia. Powierzchnia wody była gładka jak lustro, ale lódź, popychana prądem, płynęła szybko, chociaż wioślarze nie przykładali się zbyt do pracy - rozmawiali i żartowali.

Dzień był ciepły, pogodny, świeciło słońce. Niewiarygodnie piękna kraina, pomyślała Laren. Nigdy nie przypuszczała, że może istnieć coś tak niezwykłego. Nie mogła oderwać wzroku od ciągnących się, jak okiem sięgnąć, urwistych brzegów fiordu. Skalne ściany, ukazujące się za kolejnymi zakrętami, wydawały się coraz wyższe.

- To jest mój dom - powiedział Merrik. - Wkrótce miniemy dolinę Gravak. Mieszka tam wielu moich krewnych.

- Zatrzymamy się tam?

- Nie. Chcę jak najszybciej znaleźć się w domu. Dziwne, ale męczą mnie jakieś złe przecucia. Uporczywie powracają, gdy tylko moich myśli nie zajmują bieżące sprawy. Nie podoba mi się to.

Laren już dawno nauczyła się nic lekceważyć takich przecuć,

- Czego one dotyczą? - zapytała.

- Trudno powiedzieć. Sprawiają tylko, że skóra cierpie mi na plecach i chciałbym jak najszybciej znaleźć się w domu, bo wydaje mi się, że stało się tam coś złego. - Potrząsnął głową i dodał: - Nic się nie stało. Na pewno nic. Staję się tak nierozsądny jak kobieta.

- Ja nie jestem nierozsądna.

- Więc dobrze. Staję się tak nierozsądny jak j a k a ś inna kobieta.

- Czy twoja posiadłość ma jakąś nazwę?

- Tak, od wielu pokoleń majątek mojego ojca nazywany jest Malverne. Ta nazwa jest chyba starsza niż otaczające nas góry i nikt nie wie, co oznacza ani z jakiego języka pochodzi.

- Malverne - powtórzyła. - To dziwne słowo. Też go nic rozpoznaję, chyba że... - Zamilkła nagle. Merrik uniósł brwi i czekał.

Potrząsnęła głową, a potem odezwała się głosem brzmiącym tak nieszczerze, że Merrik miał ochotę potrząsnąć nią.

- Opowiedz mi o twoich krewnych.

- Jeden z moich kuzynów ożenił się z głuchoniemą kobietą o imieniu Lotti,



Laren nie potrafiła wyobrazić sobie czegoś takiego.

- Z takim kalectwem dożyła wieku, w którym mogła wyjść za mąż? Jak to możliwe? - zapytała zdumiona.

- Egil, jej mąż, a mój kuzyn, opiekował się nią, gdy była mniej więcej w wieku Taby'ego. Nauczyła się odczytywać słowa z ust mówiącego, ale Egil dodatkowo wymyślił sposób porozumiewania się za pomocą znaków, polegający na odpowiednim ustawieniu palców. Zdziwiłabyś się, widząc, jak błyskawicznie poruszają palcami, a potem śmieją się. Nawet potrafią sobie w tym języku opowiadać dowcipy. Są bardzo szczęśliwi i mają czworo dzieci. Lotti jest nadzwyczajna.

Laren zamilkła. Lodź płynęła teraz bliżej brzegu. Skalna ściana wisząca nad ich głowami przysłoniła słońce.

- Wątpię, czy chciałabym tu mieszkać zimą. Słyszałam o tutejszych mrozach. Mówią, że żyją tu ludzie... - znów zamilkła, a Merrik czekał spokojnie, patrząc na mijane urwiska. Laren dokończyła po chwili - Mówią, że trudno tu przeżyć.

- Nie trudniej niż gdzie indziej. Trzeba tylko przywyknąć do innego rodzaju piękna - powiedział. - Ale masz rację. Kiedy dni stają się krótkie, a góry i lasy pokrywa śnieg, ludzi ogarnia przygnębienie. Większość czasu spędzamy w domach, bo śniegu jest tyle, że człowiek zapada się po szyję. - Przerwał na chwilę, a potem mówił dalej. - Ale kiedy człowiek stoi sam, w środku sosnowego lasu, a wokół panuje cisza i wszystko pokryte jest świeżo spadłym śniegiem, to coś dziwnego dzieje się głęboko w jego duszy.

- Podobno wikingowie w czasie zimy trzymają zwierzęta w domach.

- Inaczej zamrzłyby na śmierć. Część zwierząt zabijamy. Ich mięso uwędzone lub ususzone służy nam za pożywienie przez całą zimę. Pozostałe zwierzęta zabieramy do domów. - Uśmiechnął się do niej. - Zapach nie jest taki straszny. Można się przyzwyczaić. Mimo to, kiedy przychodzi wiosna, ginie śnieg i słońce zaczyna przygrzewać, świeże powietrze wydaje się wprost cudowne. Skąd ty pochodzisz, Laren?

- Z Nor... - przerwała i zaczęła skubać swoje cienkie warkoczyki. - To nieważne, Merriku, naprawdę. Dziękuję ci za ubranie. Przestałam się wreszcie czuć jak mężczyzna, a nie było to dla mnie zbyt miłe. Chociaż w męskim stroju można się szybciej poruszać, biegać... i tego będzie mi brakowało.

Merrik nie nalegał. Przekonany był, że wkrótce dowie się wszystkiego o niej i Tabym. Patrzył, jak bawi się swoimi włosami, gęstymi i kręconymi, które jakoś udało jej się zapleść w warkoczyki i przypiąć dwiema drewnianymi spinkami na czubku głowy. Pojedyncze, krótkie loki opadały jej na czoło i na kark. Mimo wszystko wyglądała dziewczęco i musiał przyznać, że w kobiecym ubraniu jest jej całkiem ładnie. Nawet siniak na policzku nie szpecił jej zbyt. Do licha, pomyślał, ona jest piękna, a te jej rude włosy lśnią w słońcu jak złoto.

Oderwał od niej wzrok i patrzył na skalne ściany, opadające ku głębokim wodom fiordu. Brzeg był tu niedostępny. Nigdzie nie widać było miejsca, gdzie można byłoby zejść na ląd, nie było piaszczystych plaż czy luźnych kamieni. Pomyślał znów o Malverne i poczuł znajomy ucisk w piersi, po którym pozostawał chłód i lęk. Nie było nic, co mogłoby rozproszyć jego ponure myśli. Pozostało mu tylko czekać.

- Nic nie czuję, Merriku - zawołał Eller - ale Malverne jest blisko. Chyba już je widzę.

Mężczyźni wyciągnęli szyje, żeby też coś dostrzec i pokrzykiwali radośnie. Oleg stanął obok Merrika.

- Mieliliśmy udaną wyprawę - powiedział. - Wieziemy pełne skrzynie srebra. Nasze kobiety będą

zadowolone z pięknych futer.

Merrik uśmiechnął się. Szybko otrząsnął się ze złych przeczuc i sprawiał wrażenie beztróskiego dziecka.

- O tak. A kiedy matka dostanie ode mnie broszkę, przyrządzi takie smakołyki, że nie będę mógł wstać od stołu.

Oleg roześmiał się.

- Ja dla Tory mam bransoletkę. Jestem tak wygłodzony i chudy, że wątpię, czy przez rok zdoła mnie odkarmić. A co masz dla ojca?

- Kupiłem mu cenny sztylet z trzonkiem z kości słoniowej.

- Dla Haralda mam szkatułkę na jego kosztowności - powiedział śmiejąc się Oleg.

Merrik klepnął go w ramię. Oleg zrewanżował mu się kuksańcem w bok. Mężczyźni roześmiali się. Dwaj przyjaciele zaczęli mocować się jak rozbawione dzieciaki, aż łódź przechyliła się najpierw na jeden bok, potem na drugi.

Laren patrzyła na nich, uśmiechając się. Nagle zauważyła, że Merrik znalazł się niebezpiecznie blisko leżącego za j e g o plecami ostro zakończonego wiosła. Krzyknęła ostrzegawczo. Merrik odwrócił głowę akurat w momencie, gdy Oleg popchnął go. Stracił równowagę, zamachał rękami i wypadł za burtę.

Mężczyźni ryczeli ze śmiechu, wyciągając go na pokład. Merrik otrząsał się z wody jak zmokły pies.

- Uważasz, że to takie zabawne? - zwrócił się do Laren, która ze śmiechu trzymała się pod boki.

- Wyglądasz jak wyłowiony z wody bożek.

Przestał się nagle śmiać. Bożek? Czyżby uważała, że wy - jak bożek? Usłyszał za sobą śmiech Taby'ego i odwrócił się.

- Uważaj, książę Taby - zawołał. - Nie chcę, żebyś i ty wyglądał jak zmokły bóg.

Kiedy łódź zbliżała się do długiego pomostu, przy którym brała początek kręta ścieżka, prowadząca do widocznych w oddali zabudowań, nie potrafili opanować radości. Na pomoście czekały ich żony i dzieci.

Merrik powiódł wzrokiem po czekających. Szukał matki i ojca, ale dostrzegł tylko brata Erika i nawet z dużej odległości zauważył ponury wyraz jego przystojnej twarzy. Serce zaczęło mu bić mocno. Przeczucia, które go dręczyły... nie, nie mogą być prawdziwe.

A jednak były. Zaledwie przed miesiącem złośliwa zaraza, która dotknęła okolicę, zabiła jego ojca i matkę.

Merrik siedział na długiej, drewnianej ławie milczący nieruchomy, w dłoniach trzymał kubek z miodem. Erik usiadł obok niego; milczał przez chwile, wreszcie zaczął opowiadać.

- Śmierć mieli lekką. Nie męczyli się zbyt długo. Tak szybko to wszystko się stało, że nie mogę ci nawet dokładnie opowiedzieć, jakie były ich ostatnie chwile. Śmierć czaiła się tu wszędzie. Czuło się jej zapach w powietrzu i nikt nie mógł na to nic poradzić. Można było tylko czekać i patrzeć, jak najbliżsi umierają. - Erik przerwał na chwilę i potrząsnął smutno głową. Moja żona też była chora, ale wyzdrowiała. Myślę, że to Sarla zaraziła matkę, bo to ona się nią opiekowała. A potem zaraza dotknęła ojca, który nie odstępował matki ani na chwilę. Tak, tak, a Sarla przeżyła.

Merrik chciał mu zwrócić uwagę, żeby nie oskarżał Sarli, że nie ma tu jej winy, ale słowa utknęły mu w gardle. Siedział nieruchomo z opuszczoną głową. Nadal nie mógł dojść do siebie.

- Starsi ludzie chorowali ciężko i szybko umierali - mówił dalej Erik. - Nasi rodzice należeli do pierwszych ofiar zarazy. Potem umarło dziesięciu naszych ludzi, ośmioro niewolników... To były ciężkie chwile. Żałowałem, że cię tu nie było, ale może to i lepiej. Mógłbym stracić i ciebie.

- Czy zaraza dotknęła też inne osady?

- Myślisz o naszym kuzynie Egilu? Nie, jego rodzina została oszczędzona. Zaraza przysłała tu i tu została, a potem zniknęła, jak znika duch o świcie. Dolina Gravaak została oszczędzona.

My nie.

Obok nich pojawiła się Sarla.

- Musisz coś zjeść, Merriku - powiedziała cicho. - Przygotowałam duszoną dziczyznę. Wiem, że to lubisz, tak mi w każdym razie mówiła twoja matka. Nie umiem gotować tak jak ona, ale myślę, że jest dość smaczna.

Uśmiechnął się do niej. Sarla, nieśmiała żona Erika, była kobietą drobną, nawet całkiem ładną, kiedy przyjrzeć się jej z bliska, ale tak cichą i spokojną, że łatwo można było jej nie zauważyć. Włosy miała ciemnoblond, oczy bardziej szare niż niebieskie, cerę delikatną, jasną. Była całkowicie podporządkowana Erikowi. Merrik ucieszył się, że przysłała.

- Dziękuję ci, Sarlo, ale nie jestem głodny. Bądź tak dobra i zajmij się moimi ludźmi - powiedział i nagle uświadomił sobie, że zupełnie zapomniał o Laren i Tabym. - Sarlo, proszę cię, zaopiekuj się też kobietą i dzieckiem, których przywiozłem ze sobą. I mężczyzną, który ma na imię Cleve. Będą spać tutaj, w domu.

Sarla skinęła głową, dotknęła jego ramienia i zapytała, czy nalać mu jeszcze miodu. Zanim zdążył odpowiedzieć, odezwał się brat, głosem chłodnym, niecierpliwym:

- Jeśli Merrik będzie coś chciał od ciebie, to sam ci to powie. Wracaj do swoich zajęć.

Sarla skinęła głową i odeszła bez słowa.

- Eller wspomniał coś, że kupiłeś ich w Kijowie - powiedział Erik.

- Kupiłem dziecko. Kobieta i mężczyzna są ze mną z własnej woli. - Na moment zapomniał o żałobie i uśmiechnął się do Erika. - Prawdę mówiąc, musieliśmy uciekać z Kijowa, zanim rozwścieczony kupiec zorientował się, że stracił chłopca i dziewczynę.

- Chłopca? Przecież to dziewczyna.

- Tak, ale wtedy uchodziła za chłopca. Była przeraźliwie chuda i ubrana w łachmany. Nawet ja nie zorientowałem się, że nie jest chłopcem, dopóki nie musiałem opatrzyć jej pleców. Ten kupiec, Thrasco, okrutnie ją wychłostał.

- A więc jest niewolnicą - powiedział Erik z nieukrywanym zadowoleniem.

Merrik nie odpowiedział. Prawdę mówiąc, nie zauważył reakcji brata. Myślami znów wrócił do rodziców.

- Nadal jest chuda - stwierdził Erik i Merrik zauważył, że przygląda się uważnie siedzącej przy palenisku Laren - ale wygląda na zdrową.

- Trzeba było zobaczyć ją wtedy, gdy z nią uciekałem. Sama skóra i kości. Dzieciak też był tak chudy, że przykro było na niego patrzeć.

- Dziecko? - Erik spojrzał na Taby'ego bawiącego się skórzaną piłką. - Będziesz miał z nim kłopot. Czy ta dziewczyna uprosiła cię, żebyś go kupił? Obiecała ci, że będzie twoja, niewolnicą, jeśli się nim zajmiesz? Nie, to nie ma sensu. Mężczyzna może robić z kobietą to, co chce, ona przecież jest niewolnicą i jej zdanie się nie liczy. Dlaczego, na wszystkich bogów, kupiłeś go, Merriku?

- Nie wiem - odpowiedział z namysłem Merrik. - Zobaczyłem go i wiedziałem, że muszę go kupić. Laren nie miała z tym nic wspólnego. Ją kupił wcześniej Thrasco. Ja kupiłem Taby'ego. Merrik wzruszył ramionami. - Po prostu jest mój, A dziewczynę uratowałem dlatego, że jest jego siostrą,

- Ach, tak - powiedział Erik i zamilkł na chwilę. - Skąd ona ma ten siniak na policzku? - zapytał wreszcie. - Była nieposłuszna? Musiałeś ją uderzyć?

Merrik nie miał ochoty wyjaśniać bratu wszystkiego. Potrzebował teraz spokoju.

- Nie - odparł krótko i wstał. - Nie uderzyłem jej. Wyjdę na chwilę. Chcę być sam przez pewien czas.

Erik w zamyśleniu patrzył na brata, gdy ten szedł ku ciężkim, dębowym drzwiom prowadzącym na dziedziniec. Potem znów Spojrzał na kobietę, którą Merrik przywiózł z Kijowa. Śmiała się z czegoś, co powiedział jej braciszek i przytulała dziecko do piersi. Wreszcie wstała, odeszła parę kroków i rzuciła piłkę w jego stronę.

Erik podniósł się. Rozejrzał się po dużej ogólnej izbie wypełnionej delikatnym niebieskawym dymem snującym się nad paleniskiem. Cienka smuga dymu unosiła się ku górze i znikwała w niewielkim otworze w dachu chaty.

Jako dziecko lubił patrzeć na ten dym. Był to stały, niezmienny widok. Niektóre rzeczy nie zmieniają się, pomyślał, nie tak jak ludzie, którzy na nie patrzą. Łzy napłynęły mu do oczu.

W izbie panował gwar. Czasem ktoś zaśmiał się, ale szybko pochmurniał, czasem padły jakieś rzucone w złości słowa, ktoś karciał rozbrykane dzieci. Wszystko było normalne, takie jak zawsze, tyle że częściej w rozbrzmiewających głosach usłyszeć można było nutę smutku. Westchnął. W przeciwieństwie do Merrika, którego ból dobrze rozumiał, on miał miesiąc, by przyzwycząić się do myśli o tym, że rodzice odeszli. I w przeciwieństwie do Merrika, to on musiał tu mieszkać razem z nimi cały czas, nigdy nie wyjeżdżając z Malverne, gdyż był najstarszym synem. Często spierał się z rodzicami, gdy zwracali mu uwagę, choć był już dorosłym mężczyzną i oni nie mieli prawa sprzeciwiać mu się, narzucać swojego zdania. W jego wspomnieniach brzmiały gorzkie kłótnie, krzyki i hamowany gniew, który niekiedy się w nim budził. Rodzicom nie podobało się to, że żyje z Caylis i Megot, chociaż musiał przyznać, że Kenę, syna ze związku z Caylis, traktowali dobrze. Zawsze brali stronę Sarli, kiedy uderzył ją w złości. Tak, pamięć o tego rodzaju drobnych zdarzeniach przytębiała ból w jego wspomnieniach o rodzicach. Co innego Merrik, faworyzowany najmłodszy syn, który zresztą często przebywał poza Malverne.

Teraz Malverne należy wyłącznie do mnie, pomyślał. Nie będzie już więcej sporów z ojcem. Jestem tu panem, jestem władcą. Liczyć się będzie tylko to, co ja powiem. Nikt mi się nie sprzeciwi. Spojrzał na Sarlę. Przekonał się już, że jest bezpłodna i że musi pozbyć się jej, jeśli chce mieć następcę i spadkobiercę. Gdyby zatrzymał ją, to wówczas musiałby uznać za spadkobiercę któregoś ze swych synów urodzonych przez nałożnice. Prawdopodobnie Kenę, syna Caylis, ładnego ośmioletniego chłopca, który, jak mówią, wygląda tak samo jak on w tym wieku. Sarla z pewnością nie zrobi ani nie powie nic, co mogłoby być powodem do odesłania jej do rodziców. Łagodna jak dziecko, snuje się po domu niczym cień. Nadal nęciło go jej ciało, ale irytowało go to, że leży w pościeli chłodna, czekając aż zrobi z nią to, co zechce. Wielekroć sprawiał jej ból, bo chciał, żeby krzyczała, obojętne - z bólu czy z rozkoszy.

Zapach dziczyzny drażnił mu nozdrza. Był mocny, zbyt mocny. Skrzywił się. Kiedy matka przyrządzała dziczyznę, cały dom wypełniał cudowny zapach, zapach mięsa, niestłumiony wonią przypraw. Ale czegoż mógł oczekiwać? Sarla nie ma talentu matki.

Sarla dała Laren dwa koce i poradziła, żeby ułożyła się blisko paleniska, bo noce są chłodne, a żarzące się przez całą noc polana będą ją ogrzewać. Cleve też dostał koc i Sarla powiedziała mu, że może położyć się, gdzie zechce. Potem uśmiechnęła się do niego. Cleve spojrzał na nią zdumiony. Czy ona nie widzi tych ohydnych blizn na mojej twarzy? Chyba jest ślepa, pomyślał. Skinął głową i bez słowa wziął od niej koc.

- Sarla!

Uniosła głowę i spojrzała na męża stojącego z dłońmi opartymi na biodrach i wyrazem zniecierpliwienia na twarzy. Zawsze tak było. Zawsze był niecierpliwy i niezadowolony z niej. Przywykła do tego i nawet uważała, że nie powinna mieć do niego żalu. Nie potrafiła prowadzić domu tak jak Tora. Teściowa, co prawda, nie karciała jej i nie traktowała źle, ale Erik nie był tak tolerancyjny. Westchnęła, czując, że jej ciało kurczy się wewnątrz. On chce, żeby poszła z nim do łóżka, pomyślała. Nie miała na to ochoty. Zawsze chciał, żeby w wyszukany sposób dostarczała mu rozkoszy, a ona tego też nie chciała, chociaż wołała to, niż leżeć na plecach i czuć na sobie i w sobie jego ciało, słuchać jego budzącego odrazę sapania i pomrukiwań. To, czego chciała ona, nie liczyło się jednak. Nie miała wyboru. Stała z opuszczoną głową, starając się nie patrzeć na nikogo. Wiedziała, że wszyscy mężczyźni domyślają się, czego mąż od niej oczekuje. Było to trudne do zniesienia.

- Sarla! - znów ją zawołał, tym razem z nutą irytacji w głosie.

- Chodź natychmiast do mojej izby. Zawsze to była jego izba, a nie ich. To samo dotyczy teraz całej posiadłości. Od śmierci ojca Mavere jest jego i Erik nie pominie żadnej okazji, żeby głośno o tym mówić. Teraz izba, w której spali rodzice, należy do niego. Przypuszczała, że Merrik zajmie swoją dawną izbę, ale on nic na ten temat nie wspomniał. Prawdopodobnie w ogóle o tym nie pomyślał, tak bardzo przeżywał śmierć rodziców. Ona była tutaj tylko dlatego, że jest żoną Erika, i nie sądziła, by odesłał ją do domu. Nie dawała mu powodów. Pomyślała o swym rodzinnym domu, położonym niezbyt daleko na północ od Vestfold, i wstrząsnął ją dreszcz. Zobaczyła ojca z szerokim, skórzanym pasem owiniętym wokół dłoni i matkę, schyloną, z obnażonymi plecami. Widziała, jak pas raz za razem opada na jej nagie ciało i jak matka potem leży skulona na podłodze. Widziała, jak ojciec odwraca się do niej z gniewnym wyrazem twarzy. Nie. Wołała już Erika. Poza tym, miał on swoje kobiety, więc nie potrzebował jej zbyt często. No i nie bił jej.

Podeszła wolno do męża i stanęła z opuszczoną głową. Erik złapał ją za ramię.

- Mam na ciebie ochotę - powiedział.

Laren w skupieniu patrzyła na nich. Nagle odezwał się Taby.

- Mama i tata Merrika umarli, tak jak nasi rodzice. On jest bardzo smutny.

- O tak, nie mógł się już doczekać, kiedy ich zobaczy. - Laren przypomniała sobie jego dziwne przecucia.

Zajęła się rozkładaniem koców na klepisku. Kiedy podniosła głowę, zauważyła, że Taby zniknął. Zobaczyła go w drzwiach wyjściowych. Chciała go zawołać, ale zorientowała się, że wielu mężczyzn, owiniętych w koce, leży już na podłodze i szykuje się do snu. Wstała i poszła za bratem.

Taby znalazł Merrika, który stał w milczeniu, bez ruchu, przy ogrodzeniu z grubych żerdzi. Patrzył w rozgwieżdżone niebo. Było cicho. Daleko, w dole, widać było spokojne wody fiordu i porośnięte lasem góry po jego przeciwległej stronie. Widok zdawał się niesamowicie piękny.

- Wiem, że ci smutno, bo oni umarli - powiedział Taby, stając obok potężnego mężczyzny, człowieka, któremu ufał bardziej niż komukolwiek innemu poza siostrą.

Merrik spojrzał na niego i słowa utknęły mu w gardle. Wiedział, że policzki mokre są od łez, ale nie zwracał na to uwagi. Jego żal i ból po doznanej stracie były zbyt głębokie.

- Ja nie pamiętam swojej mamy i taty - powiedział po chwili Taby. - Byłem mały, kiedy umarli, ale Laren czasem opowiada mi o nich. Ona umie ładnie opowiadać.

- Wiem.

- Czasem płacze, tak jak ty teraz, a kiedy ją pytam, dlaczego, mówi, że wspomnienia o nich są

słodkie i gdy płacze, to wydaje jej się, że oni wciąż żyją. Nie bardzo rozumiem to, co ona mówi.

Ale Merrik rozumiał. Nachylił się i wziął chłopca na ręce. Podeszedł z nim do potężnego dębu, chyba tak starego jak widoczny w dole fiord, i oparł się o pień.

- Ja miałem to szczęście, że moi rodzice umarli dopiero teraz, gdy jestem dorosły - powiedział głosem cichym, głębokim - ale to sprawia, że ich odejście jest jeszcze bardziej bolesne. Znałem ich najpierw jako rodziców, a potem jako mężczyznę i kobietę, którym mogłem bezgranicznie ufać, wreszcie jako najdroższych przyjaciół. Mój ojciec był człowiekiem dumnym, ale kochał swoje dzieci i gorąco kochał żonę, człowiekiem, który zawsze postępował sprawiedliwie i nigdy nikogo nie skrzywdził.

- Był taki jak ty - powiedział Taby.

Merrik uśmiechnął się i pocałował chłopca w czubek głowy.

- Stać się takim jak on to niełatwe zadanie - powiedział. - Na pewno pokochałbyś moją matkę. Wszystkie dzieci garnęły się do niej, a ona traktowała je z równą miłością i troskliwością. Była miła, a przy tym silna i ojciec nigdy nie próbował zmienić jej w kobietę uległą.

- Chyba podobna była do Laren.

- No, niezupełnie - odparł Merrik, marszcząc brwi. - Pod wieloma względami matka różniła się od twojej siostry. Nie była tak dumna, zarozumiała i wyniosła.

Przypomniał sobie, że opowiadając Laren o matce, powiedział, że potrafiła być gwałtowna jak wojownik, a po chwili łagodna jak dziecko.

- Nie rozumiem tego, co mówisz - powiedział Taby. - Laren jest moją siostrą. W mojej obronie potrafiłaby zabić. Gotowa byłaby umrzeć, żeby mnie uratować.

- Może to i prawda.

Merrik nie chciał rozmawiać o Laren. Znaczyła coś dla niego wyłącznie dlatego, że była siostrą Taby'ego. Nie chciał, żeby stała się ważna w inny sposób. Przypomniał sobie, jak w Kaupang rzuciła mu się na szyję, kiedy kupił ubrania dla niej i braciszka. Pamiętał wyraźnie ciepło jej oddechu na swoim policzku.

- Wkrótce będę musiał opuścić Malverne. Teraz jest to dom mojego brata. On i Sarla z pewnością będą mieli dzieci i wtedy dom stanie się dla nas wszystkich zbyt mały. Muszę zbudować sobie własny dom, uprawiać własną ziemię. Mój drugi brat. Rorik, jest właścicielem całej wysepki przy wschodnim wybrzeżu Anglii. Ta wyspa nazywa się Hawkwell. Jest to piękne miejsce i należy wyłącznie do niego. Muszę tak samo jak on znaleźć dla siebie ziemię. Co o tym myślisz, Taby?

Taby milczał. Zasnął w ramionach Merrika, natomiast odezwała się Laren, która niepostrzeżenie podeszła do niego.

- Mężczyzna musi być niezależny. Musi mieć pod stopami własną ziemię, uprawiać ją, siać własne ziarno i zbierać własne plony.

Merrik milczał przez chwilę. Został zaskoczony, a nie lubił tego. Laren podeszła bezszelestnie jak cień i podsłuchiwała jego rozmowę z Tabym. Nie podobało mu się to również z tego powodu, że rozmyślał i o niej. Wolał nie wracać do tych myśli. Jego słowa skierowane były do Taby'ego i do nikogo więcej tymczasem ona podeszła niepostrzeżenie i podsłuchiwała je.

- Wolałbym, żebyś nie ukrywała się za plecami i nie słuchiła słów nie przeznaczonych dla twoich uszu. Przy okazji usłyszysz ode mnie parę słów prawdy: twoja duma jest nieco przesadna. Zachowujesz się wyniośle niczym wojownik, a to wydaje się absurdalne. Twoje przekonanie o własnej wartości przekracza to, co przystoi kobiecie.

Laren wzruszyła ramionami.

- Nawet jeśli istotnie tak uważasz, to niewiele mogę na to poradzić. Nie potrafię zmienić się tak łatwo.

Merrik westchnął. Żałował teraz, że wygłosił tę reprimendę.

- Czy boli cię jeszcze noga? - zapytał.

- Znacznie mniej. Ta maść dokonuje cudów,

- Na razie nie będę miał jej więcej. Może matka powiedziała Sarli, jak się ją robi. Dowiem się.

Merrik zamilkł i wpatrywał się w ciemność, gdzieś za jej plecami. Minęła mu złość na nią. Wiele wycierpiała: głód, chłostę, no i opuszczenie. To właśnie ta przekłeta duma i wyniosłość pomogły jej przejść przez to wszystko. Tylko dzięki nim przeżyła. Tak, pod tym względem przypominała mu jego matkę, a może w jeszcze większym stopniu bratową Miranę, żonę Rorika, kobietę, której początkowo nienawidził, uważając za nieczystą, z racji pochodzenia. Nie ufał jej, bał się o brata. Okazała się jednak silna i lojalna, a przy tym równie uparta jak brat.

- Przeraza mnie nagłość tej śmierci, jej nieodwołalność. Co innego w bitwie. Mężczyzna gotowy jest na śmierć, przynajmniej w sercu, jeśli nie w umyśle, gdyż wie, że jeśli zginie, pójdzie do Walhalli i będzie żył wiecznie. Ale zostać powalonym przez nagłą chorobę, pozostać wobec niej bezradnym... to przerażające. Taka śmierć odziera człowieka z godności, honoru...

- Takie jest życie - powiedziała głosem twardym, równie surowym jak wyraz jej twarzy. - Honor i godność są nie do pogodzenia ze śmiercią. Dla mnie nie ma różnicy pomiędzy śmiercią w bitwie, śmiercią z ręki napastnika czy śmiercią od zarazy. Tylu ludzi wokół nas ginie, umiera, nie możemy traktować inaczej jednej śmierci, a inaczej drugiej. Śmierć zawsze czai się za naszymi plecami i jej rezultat jest taki sam. Przestajesz istnieć.

- Nie rozumiesz, widzę, postawy mężczyzny, który z własnej woli wystawia się na ryzyko i decyduje się ponieść śmierć, ale w sposób, który przyniesie mu sławę, udowodni jego wartość, Ojciec z pewnością nie wybrałby sobie śmierci od zarazy.

- Ani twoja matka. Weź pod uwagę, Merriku, że kobiety nie mają szansy zginąć w walce tak jak mężczyźni. Czy wobec tego ich śmierci brakuje dostojności i godności?

- Nie wiem. Nie zastanawiałem się nad tym. Ale kobiety...

One są inne.

- O, tak... istotnie są inne - powiedziała z namysłem. Chciała jeszcze coś dodać, ale rozmyśliła się. Po chwili potrząsnęła głową i dodała: - Mężczyźni mają szczęście, że są więksi, silniejsi.

- Mimo to przeżyłaś.

Roześmiała się, ale nie był to śmiech radosny.

- Bez ciebie na pewno bym nie przeżyła. Myślę, że Thrasco to było ostatnie ogniwo w łańcuchu. Odkryłby przecież, że nie jestem chłopcem i wtedy albo by mnie sprzedał, albo zabił. Zresztą od chwili, kiedy utraciłam Taby'ego i nie mogłam zapewnić mu bezpieczeństwa, życie nie miało już dla mnie wartości.

- Popełniłabyś samobójstwo?

Milczała bardzo długo. Stała blisko niego, ale w bladej poświacie księżyca, wiszącego nisko na niebie, nie widział jej twarzy, tylko aureolę światła wokół jej głowy.

- Nie wtem - powiedziała wreszcie. - Nie miałam czasu zastanawiać się nad tym. Chciałam tylko odnaleźć Taby'ego i wtedy ty się zjawileś. Merriku, jest mi bardzo przykro z powodu twoich rodziców. Bardzo ci współczuję.

Merrik milczał. Oparł się o pień dębu i zamknął oczy. Dopiero po dłuższej chwili, nie otwierając oczu, powiedział:

- Zostaw Taby'ego ze mną. Przyniosę go potem do domu.

- Jak sobie życzysz. Co teraz zrobisz, Merriku?

- Chciałbym mieć własną wyspę tak jak mój brat Rorik. Roześmiała się i był to normalny śmiech.

Nie wyczuł w nim kpiny. Uświadomił sobie, że nigdy dotąd nie słyszał jej prawdziwego, szczerego śmiechu. Co nie znaczy, że ma powód, by się śmiać, pomyślał. Otworzył oczy i powiedział:

- Rozbawiłem cię.

- Gdzie ty chcesz szukać takiej wyspy?

- Nie wiem. Tak sobie tylko pomyślałem. Jakoś musiałem odpowiedzieć na twoje bezczelne pytanie.

Zesztywniała, ale nie przejął się tym. Zasłużyła sobie na parę przykrych słów. Odwróciła się i odeszła. Zamknął znów oczy i mocniej przytulił Taby'ego. Czuł dziecięcą dłoń na swojej szyi.

Jak zwykle, dla uczczenia szczęśliwego powrotu Merrika, wydano ucztę, ale nie była ona tak wystawna jak w ubiegłych latach. Na szerokim drewnianym stole, przykrytym białym lnianym obrusem, stały dzbany z miodem i piwem oraz misy wypełnione serami, kapustą, cebulą, fasolą, a przede wszystkim plastrami pieczeni z dzika i smakowitego wędzonego łososia, żytnim chlebem i jabłkami w kilku odmianach. Laren patrzyła na zastawiony stół i łzy zakręciły jej się w oczach. Taki luksus był czymś normalnym w jej życiu aż do tamtej strasznej nocy: piękne obrusy, eleganckie meble, do tego ogromne sale, a nie ciemne i niskie jak w tej chacie. Pamiętała śmiech swojej matki, która zawsze przy nakrywaniu do stołów żartobliwie narzekała na mężczyzn, którzy nie potrafią tego docenić. Obrusy były piękne, o bogato haftowanych brzegach. To dziwne, ale o matce nie myślała od wielu miesięcy. Nazywała się Nirea. Jej miękko brzmiące imię dźwięczało w uszach Laren jak muzyka.

- W czym mogę ci pomóc? - zapytała Sarlę.

- Ty przede wszystkim dużo jedz, żebyś nabrała sił.

- Ona jest niewolnicą - powiedział Erik, podchodząc do nich. - Każ jej się czymś zająć. Pamiętaj, Sarlo, jesteś tu panią i najwyższy czas, żebyś zaczęła zachowywać się jak pani.

- Tam, na półce, w kamiennej misce, są łyżki. Bądź tak dobra, Laren, i rozłóż je przy talerzach.

Erik mruknął coś i odszedł.

Laren poczuła narastający w niej gniew. Erik przypominał jej Fromma, męża Helgi. Był to bezwzględny, zadufany w sobie tyran, który mógłby stać się niebezpieczny, gdyby nie musiał liczyć się z innymi. Przypuszczała, że dopóki żył poprzedni pan Malverne, Erik też musiał hamować swoje władcze zapędy.

Uczta przebiega nie najgorzej, pomyślał Merrik, sącząc słodki miód, który Sarla przyrządziła nadspodziewanie dobrze. Nie przypominał sobie, żeby matka uczyła ją, jak przygotowuje się ten napój, ale był bardzo udany. Pochwalił ją.

- Na mój gust jest za słodki - powiedział Erik.

- Według mnie jest doskonały - sprzeciwił się Merrik. - A ty co o tym sądzisz, Oleg?

- Wypiję jeszcze parę kubków i dopiero ci powiem.

Ktoś roześmiał się dyskretnie, ale nastrój biesiadników wyraźnie się poprawiał.

- Podjedliśmy już, to może Deglin opowie nam jakąś historię Najlepiej o wyprawie mojego młodego, dzielnego brata do Kijowa.

Zapadło milczenie. Przykre, chłodne milczenie. Mężczyźni niespokojnie patrzyli po sobie. Czekali, co powie Merrik.

Erik uniósł brwi, spojrzał na Merrika, a potem poszukał wzrokiem Deglina siedzącego przy końcu długiego stołu.



- Deglin nie opowiada nam już historii. Odkrył niedawno, że nie odpowiada mu rola skalda - powiedział spokojnie Merrik.

- Ale ma już następcę - dorzucił Eller. - Tę dziewczynę. To ona nam teraz opowiada.

- Toż to bzdura! - zawołał Erik. - Ona jest dziewczyną. Niczym więcej. Nie potrafi...

- Najpierw posłuchaj, a potem dopiero będziesz mógł coś o tym powiedzieć.

Erik spojrzał na brata tak, jakby chciał go uderzyć, ale nie zrobił tego. Czerwony ze złości, opadł na oparcie krzesła-krzesła, na którym do niedawna siadywał ojciec - i spod przy mkniętych powiek spojrzał na Laren siedzącą obok Starego Firrena.

- Uważasz się za skalda, dziewczyno? - zapytał. Spojrzała na niego obojętnie, jak gdyby jego osoba nie miała dla niej żadnego znaczenia, wzruszyła ramionami i powiedziała.

- Za nikogo się nie uważam. Ale nie wątpię, że zaraz usłyszę od ciebie, panie, kim jestem.

Sarla wstrzymała oddech. Siedziała obok męża i wyczuwała że bliski jest furii. Starając się zapobiec wybuchowi, odezwała się głośniejszym głosem niż zwykle:

- Mężu, może masz ochotę na śledzie? Roran złowił je dzisiaj po południu.

Erik z wysiłkiem oderwał wzrok od niewolnicy.

- Roranowi zawsze dopisuje szczęście - powiedział i wypił spory łyk miodu.

Nakłaniana przez besiadników Laren szykowała się do rozpoczęcia opowieści o Grunligu z Danii. Kątem oka zauważyła, że Deglin wstał od stołu i wyszedł. Doznała ulgi. Samo patrzenie na niego sprawiało, że odczuwała ból w oparzonej nodze, Wiedziała, że Deglin utyka nieco i że ją za to wini.

Pomyślała o srebrnych monetach, wypłała łyk piwa, uśmiechnęła się i zaczęła swoją opowieść, ze względu na nowych słuchaczy, od początku.

- Żył niegdyś dzielny wojownik o imieniu Grunlig. Upiększyła nieco początek opowieści, tak że wszyscy, nie tylko ludzie Erika, słuchali w skupieniu. Zamilkły wszystkie rozmowy.

- ...A kiedy Parma pochylił się, by pochwycić Selinę, kiedy jego dłoń dotknęła jej ramienia, zdarzyło się coś niezwykłego. Zawiesiła głos i powiodła wzrokiem po słuchaczach: kobietach, mężczyznach i starszych dzieciach, których nie położono jeszcze do snu. Oczy jej błyszczały. Nachyliła się, jak gdyby wyjawiać miała jakąś tajemnicę, i zwilżyła ją z y k i e m wargi.

- Dość tego, dziewczyno - odezwał się wreszcie Oleg. - Mów dalej, bo wypiję twoje piwo i nie dostaniesz j u ż ani kropli. Mężczyźni wybuchnęli śmiechem.

- Daj dziewczynie szansę. Czuję, że czeka nas piękna opowieść.

Gdy Parma dotknął ramienia Seliny - zaczęła Laren niskim, pełnym napięcia głosem - doznał wstrząsu, jak gdyby sam Thor poraził go błyskawicą. Cofnął się i nagle poczuł gwałtowny chłód w całym ciele. Jego dłonie wykrzywiły się w niepohamowanym skurczu, zdawało mu się, że usychają, drętwieją, czuł w nich przeraźliwy ból. Spojrzał na Selinę, a ona powiedziała cicho: „Mówiłam ci, żebyś mnie nie dotykał”.

Po chwili ból rąk ustąpił, a wraz z nim pamięć o odrętwieniu, o chłodzie tak dotkliwym jak chłód śmierci. Parmę ogarnął gniew. Nie chciał uwierzyć, że istotnie stało się coś niezwykłego, coś, czego sam nie rozumiał. Rzucił się na Selinę i powalił ją, na ziemię. Selina nie krzyczała, nie próbowała się bronić. Leżał na niej i uśmiechał się złym, triumfalnym uśmiechem. „Nic niezwykłego mnie nie spotkało”, powiedział. „Nic strasznego. To był tylko chwilowy zły sen, moment niepewności, nic więcej. Teraz cię zniewolę, a potem zabiorę do mojego domu i będziesz moją nałożnicą. Poznasz życie niewolnicy”.

Nim przebrzmiały te słowa, Parma poczuł, że jakaś przemożna siła unosi go ku górze. Zdumiał

się. Któż miałby tyle sił, żeby unieść go tak łatwo, jakby był dzieckiem? Próbował się wyrwać, ale nie mógł. Wisiał w powietrzu nie wyżej niż dziesięć stóp nad Seliną i patrzył na nią zaskoczony. Nie mógł wydobyć ani słowa z zaciśniętego strachem gardła. Wisiał, po prostu wisiał w powietrzu i nie spadał w dół, co przecież byłoby normalne. Przeciwnie, unosił się coraz wyżej i wyżej. Widział leżącą na ziemi Selinę. Śmiała się i zawołała do niego: „Leć, leć wyżej, Parmo. Zawsze chciałeś zająć wysoko, prawda? Leć wysoko, ponad chmury. Czeka cię wspianiały los”.

Parma szamotał się, wymachiwał rękami, ale leciał coraz wyżej i nic nie mógł na to poradzić. Krzyczał ze strachu, próbował zмагаć się z unoszącą go niewidzialną siłą, ale nie mógł nawet odwrócić się na plecy, żeby zobaczyć, co to jest. Cały czas zwrócony był twarzą ku Selinie, która stała się coraz mniejsza i mniejsza, ale wiedział, że cały czas śmieje się z niego.

Krzyczał coraz głośniej. Chciał się uwolnić, ale zdawał sobie sprawę, że jeśli nie będzie podtrzymywany, runie na ziemię i roztrzaska się o skały. Nagle zauważył, że nie unosi się już do góry, ale porusza do przodu, jak gdyby popychała go niewidzialna ręka. Stracił z oczu Selinę, poruszał się szybko w kierunku wschodnim. Po pewnym czasie zobaczył pod sobą wodę, rozległe morze. Bał się coraz bardziej, nie rozumiał, co się z nim dzieje. Musiała rzucić na mnie czary, pomyślał. Tak, jest z pewnością czarownicą i wszystko, co się ze mną dzieje, jest złudzeniem. Obiecał sobie, że gdy miną czary, odszuka ją i zabije. Na razie jednak nic nie mógł zrobić, tylko leciał coraz dalej na wschód. Nagle znalazł się w chmurach. Nie widział nic w białej mgle. Drżał z zimna. Jego ciało przybrało siną barwę, taką, jaką miały ręce Grunliga, gdy rozkruszył kry. Przypomniawszy sobie słowa Seliny. Przeklinał ją tak, jak ona jego przeklęła. Bał się, że zamarznie tutaj, wysoko nad ziemią, i to z powodu klątwy rzuconej przez kobietę, którą zabiłby, gdyby tylko mógł ją odnaleźć.

Potem bardzo powoli zaczął opuszczać się w dół. Powietrze stało się cieplejsze, powróciła mu zdolność myślenia. Widział teraz pod sobą ziemię: skały, wąski strumień, zieloną łąkę.

Powoli zbliżał się do niej. Ach, poczuł się nagle jak czarodziej Zaczej wyobrażać sobie, że to on sam kieruje swoim lotem że sam własną mocą wzbil się nad ziemię i zaczął fruwać jak ptak.

W miarę jak zbliżał się do ziemi, coraz bardziej w to wierzył Nie odczuwał już chłodu, czuł, jak krew krąży w jego żyłach Zamachał rękami, żeby zmienić kierunek lotu i udało mu się to Roześmiał się głośno, uradowany tym cudownym odkryciem Czuł, że może zrobić wszystko, co zechce, że bogowie obdarzyli go niezwykłą mocą. Machnął nogą, by przyśpieszyć lot, potem zwolnił. Dumny był z tych swoich nowych umiejętności i chciał je jeszcze lepiej wypróbować. Zanim jednak zdołał poruszyć ręką czy nogą, spadł na ziemię jak kamień, z niedużej już wysokości, jak gdyby przestała działać siła, która utrzymywała go w powietrzu. Wylądował u stóp potężnego, odzianego w niedźwiedzią skórę mężczyzny - wojownik trzymał w owiniętej płótnem dłoni obnażony miecz.

Wojownikiem tym był Grunlig z Danii. Dłonie miał nadal owinięte płótnem, ale bez trudu trzymał miecz. Stał wyprostowany, wysoki i tak samo dumny jak przed nieszczęściem, które go spotkało. Odezwał się do Parmy: „Wiem, kim jesteś. To ty odważyłaś się dotknąć mojej żony. Czy wiesz, co z tobą zrobię?”

Parma patrzył na Grunliga z otwartymi ze zdumienia ustami. Potrząsnął głową; nie mógł uwierzyć, że to naprawdę Grunlig To nie może być on. W nagłym przypływie odwagi powiedział głosem szorstkim, wyniosłym: „Ty przecież nie żyjesz. Odszedłeś, żeby umrzeć. Jesteś martwy. Jesteś jedynie cieniem człowieka, zagubionym cieniem, który wkrótce rozpułynie się w powietrzu. To, co widzę, to tylko złudzenie. Złudzeniem jest twój głos. Przecież obrabowałem twój dom, kradłem twoje bydło, plądrowałem łodzie. Nie było cię, kiedy twoi ludzie wzywali pomocy. Teraz jesteśmy daleko od naszego kraju. Co to za miejsce? Gdzie jesteśmy? Ty nie możesz być Grunligiem, bo

Grunlig przestał być wyniosły i dumny. Jeśli żyje, wygląda żałośnie, a prawdopodobnie już dawno zginął z własnej ręki”.

Grunlig stał bez ruchu, patrzył na niego i uśmiechał się. „Czy nam ci powiedzieć, Parmo, kim jestem i gdzie jesteśmy? Powiedz co chciałbyś najpierw usłyszeć, ty podły tchórz”. „Potrafię latać. Odleczę od ciebie, a potem wrócę i zabiję cię”, Parma zerwał się na nogi, zamachał rękami, ale nic się nie stało. Wspiął się na stojącą obok skałę i zeskoczył, wymachując szaleńczo rękami. Usłyszał, jak Grunlig śmieje się, a był to śmiech tak dziki i przerażający, jak śmiech potępieńców w chrześcijańskim piekle. Parma nie wzniósł się ku górze, tylko runął ponownie na ziemię u stóp Grunliga. „To znów ta czarownica”, zawołał w gniewie. „Pozbawiła mnie mocy. Niech będzie przeklęta na wieki”

Grunlig uniósł nogę nad głowę Parmy i powiedział: „Posłuchaj mnie, głupcze. Nie masz żadnej mocy. Jest w tobie tylko pycha i głupia wyniosłość. Teraz dostaniesz to, na co zasłużyłeś”.

Laren przerwała. Uśmiechnęła się do mężczyzn, kobiet, dzieci, do wszystkich, którzy w skupieniu wpatrywali się w nią. Taby spał na kolanach Cleve’a.

- Dalej! Dalej! - huknął Erik. - Denerwują mnie te przerwy. Do licha, mów, co się stało. Co zrobił Grunlig? Czy zmiażdżył nogą czaszkę Parmy? No i, na wszystkich bogów, gdzie oni są? Laren potrząsnęła głową.

- Jestem tylko kobietą, panie, i muszę teraz odpocząć. Wybaczcie mi, może jutro wieczór będę mogła dalej ciągnąć tę opowieść.

Rozległy się głosy protestu, a Erik wyglądał tak, jakby był bliski furii. Od dawna lubił słuchać opowieści skaldów, a tak się nimi przejmował, że tracił poczucie rzeczywistości. Matka mogła go wówczas wołać, a on nawet jej nie słyszał.

- Uspokójcie się - powiedział ze śmiechem Merrik. - To nie kobieca słabość. Ona to robi specjalnie. Celowo zostawia was w niepewności, żeby zachęcić do dalszego słuchania. To taka przynęta na haczyku wędkę. Nie namawiajcie jej. Najlepiej pochwalcie ją, że niezłe opowiadała, ale powiedzcie, że nie ciekawi was dalszy ciąg opowieści. To będzie dla niej dotkliwa kara za nadmierną pewność siebie. - Roześmiał się jeszcze raz i zwrócił do Erika: - No, powiedz, bracie, co myślisz o moim nowym skaldzie?

Erik przyglądał się Laren. Merrikowi nie podobał się sposób, w jaki na nią patrzył. Wolał unikać kłopotów. Nie chciał konfliktów z bratem, ale jeśli zajdzie taka potrzeba, będzie musiał powiedzieć mu, żeby zostawił Laren w spokoju. Nie wiedział, dlaczego czuje się do tego zmuszony, ale tak było. Spojrzał na Sarłę, która też patrzyła na męża. Ona wie, pomyślał z pewnością wie. Trudno, żeby tego nie zauważyła. Bądź co bądź tutaj, w tej izbie, znajdowali się dwaj nieślubni synowie Erika: Kenna, silny, zdrowy chłopiec podobny do ojca, i młodszy, nie mający jeszcze roku. Były tutaj też ich matki, które, na ile Merrik wiedział, nadal dzieliły łóżę z jego bratem.

Sarla nie miała jeszcze dzieci, chociaż od ślubu z Erikiem minęły dwa lata. Merrik westchnął. Nie podobała mu się ta sytuacja. Podszedł do Cleve’a i wziął od niego Taby’ego.

Trzymając dziecko na rękę, zwrócił się do Laren.

- Dzisiaj ja zajmę się Tabym - powiedział. Patrzył na jej twarz zarumienioną po odniesionym sukcesie. Uśmiechnęła się do niego i był to piękny uśmiech, który sprawił, że poczuł ciepło rozlewającą się po całym ciele. Chciał, żeby częściej się tak uśmiechała, ale nie teraz, nie do niego. Podszedł do niej bliżej i dodał półgłosem: Nie oddalaj się od domu. Staraj się trzymać blisko Sarli. Wkrótce zadecyduję, dokąd się udamy. - Potem odwrócił się, by odejść

Laren ścisnęła w dłoni siedem małych, srebrnych monet. Może to już wystarczy, by wykupić siebie, Taby’ego i Cleve’a, pomyślała.

- Merriku, chciałabym z tobą porozmawiać. Może jutro rano To dla mnie bardzo ważne. - Poczwała się nagle niepewnie. Miała jedenaście monet. To już sporo srebra, ale nie wiedziała, ile ona i Cleve byliby warci na targu niewolników. - A może nie jutro, tylko trochę później, za trzy, cztery dni. Chciałabym cię o coś zapytać... o ceny niektórych rzeczy.

Merrick zdziwiony był tym, co usłyszał. Spodziewał się raczej jakiejś uwagi o Tabym, który smacznie spał z głową wtuloną w jego ramię.

- Nie wyrażasz się zbyt jasno. Przestań męczyć siebie i mnie tymi zagadkami. Oczekuję od ciebie pewnej obietnicy. Obiecuj mi, że będziesz się trzymała blisko domu i Sarli.

Spojrzała na niego pytająco, ale skinęła głową. Nie rozumiała, o co mu chodzi. Zdawał sobie z tego sprawę, lecz nic więcej nie powiedział.

Następnego dnia, wczesnym rankiem, wyszła za potrzebą. Kiedy opuszczała wygodkę, zobaczyła Erika; stał w pobliżu z rękami na biodrach.

- Czekałem na ciebie - powiedział i uśmiechnął się.

- Dlaczego? - Zauważyła, że ściągnął brwi, więc szybko dodała: - Panie.

- Teraz już lepiej. W Malverne jestem panem, a ty tylko niewolnicą. Lepiej nie zapominaj o tym. Jesteś niebrzydka, Laren. Jeszcze zbyt chuda, ale będę uważał, żeby się nie pokaleczyć a twoje kości.

- Dlaczego miałbyś, panie, zrobić sobie coś takiego? - zapytała, wiedziała jednak, czego on chce. Widziała pożądanie w jego oczach. Pragnął jej i zdecydowany był zaspokoić swoje żądze.

Postanowiła udawać naiwną, dopóki czegoś nie obmyśli.

- Merrik mówił, że jesteś wychudzona, ale w tej sukni nie wyglądasz tak strasznie. Rozbiorę cię, obejrzę i wtedy zadecyduję, co zrobić.

Laren pochyliła głowę, spojrzała na niego i nadal udawała, że nic nie rozumie.

- Panie, idę teraz pomóc twojej żonie. Potrafię bardzo dobrze przyrządzać owsiankę.

- Nie będziesz pomagać nikomu poza mną, Laren. - Ruszył w jej stronę, a ona cofnęła się o krok.

Zmarszczył brwi. - Co ty wyprawiasz? Jestem tu panem i władcą, więc jeśli zechcę wziąć cię do łóżka, to zrobię to. Nie masz tu nic do powiedzenia, Poza tym jestem całkiem przystojnym mężczyzną i nie ma powodu, żeby moje dotknięcia i pieszczoty były ci niemiłe.

Wygląd to nie wszystko, pomyślała. Potem z wahaniem, nie patrząc na niego, powiedziała:

- Nie mogę, panie. Jestem niewolnicą Merrika. Jego własnością, jego nałożnicą. Jeśli chcesz, panie, dzielić się mną ze swoim bratem, to on musi się na to zgodzić,

- Brat nic nie mówił, że jesteś jego nałożnicą. Wiem, że nie sypiasz z nim. On śpi albo sam, albo z twoim bratem. Kłamiesz dziewczyno. On ciebie nie chce, nawet mówił mi o tym. Powiedział, że zabrał cię tylko dlatego, że jesteś siostrą tego małego

Słowa, które usłyszała, sprawiły jej dotkliwy ból, ale opanowała się i powiedziała spokojnie:

- Mam swoją miesięczną dolegliwość, a Merrik w tym czasie nie dotyka mnie,

- Dziwiłbym się, gdyby mój brat przejmował się czymś takim. Ja o to nie dbam - powiedział Erik i wykonał kolejny krok w jej stronę.

Laren odwróciła się i ruszyła w stronę domu. Ku jej niewypowiedzianej uldze w drzwiach pojawił się jeden z ludzi Erika, Sturla, potężny mężczyzna o szerokich ramionach. Od razu zwrócił się do Erika:

- Ludzie są już gotowi, a ja wiem, gdzie należy szukać tego dzika, którego widzieli wczoraj po południu. Obiecałem Sari i, że upolujemy go na tyle wcześnie, żeby zdążyła jeszcze na dzisiejszy wieczór przygotować pieczeń.

Laren chętnie ucałowała by tego potężnego mężczyznę, który, gdyby zechciał, mógłby zabić ją

jednym uderzeniem swej ogromnej dłoni.

Erik spojrział na nią, zauważył wyraz ulgi na jej twarzy i zaklął cicho. Najwyraźniej zapomniał o planowanym polowaniu.

- Zaraz ruszamy - powiedział, a potem dorzucił, patrząc przez ramię na Laren. - Spotkamy się wieczorem i tym razem nie okpisz mnie.

Laren nic nie odpowiedziała. Stała nieruchomo i patrzyła w milczeniu na Erika, który po chwili z sześcioro swoimi towarzyszami zniknął za bramą.

- Słyszałam, jak Merrik ostrzegł cię, a jednak wyszłaś sama z domu. Lekceważysz polecenia swojego pana? - odezwała się kobieta, która niepostrzeżenie stanęła za plecami Laren. - Erik będzie cię miał wbrew twojej woli i wbrew woli swojego brata - dodała po chwili.

Dopiero teraz Laren powoli odwróciła się i zobaczyła młodą kobietę o żywych, niebieskich oczach i jasnych włosach, lśniących w promieniach porannego słońca. Kobieta była wysoka, zgrabna i ładnie ubrana.

- Musiałam wyjść. Każdemu potrzebna jest chwila odosobnienia. Kim ty jesteś?

- Jestem Caylis. Erik żyje ze mną od dziewięciu lat. Jego ojciec kupił mnie, gdy miałam trzynaście lat. Miałam pomagać jego żonie, ale spodobałam się Erikowi i wziął mnie. Mój syn Kenna skończył już osiem lat. To dobry i dzielny chłopiec. Jeśli Sarla nie będzie miała dzieci, Erik go adoptuje. Mam nadzieję, że tak się stanie. Urodziłam mu jeszcze troje dzieci, same córki, ale umarły.

- Przecież Erik ma żonę.

- Tak, od dwóch lat, ale Sarla to biedna, słabowita istota. To małżeństwo skojarzył ojciec Erika, Harald. Jej brakuje sprytu, żeby go utrzymać przy sobie, żeby robił to, co ona zechce. Jest bojaźliwa jak królik. - Przerwała i uważnie przyjrzała się Laren. - Erik był ostrożniejszy, kiedy żyli jego rodzice. Do mnie albo do innych swoich kobiet przychodził dopiero wtedy, gdy rodzice poszli spać. Wiedział, że lubią oni Sarlę i przy nich nigdy z nimi nie rozmawiał. Teraz nie musi się już hamować. Robi to, co chce. Przypuszczam, że zainteresował się tobą, bo jesteś tu nowa i będzie się tobą zajmował, dopóki nie przekona się, że jesteś taka jak my, tyle że nie tak ładna i zgrabna.

Laren nic nie powiedziała, tylko uniosła spódnice i uśmiechnęła się. Calys skrzywiła się.

- Och, twoja noga jest straszna!

- Oparzyłam się. Pokażę tę nogę twojemu panu, Erikowi. Może to ostudzi jego zapał.

Caylis z powątpiewaniem potrząsnęła głową.

- Słyszałam, jak powiedziałaś Erikowi, że jesteś nałożnicą Merrika. To piękny mężczyzna, dawno to zauważyłam. Czy jest dobrym kochankiem, czy dba tylko o własną przyjemność? Obchodzi go to, co ty czujesz? - Caylis roześmiała się, widząc wyraz zaskoczenia na twarzy Laren. - Ach, ty z nim nie sypiasz. Wobec tego nie opieraj się. Erik i tak pozbawi cię dziewictwa. On nie jest zły, zwłaszcza gdy jest w dobrym nastroju. Ale jeśli nie, to nie zazdroścę ci. Czasami lubi zadawać ból. Szybko nauczysz się, czego będzie chciał od ciebie... Szkoda, że Merrik nie ma tu żadnej władzy. Erik na to nie pozwoli. I jeśli mu się spodobałaś, to będzie cię miał... Czy naprawdę umiesz dobrze przyrządzać owsiankę? Sarla nie potrafi, a ja jestem już głodna.

Wieczorem, po spożyciu obfitej kolacji, na którą podana /ostała pieczeń z dzika, Erik zażyczył sobie, by Laren dokończyła opowieść o Grunligu z Danii.

Laren pomyślała najpierw o srebrnych monetach, a potem o tym, co czeka ją później. Obawiała się, że Erik przyjdzie do niej tej nocy. Po prostu nie wiedziała, co ma zrobić. Postanowiła najpierw dokończyć opowieść, a dopiero potem podjąć decyzję. Wstała i czekała, aż na niej skupi się uwaga wszystkich biesiadników. Po chwili zaczęła:

- Grunlig, trzymając stopę nad szyją Parma, rzekł: Jestem tym, kim byłem, nikiem innym. Nie żadnym cieniem z zaświatów Jestem człowiekiem z krwi i kości, a przy tym nie tylko człowiekiem. Stałem się czymś więcej. Nadal pozostaję jednak sobą, a Selina nadal jest moją ukochaną żoną. Ręce owinięte mam płótnem tylko po to, żeby wywieść cię w pole”.

Grunlig zaczął zdejmować bandaż z rąk. Parma patrzył w milczeniu. Dłonie Grunligu nie przypominały już poczerniałych, zakrzywionych szponów. Nie, jego dłonie były całe, jasne i silne. Mocno trzymały rękojeść miecza.

„To twoja żona, czarownica, uleczyła cię”, zawołał Parma. Był przerażony i wstydził się tego.

„Nie, to wszechmocny Odyn mnie uleczył”, powiedział Grunlig. „Wysoko cenił mnie i moich ludzi, dlatego mnie uzdrowił. Jesteś durniem, Parmo. Czy nie widzisz, gdzie się znajdujesz?”

Parma rozejrzał się, ale nadal nie wiedział, gdzie jest. Nagle zobaczył Selinę ubraną w białą szatę, dumnie wyprostowaną, kroczącą w ich stronę.

„Cały czas, Parmo, byłeś w tym miejscu, gdzie napadłeś na moją żonę. To Odyn zakpił sobie z ciebie, a ty dałeś się oszukać.

No i co teraz powiesz?”, zapytał Grunlig.

Parma rozpaczliwie szukał w myślach jakiegoś wyjścia z tej sytuacji. Wiedział, że ma tylko jedną szansę, by ocalić życie.

Powiedział. Jeśli naprawdę jesteś bohaterem, jeśli wszechmocny

Odyn naprawdę tak cię ceni, zrób coś, czym udowodnisz swoją wielkość. Zabicie mnie byłoby czynem tchórzliwym. Udowodnij, że jesteś wielki i wypłyn na morze ku Islandii. Pokaż jeszcze raz, że potrafisz rękami skruszyć lodowe kry. Wtedy wszyscy będą wiedzieć, że naprawdę jesteś takim bohaterem, jak mówisz”.

Selina zawołała na to: „Nie słuchaj go, Grunligu. Jego mowa jest podstępna, on chce cię okpić. Nie słuchaj go!”

Ale Grunlig cofnął nogę znad szyi Parmy, który leżał na ziemi jak martwy. Grunlig spojrział ku niebu i zawołał: „Odynie! Wysłuchaj mnie, potężny władco niebios i wszystkich wojowników! Pójdę jeszcze raz udowodnić swoją wielkość, a kiedy wrócę, oczekuję, że dasz mi to, na co zasłużyłem”.

Nagle oślepiająca błyskawica przeszła niebo, a powietrze zamieniło się w gęstą białą mgłę. Ziemią wstrząsnęły potężne grzmoty. Selina upadła na kolana i ukryła twarz w dłoniach. Parma był przerażony, ale w jego sercu rodziła się nadzieja. Patrzył na Grunliga.

Grunlig uśmiechał się. „Słyszę cię, Odynie. Pójdę, by znów udowodnić swoją wielkość”, powiedział. Zanim odszedł, schwycił Parmę za szyję, podniósł go i potrząsnął nim tak mocno, że zdawało się, iż oderwie jego głowę od ciała. Jeśli jeszcze raz dotkniesz mojej żony”, powiedział, „lub czegokolwiek z dobytku moich ludzi, to obedrę cię ze skóry, a potem zostawię na lodowej krze, gdzie twoja krew będzie zamarzać, a ty konać będziesz w mękach nie do zniesienia”.

Podszedł potem do żony, pomógł jej wstać i uśmiechnął się czule. Wreszcie odszedł wyprostowany, krokiem szybkim i pewnym.

Laren przerwała i z uśmiechem powiodła wzrokiem po słu chaczach.

- Nie zgadzam się na takie przerwy - zawołał Erik. - Dokończ tę cholerną opowieść! Dokończ!

Laren potrząsnęła tylko głową.

- Panie, nie warto się złościć - odezwał się Sturla, potężny wojownik Erika. - Ja to nawet lubię taką niepewność. Mogę sobie wtedy sam wyobrażać, co się dalej stało. Zresztą jutro wieczór znów będzie opowiadać. Może nawet dokończy tę historię.

Erik ustąpił. Siedział na krześle o pięknie rzeźbionych poręczach, krzesło, które służyło władcom rodu od ponad dwustu lat. Na oparciu krzesła wygładzonym przez dotykające go dłonie widoczne były wyrzeźbione w dębie wizerunki Odyna, Thora i Freya. Ich twarze zachowały ostrość rysów.

Czekał. Czekał, aż Sarla odeśle niewolników i zapędzi dzieci do izby, w której sypiały. Patrzył na ludzi swoich i Merrika, układających się do snu. Czekał, aż dom pogrąży się w nocnej ciszy. Właśnie zamierzał wstać, gdy zobaczył, że do Laren, leżącej obok paleniska, ciasno owiniętej kocem, podchodzi Merrik. Przykucnął obok niej i półgłosem, tak by nie obudzić przytulonego do niej Taby'ego, powiedział:

- Słyszałem, że dzisiaj podawałaś się za moją nałożnicę. Myślę, że tylko to może cię uratować przed zakusami mojego brata. Cleve zajmie się Tabym, a ty chodź ze mną. Będziemy spać w mojej izbie.

Patrzyła na niego w półmroku, rozjaśnionym tylko blaskiem rzucanym przez dogasający płomień paleniska.

- Czy mnie skrzywdzisz?

- Obejrzę tylko twoje plecy i nogę i być może posmaruję je tką maści. Potem zobaczymy.

- Nie chcę tego - powiedziała. - Nie chcę być twoją nałożnicą. Merriku.

- Wiem, ale to ty powiedziałaś, że nią jesteś. Musimy trzymać się tej wersji, bo inaczej za moment zjawi się przy tobie Erik. No i co? Jak wolisz.

Nie patrząc na niego, zapytała cicho:

- Gdzie jest Cleve?

- Zaraz go zawołam - odparł Merrik.

Erik podszedł do Laren, nie bacząc na obecność brata i jego ludzi.

- Zostaw dziecko i chodź ze mną - powiedział.

- Obawiam się, mój bracie, że ona nie może - odezwał się Merrik. Potem zwrócił się do Cleve'a.

- Zajmij się tej nocy Tabym, a ja zabieram ze sobą jego siostrę.

Cleve bez słowa wziął na ręce śpiące dziecko. Laren też się nic odezwała. Leżała na podłodze, owinięta kocem. Czekala.

- Ona jest moją nałożnicą i moją niewolnicą, Eriku. Kiedy znudzę się nią, zastanowię się, czy ci jej nie sprzedać. A teraz chodź, Laren.

- Powiedziała, że nie chcesz jej, bo ma miesięczną dolegliwość. Zresztą obserwowałem cię, Merriku, i wiem, że od przybycia do domu nie dotknąłeś jej. Nawet rzadko na nią patrzysz. Zajmujesz się tylko tym cholernym chłopcem.

- To prawda, że w takich dniach nie biorę jej do łóżka - odparł Merrik, starając się zachować spokój. - Tak mi jednak doskwiera brak kobiety, że nie będę dłużej czekał. A nie patrzę na nią dlatego, by się nie narażać na pokusy. Po co się męczyć? Dzisiaj ją zabieram ze sobą. Ona jest moją niewolnicą, nie twoją. Życzę ci dobrej nocy, bracie. Widzę, że Sarla czeka na ciebie.

- Niech cię Ucho, Merriku, wcale nie zamierzałem brać Laren do łóżka. Chciałem tylko, żeby powiedziała mi, co stało się z Grunligiem.

Gdyby nie to, że gardło ścisnął jej lęk, Laren roześmiałaby się głośno.

- Opowie ci jutro wieczorem. - Merrik wyciągnął rękę i pomógł jej wstać. Pociągnął ją tak energicznie, że oparła się o jego pierś. Przytrzymał ją przy sobie i dotknął palcami jej włosów. - Mówiłem ci, że była wychudzona i nadal jest chuda. Tak chuda, że gdybyś spojrział na nią, to przesłaby ci ochota na słuchanie opowieści o Grunligu. A zobacz, jakie ma włosy: krótkie i poskręcane, nie tak długie i gęste jak twoja żona i kochanki.

Laren usłyszała śmiech i nie miała wątpliwości, że to roześmiała się Caylis. Kątem oka zobaczyła Sarlę. Jak Erik może tak upokarzać swoją żonę? Zirykowało ją to. Zanim jednak zdążyła coś powiedzieć, Merrik nachylił się i pocałował ją w usta.

Była tak zaskoczona, że nie zdołała powiedzieć ani słowa. Merrik roześmiał się, gestem pożegnał Erika, wziął ją na ręce i zaniósł do izdebki, w której do śmierci rodziców mieszkał Erik. Położył ją na łóżku.

Pomieszczenie było małe i ciemne. Merrik zaklął cicho, wyszedł z izby, ale po chwili wrócił z zapaloną lampką olejną. Na łóżku leżały wełniane koce, a na nich skóry z wydry i renifera kupione od lapońskich myśliwych. Obok łóżka stał piękny kufer i na tym kończyło się umeblowanie izby.

Merrik podszedł do wejścia, odchylił zawieszoną w nim skórę i wyjrzał na zewnątrz. Erika już nie było, zapewne poszedł do Sarli. W ogólnej izbie panowała cisza, słychać było tylko pochrapywanie śpiących mężczyzn, a z któregoś kąta dobiegał chichot jakiejś pary zabawiającej się przed snem.



Merrik jeszcze raz wyszedł z izdebki, a Laren, czekając na niego, leżała bez ruchu i wpatrywała się w zasłonięte skórą wejście. Pojawił się w nim wreszcie Merrik z kamiennym naczyniem w rękę.

- To maść na twoje plecy i nogę - poinformował krótko. - Rozbierz się.

Nie poruszyła się.

- Dlaczego mnie pocałowałeś? - zapytata nagle.

- Ze względu na brata. Chciałem mu pokazać, że należysz do mnie.

- Przecież wszyscy patrzyli.

- Wiem - mruknął i wzruszył ramionami. - Dzięki temu ludzie Erika też będą się trzymać z dala od ciebie. A teraz zrób, co ci kazałem. Jestem zmęczony. Najwyższy czas pójść spać.

Nie chciała rozbierać się przy nim. Nie chciała swoją chudością wzbudzić w nim odrazy. Wcześniej nie miało to dla niej znaczenia ale teraz tak, z tego prostego powodu, że przestało jej być obojętne, co on o niej myśli. Nie, nie zamierzała posłuchać jego polecenia, Zabrzmiało tak, jak gdyby to, kim ona jest, nic dla niego nie znaczyło. Interesował go tylko Taby, a ona nie. Troszczył się tylko o niego, nie o nią. Erik miał rację. Próbowwała sobie tłumaczyć, że gdyby się nią nie zajął, już by pewnie nie żyła. Ale to nie była prawda. Przecież sama uciekła od tego kupca. Poradziłaby sobie. Mogła być wdzięczna tylko za uratowanie Taby'ego. Nie wiedziała, co zrobić.

Bardzo chciała, żeby znów ją pocałował, ale przecież on jej nie pragnął. Tak, nie mam nikogo, pomyślała, nikogo poza moim braciszkiem.

Nagle ożyła w jej pamięci groza minionych dwóch lat, długich, niekończących się dni, które zamieniały się w tygodnie, potem w miesiące, dni wypełnionych uczuciem bezradności i gniewu, który z biegiem czasu narastał. Pamięć o tych przeżyciach wzbierała w niej, aż poczuła się zdruzgotana pod ich ciężarem. Rozplakała się. Szloch wstrząsał jej ciałem. Ukryła twarz w dło - nie chcąc pokazać mu swojej słabości, ale fale palącego bólu nie ustępowały. Uczucie bezsilności, lęku, goryczy nie opuszczało jej. Z całych sił próbowała się opanować, bo nie chciała, żeby widział, w jak żalonym jest stanie, nie chciała, by ktokolwiek widział ją taką, ale nie potrafiła powstrzymać rozpaczliwego szlochu.

Mernk stał przy łóżku i patrzył na nią. Początkowo myślał, że to Erik tak ją przestraszył, ale szybko zorientował się, że nie tu tkwi przyczyna jej zachowania. Nie była przecież nieśmiałą dziewczynką, była kobietą, która wiele przeżyła. Z pewnością nie przejęła się aż tak zakusami Erika. A jednak zachowywała się tak, jak gdyby zawałił jej się cały świat.

Postawił naczynie z maścią przy łóżku i bez Słowa wziął ją w ramiona. Silnymi dłońmi przytulił ją do siebie, głaskał jej plecy, pamiętając przy tym, że może to być dla niej bolesne. I mówił. Były to słowa bez znaczenia, po prostu słowa, ale ich ton brzmiał uspokajająco, delikatnie, i to właśnie wydawało jej się ważne. Uświadomił sobie, że równie dobrze mógłby trzymać w ramionach Taby'ego, głaskać go, mówić mu, że wszystko dobrze się skończy, bo on, Merik, będzie troszczył się o niego i bronił go. Laren przytuliła się mocniej i wtedy poczuł dotknięcie jej piersi.

Nie trzymał w ramionach dziecka. Uświadomił to sobie i poczuł się jak głupiec. Nie, ona nie jest dzieckiem. Jej ciało budziło w nim pożądanie. Było to tak nieoczekiwane, że zirytował się. Ona jest siostrą Taby'ego, pomyślał, a moja reakcja wynika stąd, że zbyt dawno nie miałem kobiety. Niespodziewanie w jego pamięci odżył moment, gdy rzuciła mu się na szyję i przytuliła do niego, tam, w Kaupang.

Nachylił się i pocałował ją w skroń. Czuł na policzku i nosie łaskotanie jej delikatnych włosów.

- Nie martw się. Wszystko będzie dobrze - powiedział głosem głębokim i nieco ochryplym. - Nie skrzywdzę cię.

Oddech miała nierówny, przerywany. Delikatnie uniósł jej twarz, tak, by ją widzieć. Po policzkach płynęły jej łzy, oczy i nos miała zaczerwienione, włosy opadły jej na czoło. Wyglądała tak pociągająco jak wypatroszony śledź, ale jemu wydało się nagle, że jest najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział. W dodatku pragnął jej.

W tym momencie nie pamiętał o Tabym, zapomniał, że ona jest jego siostrą. Pocałował ją. Po raz drugi. Czuł na wargach słony smak jej łez i coś więcej, coś słodkiego, tajemniczego, co w momencie, gdy połączyły się ich usta, podziało na niego jak dotknięcie czarodziejskiej różdżki. Takiego dziwnego oczarowania nie doświadczył nigdy dotąd, a zdawało się, że czekał na nie od dawna i pragnął je przeżyć. Zdawał sobie jednak sprawę, ku czemu to prowadzi. Był przecież mężczyzną mającym swoje potrzeby, a teraz znalazł się z nią sam na sam. Ona należała do niego.

Laren nie poruszyła się. Pocałował ją znów, tym razem mocniej. Chciał, żeby rozchyliła wargi, ale nagle uświadomił sobie, że ona nie ma pojęcia, co robić. Pragnął jej i to odkrycie podziało na niego ożywiająco. Pomimo tego, co przeżyła w ciągu minionych dwóch lat, była istotą niewinną. Nie umiała się całować.

Chciał coś powiedzieć, odsunąć się od niej, ale nagle dotknęła dłońmi jego policzków i pocałowała go. Wargi miała przy tym zaciśnięte, ale był to pocałunek. Pocałunek dziewicy.

Merrick rozchylił nieco usta i językiem dotknął jej warg. Drgnęła, a potem, ku jego zaskoczeniu, mocniej przywarła do niego i wreszcie lekko rozchyliła usta.

Ogarnęło go podniecenie, ale to nie było wszystko. Znów odniósł wrażenie, że rodzi się w nim jakieś dziwne uczucie, które popycha go ku niej. Wiedział jednak, że jeśli mu ulegnie, jeśli posiadzie tę kobietę, to całkowicie zmieni się jego życie. Bronił się przed tym. Budziło to w nim niepokój, bo wierzył, że mężczyźnie nie wolno podporządkować się komuś innemu, zwłaszcza kobiecie, która w istocie jest jeszcze dziewczyną, a poza tym siostrą Taby'ego. Przecież nie po to ją uratował, żeby ją skrzywdzić. Nie, uratował ją dlatego, że jest siostrą Taby'ego. Nie kierowało nim nic innego. Nagle, w wyobraźni, zobaczył ją taką, jaka była tam, na targu Khagan-Rus. Zobaczył ubranego w łachmany chłopca, bezradnego, ale równie dumnego jak on sam. Zrozumiał teraz, że to, co poczuł wówczas, było czymś innym niż współczucie. Poruszyła go promieniująca z niej siła. Uświadomił sobie, że nigdy nie uwolni się od niej, tak jak nigdy nie uwolni się od Taby'ego.

Zresztą teraz, w tym momencie, wcale nie chciał się od niej uwolnić. Narastało w nim pragnienie, by ją posiadać. Kiedy jej język dotknął jego języka, przestał ze sobą walczyć.

Przecież nie byłby to gwałt, pomyślał. Może sprawi jej odrobinę bólu, ale trudno. Wiedział, że powinien się opanować, ale...

Położył ją na łóżku i przycisnął własnym ciałem. Czując jej ciało pod sobą, zapragnął wziąć ją teraz, natychmiast. Nie panując już nad sobą, energicznym ruchem podciągnął do góry jej spódnicę, przy tym nieostrożnie zadrapał jej obnażoną nogę. Drgnęła i krzyknęła cicho.

Początkowo nie rozumiał, co się stało, ale szybko się domyślił. Oparzona noga! Znieruchomiał i głęboko zaczerpnął powietrza w płuca, próbując znaleźć dość sił, żeby odzyskać panowanie nad sobą.

Jej piersi falowały, ale wiedział, że nie jest to pożądanie ani dziewczęce podniecenie nieznanym. Był to wynik bólu, który jej sprawił. Przycisnął ją do siebie i szepnął:

- Przepraszam. Do licha, uraziłem cię. Mam tu maść. Leż spokojnie, ból wkrótce ustąpi.

Laren leżała nieruchomo, oddychając ciężko, po części z bólu, po części z powodu dziwnych uczuć, których nie potrafiła określić. Wiedziała tylko, że nigdy dotąd nie doznała takich sensacji i że były one cudowne. Chciała, żeby trwały nadal. Spojrzała na niego i zauważyła, że jest wyraźnie zaniepokojony. Po chwili poczuła na udzie dotknięcie jego palów. Ból towarzyszący wcieraniu chłodnej maści był tak silny, że stłumił wszystkie inne uczucia. Starła się nie krzyczeć, ale nie zdołała się opanować. Merrik nic nie powiedział, tylko spojrzał na nią i zauważył, że płacze. Łzy wypływały spod jej przymkniętych powiek i ciekły po policzkach.

Noga wyglądała już znacznie lepiej. Przypuszczał, że nawet jeśli po oparzeniu pozostaną blizny, będą raczej niewielkie.

Na wciąż jeszcze zaczerwienionej skórze zauważył wyraźne ślady po swoich palcach. Delikatnie zaczął wcierać w nie maść.

Silne podniecenie, które przed chwilą odczuwał, nie minęło zupełnie. Pomyślał, że powinien znaleźć jakąś kobietę i zaspokoił swoje żądze, ale szybko uświadomił sobie, że nie może wyjść z tej izdebki i zostawić Laren samej. Nikt, a przede wszystkim jego brat, nie powinien wątpić, że spędza noc ze swoją nałożnicą.

- Jak twoje plecy? - zapytał.

Laren odzyskała już panowanie nad sobą. Nie płakała, nie jęczała. Lecznicza maść złagodziła ból na tyle, że był już do zniesienia.

- Z plecami już wszystko dobrze, Merriku. Noga też mniej boli - powiedziała.

Powinien obejrzeć jej plecy, ale na samą myśl o tym, że zobaczy ją nagą, znów ogarnęło go podniecenie. Przecież widziałem ją nagą i nie byłem tym specjalnie poruszony. Tak, ale to było, zanim ją pocałowałem, zanim trzymałem ją w objęciach, zanim językiem dotknąłem jej warg, wdychałem zapach jej ciała i doznawałem tych cudownych uczuć, które na krótką chwilę pojawiły się między nami. Nie rozumiał, jak mogło do tego dojść. Przecież był to tylko zwykły pocałunek. Nigdy dotąd nie stracił w takim stopniu panowania nad sobą, zwłaszcza po tak niewinnych pieszczotach. W końcu nie doszło do zbliżenia, nie posiadał jej. Nie, to się już nie powtórzy, przekonywał się. Nie pozwolę na to. Obejrzę tylko jej plecy, posmaruję je maścią, jeśli okaże się to konieczne, i wszystko będzie tak jak dawniej. Nie jestem na tyle głupi, by znów ją całować.

- Pomogę ci zdjąć ubranie i obejrzę plecy. Nie wiesz, jak wyglądają, bo sama nic możesz ich zobaczyć. I nie spieraj się ze mną - powiedział tonem tak chłodnym, że sam był tym zaskoczony, może nawet bardziej niż ona.

Laren nic nie odpowiedziała. Usiadła na krawędzi łóżka, a Merrik rozchylił przód jej sukni i zsunął ją aż do talii. Pod spodem miała prostą lnianą koszulkę, jak zauważył, tę samą, którą kupił jej w Kaupang. Koszulka była ciasna i jej piersi rozpychały cienki materiał. Wiedział, że musi natychmiast położyć dziewczynę na łóżku, plecami ku górze.

Kiedy już leżała, zsunął jej z pleców koszulkę i obejrzał je, przyświecając sobie kagankiem. Ślady po pejczu były jeszcze wyraźne, ale już tylko lekko zaróżowione, nie opuchnięte. Maść nie powinna jednak zaszkodzić, pomyślał i zaczął wcierać ją w jej plecy. Początkowo zeszywniała, ale po chwili napięcie minęło. Mruknęła nawet, najwyraźniej z przyjemności, i Merrik uśmiechnął się. Nie ograniczał się do smarowania maścią zranionych miejsc, ale zaczął też masować jej ramiona. Znów jęknęła cicho.

Wiedział, że Thrasco ograniczył chłostę do pleców, ale mimo to zsunął suknię niżej, tak że odsłonił jej biodra. Chciał tylko zobaczyć, czy utyla, ale gdy ujrzał piękny, kobiecy zarys jej ciała,

znów ogarnęło go gorące podniecenie. Szybko podciągnął jej suknię powyżej talii i wstał. Naczynie z maścią postawił na podłodze obok łóżka.

Wiedział, że musi ułożyć się do snu obok niej. na tym samym łóżku, inaczej za moment zjawi się tu jego brat. Nie mógł pozwolić, by Erik zgwałcił siostrę Taby'ego. Sobie też nie dał pozwolenia na to, by ją uwieść.

- Zdejmę z ciebie suknię i koszulkę i dam ci jedną z moich czystych koszul. Zgadzasz się, Laren? - zapytał cichym, spokojnym głosem.

Nic nic odpowiedziała, skinęła tylko głową. Włosy opadły jej na policzki, więc nie widział jej twarzy, a ona nie widziała jego. Świadoma była, że jest obnażona, i to ją podniecało. Nic rozumiała, dlaczego pozwoliła, by zsunął jej suknię poniżej talii. Tak, nic krzyknęła, nie powiedziała ani słowa i teraz czuła się niezręcznie. Przecież on nie jest ślepy, pomyślała. Moje plecy i noga są potwornie brzydkie. Jak mogłam o tym zapomnieć? Nadal jestem chuda, wyglądam jak oskubana gęś. Tak, on mnie pragnął, dopóki nic zobaczył, jak naprawdę wyglądam.

Łzy napłynęły jej do oczu, ale nie były to te łzy, które powstrzymywała przez długie lata. Były to łzy upokorzenia i bezsilności, jakie odczuwała w obecności tego mężczyzny. Mężczyzny, który jej nie chciał.

Pozwoliła zdjąć z siebie ubranie i narzucić miękką koszule. Potem poczuła, jak Merik bardzo szybko okrywa ją wełnianym kocem.

- Nie zrobię ci tego nigdy więcej - powiedział siadając obok niej.

A ona wiedziała, co miał na myśli.

- Dlatego, że jestem taka chuda i brzydka - szepnęła, starając się pozbyć swe słowa wszelkich emocji.

- Nie - odparł. - Ze względu na Taby'ego. Teraz zrozumiała wszystko.

Merrick zdawał sobie sprawę, że nie powiedział jej całej prawdy. Nie, opanował się nie tylko z powodu Taby'ego. Nic chciał jej zawstydzić, upokorzyć, a tak by się stało, gdyby ją wziął. Ale niech Erik sądzi, że ona jest jego nałożnicą, niech jęki, które zapewne słyszał, będą tego dowodem. Erik musi w to uwierzyć, bo jeśli tak nie będzie, to sytuacja może stać się nieprzyjemna.

Następny dzień minął szybko. Merrik starał się, w miarę możliwości, nie odstępować od Laren, towarzyszył jej przy każdym posiłku, podsuwał co lepsze kąski.

Taby bawił się z dziećmi, którym przewodził Kenna, ośmioletni syn Caylis, nałożnicy Erika. Kenna nie odziedziczył po ojcu małoduszności i wyniosłości, Taby'ego traktował życzliwie i wyrozumiale. Inne dzieci za jego przykładem postępowały podobnie.

Cleve, tak jak i Laren. znajdował się w niezręcznej sytuacji. Był niewolnikiem, ale nie sypiał w chacie przeznaczonej dla niewolników ani nie wykonywał cięższych prac, a Merrik nawet zabrał go ze sobą. kiedy ruszył ze swoimi ludźmi na polowanie.

Laren przeliczyła jeszcze raz srebrne monety. Miała ich już osiemnaście. Postanowiła, że porozmawia wreszcie z Merrikiem. Ubiegłej nocy zupełnie o tym zapomniała. Zbyt wiele się działo. Wiedziała jednak, że ona, Taby i Cleve muszą szybko opuścić ten dom. W chwilach słabości było jej, co prawda, żal, nie mniej niż Taby emu, rozstać się z Merrikiem, ale czuła, że musi ich stąd zabrać. To nie jest nasze miejsce, myślała.

Wieczorny posiłek przyrządziła Laren. Ugotowany przez nią gulasz z dziczyzny zyskał sobie uznanie ludzi Merrika i zaskoczył mieszkańców Malverne. Po kolacji Erik spojrzął na Laren, uśmiechnął się złośliwie i powiedział:

- Nie będziemy słuchać dzisiaj dalszego ciągu tej durnej opowieści. Mam inne sprawy, którymi muszę się zająć.

A więc nie będzie następnych monet, pomyślała Laren. Domyślała się, że Erik chciał ją w ten sposób ukarać. Nie przejęła się tym.

Sarla dotknęła jej ręki.

- Nigdy nie jadłam tak dobrego gulaszu. M u s i s z mnie nauczyć, jak się go przyrządza.

- To bardzo proste. Nauczę cię, ale gotowane przez ciebie potrawy też są wyśmienite. Moje są po prostu inne.

- Nie, nie, musisz mi koniecznie powiedzieć, czym przyprawiłaś ten gulasz.

Laren przyjrzała się Sarli i zauważyła siniak pod jej prawym okiem. Ogarnęła ją furia.

- Na wszystkich bogów! On cię uderzył!

- Ćśś... Uspokój się, Laren, nic nie mów, proszę cię. To drobiazg, naprawdę. Nic mnie nie boli i siniak jest tak mały, że widać go tylko z bliska.

- Dlaczego cię uderzył?

Sarla nic nie powiedziała. Wzruszyła tylko ramionami.

- Dlaczego?

- Erik nie musi mieć jakiegoś szczególnego powodu. Widocznie był z czegoś niezadowolony i uderzył mnie.

- A czy wcześniej uderzył cię kiedyś? Sarla spojrzała na nią ze smutkiem.

- Wydaje mi się, że w miarę upływu czasu jest ze mnie coraz bardziej niezadowolony.

Laren wiedziała, że mężczyznom zdarza się czasem uderzyć kobietę: żonę, nałożnicę, niewolnicę, nie było w tym nic nadzwyczajnego, ale Sarla była taka dobra, spokojna. Jak mogła kogoś rozdrażnić? Domyślała się, dlaczego Erik uderzył swoją żonę. Doznał niepowodzenia. Pragnął jej, Laren, a Merrik mu przeszkodził.

- Widzę, Laren, że jesteś wzburzona. Błagam cię, nic nie mów. Zapomnij o tym. Poza tym widziałam, jak rozmawiał z Caylis, a potem z Megot... to ta ładna dziewczyna o jasno brązowych włosach, która stoi obok warsztatu tkackiego. Przy puszczam, że zostawi mnie na noc samą.

Laren zachowała spokój, ale nie było to łatwe.

Jesteś dzisiaj w złym humorze. Zła.

Laren wygniatała ciasto na chleb, gdyż wszystkie bochenki, które upiekła poprzedniego dnia, zostały zjedzone. Zanurzyła ręce aż po łokcie w misce pełnej ciasta. Spojrzała na Cleve'a i zmusiła się do uśmiechu.

- Nie, nie jestem zła. Irytuje mnie tylko, że Sarla jest taka miła i dobra, a jej mąż źle ją traktuje.

- Erik jest mężczyzną, który lubi rządzić. Nie znosi, kiedy ktoś się / nim nie zgadza. Mówią, że po śmierci ojca z nikim się nie liczy, a jeśli może kogoś skrzywdzić, to czuje się naprawdę silny i ważny.

- Dobrze, że Sarla uniknęła jego towarzystwa dzisiejszej nocy.

- Tak, spała w ogólnej izbie, blisko mnie.

Laren westchnęła. Całą złość wyładowywała, gniotąc ciasto. Mąka wydawała jej się zbyt grubo zmielona. Wyczuwała pod palcami ziarna. Postanowiła zwrócić na to uwagę Sarli. Pamiętała swoją właścicielkę ze Starej Ładogi, ordynarną starą kobietę, która jednak nauczyła ją gotować, mleć mąkę, warzyć piwo. Laren uczyła się szybko, gdyż za każdy błąd obrywała sztur chańce. Czasem właścicielka karciała ją bez powodu, podobno po to, by nie stała się zbyt zarozumiała.

- Oboje wiele przeżyliśmy, Cleve - powiedziała. - Nie rozumiem, dlaczego siniak na twarzy Sarli tak mnie zirytował, chyba nie mniej niż twoje straszliwe blizny. Gdybym mogła, zabiłabym mężczyznę, który ci to zrobił. - Zamilkła na moment, a potem powiedziała: - Boję się Erika.

- Wiem. Szkoda, że twoje ciało nie jest tak silne jak duch. Czy naprawdę zabiłabyś człowieka, który mnie okaleczył?

- Tak. I sprawiłoby mi to przyjemność.

- To była kobieta.

Spojrzała na niego, a potem potrząsnęła głową.

- Nie wiem, dlaczego jestem zaskoczona. Spotkałam się okrucieństwem zarówno ze strony mężczyzn, jak i kobiet. Dlaczego to zrobiła?

- Nie chciałem z nią iść do łóżka.

- Czy to miało dla ciebie aż takie znaczenie?

- Tak - odparł. - Ogromne.

Czuła, że nie chce powiedzieć nic więcej. Rozumiała go. Ona też wolała nie mówić i nie myśleć o złych momentach z przeszłości.

- Czy dzisiaj znów idziesz z Merrikiem na polowanie?

- Nie, Przyszedłem, żeby zjeść śniadanie, a potem idę do racy w polu. Zbliża się pora żniw i potrzebne są każde ręce. Nawet Merrik wkrótce ruszy do pracy.

- A Erik?

Cleve wzruszył ramionami, potem nałożył sobie na miskę porcję owsianki z kotła wiszącego nad paleniskiem.

- Widziałem, jak szedł z kobietą do łaźni. Wątpię, czy chodzi mu tylko o kąpiel. Ta kobieta to chyba Megot. Niska i zbyt tęga jak na mój gust, ale ma piękne włosy, złociste jak dojrzewające żyto.

- Ona jest bardzo piękna - stwierdziła Laren, a po chwili dodała: - Mam osiemnaście srebrnych monet.

- To dużo, Laren... Ja też dałbym ci monety, gdybym miał.

- Nie rozumiesz mnie, Cleve. Kiedy uzbieram dość srebra, wykupię nas wszystkich od Merrika i ruszymy do domu.

- Do domu?

- Tak. Mojego domu.

Spojrzał na nią i pokręcił głową.

- Jak się tam dostaniemy? Gdzie jest twój dom? Czy są tam ludzie, którzy nas przyjmą?

- Nie wiem - odparła i z jeszcze większą furią zabrała się za ugniatanie ciasta. - Najpierw muszę mieć dość srebra, a potem będę się martwić, co dalej.

- Myślę, że dziś wieczór przybędzie ci monet. Założę się, że Erik każe ci opowiadać. Wczoraj ukarał samego siebie. Prawdę mówiąc, ja też, podobnie jak inni, chciałbym wiedzieć, co stało się z Grunligiem.

- Przyznam ci się, że sama nie wiem, dopóki nie zacznę mówić.

- Nie kłamiesz? - Cleve spojrzał na nią, wyraźnie zaskoczony.

- Grunlig to nieobliczalny człowiek i czasem robi to, czego nie zaplanowałam.

Cleve w zamyśleniu jadł polaną miodem owsiankę.

- Kiedy opowiadasz, myślę o nim jak o kimś realnym. Jestem zawiedziony tym, że on jest tylko wytworem twojej wyobraźni.

- Nie mów o tym nikomu, dobrze?

- Nie martw się, nie powiem. - Uśmiechnął się do niej.

- Mnie też często wydaje się on kimś realnym. Pracowała w milczeniu, a Cleve stał obok niej, jedząc owsianko

Kiedy po chwili uniosła głowę, zobaczyła, że patrzy na Sarłę W jego oczach było tyle czułości, że poczuła ucisk w piersi.

- Och, nie! - szepnęła. Odwrócił się do niej i powiedział:

- Nie, Laren. Nie jestem głupcem. Ale czy wiesz, że ona zdaje się nie zauważać brzydoty mojej twarzy? Czasami, gdy uśmiecha się do mnie, mam wrażenie, że nie widzi tych ohydnych blizn. Jest w niej tylko łagodność i dobroć. Wydaje mi się, że i - mnie lubi. Ale cóż, jest żoną tego rozpustnego tyrana, a ja... ja nie jestem wart tego, by osuszać jej łzy.

Patrzyła na Cleve\*a i widziała ból w jego oczach. Jeszcze ra/ uświadomiła sobie, że w życiu niewiele jest radości, więc jeśli pojawi się czasem, trzeba umieć z niej korzystać.

Późnym popołudniem w Malverne zapanowało ogólne poruszenie. Słyszając radosne okrzyki, Laren wyszła przed dom i zobaczyła nadciągających gości.

- Przybyli Thoragassonowie - powiedziała Sarla, stając przy jej boku. - Mieszkają na północy, w dolinie Bergson, mniej więcej trzy dni drogi od nas. - Przerwała na chwilę, a potem dodała: - Ojciec Merrika niedługo przed śmiercią ustalił z Olafem Thoragassonem treść kontraktu ślubnego pomiędzy jego najstarszą córką, Lettą, a Merrikiem. Nie wiem, czy Merrik akceptuje tę umowę, ale wszyscy przypuszczają, że się z nią ożeni. Być może odpowiada mu to. Nie wiem.

- Och! - Laren westchnęła.

Sarla zerknęła na nią. Laren utkwiała wzrok w porośniętych lasem jodłowym wzgórzach po przeciwnej stronie fiordu.

- Wiem, że Merrik ostatniej nocy znów wziął cię do swojej izby. Wszyscy o tym wiedzą, Erik też.

- Merrik nie robi z tego tajemnicy.

- Erik był wściekły. Kazał mi sypiać w ogólnej izbie, a do siebie wziął Caylis i Megot.

- Sarlo, on nie jest cię wart. Sarla wzruszyła ramionami.

- Cóż, jest mężczyzną, a teraz został panem Malverae. Może mieć to, co zechce. Mnie też, ale inne kobiety również. Prawdę mówiąc, cieszę się, kiedy zostawia mnie w spokoju. - Zamilkła na moment, a potem dodała z nutą zdziwienia w głosie, Zupełnie nie rozumiem, dlaczego jestem z tobą taka szczerą Przyjaźnię się tutaj z wieloma kobietami, które życzliwie przyjęły mnie w Malverme, gdy zostałam żoną Erika, ale nigdy nie rozmawiam z nimi o takich sprawach. Podobnie było z Torą, matką Merrika, chociaż zawsze okazywała mi wiele serca.

- Nie zawiodę twojego zaufania. To nie leży w moim charak terze. Tak zostałam wychowana.

- Nawet nie przyszło mi to do głowy. Jakoś to wyczuwam Myślę, że i ty możesz mi zaufać. Wątpię, czy mogę ci w czymś pomóc, ale może kiedyś będzie to możliwe. Czy Menik cię skrzywdził?

- Nie.

- Ach, ty jesteś inna niż ja... Nie, nie protestuj, Laren, nie trzeba. Ty przywykłaś do tego, że polegać musisz tylko na sobie i poza bratem nie masz nikogo, komu mogłabyś zaufać, ale Merrik jest człowiekiem godnym zaufania i może kiedyś prze konasz się o tym.

- Nie przypuszczam. Powiem ci tylko tyle, że on nie jest mną zainteresowany. Obronił mnie przed Erikiem i mam nadzieję, że nadal będzie mnie bronił, ale postępuje tak dlatego, że kocha Taby'ego i wie, że nie pozyskałby jego zaufania, gdyby pozwolił mnie zgwałcić. On nie widzi we mnie kobiety,

co mi zresztą odpowiada. A jeśli chodzi o zaufanie, to któż może wiedzieć? Jest mężczyzną i wikingiem, a mnie zawsze mówiono, że wikingowie dbają wyłącznie o własne korzyści i tylko między sobą uznają pojęcie honoru czy zaufania, a nie w stosunku do obcych lub niewolników. O tak, o tym wiadomo od dawna.

- A Taby...

- Kocha to dziecko, ale jak długo to potrwa?

- Nie znam Merrika zbyt dobrze, ale widzę, że i ty jesteś do niego przywiązana. Musisz wyczuwać w nim coś wartościowego

Widzę, jak na niego patrzysz. Laren, czy wiesz, że kiedy opowiadasz o Grunligu, prawie cały czas spoglądasz na Merrika? Mów, co chcesz, Laren, możesz zaprzeczać, ale ja wiem swoje.

- Mylisz się, Sarlo.

- Zobaczymy. Och, muszę iść przywitać Thoragassonów.

Thoragassonowi towarzyszyło dziesięciu mężczyzn i cztery kobiety. Piękna rodzina, pomyślała Laren i uświadomiła sobie, że ludzie z Północy, jakich widziała tutaj i dawno temu w domu, na ogół prezentowali się znakomicie. Letta, jej zdaniem, sprawiała wrażenie rozpieszczonego dziecka, Była to ładna, siedemnastoletnia dziewczyna z grubymi jasnymi warkoczami, upiętymi na czubku głowy, pełnymi ustami i wydatnym biustem, z pewnością zbyt obfitym jak na osobę w jej wieku. Laren, zaledwie o rok od niej starsza, czuła się tak, jakby była w wieku jej matki - stara, cyniczna i znużona. W jej pamięci zatarły się już czasy szczęśliwego dzieciństwa, kiedy myśleć mogła tylko o zabawie i konnych przejażdżkach na klaczy o imieniu Selje.

Laren zauważyła, że Erik przygląda się dużym piersiom dziewczyny i spojrzała na Merrika. On też patrzył na Lettę, ale nie na jej biust. Sprawiał wrażenie zakłopotanego. Wyraźnie narzeczona wybrana przez ojca nie przypadła mu do gustu.

Thoragassonowie przejęli się bardzo śmiercią ojca Merrika i to nie tylko dlatego, że Harolda i Torę darzyli sympatią, ale i z tego powodu, że nie zostały doprowadzone do końca rozmowy o związku Merrika z ich córką.

Zaraz po ceremonii powitania Thoragasson, rubaszny, prostoduszny mężczyzna z pasmami siwych włosów na głowie, podszedł do Merrika, klepnął go w plecy, zapytał o zdrowie po letniej wyprawie i mrugając porozumiewawczo, wskazał na swoją córkę. - No i co? Czy nie wygląda jeszcze lepiej niż pół roku temu, kiedy ją ostatni raz widziałeś? O, ma czym obdarować mężczyznę.

Merrik przyznał, że to prawda.

- Czasem zastanawiam się, czemu jej matka nie jest tak., no... kształtna.

Merrik rozsądnie przemilczał tę uwagę.

- Skończyłeś już dwadzieścia pięć lat. Merriku - powiedział Thoragasson, niedwuznacznie dając do zrozumienia, co ma mi myśli.

- Nie zanosz się na to, żebym szybko stracił zęby i męskość - odparł z uśmiechem Merrik.

- To prawda, ale mężczyzna w tym wieku powinien już mieć dzieci. Czuje się wówczas pewniej, wiedząc, że ma spadkobierca i następcę, na wypadek gdyby padł w walce albo dotknęła go choroba. O tak, życie mężczyzny, gdy ma żonę, jest bogatsze, pełniejsze.

Merrik zgodził się z nim.

- To nie znaczy, że mężczyźni nie wolno spojrzeć na inną kobietę. - Olaf ściszył głos i rzucił Merrikowi znaczące spojrzenie. - Wiem, że twój brat, Erik, otacza się kobietami i jest całkiem z tego zadowolony. Mężczyzna może robić, co chce. zwłaszcza jeśli ma na to dość srebra.



- Mój ojciec zawsze wierny był matce.

- Był, ale nie musiał być. Posłuchaj mnie, Merriku. Twój ojciec bardzo chciał połączyć nasze rodziny. To on wybrał dla ciebie moją małą Lettę. Wiem, że ceniłeś swojego ojca i z pewnością liczyłeś się z jego opinią.

- W większości przypadków - powiedział Merrik.

- Czyż moja Letta nie jest skarbem? - zapytał Thoragasson. Wyraźnie wyczuwał, że nie wszystko układa się po jego myśli.

- Na pewno jest skarbem o takiej wartości, że nie warto zmarnować go dla młodszego syna, który nie ma majątku.

- To prawda, ale ona pochodzi z wikingów i pójdzie za swoim mężem wszędzie tam, gdzie będzie chciał się osiedlić. Poza tym w naszych okolicach jest dość uprawnej ziemi. Wstarczy jej i dla ciebie. Dolina Bergson jest na tyle bogata, że wyżywi się i twoja rodzina.

Merrik nie lubił tej doliny. Zbyt często padały tam deszcze. fiord zasnuwały zwykle mgły. Nie lubił też ludzi Thoragassona. Spojrzał na Lettę. Siedziała koło Herii, starej kobiety, która całe życie spędziła przy krosnach. Miękką, popielatą koszulę, którą miał na sobie, utkała mu tej wiosny. Powiedziała, że przyniesie mu szczęście w czasie wyprawy do dzikich krajów. Letta pomagała Ilerii. Przewijała z kądzieli na czółenko wełnianą nić. Praca ta, jak się zdawało, nie była jej obca.

- No zobacz. Nawet tutaj chce się czegoś nauczyć, po to, żeby później uprzyjemnić ci życie - Thoragasson szepnął do ucha Merrikowi. - Zawsze się czegoś uczy, często prosi starszych o radę, pyta, co jest dobre. Jest mądrą dziewczyną i będzie ci uległa.

Merrik nie był o tym przekonany, ale nic nie powiedział. Thoragasson, zadowolony z siebie, odszedł, żeby porozmawiać z Erikiem.

Wieczorem, po zjedzeniu naprędce przygotowanej kolacji, Thoragasson usiadł wygodnie na ławce, poklepał się po brzuchu i spojrzał na Deglina.

- No i co powiesz, Deglinie? Masz dla mnie jakąś specjalną opowieść na dzisiejszy wieczór?

- Ostatnio naszym skaldem jest dziewczyna - powiedział donośnie Erik.

Thoragasson i jego ludzie wybuchnęli niepohamowanym śmiechem.

- Kto? - zawołał jeden z mężczyzn. - Ta mała chudzina, którą mógłbym zgnieść jednym palcem?

- Ty jednym palcem mógłbyś złamać dąb - skomentował to któryś z jego przyjaciół.

Przez pewien czas mężczyźni przekomarzali się wesoło, dopóki jeden z ludzi Erika nie obraził któregoś z ludzi Thoragassona. Wybuchła bójka, która nie trwała długo, ale jeden z mężczyzn wyszedł z niej ze złamaną ręką, a drugi z mocno krwawiącym nosem.

Laren rozejrzała się po izbie, w której panował niezwykle rozgardiasz. Czy mężczyźni zawsze są tacy sami? Czy jedyne, co ich cieszy, to jedzenie, kobiety i bójki? Lubią tylko krzyczeć. kłąć i bić się ze sobą. Nagle Erik podniósł się z podłogi, gdzie okładał pięściami jednego ze swoich ludzi, podszedł do Megoi. złapał ją za piersi, potem pocałował na oczach wszystkich, klepnął w pośladek i kazał sobie podać dzban piwa.

Sarla, zajęta opatrywaniem złamanej ręki, udawała, że nic nie widzi. Laren patrzyła na Megot, która przyniosła Erikowi piwo, a ten znowu klepnął ją w pośladki, patrząc przy tym z uśmiechem na Thoragassona. Spojrzała na Merrika, który wyszedł z bójki bez szwanku. Miał tylko obtarte palce u jednej ręki, ale przynajmniej nie był zakrwawiony jak wielu innych. Wziął na ręce Taby'ego i podrzucił go do góry. Dziecko zaśmiało się radośnie. Potem pocałował go i przytulił do siebie. Zauważyła, że Thoragasson przygląda im się, przekonany zapewne, że chłopiec jest jego synem. Nic

dziwnego, że mógł odnieść takie wrażenie, pomyślała. Taby coraz bardziej przywiązany jest do Merrika. Muszę go stąd zabrać możliwie szybko, bo im później to zrobię, tym większym będzie to dla niego przeżyciem. A może się mylę? - zastanawiała się. Dzieci łatwo zapominają. Szybko przystosowują się do nowych sytuacji.

Laren znów spojrzała na Thoragassona, na jego ludzi i dostrzegła w nich nowe źródło srebrnych monet. Oni mogą mnie uratować, pomyślała, jeśli tylko spodoba im się moja opowieść.

Erik uciszył zebranych i kazał jej opowiadać. Laren wstała, ukloniła się biesiadnikom i znów zaczęła od początku. Żeby nic zanudzić ludzi z Malverne, ubarwiła nieco opowieść o Grunligu i dorzuciła kilka nowych szczegółów. Wreszcie dotarła do miejsca, w którym przerwała, i głosem niskim, tajemniczym snuła dalej dramatyczną historię Grunliga.

- Selina, klęcząc, patrzyła na oddalającego się męża. Natomiast Parma, gdy tylko jego wróg zniknął za najbliższym wzniesieniem, wstał, roześmiał się, uradowany i dumny ze swego sprytu. Ruszył w stronę Seliny, ale zatrzymał się. „Nie”, powiedział. „Wezmę cię dopiero wtedy, kiedy Grunlig będzie martwy, a ja zobaczę jego zwłoki i splunę na nie. Obetnę ci potem głowę, żeby złe duchy, które masz w sobie, zginęły razem z tobą”. Roześmiał się jeszcze raz i odszedł, a Selina została, rozpaczliwie szlochając.

Grunlig czuł, że jego ciało wypełnia dziwna moc i siła. Odyn już raz pośpieszył mu z pomocą. Wierzył, że jeśli teraz jeszcze raz dowiedzie swojej wartości, doczeka się nagrody. Obdarzony zostanie jeszcze większą mocą i wtedy będzie mógł zemścić się na wrogach. Udał się do swojego domu i zwołał ludzi, którzy zawsze towarzyszyli mu w wyprawach. Wszyscy zdumiewali się, widząc swego pana zdrowego i w pełni sił. ale kiedy powiedział im, że znów popłyną do Islandii po futra, z lękiem spojrzeli po sobie. Była jeszcze zima i wyprawa mogła okazać się niebezpieczna, równie niebezpieczna jak tamta pierwsza.

Grunlig był jednak ich panem i nikomu nie ufali tak jak jemu. Czyż nie wrócił do nich cały i silny? O tak, wiedzieli, że przebywał blisko Odyna, wszyscy to wiedzieli i znów gotowi byli zaufać mu bez reszty. Wyruszyli na Morze Północne, minęli Szetlandy i Wyspy Faeroes, a potem popłynęli prosto ku Thingvellir na Islandii.

Merrik patrzył zdumiony na Laren. Skąd ona to wszystko wie? Skąd zna te nazwy?

- Podróż przebiegała pomyślnie. Zająła im tylko dwa tygodnie. Sprzyjał im silny zachodni wiatr, płynęli szybciej, niż można było sobie wyobrazić. Zdawało się, że jakieś nadprzyrodzone siły pchają ich ku miejscu przeznaczenia. Początkowe obawy mężczyzn rozwiały się bez śladu, nabrali pewności, że bogowie sprzyjają ich przedsięwzięciu. Po przybyciu do Thingvellir zdobyli więcej futer niż kiedykolwiek przedtem. Ładownie były pełne. Załoga cieszyła się. Wszyscy gotowi byli oddać życie za Grunliga.

Przy silnym zachodnim wietrze opuścili Islandię i szybko płynęli na wschód. Nagle, bez ostrzeżenia, rozpułtał się straszliwy sztorm. Było tak zimno, że nawet najcieplejsze futra nie chroniły przed chłodem. Potem, kiedy od wysp Faeroes dzielił ich niespełna dzień żeglugi, drogę przegrodziło im potężne pole lodowe. Nie mogli płynąć przed siebie. Mężczyźni głośno domagali się, In wrócić do Islandii, gdyż potężne kry lodowe zaczęły otaczać łódź i groziło im uwięzienie w lodach, a potem śmierć z dali od domu. Grunlig nie poddał się panice. Roześmiał się, wyciągnął ramiona ku niebu i zawołał: „Odynie! Jestem tutaj. Poddaj mnie próbie”.

Laren przerwała na moment, ale już po chwili powiedziała:

- Nie, nie obawiajcie się. Dziś wieczór poznacie dalsze losy Grunliga, ale najpierw muszę

zwilżyć gardło odrobiną miodu.

Erik mruknął coś cicho i poprawił się na krześle. Odezwała się natomiast Letta, zirytowana tym, że ta dziewczyna skupiła na sobie uwagę biesiadników, a przede wszystkim Menrika.

- Znudziło mnie to bajanie. Zresztą ta opowieść jest bez sensu. Ty, Merriku, nigdy nie byłbyś taki głupi, żeby ponownie ryzykować zejście na kry, tak jak to zrobił ten zarozumiały Duńczyk. Wolałabym, by opowieść dokończył Deglin, bo żeby z tego wybrnąć, trzeba naprawdę zdolnego skalda.

Zapadło milczenie. Laren patrzyła na dziewczynę. Miała ochotę uderzyć tę piersiastą smarkulę, ale nic nie powiedziała. Nie do niej należała decyzja. Pomyślała tylko o srebrnych monetach i miała ochotę się rozpłakać.

- Lepiej niech ona dokończy opowieść, Letto. Mów dalej. Laren - odezwał się wreszcie Erik.

Laren uśmiechnęła się do niego. Doznała takiej ulgi, że uśmiechałaby się nawet do kamienia, gdyby to on pozwolił jej ciągnąć opowieść. Erik spojrział na nią z takim błyskiem w oczach, że szybko zrozumiała, jakim błędem był ten uśmiech.

- „Poddaj mnie próbie” - zaczęła, patrząc przy tym na Merrika. - „Poddaj mnie próbie, wszechmocny Odynie”, zawołał Grunlig, wznosząc ramiona ku niebu. Potem zeskoczył z łodzi na najbliższą krę. Patrząc na swoją załogę, roześmiał się i zawołał: „Nie bójcie się. Nie jestem tak nierozważny jak dawniej. Wtedy byłem zbyt próżny i uważałem się za kogoś, kto nie zna bólu i śmierci. Zaufajcie mi. Odyn tym razem poddaje próbie mój umysł, a nie ciało. Podajcie mi najgrubsze futro z wydry”.

Słuchacze odetchnęli z ulgą. Merrik skinął głową i uśmiechnął się do Laren.

- Grunlig kruszył kry jedną po drugiej, aż zostały z nich tylko drobne okruchy nie zagrażające łodzi. Potem wspiął się na pokład i powiedział: „Teraz wiecie, dlaczego chciałem mieć tyle futer. Wiedziałem, że będą mi potrzebne. Zużyłem ich co najmniej trzydzieści. Zbliźcie się teraz i posłuchajcie, co wam powiem: Odyn nie znał moich planów. Nic mu nie mówiłem, bo przypuszczałem, że wątpi w mój rozsądek i chce go sprawdzić”. Potem znów zwrócił się ku niebu i zawołał: „Odynie, czy odzyskałem twoje zaufanie?”

Niebo rozdarła groźna błyskawica, która uderzyła w sam środek odpływającego ku wschodowi pola lodowego. Okruchy lodu wzbily się wysoko w powietrze, a potężna fala zachwiała łodzią. Mężczyźni padli na kolana. Ich serca wypełnił lęk.

Po powrocie do kraju Grunlig pośpieszył na spotkanie z żoną. Gdy zobaczył, że stoi pośrodku izby, wyciągnął ku niej ręce i powiedział: „Nie jestem takim głupcem, za jakiego mnie uważałaś. Wróciłem i znów jestem potężnym człowiekiem”.

Wśród licznych domowników zapanowała ogólna radość. Nagle wszyscy zamilkli i spojrzeli w stronę otwartych drzwi izby. Stał w nich Parma. „A więc wróciłeś, Grunligu. I zapewne znów masz poczerwiałe dłonie”, zawołał Parma. „Podejdz do mnie. Zabiję cię, a twoje wnętrzności rzucę mewom na pożarcie”.

Odpowiedziała mu Selina: „Parmo, miałeś rację. Nie ma już Grunliga. To jego duch zjawił się tutaj, by pożegnać się z nami. Wejdz do izby i przekonaj się, co zyskałeś swoją przebiegłością i podstępem”.

Parma z buńczuczną miną podszedł do Grunliga, ale kiedy przed nim stanął, zamarł. Bez słowa patrzył na silne dłonie wojownika, patrzył na jego dumną twarz. Zrozumiał, że jest zgubiony. Zbladł i odwrócił się, próbując umknąć.

Nagle w dłoni Grunliga pojawił się miecz, potężny miecz o ostrzu tak lśniącem, że wszyscy gotowi byli przysiąc, iż odbijało się w nim oblicze samego Odyna. Grunlig oburącz uniosł miecz wysoko ponad głowę, a potem opuścił go powoli Rozłupał czaszkę Parmy i, tym samym powolnym ruchem. całe jego ciało na dwie równe części. Połówki te zakołysały się, jak gdyby szukały jedna drugiej, jak gdyby chciały odzyskać życie które je opuściło, i wreszcie runęły na ziemię. Z rozpołowionego ciała nie wypłynęła ani kropla krwi.

Wszyscy spojrzeli w dół, ale nie było tam nic poza dwiema połówkami zewnętrznej powłoki Parmy. Nie zobaczyli w nich nic. Były puste. Przerażeni i zdumieni mężczyźni cofnęli się a potem poprosili Grunliga, żeby wyjaśnił im, co się stało „Unicestwiłem demona przysłanego tu po to, by poddał m n i e - próbie”, powiedział Grunlig. a potem, zwracając się do żony dodał: „Zanim wszedł do tej izby, był prawdziwym Parmą, ale Odyn wtrącił go do krainy zapomnienia, a jego miejsce zajął demon. Teraz nic już nie ma. Całe zło minęło”.

Nastaly potem dobre czasy dla Grunliga, dla jego dzieci i wnuków. Z pokolenia na pokolenie, przez wiele lat opowiadano o mądrości i zaletach sławnego przodka, aż opowieści stały się legendą, a potem mitem. Mówią, że potomkowie Grunliga nadal żyją w Danii i tutaj, w Norwegii, tylko nikt nie jest pewny gdzie Uwierzycie jednak, że to prawda, jeśli nocą, w czasie burzy, wsłuchacie się w odgłos grzmotów. Usłyszycie jego imię i zawsze będziecie wiedzieć, że wszechmocny Odyn, bóg wszystkich bogów, nigdy nie zapomina o tych swoich wojownikach, którzy cenią sobie honor i prawdę.

Laren zamilkła. Stała z opuszczoną głową i nie uniosła jej nawet wówczas, gdy słuchacze zgotowali jej burzliwą owację i gdy do jej stóp posypały się srebrne monety. Nie podniosła głowy, gdy jedna z monet trafiła ją w stopę. Nie chciała, by którykolwiek ze słuchaczy dostrzegł w jej oczach cień radości i nadziei, chociaż zapewne tylko Merrik mógłby odgadnąć jej uczucia.

Po kilku minutach podszedł do niej Merrik i zabrał ją do swojej izby. Zrobił to w obecności Thoragassona i jego córki. Taby'ego, który niesłuchanie przejęty opowieścią cały czas zachwycał się mądrością Grunliga, jak gdyby był on realną postacią, zostawił z Cleve'em. Merrik uświadomił sobie, że i on traktuje Grunliga jak prawdziwą postać. Może żył on naprawdę, może Laren usłyszała od kogoś jego historię, może...

- Dobrze ci poszło - powiedział, kiedy położył się na łóżku obok Laren.

Podziękowała mu, a potem odetchnęła głęboko i powiedziała:

- Merriku. chcę cię o coś zapytać.

- Słucham?

- Ile zapłaciłaś za Taby'ego na targu niewolników? Merrik zastygł w napięciu. Do licha, uważa mnie za idiotę, który nie potrafi policzyć, ile srebrnych monet otrzymała od momentu, gdy zaczęła pełnić rolę skalda. Dzisiaj dostała co najmniej dwadzieścia pięć monet i dwa ciężkie naramienniki od samego Olafa Thoragassona.

- Zapłaciłem za niego pięćdziesiąt sztuk srebra. Usłyszał jęk rozczarowania, ale nie zareagował.

- Dlaczego pytasz? - zdziwił się. - Zapłaciłbym za niego nawet więcej. On wart jest dla mnie bardzo wiele.

Nie odpowiedziała. Nie potrafiła wydobyć z siebie ani słowa. Widziała, jak jej marzenia toną w ciemnych wodach Morza Północnego.

- Taby dzisiaj po południu znów mi oznajmił, że jest księciem - powiedział Merrik i roześmiał się. - Przyjął przy tym dumną postawę i głowę trzymał wysoko.

Żadnej odpowiedzi. To dziwne, pomyślał. Powinna chociaż roześmiać się albo rzucić jakąś uwagę o wybujałej wyobraźni małego.

- Powiedział, że pozwoli mi nadal opiekować się sobą. Potem popsuł nieco swój książęcy wizerunek, bo rzucił mi się na szyję. Niewiele brakowało, a upuściłbym go na ziemię, gdyż zajęty byłem ostrzeniem kosy na jutrzejsze żniwa.

Słyszał jej płytki, przyspieszony oddech. Chcąc ją uspokoi - powiedział cicho:

- Potrawa, którą dzisiaj przyrządziłaś, była świetna. Myślę że Thoragasson, gdy dowie się, kto go tak dobrze nakarmił będzie chciał cię kupić. Zyskałby równocześnie kucharkę i skalda. - Przerwał na moment, a potem dodał: - Twoja wartość rośnie z każdym dniem.

- No i jestem twoją nałożnicą.

- Tak, to również. Chociaż wątpię, czy ktoś mi zazdrości. Jesteś nadal zbyt chuda.

- Do swojej izby wzięłaś mnie w obecności Thoragassonów Skoro jesteś zaręczony z Lettą, to dlaczego sprawiłaś jej taką przykrość?

- Kobieta powinna wiedzieć, że mężczyzna zawsze robi to, na co ma ochotę. Jeśli ją poślubię, nie będzie zaskoczona, gdy wezmę sobie inną kobietę do łóżka.

- Jesteś taki sam jak Erik.

- Na pewno nie - odparł, ale natychmiast zorientował się, że nie powinien tego powiedzieć. - Co ci się nie podoba u mojego brata? Poza tym, że chce cię wziąć do łóżka.

- On bije Sarlę.

- O, nie! - zaprotestował Merrik. - Erik lubi mieć to, co chce. ale wykluczone, żeby bił Sarlę. Jest odważnym mężczyzną i jest moim bratem. Mówisz takie rzeczy, bo go nie lubisz i boisz się go.

- Spójrz na jej twarz.

- Mylisz się.

- Sama mi powiedziała, że bije ją, kiedy nie jest z niej zadowolony. Uderzył ją parę dni temu, wtedy, gdy pierwszy raz wzięłaś mnie do swojej izby. Był zły i zawiedziony, jak mi mówiła.

Merrik nie mógł pogodzić się z tym, co usłyszał. Erik miałby bić tę łagodną Sarlę? Laren westchnęła.

- Jeśli Sarla okaże się bezpłodna, to zapewne nie zabije jej. ale po prostu odeśle do rodziców. Jak długo mąż godzi się czekać na potomstwo? Trzy lata? Może cztery?

- Nie, on tego nie zrobi. Laren, przestań snuć te swoje opowieści. Nie dostaniesz ode mnie srebrnych monet za takie bajdurzenie. Jeśli już chcesz opowiadać, to może mi wreszcie zdradzisz kim jesteś i skąd pochodzisz?

- Może kiedyś, gdy ja, Taby i Cleve uwolnimy się od ciebie, przyślę ci wiadomość, bo wtedy nie będę miała już powodu, żeby się ciebie bać.

Merrik był bliski furii.

- Och, ta twoja przekłeta duma i wyniosłość. Irytujesz mnie, kobieto. Boisz się mnie? Z jakiego powodu? Czy cię kiedyś skrzywdziłem? Do licha, nie wzięłem cię wtedy, kiedy sama chciałaś mi się oddać. Chciałaś tego. Czyż nie tak? Nie, nie wzięłem cię. bo...

W ostatniej chwili uświadomił sobie, że to, co chciał powiedzieć, nie zabrzmiałoby szczerze. Zamilkł.

- Nie wzięłaś mnie, bo jestem brzydka - dokończyła za niego.

- Nieprawda.

- Wobec tego nie wzięłaś mnie ze względu na Taby'ego. Kochasz to dziecko, chociaż nie łączą

was więzy krwi. A on może być przecież synem dzikusa żyjącego na cuchnących bagnach Irlandii, porwanym przez wikingów takich jak ty i twoi pobratymcy. Muszę godzić się z tym, że się nim opiekujesz, chociaż nie mogę zrozumieć, skąd biorą się u ciebie te uczucia do chłopca. Przyznaj się, co mu powiedziałaś, Merriku. Obiecałaś mu, że będziesz troszczył się o mnie tak jak o niego? Przysięgłaś, że mnie nie zgwałcisz?

- Powinnaś lepiej dobierać słowa. Słowo gwałt nie jest odpowiednie.

Laren na moment wstrzymała oddech. W jej pamięci odżyło to dziwne uczucie, którego doznała przed dwoma dniami w objęciach Merrika.

- Przypuszczam, że gdybym nawet naga rzuciła się na ciebie, nic byś mi nie zrobił. Odepchnąłbyś mnie.

Merrick zmarszczył brwi. Po chwili, ostrożnie dobierając słowa, powiedział:

- Odnoszę wrażenie, że chcesz, żebym cię wziął, uczynił swoją kochanką.

Tak, to prawda, pomyślała, ale nie mogła otwarcie przyznać mu racji. Roześmiała się i powiedziała:

- Może i chciałabym, żebyś wziął mnie tylko jeden raz żebym wiedziała, jak to jest. Ale to wystarczy. Potem zapomnę Pamiętaj, Merriku, nigdy nie będę chciała cię na dłużej, chcę żeby była to tylko przelotna rozrywka, coś, co sprawi mi przyjemność i ubawi jak dobra opowieść.

Niech to licha, pomyślał. Uratowałem jej życie, troszczę się o nią i jej brata. Miał ochotę ją uderzyć. Odwrócił się cło niej i nakrył ją swym ciałem. Dłońmi objął jej szyję, ale nie zacisnął ich.

- Ty przekłeta wiedźmo - mruknął, potem znalazł w ciemności jej usta i pocałował ją mocno.

Dobrze, niech i ja mam rozrywkę, a ona niech płacze z bolu przy tej zabawie, pomyślał. Laren leżała bez ruchu i to zwiększyło jeszcze jej irytację. Wyczuwał miękkość jej brzucha, dotknięcie piersi.

- Do licha, broń się!

Nie broniła się, o nie, daleka była od tego. Ujęła dłońmi jego głowę i przyciągnęła ją do siebie. Zanim znalazła jego usta, pocałowała go w policzek, brodę, nos. Całowała go mocno, tym razem rozchyliła usta, a on był tym tak zaskoczony, tak oszołomiony, że znieruchomiał nad nią, nie robił nic poza tym, że próbował panować nad swym przyśpieszonym oddechem, świadczącym o silnym podnieceniu.

Serce biło mu mocno. Oderwał usta od jej ust i uniósł się na łokciach.

- Dlaczego, u licha, tak postępujesz? Najpierw leżałaś jak martwa albo jak gdyby zbliżenie ze mną było dla ciebie czymś strasznym. a potem sama rzuciłaś się na mnie.

- Zrobię to jeszcze raz, jeśli nie przytulisz się do mnie. To nie w porządku z twojej strony. Jesteś silniejszy i możesz wymusić na mnie, co chcesz, a ja nie mogę zmusić cię, żebyś zrobił to, czego ja chcę - powiedziała, a potem obydwoma dłońmi równocześnie podcięła mu łokcie, tak że opadł na nią. Straciła na moment oddech, ale złapała Merrika za uszy i przytrzymała przy sobie. Całowała jego szyję, ramiona. Merrik nie mógł powstrzymać się od śmiechu. Uniósł się znowu na łokciach.

- Zapomniałaś, że jestem bardzo sprytna - przypomniała mu.

- W przyszłości będę o tym pamiętał, ale teraz odpowiedz na moje pytanie: dlaczego to robisz?

Nie odpowiedziała. Przyglądała mu się tylko w półmroku Chciał domagać się odpowiedzi, ale jej wygląd, jej spokojne słowa podziały na niego kojąco. I jej śmiech. Na wszystkich bogów, śmiała się cudownie. No i tak bardzo chciała go całować.

- Nie będziesz musiała powtarzać tych sztuczek - powiedział, sam zaskoczony swoimi słowami. - Pozwolę ci robić ze mną co zechcesz.

- Wróć do mnie - szepnęła.

Wiedziała doskonale, czego chce. Prawdę mówiąc, myślała o tym od dawna, może nawet już wtedy, kiedy opiekował się nią na łodzi. Już wówczas zaczęła o nim myśleć jak o mężczyźni - a nie jak o wrogu, który może ją skrzywdzić. Widziała w nim wrażliwego mężczyznę o delikatnych dłoniach, mężczyznę który może dać jej poznać smak rozkoszy.

Jej życie zmieniło się radykalnie tamtej nocy, kiedy zostali razem z Tabym wywieziona z Kijowa, a przyszłość nie miała teraz dla niej znaczenia, kryła się gdzieś we mgle niepewności i lęku. Po przeżyciach minionych lat stała się realistką, nie wierzyła już w istnienie szczęśliwej, dobrej przyszłości. Posłuszna woli stryja, została w dzieciństwie chrześcijanką, ale nigdy nie modliła się do chrześcijańskiego boga, by ją uratował, by wskazał jej drogę postępowania.

Do domu pragnęła wrócić przede wszystkim dla Taby'ego. Chciała wiedzieć, kto ich zdradził i odzyskać dla brata to, co utracił. To była jednak przyszłość, a ona znajdowała się tutaj i nie miała pewności, czy mając przy sobie Merrika pragnie odzyskać to, co kiedyś utraciła. W tym momencie pragnęła tylko jego.

Chciała mieć coś dla siebie i jeśli Merrik wykaże gotowość, to spełni się jej życzenie. Chciała go mieć na tę jedną noc.

- Wróć do mnie, Merriku - powiedziała głosem stłumionym przez podniecenie.

Znów nachylił się nad nią. Dłońmi dotykała jego twarzy

Pragnęła go. Gorąco go pragnęła. Wyczuwał na policzkach ciepło oddechu. Wiedział, że wzbudza jej pożądanie, i przez moment poczuł się tak, jakby Grunlig był cieniem mężczyzny w porównaniu z nim.

- Chodź do mnie - szepnęła, i tym razem, kiedy ją pocałował, rozchyliła nieco wargi.

Kiedy jego język dotknął jej języka, zadrżała, ale i on zadrżał.

- Otwórz szerzej usta - powiedział i po chwili poczuł ciepło jej warg. - Laren - szepnęła.

Wymówił tylko jej imię, nic więcej, a ona bez lęku przytuliła się do niego. Pragnęła go, ale... była przecież dziewczicą, pomyślał. Ta myśl sprawiła, że zastygł na moment, a potem znów odsunął się od niej.

- Posłuchaj mnie przez chwilę, zanim zapomnę, kim jestem i kim ty jesteś - powiedział. Patrzył na nią. W jej oczach dostrzegł gotowość oddania mu się. Pragnęła go, sama mu o tym powiedziała. Z trudem oderwał wzrok od jej twarzy i zmusił się do wypowiedzenia najtwardszych słów, jakie kiedykolwiek zdarzyło mu się wypowiedzieć: - Czy chcesz być moją dziwką?

Celowo wybrał takie okrutne słowo po to, by nią wstrząsnąć, by zmusić ją do myślenia. Była przecież tak dumna, tak wyniosła, na pewno nie zechce oddać się mężczyźnie, który nie jest jej mężem. Ona jest prawdopodobnie córką jakiegoś kupca z Nadrenii albo rzemieślnika z wioski nad Sekwaną we Francji, albo może nawet hiszpańskiego szlachcica. Zasluguje na więcej, niż mogę jej dać, pomyślał.

Odpowiedziała tonem, w którym brzmiała cała jej duma i wyniosłość.

- Nie, ja nigdy nic będę dziwką żadnego mężczyzny. Chcę, żebyś nauczył mnie tego, co powinnam wiedzieć. Pragnę raz jeden doświadczyć uczuć, które powinnam znać. Nie jestem zresztą pewna, czy one naprawdę istnieją, ale chcę wiedzieć i chcę, żebyś ty był tym mężczyzną, który mnie tego nauczy.

A więc otrzymałem zezwolenie, żeby ją wziąć, pomyślał. Powiniennem powiedzieć jej, że mogłem

ją zmusić do tego w dowolnym momencie po zabraniu jej z domu kijowskiego kupca, że nic by na to nie mogła poradzić. Jest moją niewolnicą i zawsze nią będzie. Zamiast tego zapytał:

- A co będzie, jeśli po tej lekcji znów zechcesz mnie mieć? Potrząsnęła głową i powiedziała:

- Nawet gdyby tak było. to mam ważniejsze cele w życiu Nie, tylko na jedną noc. Chcę cię tylko jeden raz po to, żebym mogła zrozumieć, dlaczego oddycham szybciej, gdy jesteś blisko, gdy mnie dotykasz, dlaczego chcę tulić się do ciebie, całować cię bez końca.

Miał ochotę ją uderzyć. Chciał, żeby cofnęła te słowa, ale nie wszystkie, o nie. Pomyślał o jej pocałunkach, trwających długo. bardzo długo, i wydawało mu się, że jest to całkiem dobry pomysł. Postanowił dać jej tyle rozkoszy, żeby zapomniała o tych głupich słowach, zapomniała o wszystkim poza nim. Na zawsze.

Nie, nie. Tak nie może być. Próbował się uspokoić. Postanowił nie zmuszać jej do niczego, chociaż, prawdę mówiąc, nie mógł się jej oprzeć.

Znów nachylił się nad nią. Palcami dotykała jego uszu, potem wplotła je we włosy, całowała jego policzki, szukała ust, a gdy je znalazła, wsunęła język pomiędzy jego wargi. Niezbyt głęboko, niepewnie, nie bardzo wiedziała, co powinna zrobić.

- Podobają mi się twoje usta. Merriku. Nigdy nie zwracałam uwagi na usta mężczyzny, ale twoje chciałabym całować bez końca i dotykać twojej twarzy.

Pocałowała go. Palcami pieściła jego policzki, brodę, brwi i znów całowała usta. Czuł żar jej ciała, czuł smak jej ust. Pragnął jej bardziej niż kiedykolwiek jakiejś kobiety, może poza Gunnvor. ale on miał wtedy dwanaście lat. a ona czternaście. Pozwoliła mu się całować, dotykać, pieścić, a potem wzięła w dłoń jego członek i bawiła się nim tak długo, aż wytrysnęło nasienie i to nie raz, a dwa razy. Tego dnia gotów był dla niej zabić najstraszniejszego smoka. Ale Gunnvor to tylko chłopięce wspo mnienie. Teraz jestem już mężczyzną, pomyślał,

Czuł, że ogarnia go szaleństwo, traci rozsądek i poczucie rzeczywistości. Nagle, na krótką chwilę, stanął mu przed oczami obraz Taby'ego i zrozumiał, że nie może pozwolić sobie na szaleństwo. Odetchnął głęboko i spróbował trzeźwo ocenić sytuację.

Tak. tylko ten jeden raz, a potem uwolnię się od niej i ona uwolni się ode mnie. Laren tego właśnie chce, przynajmniej tak przed chwilą stwierdziła. Pozostanę człowiekiem wolnym. Będę się o nią troszczyć tylko dlatego, że jest siostrą Taby'ego. Nie stanie się dla mnie nikim więcej.

Ale jednak pragnął jej. Pragnął gorąco. Oczy pociemniały mu z pożądania i wysiłku, by się pohamować. Pocałował ją mocno, niemal brutalnie, wsuwając język głęboko w jej usta, Wyczuł, że się zaniepokoiła i natychmiast, wbrew sobie, złagodniał. Rozebrał ją szybko, potem zrzucił z siebie ubranie. Całował jej piersi, pieścił je dłońmi, rozpaczliwie próbując nie zatracić się całkowicie w narastającym pożądaniu, wywołanym nie tyle tymi pieszczotami, co dotknięciem jej dłoni na swoich ramionach, plecach, szyi, jej pocałunkami.

Delikatnie dotknął jej płaskiego brzucha. Nadal była chuda. Wyczuwał pod palcami wystające kości miednicy, ale nie miało to dla niego znaczenia. Drgnęła, gdy jego palce napotkały intymne, delikatne miejsce. Pragnęła go, wiedział o tym. i ufała mu przynajmniej na tyle, by oddać mu swoje ciało.

Ręce mu drżały. Pragnął poznać jej smak. ale uświadomił sobie, że taka pieszczota mogłaby ją przerazić. Mimo to rozchylił szeroko jej nogi i pieścił ją palcami, a potem ustami.

Laren leżała sztywno, nieruchomo, ale nagle głośno krzyknęła.

Merrik szybko przysłonił dłonią jej usta. Laren jęczała cicho. Odchyliła głowę do tyłu i Merrik



wiedział, że nie może już dłużej czekać, że musi znaleźć się głęboko w niej.

Okazało się to dość trudne. Była wilgotna, ale zorientował się, że nie jest jeszcze całkiem gotowa dla niego. Wycofał się więc, aż wreszcie mocnym pchnięciem rozdarł jej błonę dzie wiczą. W porę zamknął jej usta pocałunkiem, by nie wydobył się z nich okrzyk bólu. Wiedział, że gdyby usłyszał go Erik, domyśliłby się, że był do tej pory oszukiwany. Merrik znieru chomiał na chwilę. Powinien wycofać się i uspokoić ją pieszczotami, ale nie mógł się na to zdobyć. Wykonał wreszcie kilka ruchów i poczuł, jak jego nasienie wytrysnęło w jej wnętrze.

Doznał ulgi, ale serce biło mu mocno. Chciał wysunąć się z niej, gdyż wiedział, że sprawia jej ból, ale ona mocno obejmowała go ramionami i przywierała do niego. Osunął się na bok, przodem do niej; czuł bicie jej serca, żar jej ciała. Całował jej usta, brwi, odgarnął włosy z jej czoła.

- Sprawilem ci ból, przykro mi - powiedział z ustami przy jej ustach. - To twoja błona dziewicza. Musiałem się przez nią przebić.

- Zrobiłeś to - szepnęła. - O tak, zrobiłeś to.

Nie dałem jej zbyt wiele rozkoszy, pomyślał. W każdym razie po tym, jak straciłem rozsądek i starałem się szybko doprowadzić nasze zbliżenie do końca.

- Miałaś mnie, Laren, i przykro mi, że nie było to tak przyjemne, jak oczekiwałaś. Jeśli wszystko między nami ma się zakończyć na dzisiejszej nocy, to muszę, kiedy odpoczniesz, wziąć cię jeszcze raz, żebyś wiedziała, jak to naprawdę jest pomiędzy mężczyzną a kobietą.

Milczała przez chwilę, przytulona do niego. Była tak blisko, że czuł zapach jej rozgrzanego ciała.

- Gdyby mnie to tak bardzo nie bolało, byłoby całkiem miło - powiedziała. - Do tego krwawię. Jak myślisz, czy to szybko przejdzie?

Merrik bez słowa wstał z łóżka i wyszedł, nie bacząc na to, że jest nagi. Nie miało to zresztą znaczenia, gdyż w ogólnej izbie wszyscy spali. Wziął oliwną lampę i wrócił do Laren.

- Leż spokojnie - powiedział. - Zobaczę, jak to wygląda. Zaklął cicho, gdy przyjrzał jej się w świetle lampy. Na jej twarzy dostrzegał nie tylko wyraz bólu, ale i zakłopotania. Jej szaroniebieskie oczy w półmroku wydawały się czarne. Na czole zauważył kropelki potu.

- Nie przejmuj się tak bardzo, Laren. Wszystko będzie dobrze. Od tego się nie umiera. Następnym razem nie poczujesz już bólu.

- Ja... bardzo tego pragnęłam. Chciałam poznać tę tajemnicę, i to właśnie z tobą. I poznałam ją... ale jej rozwiązanie nie okazało się takie, jak oczekiwałam. Wiem, że od tego krwawienia nie umrę, bo na pewno nie zrobiłbyś tego, gdybyś wiedział, że może mnie zabić. Było to jednak bolesne, stąd moje zaskoczenie i rozczarowanie.

Merrik milczał przez chwilę. Patrzył na strużkę krwi spływającą po jej nodze. Spojrzał na siebie i zobaczył na swoim ciele plamy jej krwi. Odetchnął głęboko i powiedział:

- Nie jest źle. Leż teraz spokojnie.

Poczuła, że wyciera ją zwilżonym kawałkiem płótna, a potem przyciska je do jej brzucha. Odwróciła głowę. Woląca na niego nie patrzeć. Nie wiedziała, co on myśli, co czuje.

- Doznałam dziwnych uczuć, kiedy patrzyłeś na mnie, dotykałeś mnie, całowałeś. Czułam się tak, jak gdyby jakaś część świata należała do mnie i zdawało mi się, że odtąd wszystko będzie już dobrze.

Merrik owinał płótnem palec i spróbował wsunąć go w nią, żeby sprawdzić, czy krwawienie już ustaje. Laren drgnęła, próbując odsunąć się od niego. Położył dłoń na jej brzuchu i powiedział:

- Nie ruszaj się. Leż spokojnie i nie napinaj mięśni. Milczała. Wiedział, że sprawia jej ból, ale starał się być delikatny. Wysunął palec i stwierdził, że krwawienie prawie ustało. Wypłukał

zakrwawiony kawałek płótna, potem złożył go i przycisnął do niej. Usiadł na łóżku i patrzył na nią. Była blada, oczy miała zaczerwienione, włosy potargane.

Pragnęła go, oddała mu się, ale wyrzucił sobie, że nie zczekał, aż będzie całkiem gotowa. Pamiętał jej okrzyk bólu, kiedy musiał ustami zamknąć jej usta. Jak mogłem być aż tak brutalny?!

- Wszystko będzie dobrze. Nie sędzę, żebym mógł wziąć cię jeszcze raz tej nocy. Ale zrobimy to znów, Laren. Może jutro może za parę dni. kiedy będziesz zdrowa. Otworzyła oczy i spojrzała na niego.

- Przykro mi - powiedział jeszcze raz.

- Dlaczego ma ci być przykro? To ja chciałam, żebyś to zrobił. Ty zachowałeś się honorowo i uprzejmie w stosunku do mnie. Nie zrobiłeś nic. czego nie zrobiłby inny mężczyzna. Mogę winić tylko siebie. Czy mógłbyś mnie przykryć, Merriku? Nie chcę, żebyś patrzył na mnie. Wiem, że jestem chuda i brzydka.

Nakrył ją kocem, ale ręką nadal przyciskał wilgotny kompres do jej brzucha.

- Nie j e s t e ś brzydka - odparł. - Przestań mówić takie rzeczy. Uśmiechnęła się do niego.

Uniosła rękę, żeby dotknąć jego twarzy, ale opuściła ją.

Chciał, żeby go dotykała. Chciał być blisko niej.

- Krwawienie już ustało - powiedział, nie patrząc na nią. - Czy jeszcze odczuwasz ból?

Skinęła głową.

- Jutro będziesz zdrowa - powiedział i wstał. Rzucił szmatkę do miski z wodą, potem nic nie mówiąc położył się obok niej. przytulił ją do siebie i przycisnął jej głowę do swojego ramienia. - Nie ruszaj się. Tak jest mi dobrze.

- Mnie też - powiedziała cicho.

Merrik mocniej objął ją ramionami, ale nagle rozluźnił uścisk. Wiedziała, że przypomniał sobie ojej plecach. Chciała powiedzieć mu, że może mocniej przyciskać ją do siebie bez względu na zadawany ból, ale nie odezwała się. Przytuliła twarz do jego piersi, czuła zapach jego ciała, łaskotanie jego włosów na policzku, nosie.

Uświadomiła sobie, że jej życie zmieniło się nieodwołalnie.

Wszystko stało się inne po tym, jak trzymał ją w swoich ramionach, jak oddała mu swoje ciało. Wszelkie plany na przyszłość straciły znaczenie. Liczył się tylko on. I Taby. Co z nim będzie? Musiała jakoś ułożyć jego przyszłość.

Zamknęła oczy, ale nie przychodził sen, który pomógłby jej zapomnieć o tym, co istniało poza tą izdebką. Zaciśnęła dłonie w pięści. Merrik mruknął coś przez sen, gdy nieświadomie szarpnęła go za włosy na piersi.

Czterdzieści srebrnych monet i dwa naramienniki. Na wszystkich bogów, powinnam raczej zaufać jemu. Zarówno jeśli chodzi o mnie, jak i o Taby'ego.

W ieczór był chłodny. Na bezchmurnym niebie wisiał sierp księżycy, błyszcząły gwiazdy. Laren zawróciła w stronę domu. Z trudem opanowała chęć, by przekroczyć bramę, ruszyć przed siebie i iść tak bez celu. Tutaj nie widziała dla siebie przyszłości. Żadnej.

Przypomniało jej się coś, co zdarzyło się minionego popołudnia. Erik w obecności żony i kilku swoich ludzi podszedł do niej, złapał ją mocno, boleśnie, za podbródek, uniósł jej głowę do góry i powiedział:

- Megot zauważyła ślady krwi na kocu w izbie Merrika i zakrwawioną ścierkę. Widzę, że nie okłamałaś mnie, mówiąc, że masz miesięczną dolegliwość, a jednak mój wymagający braciszek nie

mógł się powstrzymać i wziął cię. - Puścił ją. a potem jeszcze dorzucił przez ramię: - Nadal jesteś chuda jak kura w zimie, więc Merrik szybko się tobą znudzi. Wtedy przyjdiesz do mnie i będę cię miał.

Wstrząsnął nią dreszcz, nie od chłodu, jaki niósł z sobą wiatr wiejący od fiordu, ale na wspomnienie tych słów. Bała się tego mężczyzny. Bardzo. I zła była na niego. Sarla widziała, co zrobił, ale on nie liczył się z nią.

Jakże inny był Merrik. On nigdy nie podniósł ręki na nią ani na żadnego ze swoich ludzi. Nie wątpiła, że potrafi być gwałtowny, że potrafiłby zabić bez skrupułów, że wróg w jego rękach nie mógłby liczyć na litość, ale z pewnością nie skrzywdziłby słabszego od siebie.

Wróciła do chaty. Potężne drzwi były otwarte, widziała siedzących w ogólnej izbie mężczyzn, kobiety i dzieci, słyszała ich rozmowy, śmiech. Nigdzie nie było Merrika, a zawsze wolą być blisko niego. Tylko w jego obecności czuła się bezpiecznie. Przez prawie cały dzień Merrik pozostawał poza domem. Do zmierzchu pracował w polu, a potem z grupą mężczyzn poszedł do łaźni. Zachowywał się swobodnie, śmiał się. Miała wrażenie, że poprzednia noc nic dla niego nie znaczyła. Czego ja oczekiwałam? - zadawała sobie pytanie. Przecież sama jestem odpowiedzialna za swoje uczucia, za swoje postępowanie. Nie on. Tego wieczoru Laren nie pomagała przy szykowaniu kolacji i Sarla nie poprosiła jej o to. Wyczuwała, że coś jest nie w porządku, ale nic nie powiedziała, poklepała ją tylko po ramieniu. Laren pomogła jej przy podawaniu posiłku, ale potem wyszła z domu. Teraz wyrzucała sobie lenistwo. Nikt nie zauważył, kiedy weszła do izby, nawet Taby, zajęty zabawą z Kenną, który uczył go jakichś nowych zapaśniczych sztuczek. Wreszcie postanowiła się posilić. Zjadła kawałek dziczyzny duszonej z kapustą, fasolą i jabłkami. Potrawa okazała się całkiem smaczna.

- Chodź tutaj, dziewczyno. Wszyscy czekamy na twoją następną opowieść.

Następną opowieść. Spojrzała na zgromadzonych w izbie mężczyzn, kobiety i dzieci. Dostrzegła na ich twarzach niecierpliwe oczekiwanie. Dzieci przerwały zabawę i zaczęły gromadzić się wokół niej. Taby stanął najbliżej i drobną rączką trzymał się jej spódnicy.

Miała przygotowaną nową opowieść. Chciała znaleźć w niej rozwiązanie własnych problemów. Spojrzała na Thoragassona - on też zdawał się niecierpliwie czekać. Tylko Letta była nadąsana. Zjawił się Merrik, przywołał Taby'ego i posadził go sobie na kolanach. Laren zauważyła, że Letta patrzy na niego z nieskrywaną złością.

Laren wstała i ukloniła się zebranym.

Laren zdawała sobie sprawę, że dwa długie lata przeżyła wyłącznie dzięki swojemu sprytowi i pewnej dozie szczęścia, a kiedy zdawało się, że szczęście całkiem ją opuściło, zjawił się Merrik. Wiedziała, że i teraz szczęście nie może jej zawieść. To, ku czemu zmierzała, było zbyt ważne. Pomyślała o swoich czterdziestu monetach i dwóch srebrnych naramiennikach; wiedziała, że jest to nadal zbyt mało. Musiała zdobyć więcej srebra. Chciała jak najszybciej zacząć mówić, ale doświadczenie nauczyło ją, że nie należy się śpieszyć. Mówić trzeba powoli, by rozbudzić ciekawość słuchaczy.

- Opowiem wam o Rolfie, wikingu, który dawno temu mieszkał tutaj, w Norwegii. Był mężczyzną silnym, dumnym i nieustraszoną, wojownikiem o niezwykłej odwadze, jak większość mieszkańców tego kraju. Rolf, wówczas młody, był równie piękny, jak potężny.

Miał dwóch braci. Obaj byli silni, przystojni i ambitni. Rolf był najstarszy i najdzielniejszy z nich. Dla samej radości walki każdego lata wyruszał na dalekie wyprawy, pomnażając przy tym swój

majątek. Radnor, jego młodszy brat, zajmował się handlem i podróżował w obce kraje z towarami. Sprytem i przebiegłością nie ustępował arabskim kupcom. Szybko stał się równie bogaty jak Rolf. Najmłodszy z braci, Ingor, pracował na roli. Jego gospodarstwo świetnie prosperowało i on również Z roku na rok stawał się coraz bogatszy.

Pewnego lata Rolf wrócił z wyprawy nad piękną rzekę Sekwanę Przywiózł ze sobą dwanaścioro niewolników, sześciu mężczyzn i sześć kobiet, pochwyconych w trzech niewielkich wioskach, które miały to nieszczęście, że leżały /był blisko brzegu rzeki.

Jeden z niewolników był mężczyzną równie silnym i dumnym jak wikingowie, którzy go pojмали. Po prostu zabrakło mu odrobiny szczęścia i wojownicy wiedzieli o tym. W chwili, gdy został napadnięty, był ciężko chory, ale walczył dzielnie, dopóki nie padł od ran i choroby, która osłabiła jego ciało. Ubrany był lepiej niż inni. ale nie powiedział, kim jest i jak się nazywa. Szybko okazało się, że obdarzony jest niezwykłym talentem: potrafi rzeźbić i ozdabiać różne przedmioty pismem runicznym. Nie przyznał się jednak, że pochodzi z potężnej i bogatej rodziny osiadłej we Francji, a w przybrzeżnej wiosce znalazł się w tym fatalnym dniu dlatego, że odwiedził pewnego miejscowego artystę, od którego chciał się nauczyć nowych metod rzeźbienia.

Teraz był jednak niewolnikiem tak jak inni. Rolf potrafił docenić jego talent. Podziwiał jego piękne rzeźby i runiczne napisy. Wkrótce niewolnik stał się znany w całej okolicy. Każdy, kto tylko odwiedzał dom Rolfa, zamawiał u niewolnika rzeźbione sprzęty lub dawał mu do ozdobienia klejnoty i szkatułki. Brał Rolfa, Radnor, próbował odkupić niewolnika, ale Rolf odmówił.

Niewolnik /. a wykonane prace dostawał wynagrodzenie. Wkrót ce miał już tyle srebra, że zapewne mógłby wykupić się od Rolfa i odzyskać wolność.

Rolf nie zgodził się jednak. Pozwolił niewolnikowi zatrzymać całe srebro, ale powiedział, że nie chce się go wyrzec. Dodał, że go podziwia i chce, żeby pozostał w jego domu, w Norwegii

Rolf dobrze traktował niewolnika. Jego ludzie zastanawiali się, czy po prostu go polubił, czy też boi się, by niewolnik nie zemścił się na nim, gdyż był on dzielnym wojownikiem i całkiem już odzyskał siły.

Niewolnik starał się zachować spokój, ale po pewnym czasie nie mógł już znieść sytuacji, w jakiej się znalazł. Postanowił porozmawiać ze swoim właścicielem. Rolf przysiągł na honor, że zachowa w tajemnicy wszystko, co od niego usłyszy, i nie wykorzysta tego przeciwko niemu. Niewolnik nie był naiwny i nie dowierzał całkowicie swojemu panu. ale mimo to postanowił mu zaufać. Uważał, że to jedyna szansa, by zapewnić sobie powrót do domu. Powiedział więc Rolfowi, kim jest, powiedział, że jego rodzina jest potężna i bogata, a on jest jej jedynym spadkobiercą. Zapytał go, czy mogą zostać przyjaciółmi i czy pomoże mu odzyskać należne mu miejsce w życiu.

Rolf objął niewolnika i zapewnił go, że może mu ufać jak przyjacielowi. Powiedział, że dołoży wszelkich starań, by mógł wrócić do domu... I teraz pojawia się pytanie: co naprawdę zrobi Rolf?

Laren przerwała, a potem spojrzała na Olafa Thoragassona.

- Panie, co byś zrobił, gdybyś znalazł się na miejscu Rolfa? - zapytała.

Olaf Thoragasson pochylił się do przodu, spojrzał na swoich ludzi i na gromadkę niewolników stojących przy drzwiach, a potem głośno powiedział:

- Za taką zuchwałość kazałbym go wychłostać. Obietnica złożona niewolnikowi nic nie znaczy, niezależnie od tego. kim on jest i jakie ma zdolności. Tak, Rolf powinien zakuć go w łańcuchy i głodzić, dopóki ten nie pogodzi się z tym, że należy do niego i do nikogo więcej.

Ludzie Thoragassona nagrodzili owacją wypowiedź Olafa. Niektórzy mężczyźni z Maherne też

wyrazili swoją aprobatę, ale nie wszyscy.

Laren zwróciła się do Erika:

- Panie, a jak twoim zdaniem powinien postąpić Rolf? Erik ironicznym uśmiechem skwitował kobietą ignorancję

Laren. jej brak zrozumienia pojęcia męskiego honoru. Potem powiedział spokojnie:

- Wziąłbym okup od bogatej rodziny niewolnika, a potem zatrzymałbym go zakutego w łańcuchy.

Olaf miał rację, ja natomiast nie tylko miałbym rację, ale stałbym się też bogatszy.

Odpowiedź wywołała wybuch śmiechu. Olaf nie poczuł się dotknięty i pochwalił spryt Erika.

Laren czekała, aż ustanie gwar. Stała spokojnie, bez ruchu. Potem zwróciła się do Merrika:

- A jak według ciebie powinien postąpić Rolf?

Nie odrywając wzroku od Laren, Merrik powiedział powoli, z namysłem:

- Gdybym był Rolfem, dotrzymałbym słowa. Nie miałyby dla mnie znaczenia, czy ten człowiek jest niewolnikiem, czy królem. Pomógłbym mu wrócić do rodziny, przywróciłbym mu należną pozycję.

- Jesteś głupcem, bracie - zawołał Erik. - Nie tylko straciłbyś cennego niewolnika, ale jeszcze należną ci zapłatę za jego wolność.

- Tak, tak - poparł go Thoragasson. - Honor nie ma tu nic do rzeczy. Jak mówiłem, słowo dane niewolnikowi nic nie znaczy. Co innego gdyby Rolf dał słowo któremuś ze swoich braci. Ale niewolnikowi? Nigdy. Niechby nawet był królem, i tak to się nie liczy.

Laren czekała, aż zapadnie cisza i uwaga słuchaczy znów skieruje się ku niej.

- Powiedz nam, dziewczyno - odezwał się Thoragasson - co w końcu zrobił Rolf?

- Najpierw porozmawiał ze swymi braćmi. Ragnar poradził mu, żeby postąpił z niewolnikiem dokładnie tak, jak powiedział Olaf Thoragasson. Ingar proponował, żeby postąpił tak, jak proponował Erik.

Przerwała znów, a zniecierpliwiony Thoragasson zawołał:

- No i co zrobił?.

Laren patrzyła na czekających w napięciu mężczyzn, a potem powiedziała cicho:

- Nie mógł się zdecydować. Darzył zaufaniem swoich braci, ale nie był pewny, który z nich ma rację, a nawet czy nie myli się i jeden, i drugi. Zastanawiał się długo, ale nie potrafił podjąć decyzji. Czas mijał, a w nim narastał gniew na własną słabość, na brak zdecydowania. Wreszcie, kiedy był już bliski szaleństwa, wziął swój potężny miecz, powiedział niewolnikowi „żegnaj” i wbił ostrze w jego serce.

Kobiety jęknęły, Thoragasson głośno krzyknął, a Erik roześmiał się. Merrik milczał, nie poruszył się, nie zmienił się wyraz jego twarzy, patrzył tylko chłodnym wzrokiem na Laren. Dopiero kiedy znów zapadła cisza, odezwał się:

- Myślę, że to nie koniec tej opowieści o wikingach. Co było dalej?

- Po krótkim czasie Rolf ochłonał i zaczął gorzko żałować tego, co uczynił. Dręczące go poczucie winy nie dawało mu spokoju. Nie mógł spać, nie mógł jeść, nie myślał nawet o następnych wyprawach. Odsunął się od braci, bo im przypisywał winę za to, że stracił rozsądek. Wkrótce zaczął oskarżać ich o śmierć swojego niewolnika.

Bracia byli na niego oburzeni. W złości mówili mu, że jest większym głupcem, niż był ten niewolnik, który mu tak naiwnie uwierzył. To przecież Rolf okłamał niewolnika, a oni nic złego nie zrobili poza wyrażeniem swojej opinii, o co zresztą sam ich prosił. Ale zabić takiego cennego

niewolnika? Przecież to szaleństwo. Zrobił to Rolf, a więc jest szaleńcem. Rolf zrozumiał, że bracia mają rację i świadomość tego stała się dla niego nie do zniesienia.

Zdradził tego niewolnika. Zabił go. Wiedział, że jest tylko jeden sposób, by odkupić tę zbrodnię. Bez broni, samotnie ruszył w las. Wiedział, że wcześniej czy później zaatakuje go jakieś zwierzę i zabije. Pragnął śmierci, gdyż chciał się uwolnić od człowieka, którym się stał.

Laren przerwała opowieść. Nie wiedziała, co dalej powiedzieć. Nie wyobrażała sobie, co mogło się dalej zdarzyć bohaterowi tej historii. Czowała pulsowanie w skroniach, zaschło jej w gardle. Uświadomiła sobie nagle, że odczuwa silny ból w dole brzucha. Spojrzała na Merrika, bo to on był przyczyną tego bólu, i zauważyła, że patrzy na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Tak, odczuwała ból, ale bardziej bolesne było to, że przez cały dzień Merrik zachowywał się w stosunku do niej obojętnie Pochyliła głowę; czekała. W izbie było tak cicho, że zdawało jej się, że słyszy, jak gęsty dym z paleniska wydobywa się przez otwór w krytym strzechą dachu. Nie spodobała się im moja opowieść, pomyślała. Zaraz zażądają, żeby Deglin coś opowiedział. Wreszcie odezwały się głosy słuchaczy domagających się dalszego ciągu. Uśmiechnęła się do nich i potrząsnęła głową.

- Jestem bardzo zmęczona - powiedziała. - Wybaczcie, ale muszę teraz przerwać.

Posypały się srebrne monety, a pomiędzy nimi znalazła się i złota. Jeden z dwóch synów Thoragassona wcisnął jej w rękę piękną kutą broszkę.

- Należała do mojej matki.

Próbowała mu ją zwrócić, ale on mocniej zacisnął na niej jej palce.

- Laren, chcę, żebyś ją miała - dodał.

Patrzyła za nim, gdy odchodził. Nie знаła nawet jego imienia. Nie miał więcej niż piętnaście lat, ale był wysoki, jak wszyscy ci wikingowie, i piękny, z jasnymi włosami i oczami koloru letniego nieba.

Podeszła do niej Letta Thoragasson. Uśmiechała się, ale nie był to miły uśmiech. Widać w nim było złość i urazę.

- Posłuchaj mnie - powiedziała, łapiąc Laren za rękę i przyciągając do siebie. - Nie myśl sobie, że mnie pokonasz. To nic, że Merrik żyje z tobą. Jesteś niewolnicą, dziwką, i w tym jesteś może dobra. On jest mężczyzną i ma swoje męskie potrzeby, a ja podziwiam go za to, że mnie szanuje i nie bierze do łóżka, dopóki nie ożeni się ze mną. Ty zaspokajasz tylko jego żądze, ale już wkrótce, kiedy ożeni się ze mną, sprzeda cię i nie będę musiała oglądać twojej wstrętnej twarzy - przerwała, a potem, uśmiechając się złośliwie, dokończyła: - O, tak, sprzeda cię. Zażadam tego od niego w prezencie ślubnym. Kto wie? Może kupi cię mój ojciec i resztę nędznego życia spędzisz, opowiadając mu swoje historie.

Odepchnęła Laren i odeszła.

- Ona ma rację. Dobrze o tym wiesz - odezwał się Erik, który stał obok i słyszał słowa Letty. - Jesteś niczym więcej jak nałożnicą Merrika i to się skończy, kiedy ożeni się z tą durną smarkulą. Merrik uważa, że mężczyzna powinien być wierny swojej żonie. Chce, żeby jego małżeństwo było takie jak naszych rodziców. Z nią to mu się nie uda. Przez pewien czas dochowa jej wierności, ale szybko zorientuje się, że ona daje mu zbyt mało i będzie miał inne kobiety, podobnie jak ja. Sarla jest inna niż Letta, ale pod wieloma względami wszystkie one są takie same. Powinnaś uwierzyć w to, co mówiła ci Letta i co ja ci mówię. Merrik sprzeda cię, gdy tylko się ożeni. Jeśli będziesz dla mnie miła, Laren, to nie dopuszczę, żeby Merrik sprzedał cię staremu Thoragassonowi. Kupię cię i

zatrzymam tutaj, przy sobie. Merrik zaraz po ślubie zamieszka w dolinie Bergson.

- Laren!

Odwróciła się i zobaczyła Merrika - szedł w jej stronę.

- Twojej opowieści brakowało dzisiaj ognia - powiedział. - Prawdopodobnie całą namiętność zachowałeś dla mnie. Wierzę, że tak jest, bo inaczej byłbym z ciebie niezadowolony. Chodź ze mną. Chcę cię mieć.

Laren usłyszała śmiech stojącej opodal Letty. Podała rękę Merrikowi i wyszła za nim z ogólnej izby.

Uwolnił jej rękę, gdy tylko znaleźli się w jego izbie. Nie patrząc na nią, zaczął się rozbierać.

- Kim ty jesteś, Laren? - zapytał w pewnej chwili. - Córką kupca, oberzysty? Wiem, że przed dwoma laty nie byłaś niewolnicą. Jesteś zbyt dumna i byłaś dziewczicą, a jako niewolnica przestałabyś nią być już w dzieciństwie.

Laren nie odpowiedziała.

Zupełnie nagi odwrócił się w jej stronę. Siedziała na krawędzi łóżka, całkowicie ubrana, z dłońmi splecionymi na kolanach. Patrzyła na niego, na jego owłosioną pierś, brzuch, a potem skierowała wzrok niżej. Widział rumieniec na jej twarzy. Wargi miała lekko rozchylone.

- Nie patrz na mnie - powiedział zirytowany tym, że przygląda mu się tak uważnie. - Całkiem straciłaś rozsądek? Nie pamiętasz już, co ci zrobiłem ubiegłej nocy? Rozbierz się i idź spać. Jesteś jeszcze zbyt obolała, bym mógł cię dzisiaj wziąć.

Laren nie poruszyła się. Merrik zaczął odczuwać podniecenie. Członek mu nabrzmiewał i nie mógł temu zapobiec, tak jak nie mógłby zatrzymać wschodzącego słońca.

- Chcesz znów zaznać bólu, jaki sprawiłem ci wczoraj? Potrząsnęła głową i nadal milczała.

- Nie patrz na mnie, do licha. Odegrałem swoją rolę przed Erikiem. ale teraz chcę spać.

Serce biło mu mocno. Gotów był ją wziąć. Pragnął jej aż do bólu.

Laren odwróciła głowę, ale po chwili usłyszała, jak coś mruknęła i domyślił się, że znów patrzy na niego. Nic nie mówiąc, usiadł na łóżku.

W izbie zapanowała ciemność, bo Laren zgaszyła olejną lampkę. Słyszał szelest jej ubrań. Rozbierała się.

- Twoja dzisiejsza opowieść była dziwna. Myślę, że kryje się za nią coś więcej. Czy nie mam racji?

- Nie. to była zwyczajna opowieść. - Wiedziała, że Merrik łamie sobie głowę, kim oni są: ona i Taby. Postanowiła przeszkodzić mu w tych rozmyślaniach. - Letta powiedziała, że wcale nie ma ci za złe tego, że jestem twoją nałożnicą. Przypuszczam nawet, że zadowolona jest, że ćwiczysz ze mną, ale nie sądzę, żebyś musiał zdobywać doświadczenie, chociaż może wczorajsze ćwiczenia przydały ci się. Może tak... nie jestem pewna. - Usłyszała, jak mruknął coś ze złością, i pomyślała, że skutecznie przerwała tok jego rozmyślań. Mówiła dalej nieco kpiącym tonem: - Czuję się jak tarcza, do której kierujesz strzałę z łuku. Nie chybiłeś, ale strzał nie był najlepszy. Tak czy inaczej, Letta jest zadowolona, że korzystasz z mojego ciała, zanim ją poślubisz.

- Ona jest bardziej dziecinna niż Taby - powiedział zły na siebie, że daje się wciągnąć w taką rozmowę. To, co będzie robił z Lettą, jest wyłącznie jego sprawą. Nawiasem mówiąc, kobiety zachowują się jak dzieci. Odwrócił się na plecy i wpatrzył w ciemność. Starał się zignorować jej uszczypliwe słowa, ale okazało się to niemożliwe. Po dłuższej chwili powiedział: - Nie podoba mi

się twoje porównanie: ty jako cel, ja jako strzała. Co miałaś na myśli, mówiąc, że strzał nie był dobry? Czyżbym potrzebował więcej praktyki?

- Zapytałam Sarłę, jak to jest pomiędzy kobietą i mężczyzną. Zapewniła mnie, że to wcale nie boli, nawet za pierwszym razem, jeśli mężczyzna jest delikatny i doświadczony. Powiedziała, że przez pewien czas sprawia to kobiecie przyjemność, potem zamilkła i nic więcej nie dodała. Tak więc... może tobie potrzebna jest praktyka, Merriku.

Coraz bardziej zły był na nią, ale jeszcze bardziej na siebie.

- Czy nadal cię boli?

- Tak.

- Nie będę z tobą ćwiczył, dopóki całkiem nie wyzdrowiejesz i nie poprosisz mnie o to. A teraz skończ już z tymi złośliwościami. Tak, to są właściwie obelgi, chociaż ubierasz je w ładne słówka.

- Mówiłam ci już, Merriku, że wszystko zakończy się na tej jednej nocy. Szkoda, że nie dowiem się, czy takie zbliżenie może być przyjemne, ale nie pozwolę sobie na to, by zainteresować się tobą jako mężczyzną.

- To dlaczego patrzyłaś na mnie błyszczącymi oczami jak dziecko na zakazany owoc? Moje ciało zareagowało na to, bo to już tak jest, że mężczyzna reaguje, kiedy patrzy na niego kobieta, nawet taka jak ty: Nic na to nie mogę poradzić, ale to nie znaczy, że chcę cię znów wziąć. Bogowie wiedzą, że nie. - Przerwał. Uświadomił sobie, że mówi bez sensu. Okłamywał i ją, i siebie. Pomyślał, że jeśli nie zamilknie, to pograży się jeszcze bardziej.

Laren nic nie powiedziała. Zupełnie nic, chociaż czekał i czekał. Usłyszał wreszcie jej równy oddech i zorientował się, że zasnęła. Miał ochotę ją udusić. Na bogów! Jemu potrzeba więcej praktyki! Dawno nauczył się, jak zadowolić kobietę. Zadbał o to jego ojciec, no i ta cudowna Gunnvor, która wzięła sprawy w swoje ręce. Dosłownie. To w końcu nie moja wina. pomyślał, że tak bardzo jej zapragnąłem, że musiałem ją wziąć, chociaż należało jeszcze poczekać. Na pewno nie moja.

Następnego dnia od rana padał ulewny deszcz. Wymuszona bezczynność źle wpłynęła na nastroje mieszkańców Malverne. Mężczyźni pokrzykiwali na siebie, wybuchały bójki, dzieci hałasowały i biły się z nie mniejszym zapałem niż dorośli. Nawet zwierzęta były niespokojne. Jednego z ludzi Thoragassona koziołek boleśnie ubódł w kolano. Wreszcie Cleve zasugerował Merrikowi, by namówił Laren do kontynuowania opowieści.

- Dobrze byłoby, żeby ona ich czymś zajęła. Ostudzi to trochę ich zapały i nie pourywają sobie wzajemnie głów.

- Na kozła to zapewne nie podziała - powiedział, ale zgodził się. Po chwili w izbie zapadła głęboka cisza i Laren zaczęła:

- ...Rolf wędrował coraz głębiej w las. Panował półmrok. Gęste korony drzew zatrzymywały promienie słońca. Szedł na spotkanie z dziką bestią, która zapewne go zabije, ale nie pojawił się żaden groźny zwierz. Spotykał rysie, zające, bażanty zrywały się do lotu, pierzchały płochliwe lisy.

Trzeciego dnia wędrowki wyszedł na skraj leśnej polany. Była to najpiękniejsza polana, jaką kiedykolwiek widział, i wiedział, że nigdy dotąd na nią nie natrafił, co wydawało mu się dziwne, bo wychował się w tych okolicach i często polował w lasach otaczających rodzinną posiadłość. Łąka pokryta była wielobarwnymi kwiatami, słońce ogrzewało jego twarz i ciało. Nagle, kiedy już wydawało mu się, że wszystko, co widzi, jest złudzeniem, że zawodzą go zmysły, zobaczył na przeciwległym skraju polany zwierzę, które wyglądało jak żreback, tyle że nie poruszało się. stało



spokojnie. Kołysał się tylko jego gęsty, biały ogon. Rolf wyczuł, że zwierzę zupełnie się go nie boi.

W pewnej chwili zauważył, że skinęło głową, jak gdyby zachęcało, by zbliżył się do niego. Zorientował się wtedy, że nie jest to ani koń, ani żadne zwierzę, jakie kiedykolwiek widział. Kiedy dziwne stworzenie odwróciło się przodem do niego, dostrzegł, że z jego czoła wyrasta jeden duży róg. I ten róg był złoty. Wyciągnął do niego rękę.

Zwierzę parsknęło, potem uniosło łeb i dotknęło nozdrzami dłoni Rolfa.

„Kim ty jesteś?”, zapytał Rolf, zaskoczony tym, że próbuje rozmawiać ze zwierzęciem. Ku jego zdumieniu dziwne stworzenie odpowiedziało: „Jestem jednorożcem, Rolfie, ale i kimś więcej. Jesteś zmęczony po długiej wędrówce, więc wróć teraz do domu i przyjdź tutaj jutro”.

Jednorożec odwrócił się, stanął dęba i galopem ruszył w stronę lasu, powiewając białą grzywą i ogonem. Rolf gotów był przysiąc, że usłyszał, jak jednorożec zawołał do niego: „Nie zapomnij zabrać ze sobą miecza. W lesie jest niebezpiecznie”.

Rolf wrócił do domu. Zdumiało go to, że droga powrotna trwała niespełna godzinę. Bracia uradowali się na jego widok, nakarmili go i zapewnili, że cieszą się z jego szczęśliwego powrotu. Rolf opowiedział im o spotkaniu z jednorożcem i opisał jego piękny złoty róg. Powiedział im też, że jednorożec mówił ludzkim głosem i nakazał mu wrócić do lasu już następnego dnia. Zapytał ich, czy nie wydaje im się to dziwne i co myślą o tym zdumiewającym stworzeniu, które mu się ukazało.

Spytał potem braci, co by zrobili, gdyby znaleźli się na jego miejscu. Ragnar podejrzewał, że bratu przyśnił się jednorożec, i chciał się tylko upewnić, czy róg był złoty. Jeśli wzrok mnie nie mylił, był z czystego złota”, odparł Rolf. Obaj bracia zamyślili się głęboko.

Laren przerwała i z uśmiechem zwróciła się do Thoragassona:

- Co zrobiłbyś, panie, z jednorożcem, gdybyś znalazł się na miejscu Rolfa?

Olaf Thoragasson klepnął się dłońmi w uda.

- No cóż, zabiłbym bestię i odciął złoty róg. Potem sprzedałbym go najbogatszemu na świecie księciu i sam stałbym się bogaty.

Kiedy ucichła owacja, głównie ze strony ludzi Thoragasson i Laren zwróciła się do Erika:

- A ty, panie, co byś zrobił?

- Nie zabijałbym tego stworzenia - powiedział Erik, uśmiechając się leniwie. - Przyprowadziłbym jednorożca do domu i traktowałbym tak jak kobietę. On potrafi mówić, więc starałbym się pozyskać jego zaufanie. Ten stwór musi mieć samicę, więc odszukałbym ją i trzymałbym ich razem. Z pewnością dochowali by się potomstwa. W ten sposób miałbym wiele takich zwierząt o złotym rogu i stałbym się bogatszy niż Olaf Thoragasson.

W wypełnionej dymem izbie długo rozbrzmiewały oklaski Wreszcie Laren spojrzała na Niemka.

- A co ty byś zrobił, mój panie?

Merrik milczał przez chwilę, bawiąc się włosami Taby'ego Wreszcie, patrząc na Laren, powiedział:

- Nie podjąłbym pochopnie decyzji. Wróciłbym do lasu i posłuchał, co ma do powiedzenia to tajemnicze stworzenie.

- Rozważny mężczyzna - powiedział Thoragasson i z aprobatą pokiwał głową. - Mów dalej, dziewczyno. Powiedz nam, co się zdarzyło.

- Tym razem Rolf postąpił tak, jak proponował Merrik. Nie chciał działać nierozważnie. Raz już tak zrobił i stracił przyjaciela, a zarazem utalentowanego niewolnika, a nawet, jak mu się wydawało,

utracił honor. Następnego dnia wrócił więc na leśną polanę. Obawiał się, że trudno mu będzie ją odnaleźć, ale niespodziewanie natrafił na nią wśród najgęstszego lasu. Polana oświetlona była słońcem, pachniały kwiaty. Na jej skraju stał jednorożec i czekał na Rolfa. Pozwolił mu pogłaskać się po głowie, pozwolił mu dotknąć złotego rogu.

Rolf zapytał: „Czy ten róg jest z czystego złota?”, a jednorożec odpowiedział: „Tak, z najczystszego, Rolfie. Dlaczego pytasz?”

„Bracia dali mi dwie rady. Powiedzieli mi, żebym zabił cię i zabrał złoty róg, albo złapał ciebie i twoją samicę po to, by dochować się waszego potomstwa”.

„Nie podobają mi się twoi bracia”, powiedział jednorożec. „A ty, Rolfie, co chcesz zrobić?”

„Ja chcę z tobą porozmawiać. Dowiedzieć się, kim jesteś. Nigdy nic widziałem takiego stworzenia jak ty. Kto cię tu przysłał?”\*

„Jestem czarodziejskim, magicznym stworzeniem”, odparł jednorożec. „Ale jestem też jeszcze kimś. Jestem twoim niewolnikiem, którego przebiłeś mieczem”.

Rolf patrzył na tajemniczego jednorożca. Wyciągnął z pochwy miecz, gdyż był pewny, że jednorożec zechce go zabić. Zapewne wrócił po to, by się zemścić. Stał nieruchomo z mieczem w dłoni, ale jednorożec nie poruszył się; nawet nie odbiegł, nie próbował w żaden sposób się bronić. Rolf uniósł miecz wysoko ponad głowę, a potem powoli, bardzo powoli opuścił go ku ziemi. „Nie mogę tego zrobić. Kiedy cię zabiłem, ogarnęła mnie taka rozpacz, że poszedłem do lasu, żeby umrzeć. Wówczas mnie znalazłeś. Powiedz, co mam zrobić, bo chcę ponieść karę za to, że odebrałem ci życie. Jeśli chcesz, zabij mnie. Nic będę się bronił”.

Jednorożec skinął swą piękną głową, złoty róg zaśnił w promieniach słońca. Potem nagle rozpląnął się we mgle. Rolf widział jeszcze przez chwilę jego bladą sylwetkę prześwieconą słońcem. Ogarnął go lęk, jakiego nigdy dotąd nie doświadczył. Upadł na kolana i pochylił głowę. Czekał na śmiertelny cios. Potem w miejscu, w którym zniknął jednorożec, pojawił się niewyraźny cień, a wreszcie postać mężczyzny. Był to niewolnik, którego Rolf zabił swoim mieczem. Wyciągnął do niego rękę i pomógł mu wstać. „Bogowie dali nam jeszcze jedną szansę”, powiedział. „Chodź ze mną, Rolfie. Udamy się w podróż do mojej rodziny. Tam bardzo za mną tęsknią. Chodź”.

Ragnor i Ingor nigdy już nie zobaczyli swojego brata. Żalowali go, chociaż przekonani byli, że stracił rozum. Przypuszczalnie zaufał jednorożcowi, a ten na pewno go zabił.

Aż wreszcie, pewnego dnia, w krainie Vestfold pojawił się bardzo stary, bezzębny i pomarszczony skald. Wszyscy wątpili, czy potrafi coś interesującego opowiedzieć, ale gdy otworzył usta, natychmiast ulegli jego magicznemu wpływowi. Skald opowiedział o mężczyźnie imieniem Rolf, wikingu, człowieka silnym i zapalczywym, ale godnym zaufania pod każdym względem, mężczyźnie pięknym i mądrzejszym niż ludzie w jego wieku. Wszyscy go szanowali, wszyscy mu wierzyli, bo wiedzieli, że poddany został trudnej próbie, która nauczyła go, co znaczy prawdziwy honor i cnota.

Opowieść skalda mocno poruszyła braci Rolfa. Zastanawiali się, o kim opowiadał skald, i sami nie dowierzali własnym myślom. Mężczyzn o imieniu Rolf, poddanych próbie, która potwierdziła ich wartość, mogło być wielu, ale jednak postanowili następnego ranka porozmawiać ze starym skaldem i zadać mu parę pytań. Okazało się jednak, że skald odszedł. Strażnik pilnujący bramy powiedział, że wyszedł o świcie, szedł ku słońcu, zdawało się, że błyszczy w jego promieniach jak złoto, aż rozpląnął się na tle słonecznej tarczy. Bracia spojrzeli po sobie. Od tego dnia żaden z nich nie wspominał o bracie ani o dziwnym pojawieniu się i zniknięciu starego skalda i jego opowieści o

Rolfie wikingu.

Laren uśmiechnęła się do Merrika, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. On patrzył na nią, a potem na Taby'ego, który nadal z przejęciem wpatrywał się w siostrę.

- Laren, ja pamiętam jednorożca - powiedział.

Laren spojrzała na Taby'ego, a potem zwróciła się do niego łagodnym, miękkim głosem:

- Musiałeś już słyszeć ode mnie o jednorożcu. Opowiadałam ci nieraz o różnych magicznych stworach. Pobaw się teraz z Eilą. Zobacz, ona chce rzucić w ciebie piłką. Baw się z nią, to może przestanie trzymać palec w buzi.

Merrick chciał coś powiedzieć, ale powstrzymał się. Patrzył na Taby'ego, który bawił się z dziewczynką na tyle sprytną, że potrafiła jedną ręką rzucać wypełnioną pierzem skórzaną piłkę, a kciuk drugiej trzymać w buzi.

Laren odeszła od Merrika. Woląла uniknąć jego pytań, przynajmniej teraz, ale podszedł do niej Olaf Thoragasson.

- Włączyłaś nas w swoją opowieść. Bardzo mi się to spodobało. Żaden skald tego nie robił - powiedział. - Pogadam z Merrikiem, żeby mi cię sprzedał.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Olaf ruszył w stronę Merrika, zacierając potężne dłonie.

Letta z niechęcią spojrzała na ojca, a potem zwróciła się do Laren. - Przestało padać. Wybierzemy się teraz z Merrikiem nad fiord. Może nawet pozwolę się pocałować. Powinien wiedzieć, jak to jest, kiedy całuje się niewinną dziewczycę.

- Widzę, że chcesz, żeby i z tobą trochę poćwiczył. Dziewczyna błyskawicznie odwróciła się w stronę Laren i z całej siły uderzyła ją w twarz. Laren zachwiała się, a wtedy Letta wymierzyła jej drugi policzek, tak mocny, że Laren upadła na ziemię.

Wiedziała, że z pokorą powinna znieść te ciosy, wiedziała, że sprowokowała je swoją kpiącą uwagą, ale nie potrafiła się powstrzymać. Zerwała się na równe nogi i rzuciła się na Lettę. Złapała ją za warkocze i przyciągnęła do siebie tak blisko, że twarz dziewczyny znalazła się tuż przy jej twarzy.

- Posłuchaj mnie, ty mała wiedźmo - syknęła przez zaciśnięte zęby. - Jeśli jeszcze raz ośmielisz się mnie uderzyć, to powybijam ci te śliczne białe ząbki, jeden po drugim.

Puściła warkocze i odepchnęła dziewczynę od siebie. Letta upadła prosto w ramiona Merrika, a kiedy zobaczyła, kto ją podtrzymał, wybuchnęła płaczem, objęła go ramionami i szlochała oparta o jego pierś.

Merrick spojrzał na Laren ponad głową Letty. Dostrzegł ślad dłoni Letty na jej policzku. Widział gniew w jej oczach, ale po chwili, z wyrazu jej twarzy, domyślił się, że zrozumiała, co zrobiła.

Olaf Thoragasson ruszył w ich stronę jak rozjuszony byk. Erik zacierał dłonie. Merrik szybko przekazał Lettę jej młodszemu bratu, temu samemu, który wspaniałomyślnie ofiarował Laren broszkę, chyba nie tylko dlatego, jak przypuszczał Merrik, że spodobała mu się jej opowieść. Potem wrócił do Laren, wziął ją za rękę i przyciągnął do swego boku.

- Ona jest moją niewolnicą. Sam ją ukarzę - powiedział głośno.

- Coś wątpię, mój bracie, czy ta kara będzie wystarczająco surowa - odezwał się Erik.

- Gdyby była zdrowa, wychłostałbym ją, ale nie jest na tyle silna, by to przeżyć. Będzie gotować dla wszystkich przez następne trzy dni. Sarlo, czy zmusisz ją, żeby słuchała twoich poleceń, gdy będę przebywał poza domem?

- O, tak, Merriku. Spiorę ją warzających, jeśli tylko będzie się ociążać - powiedziała Sarla z uśmiechem i potrząsnęła pięścią.

- Nie bądź taka zuchwała. Sarlo! - Erik, czerwony ze złości, uniósł rękę i ruszył w stronę żony.

- To nie była zuchwałość, bracie - powiedział Merrik, stając razem z Laren na drodze Erika, -

Ona po prostu żartowała. To był żart. nic więcej.

- Nie życzę sobie, żeby odzywała się do ciebie w ten sposób.

- Jeśli poczuję się urażony, sam jej to powiem. Zapomnij o tym. Eriku.

- Karcenie jej to nie twoja sprawa. - Erik ominął brata i otwartą dłonią uderzył Sarlę w twarz. -

W przyszłości będziesz trzymała język za zębami - powiedział, patrząc, jak rozciera dłonią policzek.

Potem zwrócił się do Merrika. - Zobacz, tak należy traktować żonę. Nie powinno się tolerować zuchwałości.

Merrik stał bez ruchu, zaciskając pięści. Laren podbiegła do Sarli, ale Erik ją odepchnął.

- Trzymaj się od niej z daleka, niewolnico. Na bogów, doprowadzasz mnie do furii.

W izbie zapanowała cisza. Mężczyźni i kobiety znieruchomieli. Bali się powiedzieć choćby słowo. Nawet dzieci zamilkły. Patrzyły na swoich rodziców niepewne, co mają robić. Po policzkach Sarli płynęły łzy.

Nagle rozległ się okrzyk Letty:

- Ona powiedziała, że powybija mi wszystkie zęby, jeden po drugim. Zbij ją, Merriku. Zasłużyła na to.

Merrik opanował ogarniające go rozbawienie. Nie roześmiał się, bo wiedział, że doprowadziłyby tym Erika do furii. U niego zresztą też rozbawienie mieszało się z furią. Była to jednak bezsilna złość. Wiedział, że nie może sprzeciwić się bratu w jego własnym domu. Uświadomił sobie w tym momencie, że musi jak najszybciej opuścić to miejsce, znaleźć sobie nowy dom, w którym sam będzie panem. Odwrócił się w stronę Letty i powiedział:

- Uspokój się, Letto. I tak już jej oddałaś z nawiązką. A jej słowami nie przejmuj się. bo ona jest skaldem, nic więc dziwnego że można przestraszyć się tego, co mówi.

Potem Merrik spojrzał na twarze swoich ludzi. Deglin sprawiał wrażenie rozczarowanego. Spodziewał się zapewne, że Merrik natychmiast wychłoszcze Laren. Stary Firren, zajęty wycinaniem oparcia krzesła, nie odrywał wzroku od narzędzia. Cleve, z twarzą pobladłą z wysiłku, by zachować spokój, stał nieruchomo, jak skamieniały. Na szczęście Taby, tak jak pozostałe dzieci, wrócił do przerwanej zabawy. Ludzie Thoragassona wyglądali na za kłopotanych. Wyraźnie starali się unikać wzrokiem Letty. Niewątpliwie nie cieszyła się ich sympatią, natomiast podobały im się opowieści Laren. Sarla stała z opuszczoną głową. Widać było, że boleśnie odczuwa doznane upokorzenie.

- Na szykowanie posiłku jest jeszcze za wcześnie - powiedział Merrik. żeby uniknąć dalszej rozmowy z Lettą. - Zabiorę ją teraz na pole, niech tam pracuje.

Nie dodał, że będzie pracował obok niej. Bez słowa złapał Laren za rękę i pociągnął w stronę wyjścia. Wiedział, że poszłaby z nim bez oporu, ale chciał tym brutalnym potraktowaniem złagodzić nieco irytację Thoragassona i Erika.

Słońce świeciło jasno. Ziemia wilgotna była jeszcze po deszczu, ale kałuże zaczęły już wysychać.

- Przestań mnie ciągnąć! - zawołała nagle Laren i zatrzymała się gwałtownie.

Merrik uśmiechnął się do niej.

- Daliśmy niezłe przedstawienie, ale nie ma powodu, by odgrywać je nadal. - Uwolnił jej ramię i powiedział. - Chódź za mną. ale szybko.

Przez pewien czas szli w milczeniu.

- Powybijasz jej zęby, jeden po drugim - odezwał się nagle. Podoba mi się to. To bardzo skuteczna groźba.

- Też tak myślę.

Merrick nic nie mówił, ale Laren nie mogła dłużej znieść milczenia.

- Nienawidzę Erika. Jest brutalnym typem bez skrupułów. Uderzył ją. Uderzył po to, żeby dowieść, że on jest tu panem, a ona niczym. Przykro mi, bo jest twoim bratem, ale nienawidzę go. Znam mężczyznę podobnego do niego.

- Kim on jest?

Laren szła w milczeniu. Potrząsnęła tylko głową i nic nie odpowiedziała.

- Erik bardzo się zmienił - stwierdził po chwili Merrick, nie patrząc na nią.

- Dobrze, że się opanowałeś i nie uderzyłeś go po tym, jak policzkował Sarłę.

- Miałem na to ogromną ochotę, ale byłoby to nierozsądne. Muszę pamiętać, że nie mam nic do powiedzenia w jego domu.

- Nie chcę tu dłużej mieszkać.

- Ja też o tym myślę.

Laren czekała w nadziei, że usłyszy coś więcej, ale on milczał. Po chwili odezwała się.

- Trochę mi teraz wstyd, że chciałam powyrywać włosy z tej głupiej głowy, ale tak mnie rozzłościła, że nie potrafiłam się opanować.

- Można by oczekiwać, że po dwóch latach niewoli nauczyłaś się trzymać język za zębami. Tak się jednak nie stało. Dobrze pamiętam twoje plecy po tym, jak Thrasco próbował nauczyć cię rozsądku.

- O, tak. Brak rozsądku to wada, która prawdopodobnie doprowadzi mnie do śmierci.

- Czym cię tak rozdrażniła?

- Powiedziała, że idzie z tobą na spacer i może nawet pozwoli się pocałować, żebyś zobaczył, jak to jest, kiedy całuje się niewinną dziewczycę.

- Rozumiem. Potem ty zapewne powiedziałaś coś, co sprawiło, że cię uderzyła.

Laren wzruszyła ramionami. Patrząc na falujący łąn żyta, odparła:

- Nic takiego. Wspomniałam coś o tym, że zapewne chce, żebyś poćwiczył z nią. I to ją straszliwie rozzłościło.

Merrick roześmiał się.

- Istotnie, to nic takiego. Celowo zakpiłaś sobie z niej. Bardzo to było nierozsądne, Laren. - Potrząsnął głową, a po chwili, patrząc na widoczny w oddali gęsty, jodłowy las, dodał: - Nigdy wcześniej nie słyszałem o jednorożcu.

- Tak jak mówiłam, jest to mityczny, magiczny stwór.

- Z jednym złotym rogiem.

- Tak.

Milczał przez dłuższą chwilę, dotykając dłonią kłosów dojrzałego zboża.

- Twoja opowieść bardzo mnie zainteresowała. Może się mylę, ale myślę, że był to swego rodzaju sprawdzian.

- Tak - odparła. - Tak, teraz już wiem, że nie odsprzedasz mi Taby'ego, choćbym miała nie wiem ile srebra.

- Wreszcie masz w jakiejś sprawie rację. Cieszę się, że zrozumiałaś, że nigdy nie pozwolę mu

odejść.

- A co się stanie, kiedy poślubisz Lettę? Merriku, proszę cię. pomyśl przez chwilę. Ona będzie go nienawidzić, choćby dlatego, że jest moim bratem.

- O to się nie martw.

Szli dalej, milcząc. Kiedy znaleźli się pośrodku łąny jęczmienia, gdzie pracowała już grupa mężczyzn. Merrik kazał Laren obserwować latające nad ich głowami ptaki.

- Odpędzaj je od zboża - polecił i odszedł, nie mówiąc nic więcej.

Po chwili Laren uświadomiła sobie, że zamiast obserwować ptaki, wpatruje się w Merrika. Patrzyła, jak schyla się, a potem prostuje. W południowym słońcu podziwiała jego mocne, muskularne ciało, pokryte lśniącem potem. Pragnęła go, wiedziała, że pragnie właśnie jego, ale opanowała się. Postanowiła przecież trzymać się z dala od niego.

Po kilku godzinach kazał jej pójść do domu i posilić się. Niebo było czyste. Deszczowe chmury już dawno powędrowały gdzieś na północ. Świeciło słońce. Laren była głodna, ale istniało coś ważniejszego niż ciepły posiłek. Ruszyła szybkim krokiem ku ścieżce prowadzącej na wysokie skały górujące nad fiordem. Patrzyła na nie każdego dnia. Od dawna miała ochotę wspiąć się na najwyższy szczyt, by nacieszyć oczy wspaniałym widokiem, ale wiedziała, że brakuje jej na to sił. Teraz czuła się wystarczająco silna. Szła szybko. Nie chciała, by jej nieobecność na polu trwała zbyt długo, a poza tym wołała nie oddalać się na dłużej od Merrika.

Uśmiechnęła się do swoich myśli. W wyobraźni widziała, jak on się śmieje, zdejmując z siebie ubranie, obejmując ją. Pamięcią wróciła do chwili, kiedy ich ciała połączyły się i doznała niewiarygodnej rozkoszy, dopóki nie przyćmił jej ból. To nie była jego wina, pomyślała, to moje ciało nie było gotowe na przyjęcie mężczyzny.

Pragnęła go i to pragnienie było dzisiaj silniejsze niż tamtej nocy. Patrząc na niego, czuła przyspieszone bicie serca. Nie była pewna, czy jest to lęk, czy podniecenie. Postanowiła jednak, że musi się opanować. Uważała, że postąpiłaby niemądrze, ulegając tym uczuciom.

Ścieżka stawała się coraz bardziej stroma i wąska, przegradzały ją głębokie wyrwy i ruchome głazy. Dyszała ciężko. Irytowała ją słabość własnego ciała. Szczyt był już blisko. Czuła kłucie w boku, brakowało jej tchu, ale wreszcie znalazła się na wierzchołku.

Wyprostowała się i podeszła do krawędzi urwiska. W dole, daleko, jak okiem sięgnąć, ciągnęła się kręta, ciemnoniebieska wstęga fiordu. Patrzyła na góry porośnięte jodłami, wznoszące się kilkaset stóp ponad poziomem wody, nietknięte ludzką stopą. Potem spojrzała w stronę Malverne. Zabudowania stały pośrodku łagodnych, bezdrzewnych wzgórz. Widoczna z tego miejsca drewniana palisada, otaczająca zabudowania, zdawała się tworzyć regularny okrąg. Zaostrzone, drewniane bale wyglądały tak groźnie, że z pewnością musiały działać odstraszająco na każdego wroga. Duży, prostokątny dom mieszkalny otaczały solidnie prezentujące się zabudowania gospodarcze. Nad dachem domu unosiła się smuga dymu. Laren wydawało się, że czuje zapach potrawy, którą gotuje Sarla. W głębi, daleko za zabudowaniami dostrzegła świątynię i cmentarzysko. Wiedziała, że Merrik często odwiedzał groby rodziców. Zapewne wracał do domu zamyślony z nisko opuszczoną głową. Wiedziała, że boleśnie odczuł ich stratę ale nie rozmawiali o tym. Cóż mogła mu powiedzieć? O śmierci swoich rodziców też nic mu nie mówiła, bo z pewnością by [zapytał](#)

kim oni byli. Postanowiła jednak wkrótce wyznać mu prawdę. Miał rację, mówiąc, że jej opowieść była rodzajem próby. Teraz już nie wątpiła, że może mu zaufać, że powinna tak postąpić.

Usiadła niezbyt daleko od krawędzi urwiska i oparła się plecami o skalną ścianę. Miała nadzieję, że Sarla przysłała już do siebie, a Lettę nadal boli głowa. Potem pomyślała o Merriku i wyobraziła sobie, że ta skała mogłaby być pięknym miejscem spotkań kochanków. O, tak, z pewnością była. Pograżona w rozmyślaniach, zamknęła oczy.

- Zauważyłem, że tu idziesz. Zaczekałem chwilkę, żeby zorientować się, czy brat zechce ci towarzyszyć, ale on został na polu. Wtedy ruszyłem za tobą.

Usłyszała ten głos w półśnie, jak gdyby z daleka, miękki, pieszczotliwy głos pełen zadowolenia, ale był to tylko głos, nie zaniepokoił jej, nie przestraszył.

- Nikt nie widział ani ciebie, ani mnie, kiedy tutaj szliśmy. To miejsce nazywa się Kruczy Szczyt. W dawnych czasach, kiedy zdarzały się napady, służył za punkt obserwacyjny. Teraz jest to miejsce spotkań kochanków. No i spotkałem cię tu, Laren.

Teraz już w głosie, który słyszała, było coś więcej: pożądliwość i satysfakcja, ten rodzaj satysfakcji, jaki odczuwa mężczyzna, gdy uda mu się przyłapać kobietę samą, bezbronną i wie, że będzie łatwą zdobyczą. Laren poczuła, że serce zaczyna jej bić coraz mocniej.

- Laren, wiem, że nie śpisz.. Początkowo myślałem, że wybrałaś się tu na spotkanie z mężczyzną. Mówiłem ci, że to jest takie właśnie miejsce, ale widzę, że jesteś samotna. Cieszy mnie to. Nie chcesz już Merrika. A może on nie chce ciebie, zwłaszcza o takiej porze, w biały dzień?

Otworzyła oczy i spojrzała na Erika. Nie widziała dokładnie jego twarzy, gdyż słońce miał za plecami. Gdyby go nie znała, mogłaby pomyśleć, że stoi przed nią potężny b o ż e k - złocisty i płomienny. Usiadła powoli, ocierając się plecami o skałę, co sprawiło j e j ból, ale nie jęknęła, skrzywiła się tylko. Wreszcie podniosła się. Stała oparta ręką o skałę.

I - Jest już późno - powiedziała. - Muszę wracać na pole.

Merrick na mnie czeka.

- Dlaczego tu przysłałaś?

- Słyszałam, że stąd jest najpiękniejszy widok na waszą posiadłość. Chciałam się o tym przekonać.

- Mówiłem ci, że kobiety i mężczyźni przychodzą tu w innym.

- Ale ja przyszłam tu tylko po to, żeby oglądać widoki.

- A ja po to, żeby cię wreszcie mieć. Nie będę dłużej czekał. A może wiedziałaś, że pójdę za tobą? Chciałaś tego?

- Nie, wcale tego nie chciałam. Muszę już wracać. Odwróciła się, jednak zbyt wolno. Erik był równie silny jak

Merrick. Jego palce mocno wbiły się w jej ramię.

- Nadal jesteś zbyt chuda. Rękę masz tak cienką, że można ją objąć palcami. Nie próbuj ode mnie uciekać. Nie lubię tego.

Stała zwrócona ku niemu i patrzyła na jego twarz zniekształconą pożądaniem. Przypomniała sobie tamtą noc, kiedy wywiiodła w pole napastnika, udając zemdloną. Rozumiała, że tym razem taka metoda nie będzie skuteczna.

- Nie chcę tego - powiedziała. - Należę do Merrika. Panie, kochasz swego brata i z pewnością nie chcesz go rozżłościć. Przecież powinniście postępować honorowo w stosunku do siebie.

Patrzył na nią przymrużonymi oczami. Jego palce nadal wpijały się w jej ramię, ale już nie tak boleśnie. Wolno, dobitnie, jak gdyby mówił do osoby niespełna rozumu, powiedział:

- Tobie się wydaje, że jesteś kimś lepszym niż Caylis i Megot, bo opowiadasz różne historie. Tak jednak nie jest. Posłuchaj mnie, Laren. Ja teraz jestem panem Malverne, nie mój ojciec, nie brat, ja jestem panem wszystkiego, co stąd widzisz. Długo czekałem na swoją kolej, ale wreszcie się doczekałem. Niejeden raz chciałem pójść własną drogą, osiedlić się gdzieś daleko, może na Islandii, ale ojciec błagał mnie, żebym pozostał, Mówił mi, że kiedyś będę władcą Malverne i moje miejsce jest tutaj. Żałuję rodziców, ale przy nich zawsze byłem synem kimś, kto musi się im podporządkować, nikim więcej. Teraz jest inaczej. Nawet Sarla zrozumiała, że mogę postępować z nią tak, jak zechcę. Wcześniej nigdy jej nie uderzyłem, gdyż rodzice stawali w jej obronie, pomimo że jest bezpłodna i bezużyteczna dla mężczyzny. Teraz jest przynajmniej po słuszna i robi to, co jej każę.

- Ja nie jestem twoją żoną. Jestem niczym. Też jestem bezużyteczna. Sam powiedziałaś, że jestem zbyt chuda. To prawda. Puść mnie, proszę.

Roześmiał się, schwycił ją za drugie ramię i przyciągnął do siebie. Zorientowała się, że jest równie wysoki i silny jak Merrik Nie miała szansy w walce z nim, ale nie mogła dać się zgwałcić Nie zniósłaby tego. Odchyliła głowę do tyłu i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie rób tego, bo pożałujesz - powiedziała.

W chwili, gdy wyrzekła te słowa, zrozumiała, że popełniła błąd. Kobieta nie ma prawa grozić mężczyźnie. Widziała jego przymrużone oczy, nabrzmiące żyły na szyi. Był bliski furii Żałowała swoich słów. Uderzył ją w twarz tak silnie jak swoją żonę, ale powstrzymała okrzyk bólu. Nie chciała dostarczyć mu satysfakcji.

- A teraz... - powiedział i pocałował ją tak mocno, jak gdyby chciał zmiażdżyć jej usta. Zębami rozciął jej dolną wargę Schwycił ją za prawą pierś i ścisnął tak, że poczuła silny ból Drugą ręką próbował rozdrzeć jej suknię, ale materiał okazał się zbyt mocny. Cofnął się, oburącz złapał za brzeg wycięciu sukni i szarpnął.

Usłyszała odgłos rozdieranej tkaniny i w tym samym momen cie kopnęła go mocno kolanem w podbrzusze, potem odskoczyła i ruszyła biegiem, wąską, krętą ścieżką w dół. Słyszała jego ryk bólu, słyszała, jak jęczy i z trudem łapie oddech, ale nie obejrzała się nawet. Nadal bała się, że ruszy za nią w pościg i że za chwilę poczuje jego oddech i uchwyt silnych rąk. Zdawała sobie sprawę, że jeśli ją doścignie, to ją zgwałci, a potem zabije. Nagle potknęła się, upadła, potoczyła się po stromej ścieżce, wreszcie uderzyła głową o leżący na niej głaz. W jej głowie eksplodowała biała kula, a potem nie widziała już nic.

Nie wiedziała, ile czasu minęło, zanim się ocknęła. W głowie jej wirowało, czuła silny ból za uchem. Nagle przypomniała sobie, co się stało. Przytrzymując się ręką skały, wstała, z trudem utrzymując równowagę. Nasłuchiwała przez chwilę, ale nie dobiegł do niej żaden dźwięk.

Erika nie było w zasięgu wzroku. Zastanawiała się, czy straciła przytomność tylko na moment i czy on nadal jest tam na wierzchołku i trzyma się za brzuch.

Nagły przypyływ przerażenia sprawił, że zaczęła jaśniej myśleć. Nie zwlekając, ruszyła chwiejnym krokiem w dół i zatrzymała się dopiero u podnóża góry. Stała, przytrzymując się pnia jodły, z trudem łapiąc oddech. Serce biło jej mocno, czuła silny ból W boku i w nie do końca wygojonych plecach. Na szczęście nie bolała ją noga.

- Gdzieżeś ty była, na wszelkich bogów? - Merrik biegł w jej stronę. - Myślałem już, że pożarło



cię jakieś dzikie zwierzę albo wpadłaś do wody i utonąłaś.

Laren widziała, że jest rozwścieczony, ale oczywiste było, że to z lęku o nią. Spróbowała z mizernym rezultatem uśmiechnąć się do niego.

- Nic mi się nie stało. Chciałam tylko popatrzeć ze szczytu na okolicę. Widok stamtąd jest piękny, Merriku. Ten fiord wijący się jak wąż...

- Do licha, przestań. Kto rozdarł ci suknię? Kto? Schwycił ją za rękę tak samo mocno jak brat, ale natychmiast rozluźnił uścisk. Usiłował odzyskać panowanie nad sobą. Lęk o Laren doprowadził go niemal do szaleństwa. Zauważył nagle, że dziewczyna jest wzburzona, twarz ma pobladła i przyspieszony oddech.

- Kto? - powtórzył pytanie. - Kto ci to zrobił? - Gdy tylko skrzywiła się i wykonała jakiś nieokreślony ruch ręką, zapytał jeszcze raz, siląc się na spokój: - Powiedz, co się stało?

- Upadłam. Po prostu upadłam i na moment straciłam przytomność, ale teraz czuję się już dobrze, Merriku. - Mówiąc to zerknęła przez ramię na prowadzącą na szczyt ścieżkę.

- I upadając rozdarłaś sobie suknię? Na bogów, powiedz, kto ci to zrobił?

Laren próbowała odsunąć się od niego. Widząc, że jest przerażona, przyciągnął ją bliżej i przez chwilę uspokajająco głaskał dłońmi jej plecy, dopóki nie przypomniał sobie, że może to być dla niej bolesne.

- Powiedz mi, co się stało - powiedział cicho.

- Chcę wrócić do domu. Proszę cię, Merriku, pozwól mi odejść. Chcę już iść. Muszę.

Najwyraźniej nadal była przerażona.

- Nie ruszamy się stąd, dopóki nie powiesz mi, co się stało oświadczył.

Drżała. Nie mogła tego powstrzymać. Wiedziała, że może dojść do bójki braci. Merrik nie zdoła się opanować.

- On jest tam, na górze. Rozdarł mi suknię, ale nie zrobił mi nic więcej. Przysięgam. Kopnęłam go kolanem, tak jak ciebie w Kijowie, i słyszałam, jak krzyczy coś za mną, a potem głośno jęczy.

Przypuszczam, że nic mu się nie stało, na pewno przyszedł już do siebie. Zaraz tu będzie, zobaczy mnie z tobą i zabierze mnie albo będziecie walczyć. Tego nie zniosę... brat z bratem.

Merrik nic nie powiedział, patrzył tylko na ścieżkę. Laren znów spróbowała się uwolnić. Nadal drżała ze strachu.

- Jak długo byłaś nieprzytomna?

- Nie wiem! Nie wiem! Proszę cię, Merriku, pozwól mi odejść. Nie chcę, żeby mnie tu zobaczył.

- Uspokój się. Posłuchaj, z pola odeszłaś ponad godzinę temu. Zaniepokoiłem się i zacząłem cię szukać.

- Godzinę? - patrzyła na niego z wyrazem zdumienia na twarzy. - Och, to niemożliwe. To nie trwało tak długo. Mylisz się, Merriku!

Nagle poczuła, że jego palce zaciskają się mocniej na jej ramieniu. Odwróciła się i zobaczyła Olega idącego w ich stronę. Za nim szedł Stary Firren.

- Laren, zostań tutaj. Nie ruszaj się z tego miejsca. Rozumiesz mnie? - zapytał Merrik.

- Dlaczego? Dokąd idziesz? Dlaczego? - zapytała drżącym głosem.

- Chodźcie wszyscy, Oleg, Firren. Musimy zobaczyć, co się stało z Erikiem.

Znaleźli go na wierzchołku góry. Leżał na ziemi, twarzą do dołu, jego prawa noga zwisała poza krawędź urwiska. Tył głowy miał roztrzaskany. Był martwy. W prawej dłoni zaciskał strzęp Jakiejś tkaniny. Merrik rozpoznał ten materiał.

To był kawałek sukni Laren.

O, tak, nieszczęsna niewolnico, zabiłaś go, a teraz sama umrzesz. Postaram się zachować

powagę, patrząc, jak wydajesz ostatnie tchnienie, ale na osobności będę śmiać się z radości, że zniknęłaś na zawsze. Nie boję się twojego ducha, bo pochowają cię tak głęboko, że ten zły duch też umrze.

Laren patrzyła na twarz Letty ledwie widoczną w półmroku izby Merrika. Ten niski głos, przepełniony zawiścią i satysfakcją, wyrwał ją z niespokojnego, ciężkiego snu. Pomyślała, że lepsze to, niż otaczająca ją pustka nasycona przerażeniem.

- O, tak, zapłacisz teraz, nędzna dziwko. Jesteś tylko niewolnicą. Erik miał prawo wziąć cię, a ty go zamordowałaś. Merrik musi cię zabić. Jest to jego powinność, jako brata zmarłego.

- Nie zabiłam Erika.

- Nie kłam. Nikogo poza wami nie było na tym szczycie. Tylko ty i Erik. Jesteś niewolnicą. Nikt nie uwierzy w twoje wykręty. Właśnie teraz mężczyźni radzą, co z tobą zrobić, i powiem ci, dziwko, że Merrik milczy. Wcale cię nie broni.

- Nie zabiłam Erika - powtórzyła, chociaż zdawała sobie sprawę, że nikt jej nie uwierzy. Nikt.

- Długo spałaś. Ta głupia krowa, Sarla, uważała, że tak będzie dla ciebie najlepiej. Obawiała się, że mężczyźni mogą cię zabić. gdybyś pokazała się na pogrzebie Erika. A powinni to zrobić, powinni. Zostawiła cię tu samą, bo chciała cię chronić, ale to na nic się nie zda. I tak wkrótce będziesz martwa, podobnie jak Erik, którego zabiłaś.

- Czy Sarla czuje się dobrze?

- O, tak - odparła z uśmiechem Letta. - Całkiem dobrze. Straciła mężczyznę, który od czasu do czasu karał ją za nieposłuszeństwo, ale jak na razie nie uświadomiła sobie jeszcze, że utraciła również Malverne. Teraz majątek należy do Merrika, do nikogo więcej, a już na pewno nie do tej głupiej krowy, która jest bezpłodna jak pięćdziesięcioletnia starucha. Są co prawda bękarty Erika, ale żaden z nich nie został adoptowany, bo Erik był młody, uważał się za nieśmiertelnego i nie usynowił nawet Kenny. Duża strata, ale nie dla mnie i Merrika, który teraz jest właścicielem wszystkiego, jak okiem sięgnąć. MaWerne należy teraz do Merrika. Po naszym ślubie ja będę tutaj panią i zadbam o to, żebyście obie, ty i Sarla, zniknęły z oczu.

- Merrik nigdy nie każe Sarli opuścić MaWerne.

- Jemu przede wszystkim będzie zależało na tym, żebym to ja była zadowolona. Gdy zostanę jego żoną, postąpi tak, jak s o b i e będę życzyła.

- Co ty tu robisz, Letto? - zapytał Merrik, stając w drzwiach izby.

- Przyszłam sprawdzić, czy ona się już obudziła, Merriku - powiedziała Letta słodkim, przymilnym głosem. - Przysłała mnie Sarla. Dziwne, że tak bardzo dba o niewolnicę, która zamordowała jej męża.

Letta powoli podeszła do Merrika i położyła mu dłoń na ramieniu.

- Bardzo ci współczuję, Merriku. Najpierw straciłeś rodziców, a teraz ta niewolnica zabiła twojego brata. Rozumiem to dobrze, bo ja też, przed dwoma laty, straciłam starszą siostrę. Wiem, jakie to nieszczęście.

- Idź do swojego ojca, Letto. Uśmiechnęła się do niego i wyszła.

Merrik podszedł do łóżka i nachylił się nad Laren.

- Tym razem przynajmniej nie widzę na twojej twarzy żadnych nowych siniaków i obrażeń. Skinęła tylko głową. Pomyślała, że na szczęście nie widział jej piersi, na której zostawiły wyraźny ślad palce Erika.

- Już po wszystkim - powiedział. - Brat ostatecznie nas opuścił.

W jego pamięci odżyły obrazy z minionych godzin. Widział zakrwawioną głowę Erika, kiedy

schodzili krętą ścieżką z Kruczego Szczytu, widział myjące go kobiety, widział, jak ubierają go w najwspanialszy strój. Zwłok nie wniesiono do domu, gdyż duch zmarłego mógłby potem wracać i sprowadzać nieszczęścia. Przeniesiono go na miejsce pochówku i złożono w głębokim dole. W grobie umieszczono jego miecz, topór i sztylet, oraz naramienniki. Wszyscy bardziej byli wstrząśnięci niż zasmuceni. Ból przyjdzie później. Merrik pomyślał, że brat bardzo zmienił się po śmierci rodziców. Swoją wyniosłością i butą zraził do siebie większość mieszkańców Malverne i zyskał wroga, który kamieniem zmiażdżył mu głowę. Wydawało się to nieprawdopodobne. Nawet Sarla bardziej była wstrząśnięta niż zasmucona. Jej twarz nie wyrażała rozpaczy, chociaż trudno było to ocenić, gdyż jeden jej policzek nabrał koloru purpury po ostatnim ciosie zadany przez Erika.

Merrik osobiście odprawił modły do bogów - wszechmocnego Odyna, rudobrodego Thora i do Lokiego, ducha zła, wychwalając odwagę i poczucie honoru brata, a wreszcie do Saetera, boga podziemnego świata, zastrzegając, że Erik do niego nie należy. Błagał bogów, by pozwolili Erikowi Haraldssonowi wspiąć się po tęczowym moście do nieba, by towarzyszyli mu w ostatniej drodze i nagrodzili życiem wiecznym. Mówiąc te słowa, patrzył na zwłoki brata. Potem zamknął oczy i zamyślił się. Zbyt wiele tych śmierci, pomyślał. Najpierw rodzice, teraz starszy brat. Czy Erik odprawił modły nad mogiłą rodziców? Czy miał łzy w oczach? Czy łamał mu się głos, ale mimo to przemawiał, by pogrzeb odbył się zgodnie z obowiązującym rytuałem? Nagle poczuł na swojej dłoni delikatne dotknięcie drobnej, dziecięcej rączki. Spojrzał w dół i zobaczył Tany'ego, jego zasmuconą twarzyczkę pełną niepokoju, gdyż chłopczyk niezupełnie rozumiał, co się stało. Merrik nachylił się, wziął dziecko na ręce i przytulił do piersi. Na szyi czuł mocny uścisk dziecięcych rączek. Nikt nic nie powiedział, nawet Letta, nawet

Olaf Thoragasson.

O Laren też nikt nic nie mówił, ale Merrik domyślał się, że wszyscy zastanawiają się, co on w tej sprawie robi. Wiedział, że uważają ją za winną, ale przecież panem Malverne był on, liczyło się tylko jego zdanie, żadne inne. Patrzył teraz na Laren i milczał. Oczy miała zamknięte, ale dłonie zaciśnięte w pięści.

- Nie zabiłam go, Merriku - odezwała się wreszcie. - Nie zrobiłam tego. Kopnęłam go w podbrzusze i uciekałam, dopóki nie upadłam i nie straciłam przytomności. Musisz mi uwierzyć.

- Mogę tę scenę wyobrazić sobie zupełnie inaczej. Ty leżysz na plecach, a Erik na tobie. Rozdziera ci suknię. Chce cię obnażyć i zgwałcić. Ty bronisz się rozpaczliwie. Bierzesz w rękę kamień i uderzasz go w głowę. Nie winiłbym cię za to, Laren. Popełniłaś tylko ten błąd, że poszłaś sama na Kruczy Szczyt. A mój brat zginął dlatego, że w swej pożądlivosti chciał zgwałcić niewłaściwą kobietę.

- Co teraz zrobisz?

- Nie wiem. Wszyscy uważają cię za winną.

- Nie zabiłam go.

- Jako niewolnica nie masz żadnych praw. Jako niewolnica, za to, że zabiłaś człowieka takiego jak Erik, powinnaś ponieść śmierć powolną i bolesną. I to ja mam obowiązek cię zabić. - Przerwał i patrzył na jej pobladłą twarz.

- Co zrobisz?

- Nie wiem. Wiem tylko, że nie mogę pozwolić na to, by siostra Taby'ego straciła życie. Nigdy by mi tego nie wybaczył.

Ulgę, jakiej doznała, przyćmił ból wywołany jego słowami. Tylko..siostra Taby'ego”.

- Dlaczego mi nie wierzysz, Merriku?

- Dlaczego mam ci wierzyć? Nie powiedziałaś mi dotąd nic o sobie. Nic o tym, skąd pochodzisz, nic o swojej rodzinie. A to, co od ciebie usłyszałem, jest bardzo tajemnicze i może być tylko źródłem domysłów. Dlaczego teraz miałbym ci wierzyć?

Z ogólnej izby dobiegły do nich głośne okrzyki.

- Zostań tutaj - polecił Merrik i wyszedł. Laren podeszła do drzwi, przytrzymując dłonią rozdartą suknię.

Dwaj ludzie trzymali Cleve'a, a trzeci go bił. Deglin stał obok i krzyczał, żeby zabili tego nędznego niewolnika.

Merrik złapał jednego z mężczyzn za ramię i rzucił go na podłogę. Drugiego odepchnął.

- Puście go - powiedział głosem spokojnym, opanowanym. Mężczyźni patrzyli na niego niepewnie. Nie znali go tak dobrze jak Erika. Trzeci mężczyzna, nadal wyłamując rękę Cleve'a, powiedział:

- On tam był razem z nią. Wydusimy z niego prawdę, bo ona na pewno powiedziała mu, że zabiła Erika. On wie, jak to się stało, a może nawet jej pomagał.

Merrik nie odezwał się ani słowem. Schwycił mężczyznę za szyję.

- Puść go, bo cię zabiję - warknął.

Człowiek Erika nie wiedział, co ma zrobić. Zobaczył, że biegnie w ich stronę Oleg, zapewne po to, by stanąć po stronie Merrika.

- Chodźcie tu! - zawołał do swoich kompanów. - Pomóżcie mi!

Merrik ścisnął szyję mężczyzny i patrzył, jak uginają się pod nim kolana, aż wreszcie osuwa się na ziemię. Dopiero wtedy go uwolnił.

- Czy jeszcze ktoś chciałby skrzywdzić tego człowieka? - wskazał na Cleve'a.

- On jest niewolnikiem - odezwał się Olaf Thoragasson, głosem spokojnym, gdyż zdawał sobie sprawę, że Merrik roz złoszczony może stać się niebezpieczny. - Tak, Merriku. To tylko niewolnik. Oddaj go tym ludziom. W końcu coś im się należy. Przecież ich pan został zamordowany. I może mają rację. On zapewne zna prawdę. Niech go trochę przycisną. Nikomu to nie zaszkodzi.

- Jemu na pewno tak - powiedział Merrik i zwrócił się Cleve'a. - Nic ci się nie stało?

- Ręka boli, ale nie jest złamana. Dzięki, panie.

- On jest niewolnikiem! - krzyknął Deglin.

- Nie. Nie jest - powiedział Merrik, patrząc po zgromadzonych mężczyznach. - Jest wolnym człowiekiem. Słuchajcie, co wam mówię. Cleve jest wolny. Należy do mojej drużyny.

- Ach, tak - odezwał się Olaf Thoragasson. - Skoro jest wolny, to niech zapłaci okup za śmierć Erika. A jeśli nie może zapłacić, to musi umrzeć i to z twojej ręki.

- Zaczekajcie! - zawołał znów Deglin. - To ona zabiła Erika..i nie ten wstrętny poganin. Weźcie ją, niech ona umrze. Jest przecież niewolnicą.

Merrik potrząsnął głową. - Wobec tego niech on zapłaci okup! - wrzeszczał Deglin, - On razem z nią zamordował twojego brata. Wszyscy o tym wiedzą.

- Jest tutaj. Zapytajcie ją! Zapytajcie ją!

Laren siała w cieniu, przy drzwiach izby, milcząca i nieruchoma. Merrik wie przecież, że mam srebro, pomyślała, ale jest go o wiele za mało na okup za mnie i Cleve'a.

- Panie. Deglin ma rację - powiedział Cleve głośno i zdecydowanie. - Ja zabiłem Erika, nie Laren. On chciał ją skrzywdzić, ale uciekła. W gniewie uderzyłem go kamieniem w głowę. To ja, tylko ja, odpowiadam za jego śmierć.

- Nie! - zawołała Laren. Podbiegła do Cleve'a, schwyciła go za i potrząsnęła nim zmuszając, by spojrział na nią. - Nie kłam z mojego powodu. Ja go nie zabiłam, ale i ty tego nie zrobiłeś. Odwróciła

się w stronę tłoczących się w izbie kobiet i mężczyzn. Na niektórych twarzach malował się gniew, na innych niepewność. Zobaczyła Sarlę - stała przy palenisku i mieszała drewnianą łyżką jakąś potrawę.

- Ty go zabiłaś. Któż inny mógłby to zrobić? - odezwał się któryś z ludzi Erika. - Wszyscy go podziwiali. Był odważnym, honorowym wojownikiem.

- Tak, tak - rozległy się pojedyncze okrzyki.

- Uciszcie się wszyscy' . - zawołała nagle Sarla. Odłożyła łyżkę, podeszła bliżej i stanęła pomiędzy ludźmi Merrika. - Nie pozwolę wam oskarżać Laren i Cleve'a. To ja zabiłam Erika. Zrobiłam to sama. Znienawidziłam go, bo po śmierci rodziców, kiedy został tu panem, bił mnie wiele razy. Widziałam, jak poszedł za Laren na Kruczy Szczyt, żeby ją zgwałcić. Wicie przecież, że chciał ją mieć, chociaż ona należy do Merrika. Nie baczył na to, że to kobieta jego brata. Kierowała nim żądza Laren broniła się i udało jej się uciec. Widziałam, jak ucieka. Rzucił się w pościg za nią i wtedy uderzyłam go w głowę. Oni nie mają z tym nic wspólnego.

Rozpętało się istne piekło.

Merrik patrzył na jej pierś, na czerwone i żółte smugi ślad po palcach Erika. Nie zdążyła ich zasłonić, gdy nagle wszedł do izby.

Wyciągnął rękę i delikatnie dotknął jej piersi. Czują ciepłu jego palców, ich siłę i uświadomiła sobie, że pomimo bólu i zmartwień, jakie pojawiły się pomiędzy nimi, pragnie go bardziej niż kiedykolwiek dotąd. Chciała przytulić się do niego znaleźć się w jego objęciach, czuć jego siłę i wiedzieć, że jej uwierzył i będzie stał przy jej boku. Pragnęła go pocałować i doświadczyć jeszcze raz tych cudownych uczuć, jakich doznała przy nim, zdawało się, tak dawno. Stała jednak nieruchomo, a on wyczuwał jej napięcie i jej obawy. Patrzyła na dłoń dotykającą siniaków na jej piersi, a kiedy podniósł głowę, zauważyła w jego oczach gniew.

- Twoja suknia nie nadaje się do naprawy. Poproszę Sarlę żeby dała ci inną - powiedział po dłuższej chwili. Potem cofnął rękę i odwrócił się. - Czy boli cię pierś?

- Nie, nie bardzo.

- Kobieta ma delikatne ciało, zwłaszcza w tym miejscu. Kłamiesz, Przykro mi, że brat ci to zrobił, ale poniósł karę, większą nawet, niż zasłużył.

- Ja go nie zabiłam, Merriku. Nie zrobili też tego ani Cleve, ani Sarla. Oni tylko próbowali mnie osłaniać.

Roześmiał się, ale gdy znów odwrócił się twarzą do niej, śmiech nagle zamarł mu na ustach.

- Okryj się - powiedział.

Laren dostrzegła pożądanie malujące się na jego twarzy. Szybko zebrała na piersi rozdarty materiał i patrząc mu w oczy, zapytała:

- Dlaczego? Nie chcesz, żeby Taby wiedział, że patrzyłeś na jego siostrę? Sprawiłoby mu to przykrość? A może patrzysz na mnie tylko dlatego, że nie ma tu innej kobiety, którą uważasz za swoją własność?

- Nie, tym razem nie myślałem o Tabym. - Podeszedł do łóżka. Usiadł, pochylił się do przodu i ścisnął dłonie pomiędzy kolanami. Przez chwilę wpatrywał się w matę okrywającą podłogę.

- Laren, czy ty naprawdę należysz do mnie?

- Odnoszę wrażenie, że tolerujesz mnie tylko dlatego, że jestem siostrą Taby'ego.

- Kiedy byłem z tobą, kiedy pozbawiłem cię dziewictwa, nie myślałem o tobie jako o siostrze Taby'ego.

- Mówisz to szczerze, Merriku'

- Tak, i ty też mnie pożądałaś, zanim sprawiłem ci ból. Masz piękne, podniecające piersi. Muszę o tym pamiętać.

- Wiele kobiet ma piękne piersi, nie wątpię, że Letta również.

- Prawdę mówiąc, nie obchodzą mnie jej piersi. Chciałbym, żeby jak najszybciej, razem ze swoją rodziną, opuściła Malverne. - Przerwał na chwilę i z gorzkim uśmiechem wpatrywał się w swoje dłonie. - Teraz ja jestem tu panem. Powiem im, żeby wracali do domu. Nie podoba mi się natarczywość Letty i jej próżność. No i uwagi jej ojca. - Wstał i mówił dalej. -

Dziwne, ale nigdy nie chciałem mieć Malverne. Nigdy nie przypuszczałem, że będzie moje. Gdyby Erik miał syna, dbałbym o majątek tak długo, aż stałby się dorosły i mógł go przejąć. Nie mogę oddać majątku Kennie, chociaż to mądry i dzielny chłopiec. Jest bękartem i nikt nie będzie go poważał. Paskudna sytuacja.

- Ja nie zabiłam Erika.

- Wierzę ci. Co do Cleve'a, to jednak nie mam pewności. Jest opiekuńczy w stosunku do ciebie. Czy nie uważasz, że widząc, co Erik chce zrobić, mógł uderzyć go kamieniem w głowę?

- Tak, mógłby to zrobić, ale nie zrobił. Czy ty nie rozumiesz? Gdyby go zabił, musiałby zbiegać tą samą ścieżką co ja i zobaczyłby mnie leżącą bez przytomności. Wiedzialby, że to ja zostanę oskarżona.

Merrick podniósł nagle głowę i uśmiechnął się do niej.

- W takim razie z tego samego powodu nie mogła zrobić tego Sarla.

Laren skinęła głową.

- A więc ta śmierć pozostaje zagadką. Nie lubię tajemnic. Wystarczy mi to, że tajemnica twoja i Taby'ego doprowadza mnie do szaleństwa. Nie do zniesienia jest ten twój brak zaufania, chociaż, jak sądzę, próba wypadła pomyślnie... Tak, twoja opowieść była próbą, miała odpowiedzieć ci na pytanie, czy możesz mi zaufać. Teraz jednak nie ma to znaczenia, gdyż Erik, pomimo jego buty, wyniosłości, pomimo tego, co zrobił, był moim bratem. Muszę go pomścić. Rozumiesz to, Laren, prawda?

- O tak, Merriku, wiem, co to znaczy zemsta. Wstał i podszedł do niej.

- Wprowadziłaś wiele zamętu w moje życie - powiedział. Potem delikatnie uniósł jej głowę i spojrzał jej w oczy. - Zostań tutaj. Sarla przyniesie ci ubranie.

- Co zrobisz, Merriku?

- Przemówię do wszystkich moich ludzi. Zaapeluję do ich lojalności i udowodnię, że Cleve i Sarla są niewinni. Oni już wątpią w ich winę. Przekonani są, że przyznali się do zbrodni po to, żeby ratować ciebie. Pozostajesz tylko ty, Laren. W ich rozumieniu tylko ty możesz być winna, nikt inny. I będę musiał jakoś się z tym uporać, bo, na wszystkich bogów, nie mam innego wyjścia.

Kiedy została sama, długo stała nieruchomo z pobladłą twarzą i zastanawiała się, jak Merrik postąpi, jeśli zmuszony będzie ją zabić i to pomimo tego, że jest siostrą Taby'ego. Zabić nędzną niewolnicę, która zamordowała jego brata.

Suknia Sarli zwisała luźno z ramion Laren, a bluzka sięgała jej prawie do kolan, chociaż podpięta była dwiema spinkami.

W izbie ogólnej były same kobiety, zajęte codziennymi czynnościami. Przygotowywały do wędzenia śledzie świeżo złowione w fiordzie, czyściły i farbowały tkaniny, tkwały na krosnach stojących w rogu izby. Jedna z nich wygniatała ciasto w ogromnej dzieży. Laren uświadomiła sobie, że chciałaby być którąś z nich i wykonywać zwykłe domowe prace. Podeszła do stojącej obok paleniska Sarli i podziękowała jej za suknię.

- Marnie wyglądasz, Laren - powiedziała Sarla, przyglądając się jej. - Nadal jesteś chuda. Zjedz

choć trochę owsianki.

- Po jedzeniu chciałabym zająć się gotowaniem.

- O, tak, to twoja kara za zuchwałość - przerwała, a potem dodała cicho: - Chociaż wątpię, czy teraz, kiedy Erik nie żyje, ta kara nadal obowiązuje.

- Ale chciałabym gotować.

- Czujesz się już dobrze?

- Niepotrzebnie dałaś mi te zioła. Miałam po nich niedobre sny.

- Chciałam, żebyś się odprężyła. Teraz wszyscy tracą głowę, jeden Merrik zachowuje się rozsądnie.

- Zachowaliście się nierozsądnie, ty i Cleve.

- Nie mogłam stać spokojnie przy kotle i mieszać ten głupi gulasz, kiedy wszyscy oskarżali ciebie i Cleve 'a o zamordowanie Erika.

- Jesteś bardzo odważna.

- Nie, jestem słabsza, niż ci się wydaje - powiedziała Sarla, patrząc na Laren. - Cleve jest silny i odważny - przerwali otworzyła usta, żeby jeszcze coś powiedzieć, ale potrząsnęła tylko głową.

- Czy widziałaś Taby'ego?

- Bawi się z dziećmi. Kenna uczy go zapasów... Przykro mi z powodu Kenny i Caylis. Teraz ona i Megot nie będą miały nic. Myślę, że to jest niesprawiedliwe.

- To prawda.

- Dopiero dzisiaj rano dotarło do mnie, że Merrik jest teraz panem MaWerne. Och, wiedziałam, że tak jest, ale dopiero Letta uświadomiła mi, co to znaczy. Ona jest z tego bardzo zadowolona Dała mi do zrozumienia, że moje dni tutaj są policzone. Miałam ochotę ją uderzyć.

- Nie przejmuj się nią. Merrik powiedział, że skoro Malverno należy do niego, to odeśle Thoragassonów do domu. Może nawet już dzisiaj. Trzeba było jej powiedzieć, że ona szybciej opuści MaWerne niż ty.

Akurat w tym momencie Sarla zauważyła Lettę zmierzają w ich stronę.

- Sprawia wrażenie zadowolonej. Nie sądzę, żeby Merrik kazał im odjechać - szepnęła.

Laren obawiała się, że tym razem nie zdoła opanować się po kolejnej złości tej dziewczyny, więc postanowiła odejść, ale ledwie przeszła parę kroków, usłyszała głos Letty:

- Zaczekaj, niewolnico. Chcę ci coś powiedzieć. Laren westchnęła i odwróciła się w jej stronę.

- Czego ty znów chcesz ode mnie, Letto?

- Mój ojciec rozmawia teraz z Merrikiem. Targują się o ciebie Ojciec chciałby cię kupić, bo uważa, że mogłabyś mu się przydać jako skald, ale zniechęca go to, że miałby w domu morderczynię Boi się, że w złości możesz go zabić.

- Opowiadasz bzdury, Letto i sama dobrze o tym wiesz odezwała się Sarla. - Lepiej trzymaj język za zębami. Jesteś tutaj tylko gościem, więc nie zachowuj się jak pani domu. I przestań dręczyć Laren.

- Dręczyć ją? Ha, ha! Ona jest bardziej gruboskórna niż dzik, którego oprawiałaś.

- Twoje złościwości są dziecinne, Letto - powiedziała Laren. - Można by rzec, prostackie. Może z wiekiem nabierzesz doświadczenia. Zresztą już jesteś na dobrej drodze.

Letta otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale Laren uprzedziła ją.

- Pamiętaj o swoich ślicznych ząbkach, Letto, Jeden po drugim. Zrozumiałaś mnie?

Letta zbladła, odwróciła się na pięcie i szybko wyszła z domu. Sarla roześmiała się.

- Istotnie, wygląda na to, że jest na dobrej drodze, ale kto wie, czy się na niej nie zatrzyma.

Podszedł do nich Cleve.

- Czekalem, aż ona odejdzie. Laren, Merrik rozmawia z ludźmi o śmierci Erika. Nazywają to „zdarzeniem”. Szukają winnego. Przyszedłem, żeby ci powiedzieć, że nadal większość sądzi, że to ty zrobiłaś, ale teraz przynajmniej spierają się o to.

- Myślę, że nie jesteś winna - odezwała się Caylis, podchodząc do ich - ale gdybyś się tutaj nie zjawiała, Erik żyłby jeszcze, a ja i mój syn bylibyśmy bezpieczni. Laren przyznawała jej rację, lecz powiedziała tylko:

- Przykro mi, Caylis, ale uwierz mi, ja go nie zabiłam. A co do mojej obecności tutaj, to nic nie mogę na to poradzić. Należę do Merrika.

- To prawda, ale Caylis ma rację - powiedziała Megot. - Przez ciebie stałyśmy się nikim. Merrik może nas oddać swoim ludziom i będziemy musiały spełniać wszystkie ich zachcianki. Mogłybyśmy zostać jego kochankami, ale wiemy, że do łóżka bierze tylko ciebie.

Słyszałam, jak kiedyś rozmawiał o tym z Erikiem i Erik powiedział mu, że jest głupi, starając się postępować tak, jak ich rodzice i że wkrótce po tym, jak ożeni się z Lettą, zrozumie, że takie postępowanie ma sensu. Wtedy weźmie sobie inną kobietę.

I one to mówią w obecności Sarli, pomyślała Laren. Zastanawiała się, czy w jej rodzinie panowały podobne stosunki, tyle że była zbyt młoda, by to zauważyć. Sarla zdawała się nu słyszeć tego, co mówią te dwie kobiety. Zerknęła na Cleve'a, Patrzył na Sarlę z takim wyrazem czułości i bezradności, że Laren napłynęły łzy do oczu.

Usłyszeli nagle okrzyki dobiegające spoza domu, a potem zapadła cisza. Po chwili rozległ się donośny głos Merrika, ale nie mogły zrozumieć jego słów. Kiedy dobiegły je podniecone głosy mężczyzn, Sarla zaniepokoiła się.

- Co tam się dzieje? - zapytała i ruszyła w stronę drzwi. W wejściu pojawił się nagle Oleg. Spojrzał na Laren i powiedział cicho:

- Chodź ze mną, Laren. Merrik podjął decyzję i wszyscy muszą się jej podporządkować.

Merrik patrzył na Laren, która szła w jego stronę w towarzystwie Olega i Sarli. Zaczekał, aż stanęła przed nim, i wtedy powiedział cicho:

- Pójdiesz teraz ze mną.

Wziął ją za rękę i odprowadził na bok. Słyszała za sobą głosy, niektóre gniewne, inne po prostu wyrażające zdumienie. Potem usłyszała jeszcze głos Olega, który powiedział dobitnie:

- To jest słuszne i sprawiedliwe. Merrik jest teraz władcą Malverne i musimy się podporządkować jego decyzji.

Jakiej decyzji?

Merrik poprowadził Laren ścieżką prowadzącą w stronę fiordu. Weszli na pomost, a gdy znaleźli się na jego wysuniętym daleko w wodę krańcu, Merrik usiadł i kazał Laren usiąść obok siebie. Woda była spokojna, jasnoniebieska, widać było ryby pływające tuż pod powierzchnią.

Świeciło słońce, powietrze było łagodne, ciepłe. Laren nie potrafiła wyobrazić sobie tej krainy pokrytej śniegiem. Niewielka chmura na chwilę przysłoniła słońce. Milczeli.

- Masz do wyboru dwa wyjścia - odezwał się wreszcie Merik.

Pochyliła głowę i spojrzała na niego. Nie odwrócił się w jej stronę.

- Albo wyjdiesz za mnie i zostaniesz tutaj, w Malverne... Mówiąc te słowa spojrzał na nią. -



Jesteś zaskoczona? A więc dobrze. Jeśli moja propozycja tak bardzo ci nie odpowiada, to pozostaje druga możliwość. Zadbam o to, żebyś wróciła do swojej rodziny. Taby jednakże zostanie ze mną. Usynowię go.

- Nie!

- Co nie?

Patrzyła na niego. Merrik sprawiał wrażenie zadowolonego, że udało mu się po raz pierwszy całkowicie zaskoczyć ją swoją propozycją. Ale ona sama jeszcze bardziej zaskoczona była tym, że miała ochotę powiedzieć „tak”. Powiedzieć, że chce wyjść za niego, że...

- Nie mogę wyjść za ciebie.

- Och! Nie możesz czy nie chcesz?

- Nie mogę.

- Jesteś już mężatką? Nie sądzę, żeby Thrasco był tym szczęśliwym mężem. A może, zanim zostałaś niewolnicą, wyszłaś za mąż jako dziecko?

- Nie, nic w tym rodzaju.

- Oczywiście, że nie jesteś zamężna. Kiedy cię wziąłem, byłaś z całą pewnością dziewicą. Ach, rozumiem, jestem zbyt niskiego stanu, żebyś mogła mnie poślubić.

- Nie.

- Coraz więcej zagadek, coraz więcej tajemnic. A więc dobrze, Laren. Nie zapominaj, że jesteś moją niewolnicą. Nic zależnie od tego, kim byłaś w przeszłości, teraz nie jesteś nikim więcej jak niewolnicą i to osobą, którą wielu z moich ludzi uważa za morderczynię. Chciałem ci ofiarować księżyc i gwiazdy, tak przynajmniej niewolnica powinna oceniać propozycję małżeństwa z właścicielem tak dużego majątku jak Malverne.

Laren podniosła się i patrząc z góry na Merrika, powiedziała.

- Nie możesz zatrzymać Taby'ego.

- Mogę, i tak właśnie zamierzam postąpić. - Wstał równo; i swymi potężnymi dłońmi złapał ją za ramiona. - Wyjdiesz za mnie czy nie? - zapytał.

Laren patrzyła na fiord. Zobaczyła ławicę śledzi płynącą tuż pod gładką powierzchnią wody. Wyglądały jak srebrne strzały i zdawało się, że wystarczy sięgnąć ręką, by złowić którąś z nich. Potem spojrzała na Merrika i powiedziała spokojnie:

- Nie mogę wyjść za ciebie, Merriku, bo zostałam obiecana Askholdowi, następcy Rognvalda, króla Danelaw.

Merrik cofnął się jak po silnym ciosie. To, co usłyszał, zabrzmiało w jego uszach jak słowa kogoś ogarniętego obłędem. To szaleństwo... Patrzył na nią, na luźno zwisającą z jej ramion suknię, porządną co prawda, bo była to suknia Sarli, ale o wiele na nią za dużą. Trudno było wyobrazić sobie w takim stroju przyszłą królową Danelaw. Ogarnęła go fala dziwnych, gwałtownych uczuć. Nie rozumiał ich, ale gotów był pogodzić się z nimi, tak jak od dawna pogodził się z dziwnym zachowaniem tej dziewczyny. Uwierzył jej. Opanował gwałtowny, narastający w nim gniew i powiedział spokojnie:

- Wreszcie odrobina prawdy. Powiedz mi coś więcej.

- Taby istotnie jest księciem. Przed dwoma laty zostaliśmy uprowadzeni i sprzedani handlarzowi gdzieś nad Renem.

Kim jest wasz ojciec?

- Nasz ojciec, Hallad, nie żyje. Jednakże Taby jest drugim w kolejności sukcesorem swojego

stryja.

Stryja? Laren wzięła głęboki oddech.

- Od dwóch lat nie wymawiałam głośno jego imienia. Naszym stryjem jest Rollon, mianowany przez Karola Trzeciego, króla Franków, pierwszym księciem Normandii. Jak wiesz, scedował mu Normandię po to, by bronił Francji przed najazdami wikingów.

Tym razem Merrik poczuł się tak, jakby otrzymał cios w głowę, i to od kogoś o sile konia.

- Sławny Rollon - powiedział bardziej do siebie niż do niej. - Wychowałem się na opowieściach o odważnym i gwałtownym nie. Naprawdę jest twoim stryjem?

- Nasz ojciec był jego młodszym bratem. Rollon poślubił pewną kobietę z hiszpańskiej rodziny królewskiej. Podobno bardzo ją kochał. Urodziła mu sześcioro dzieci, w tym trzech synów, ale tylko jeden z nich, William Longsword, dożył wieku dorosłego. Tak więc Taby jest drugim z kolei po Williamie następcą Rollona. Jego młodszy brat, Hallad, mój ojciec, miał czworo dzieci. Trzy córki i jednego syna, Taby'ego. Niestety nasza matka zmarła, gdy Taby miał rok, a przyrodnie siostry, córki ojca z pierwszego małżeństwa, są od nas znacznie starsze. Poślubiły wysokich rangą dostojników i mieszkają w Rouen, w pałacu stryja. A nas ktoś zdradził. Może któraś z sióstr, może ich mężowie. William Longsword przebywał wówczas na francuskim dworze, w Paryżu. Do niego zresztą mam zaufanie. Na pewno nic skrzywdziłby ani Taby'ego, ani mnie. Rozumiał, jakie znaczenie ma ten chłopiec dla zapewnienia ciągłości rodu. Jest żonaty od pięciu lat, ale nie dochował się potomstwa, w każdym razie tak było w chwili, gdy zostaliśmy porwani. Być może ma już syna i istnienie Taby'ego nie ma większego znaczenia. Wtedy jednak Taby był niesłychanie ważny dla Rollona i dla Normandii. Merrik milczał bardzo długo, wreszcie powiedział:

- Dziwne, że nie zabili was od razu.

- No właśnie. Dlatego przypuszczam, że stała za tym jedna z moich sióstr albo obydwie, a może ich mężowie. Być może nie chciały obciążać sumienia morderstwem i dlatego wołały, żebyśmy zostali sprzedani jako niewolnicy. To wystarczyło, żeby poczuły się zwyciężczyniami. Co prawda, żadna z nich nie miała w tym momencie syna, ale gdyby William Longsword zmarł bezpotomnie, mogły liczyć na to, że mąż któregoś z nich zostanie spadkobiercą Rollona.

- O tym myślałaś, kiedy powiedziałaś mi, że wiesz, czym jest pragnienie zemsty?

- Tak. Przez dwa lata pieściłam w myślach to słodkie uczucie. Czułam niemal jego smak. Dopóki żyję, oni nie mogą uważać się za zwycięzców.

- Wierzę ci. Przetrwiałaś najgorsze dwa lata i zdołałaś utrzymać Taby'ego przy życiu.

Merrik spojrział na ścieżkę prowadzącą do Malveme - teraz jego majątek - na dom otoczony potężną, drewnianą palisadą. Patrzył na łąki, łąny dojrzewającego zboża gotowe już do zbiorów. Niekończący się cykl przemian.

- Życie nie zawsze biegnie tak, jak człowiek sobie zaplanuje - powiedział. - Moich rodziców zabrała zaraza, brat został zamordowany i nadal nie wiadomo, kto jest tego sprawcą, a teraz jeszcze dziecko, które chciałem usynowić, okazuje się spadkobiercą wielkiego Rollona. - Przerwał na chwilę i wpatrując się w swoje opalone stopy, dodał: - Doprawdy, tego już chyba dla mnie za wiele.

- A ja jestem bratanicą Rollona. To prawda, Merriku.

- W to nie wątpię, straciłem natomiast zaufanie do siebie. Poszedłem na targ niewolników, żeby kupić niewolnicę dla matki, a zamiast tego znalazłem ciebie i Taby'ego. Stało się to powodem p o w a ż n e g o zamieszania w moim życiu. Teraz jeszcze dowiaduję się, że jesteś bratanicą Rollona. Ten fakt pomoże przekonać konać moich ludzi, że nie zamordowałaś Erika. Kobieta, w której żyłach

płynie tak szlachetna krew, nie może splamić sobie dłoni morderstwem człowieka pokroju Erika.

- Czy pozwolisz mi wrócić do Normandii? Z Tabym?

Merrick milczał. Spoglądał na Laren z nieodgadzionym wyrazem twarzy. Wreszcie głosem spokojnym, nie patrząc jej w oczy, powiedział:

- Skoro tak sobie życzysz...

Zauważył, że Laren nerwowo postukuje o pomost czubkiem skorzanych sandałów, które pożyczyła jej Sarla.

- Ach, więc już nie chcesz, żebym wyszła za ciebie?

- Tego nie powiedziałem.

- Czego więc chcesz, Merriku?

Wziął ją za rękę i przycisnął jej dłoń do swojej piersi.

- Nie pozwolę odesłać Taby'ego, dopóki nie dowiem się, kto was zdradził. Niebezpieczeństwo nie minęło. Tym razem, gdybyście wrócili tam oboje, mogłaby was czekać śmierć. Nie zgodzę się na takie ryzyko.

- Być może, ale muszę tam wrócić. Znajdę sprawców. Stryj Rollon ukarze siostry. Jeśli to one stały za naszym uprowadzeniem. Jeśli zrobili to ich mężowie, zostaną zabici. Stryj Rollon będzie chronił T a b y ' e g o nie gorzej niż j a. Jeśli William nie będzie miał potomków, Taby może zostać kiedyś księciem Normandii. On musi tam wrócić. Stryj nie jest j u ż młody. Powinien przygotować Taby'ego do roli, która, być może, czeka go w przyszłości, uczyć go tak samo jak Williama.

- To wszystko jest dla mnie takie nieoczekiwane - powiedział Merrik, patrząc na skały wznoszące się ponad fiordem. Nadal trzymał Laren za rękę. - Myślałem, że może jesteś córką właściciela zajazdu, ale nie wyobrażałem sobie, że czeka cię królewska przyszłość. Obawiam się jednak, że twój książę Askhold z królestwa Danelaw uważa cię za zmarłą i być może poślubił już inną kobietę.

- Tak, tego nie można wykluczyć. Potrzebował żony i potomstwa.

- Jaki on jest?

- Nie wiem. Nigdy go nie widziałam. Od sióstr dowiedziałam się, że ma trzydzieści lat i jego pierwsza żona, z którą miał pięć córek, zmarła. Chciał ożenić się z młodą dziewczyną. Miał nadzieję, że dam mu synów. Stryj Rollon z królem Karolem uzgodnili szczegóły tego małżeństwa.

- Ja chcę cię poślubić z innych powodów niż on. Znasz mnie dobrze. Uratowałem ci życie, a ty ofiarowałaś mi swoje dziewictwo.

- To prawda.

- Ten książę nie będzie cię chciał, jeśli dowie się, że nie jesteś dziewicą.

- Tak, prawdopodobnie masz rację.

- Przypuszczam, że pomyślałaś o tym, zanim zdecydowałaś się na zbliżenie ze mną. Nie jesteś głupia, Laren.

Tuż nad ich głowami przeleciał kormoran. Jego cień padał przez chwilę na twarz Laren, potem zniknął.

- Pragnęłam cię i nie chciałam myśleć o przyszłości, która wydaje mi się równie ulotna jak obłoki na pogodnym niebie. Chciałam wiedzieć, czym jest takie zbliżenie pomiędzy mężczyzną a kobietą. Jesteś piękny i byłeś dla mnie dobry jak nikt dotąd. Tak. Chciałam, żebyś mi pokazał, jak to jest.

- Jesteś szczerą i to mnie cieszy. Rozumiem też, dlaczego postanowiłaś nic mi nie mówić o sobie i Tabym. Zbyt wiele miałaś do stracenia. Przypomina mi to niewolnika z twojej opowieści o wikingu Rolfie, ale ja zawsze dotrzymuję słowa. Czy teraz masz do mnie całkowite zaufanie?

- Tak, mam. Muszę mieć, ale boję się nadal, Merriku.

- Nie masz powodu. - Merrik zamilkł. Patrzył na nią w milczeniu przez dłuższą chwilę, a potem dotknął jej ramienia. - Czy chcesz, żebym sprawdził, czy książę Askhold nadal poszukuje żony - zapytał. Laren stanęła na palcach i pocałowała go w usta. Był tym tak zaskoczony, że po prostu zaniemówił.

- Szczerze życzyłabym mu, żeby miał już trzy żony, które dały mu tyle dzieci, że nie mógłby ich zliczyć, więcej niż ma książę Miklagardu ze wszystkimi swoimi żonami. Nie ma nic cudowniejszego niż twoje pocałunki, Merriku.

- A więc masz już do mnie zaufanie? Wy szłabyś za mnie?

- Tak.

- A jeśli zechcę zatrzymać Taby'ego jako mojego syna? Poddawał ją próbie, ale czuł się do tego uprawniony. To ona wcześniej poddała go próbie. Wiedział, że to, co usłyszysz, będzie prawdą.

- Muszę przywrócić należne mu prawa. On powinien być wychowywany przez Rollona na przyszłego władcę Normandii, by stał się godnym następcą, gdyby coś się stało Williamowi, Wiesz równie dobrze jak ja, że śmierć czai się za plecami o każdej porze. Przyszłość Normandii jest ważna. Musi być spadkobierca. Jeśli o mnie chodzi, to mój wybór nie ma znaczenia.

- Ale jest ważny dla mnie - powiedział Merrik, a potem podniósł ją, przytulił mocno do siebie i pocałował. Odwzajemniła pocałunek, mocno przywarła do niego, podniecona do ostatecznych granic.

- Czy obiecujesz, że nigdy nie staniesz się tłuściochem? - zapytał po chwili, śmiejąc się.

- Przysięgam - odpowiedziała, całując jego usta, policzki nos i palcami dotykając gęstych brwi. - Ale ty musisz mi obiecać, że chociaż jestem dobrą kucharką, nie będziesz grubasem.

- Przysięgam. A ty nie martw się już o Taby'ego. Wszystko będzie dobrze. Obiecuję.

Wierzyła mu. Był takim mężczyzną jak jej stryj. Silnym i inteligentnym, człowiekiem honoru, człowiekiem, któremu można zaufać. Pamiętała swego ojca. Też był taki, ale zabił jej matkę i zbiegł. Myśl o tym zawsze była dla niej bolesna.

- Nie martw się o to, czy zaakceptują cię moi ludzie. Znajdziemy mordercę mojego brata i wszystko będzie dobrze.

Znów mu uwierzyła.

A więc jesteś bratanicą księcia Rollona... - powiedział Merrik potrząsając głową.

- Tak, ale byłam również niewolnicą.

- Chyba lepiej pasowałaś do roli bratanicy księcia niż niewolnicy.

- A teraz zostanę żoną - stwierdziła z dużą dozą satysfakcji. - To dziwne, Merriku, ale myślę, że to będzie całkiem przyjemne.

- Jeśli posłuchasz moich rad, to pomimo swojego pochodzienia, staniesz się znakomitą żoną. Ciekawe, czy jako bratanica Rollona byłaś nieznośna, rozpuszczona i kapryśna. Czy mogłabyś konkurować z Lettą o to, która jest bardziej małostkowa?

Dała mu kuksańca w ramię, ale zaraz potem pogłaskała to miejsce. Uśmiechnął się do niej,

- Nie, cały czas spędzałam z Tabym. Zastępowałam mu matkę.

Miała ochotę pocałować go zaraz, tutaj, pośrodku izby, na oczach gromady ludzi przyglądających się im, a zwłaszcza jej, bratanicy potężnego księcia Rollona. Czy oni naprawdę mi wierzą? -

zastanawiała się.

- Czy nadal będziesz moim skaldem?

- Mam już gotowe nowe opowieści i wszystkie będą o tobie, mój panie, o twojej szlachetnej postawie, pięknych oczach...

- Powiedziałaś mi kiedyś, że wszyscy wikingowie wyglądają podobnie, wszyscy mają jasne włosy i niebieskie oczy.

- Myliłam się. Twoje oczy są wyjątkowe. Ich błękit jest de likatniejszy niż skrzydełka drozda, a równocześnie jest żywy jak błękit nieba o poranku, jak...

Merrik położył jej dłoń na ustach,

- Twój język skalda wyplata same nonsensy.

Poczuł pocałunek na swoich palcach i cofnął rękę, ale nadal na nią patrzył. Zastanowił się przez moment, o czym ona myśli i szybko to odgadł.

- Nie patrz na mnie w ten sposób. Lepiej opowiedz mi o swoim ojcu.

- Opowiem również o twoim szlachetnym sercu.

- Wystarczy. Przestań mówić takie głupstwa. Roześmiała się i potrząsnęła głową.

- Trudno mi mówić o poważnych sprawach, skoro po domu krci się Letta z taką miną, jakby chciała mnie zasztyletować. Jakoś nie widzę, żeby szykowała się do opuszczenia Makerne, a jej ojciec nadal patrzy na mnie jak na swojego skalda. Nie wierzy, że jestem bratanicą Rollona. Jak zareagował, kiedy powiedziałeś mu, kim jestem?

- Ryknął takim śmiechem, że zatrzęsł mu się jego potężny brzuch, i przypomniał mi, że jestem władcą Malverne, a nie skaldem i nie powinienem snuć takich niewiarygodnych opowieści.

- Ale czy w końcu ci uwierzył?

- Musiał. Przecież wie, że za dwa dni zostaniesz moją żoną.

- Nie mogę się doczekać, kiedy wyjadą.

- Już jutro. Teraz opowiedz mi o swoim ojcu.

Laren napełniła kubek miodem i podała go Merrikowi.

- Chcesz mnie upić? - zapytał.

- Nie, chciałam tylko odłożyć na później opowieść o ojcu. To bolesna historia. Sam się przekonasz.

- Mogę poczekać.

Wziął ją za rękę i przez chwilę przyglądał się jej palcom, krótko obciętych paznokciom, zaczerwienionej i poobcieranej skórze. Dłonie niewolnicy zniszczone ciężką pracą, a za dwa dni dłonie jego żony. Obejrzał się na Sarlę, która nieśmiało zbliżała się do nich.

- Chodź, siostrze, i powiedz mojej narzeczonej, że będziesz popijać z nami miód na weselnej uczcie. Nawiasem mówiąc Laren obawia się, że Letta ją zabije i dopiero wtedy wyjedzie z Malveme.

- Będę pić, śpiewać i tańczyć, Laren, bardzo się cieszę. I tak samo cieszyłabym się, gdybyś nie była bratanicą Rollona. Nie wiem tylko, jak powinnam teraz zwracać się do ciebie.

Laren podeszła do Sarli i objęła ją ramionami.

- Jesteś moją siostrą. Okazałaś mi wiele serca i dobroci od chwili, gdy się tu zjawiłam, a byłam przecież tylko niewolnicą. Proszę cię, uważaj ten dom za swój i pamiętaj, że jestem nadal taka, jak byłam.

Merrik był zadowolony. Właśnie miał to powiedzieć, gdy zobaczył Taby'ego. Chłopiec ubrany w

długą, sięgającą mu do kostek koszulę stał ziewając i przecierając dłonią zaspane oczy Zobaczył Merrika i uśmiechnął się do niego tak radośnie, że Merrik poczuł się jak król. Przykucnął i rozłożył ramiona.

- Chodź, Taby! - zawołał.

Chłopiec podbiegł do niego i zarzucił mu ramiona na szyję Merrik przytulił go do piersi, ustami musnął jego policzek wdychał słodki dziecięcy zapach. Z bólem pomyślał, że wkrótce utraci go na zawsze.

Laren patrzyła na nich, a potem zwróciła się do Sarli:

- Kiedy Taby wróci do stryja Rollona, Merrik będzie go widywał tylko przy okazji naszych wizyt u niego. Bardzo nad tym boleje. Już teraz cierpi na myśl, że będzie musiał rozstać się z małym.

- Wkrótce dochowacie się własnych dzieci. Laren znieruchomiała, a potem uśmiechnęła się.

- Nie myślałam jeszcze o tym.

- Może warto poświęcić temu nieco uwagi - odpowiedziała Sarla. - Do licha, nadchodzi Letta.

Teraz, kiedy wiadomo już, że będziesz panią Malverne, nie musisz się nią przejmować.

- Mimo wszystko wolałabym, żeby trzymała język za zębami. Ta dziewczyna nie ma zbyt wiele rozsądku.

- Jest o ciebie zazdrosna. Bardzo zazdrosna. Chciała mieć Merrika i Malverne i wydawało jej się, że jedno i drugie trzyma w garści.

Laren nic nie odpowiedziała. Zdawała sobie sprawę, że nie wygląda na przyszłą panią domu. Od świtu zajęta była gotowaniem, więc twarz miała zaczerwienioną, suknię poplamioną, a opadające na czoło włosy pozlepiane potem. Letta szła wolno, kołysząc obfitym biustem.

Sarla odwróciła się i wzięła na ręce dziecko jednej z kobiet, które raczkując podpełzło zbyt blisko do paleniska. Laren nie chciała, żeby Sarla się oddaliła. Czyżbym się bała, że Letta może im wbić nóż w serce? - zastanowiła się.

- A więc tak - powiedziała Letta, stając przed Laren. - wygrałaś. Otumaniałaś Merrika, może dałaś mu jakąś truciznę, pomieszać mu rozum.

- Nawet jeśli jest otumaniony, to jego umysł pracuje tak jak zawsze. Nic mu nie dolega.

- Obrażasz go. Oczywiście jesteś ostrożna, upewniłaś się wcześniej, czy nie jest na tyle blisko, by słyszeć, jak się naśmiewasz z niego.

- Brakuje ci poczucia humoru, Letto. Powinnaś się tego nauczyć.

- Jesteś dziwką. Mój ojciec jest wściekły. Chciał cię kupić od Merrika.

- O, teraz dopiero powiedziałaś coś zabawnego. Posłuchaj, twój ojciec może zabrać ze sobą Deglina. Jemu się tutaj niezbyt podoba.

- Deglin to piszcząca mysz. Potrafi tylko narzekać, a ciebie nienawidzi jeszcze bardziej niż ja.

- Spróbuj go wyszkolić. Pod twoją czułą opieką z pewnością się poprawi. A nienawidzić mnie nie macie powodu.

- Ha! Ty masz Merrika. Gdy tylko dowiedział się, że jesteś bratanicą księcia Rollona, natychmiast postanowił ożenić się z tobą,

- To nieprawda. Poprosił, żebym wyszła za niego, zanim dowiedział się, kim jestem.

- Kłamiesz. Wszyscy wiedzą, że tylko ze względu na twoją rodzinę, zamiast zemścić się na tobie za śmierć brata, zdecydował się na małżeństwo. Cóż znaczą Thoragassonowie w porównaniu z potężnym księciem. Merrik jest człowiekiem bez honoru i już go nie chcę. Zbyt łatwo nie dotrzymuje zobowiązań. Nie jest mężczyzną, któremu można zaufać.

- Zamknij się, Letto. Nie pozwolę ci obrażać Merrika.

- Mówię prawdę! On jest wiarołomcą. Trudno wyobrazić sobie coś bardziej ohydneho.

- Potrafię się opanować, gdy obrażasz mnie, ale nie będę tolerować obelg rzucanych na Merrika.

Nigdy nie obiecywał ci małżeństwa i nigdy nie złamał przysięgi. - Laren spokojnie oparła ręce na ramionach Letty i potrząsnęła nią. - Dość tego! Twój ojciec pogodził się z decyzją Merrika i ty też musisz się z nią pogodzić. A teraz już ani słowa, Letto! Zrozumiałaś mnie?

Laren poczuła nagle mocne dłonie Merrika, zaciskające się na jej nadgarstkach. Nie uwolniła jednak Letty.

- Bardzo dzielnie mnie broniłaś, ale teraz puść ją - powiedział Merrik. - Ona musi zająć się przygotowaniem do drogi. Jutro rano wyjeżdżają.

Gniew nie opuszczał Laren. Nachyliła się w stronę Letty i powiedziała:

- Nigdy nie będziesz wyrażać się w ten sposób o Merriku. Jeśli ośmielisz się jeszcze raz go obrazić, zabiję cię! Zrozumiałaś?

Letta niechętnie skinęła głową i Laren poczuła, że jej gniew powoli ustępuje. Spojrzała na Merrika i dostrzegła rozbawienie w jego oczach.

- Jeszcze raz musisz skinąć głową, bo inaczej cię nie puszcze - powiedziała, patrząc na Lettę.

Oczy Letty pociemniały z gniewu, ale spełniła polecenie. Laren uwolniła ją. Z satysfakcją pomyślała, że zapewne na białych ramionach dziewczyny pojawią się siniaki.

Nie będę twoim opiekunem, ale bratem, tak jak Laren jest twoją siostrą. W ten sposób związani będziemy równie blisko jak dotąd, a może jeszcze bliżej.

Taby patrzył niespokojnie to na Laren, to na Merrika.

- Dlaczego wobec tego jesteś taki smutny?

Merrik chciał się uśmiechnąć, ale nie potrafił się na to zdobyć.

- Czekają nas pewne zmiany, Taby. Wiem, że jesteś kimś w rodzaju księcia, prawda?

Chłopiec skinął głową. Nagle spojrzał na Merrika wzrokiem, w którym można było dostrzec lęk.

- Nie muszę być księciem, Merriku. Mogę być po prostu sobą, twoim braciszkiem.

- Niekiedy, mój drogi, człowiek nie jest w stanie odmienić swojego losu - powiedział Merrik. -

Ty jesteś księciem, Taby a w przyszłości może będziesz następcą sławnego Rollona, księcia Normandii. Czy go pamiętasz? Nie? Z pewnością poznasz go, gdy znów go zobaczysz. Zresztą, nawet jeśli go nie poznasz to nic nie szkodzi, gdyż i tak pokochasz go i nabierzesz dla niego szacunku. Laren mówiła mi, że spędzał z tobą wiele czasu, zanim zostaliście uprowadzeni.

- Nie lubię tego Rollona.

- Ależ Taby, kiedy będziesz dorosły, staniesz się bardzo ważnym dostojnikiem, nawet jeśli nie zostaniesz księciem Normandii. Kiedy nadejdzie ten dzień, będę kłaniał ci się nisko i całował twoją dłoń. Jeśli nie będziesz ze mnie zadowolony, każesz mnie wychłostać. Co o tym myślisz?

- Znam cię, Merriku. Wiem, że mnie kochasz, ale nie przypuszczam, żebyś chciał kłaniać się nisko ani mnie, ani komuś innemu.

Merrik pogładził dłonią gęste, ciemnorude włosy chłopca. Taby był pięknym dzieckiem. Wyrośnie zapewne na przystojnego mężczyznę, pomyślał. Myśl o utracie chłopca stawała się dla niego coraz bardziej bolesna. Cóż mógł na to poradzić? Taby zapewne zajmie należne mu miejsce. Dobrze, że chociaż ma siostrę.

- Nim to nastąpi, minie jeszcze trochę czasu - powiedział. - Najpierw twoja siostra zostanie moją żoną, a potem ja pojedę na spotkanie z waszym stryjem. Może również spotkam się z twoim kuzynem.

Williamem Longswordem. Laren mówiła mi, że mu ufa i że jest on człowiekiem honoru. W jakim on jest wieku, Laren?

- William ma dwadzieścia dwa... nie, teraz już dwadzieścia pięć lat. Jest w twoim wieku.

- I jest żonaty od pięciu lat?

- Tak. Zapewnienie ciągłości rodu jest ważne.

Taby siedział ze spuszczoną głową, czubkiem skózanego buta stukając w twardo ubite klepisko.

- Nie pamiętam go, Laren - powiedział. - Tego Rollona też nie pamiętam. Nie chcę, Merriku, żebyś do niego jechał. On może cię zabić, jeśli mu się nie spodoba.

- Dlaczego miałby to zrobić? Przecież przybędę do niego po to, żeby zawiadomić go, że żyjesz i jesteś bezpieczny.

Taby nic na to nie powiedział. Potem spojrzał na Laren i uśmiechnął się do niej.

- Czy ty kochasz Merrika? Tak jak on kocha mnie?

- O tak, Taby - odpowiedziała bez wahania, nie zerknąwszy nawet na Merrika.

- To dobrze - ucieszył się Taby.

Zsunął się z kolan Merrika i nie oglądając się pobiegł w przeciwny kraniec izby, gdzie Kenna z grupą chłopców bawił się skózaną piłką wypchaną pierzem.

- Powiedziałaś prawdę, Laren? - zapytał Merrik.

- Odpowiedziałam na pytanie Taby'ego - odparła, nie patrząc na niego.

- A mnie tego nie powiesz?

- Nie.

- Dlaczego?

- Zyskałbyś władzę nade mną.

- Już mam dostateczną władzę nad tobą. Niepotrzebna mi większa - powiedział i roześmiał się głośno.

- Ryczysz jak kozioł, Merriku, a przy tym bezwstydnie się śmiejesz. Pomogę teraz Sarli. Nie zapomnij, że dzisiaj popołudniu ma się odbyć nasz ślub.

- Kozły nie ryczą. Ryczą osły. Czyżbyś uważała mnie za osła?

- Nie, ty jesteś prawdziwym mężczyzną, Merriku.

- Wobec tego dlaczego zasłaniasz dłonią usta? Czyżbyś powstrzymywała się od śmiechu? Nic nie mów, kobieto. Pomyśl lepiej o dzisiejszej nocy i o tym, co cię czeka. Stęskniłem się już za tobą.

- Bardzo dobrze, że tęsknisz za mną. Cieszę się też, że nie ćwiczysz z Caylis albo z Megot. Chcę, żebyś leżąc w łóżku, myślał o mnie. Tylko o mnie.

- Nie wolno mi nawet pomyśleć o Caylis albo o Megot? Spojrzał na nią i roześmiał się. I wyszedł z domu, potrząsając głową.

Ceremonia była krótka, zgodna z rytuałem praktykowanym przez wikingów. Mężczyźni zgromadzili się za Merrikiem, kobiety stały obok Laren. Wszyscy mieli na sobie najlepsze stroje i klejnoty. Kobiety ubrały się w szkarłatne suknie z lnianego płótna, ufarbowanego w wyciągu z orzeszków galasowych, lub jasnoniebieskie, ufarbowane uszetem. Laren wystroiła się w piękną żółtą lnianą suknię, ufarbowaną barwnikiem z cebulek jesiennych krokusów, którą dostała w prezencie od kobiet z Malverne. Znały one wszelkie tajniki barwienia tkanin. Nawet na dworze stryja Laren nie widziała tak pięknych, kolorowych strojów. Na głowie miała wianek upleciony z białych stokrotek. Opadające na ramiona włosy w popołudniowym słońcu wydawały się bardziej rude niż zwykle.



Taby stał obok Merrika i ufnie wciskał rączkę w jego dłoń. Wymyła do czysta buzię chłopca rozjaśniał uśmiech, oczy błyszczały mu z przejęcia. Patrząc na niego, Laren miała ochotę płakać i śmiać się z radości.

Merrick spojrział na nią i uśmiechnął się. Stał naprzeciwko niej i wzięła ją za rękę. Powiódł wzrokiem po swoich ludziach i powiedział głosem czystym i donośnym:

- Wiele nieszczęść dotknęło w ostatnim czasie MaWerne, wiele było tu smutku. Najpierw zgon Haralda i Tory, moich rodziców. Potem nagła śmierć Erika, mojego brata. Wiele też zaszło tu zmian. Rozumiem, że trudno będzie pogodzić się z tym, że ja zostałem władcą MaWerne. Mam nadzieję, że z czasem przywykniecie do tego. Dzisiaj biorę sobie za żonę tę kobietę. Jest ona bratanicą wielkiego Rollona, ale żyć będzie odtąd tutaj, ze mną, z wami wszystkimi.

Przerwał na chwilę, potem uwolnił rączkę Taby'ego i ujął obydwie dłonie Laren.

- Laren, córko Hallada, bratanico Rollona, władcy Normandii. Dzisiaj, mając za świadków naszych bogów, biorę sobie ciebie za żonę. Modlę się, by Freya zapewniła nam długie życie i wiele dzieci. Błagam Odyna wszechmocnego, ojca nas wszystkich, by pozwolił nam żyć w zgodzie i wzajemnym szacunku. Będę cię bronił całą moją siłą i mieczem. Wszystko, co posiadam, należy odtąd również do ciebie. Będę twoim mężem na dobre i na złe i pozostanę przy tobie aż do śmierci.

Laren spędziła wiele godzin, zastanawiając się, co ma powiedzieć w czasie ceremonii. Nie poinformowała nikogo, że została chrześcijanką, kiedy Rollon, w traktacie zawartym z królem Karolem, zobowiązał się wraz z całą rodziną przyjąć tę wiarę. Oczywiście było dla niej, że Taby wychowywany będzie w wierze chrześcijańskiej, natomiast ona pozostanie przy wierzeniach wikingów, jak wszystkie tutejsze kobiety.

Zastanawiała się, co w takiej sytuacji mówią miejscowe kobiety. Co dziwne, występując w roli skalda, nie odczuwała wcale lęku, jedynie podekscytowanie, natomiast teraz bała się tak, że aż zaschło jej w gardle. Obawiała się, że przyniesie wstyd Merrikowi, bo chociaż знаła imiona wszystkich bogów wikingów, nie była pewna, który z nich jest najważniejszy przy ceremonii zaślubin. Spojrzała na niego i zorientowała się, że wyczuwa jej lęk i domyśla się jego przyczyny. Kiedy nadal milczała, mocniej ścisnął jej dłoń i powiedział cicho:

- Przysięgnij, że każesz mi spać w oborze, jeśli odważę się spojrzeć na inną kobietę.

Roześmiała się, a potem powiedziała:

- Przysięgam, że nie opuszczę cię, Merriku, władco Malverne. Przysięgam bronić cię słowem i czynem i trwać przy tobie zarówno w dniach smutku, jak i w dniach radości. Tę przysięgę składam przed wszystkimi tu obecnymi i przed naszymi bogami.

- Pięknie to powiedziałaś - przerwał jej Merrik i przytulił ją do siebie. - Zanim zechcesz jeszcze coś dodać, musisz mnie pocałować.

Uniósł ją tak, że stanęła na palcach, i pocałował. Usłyszała wesołe okrzyki mężczyzn i kobiet i wyróżniający się pośród nich dziecięcy głosik Taby'ego. Trwało to długo. Wyczuwała bijące od Merrika ciepło, jego siłę, i pomyślała o tym, co ich czeka.

Uwolnił ją wreszcie. Popatrzył na rozradowane twarze swoich ludzi i zawołał:

- Pora ruszyć na ucztę.

Stoły wyniesiono na dziedziniec. Zastawione były półmiskami pełnymi pieczonej dziczyzny, marynowanych dorszy i śledzi polanych sosem, wędzonych łososi. Obok leżały sterty pokroju nego żytniego chleba, stały miski z kapustą, fasolą, smażoną cebulą oraz plastrami jabłek. Nie zabrakło też dzbanów z miodem, jęczmiennym piwem, a nawet czerwonym winem sprowadzonym z Nadrenii.

Kobiety popisały się i Sarla z zadowoleniem uśmiechała się do Laren. Wiedziała, że wszystko to wywarło na niej wrażenie.

Laren, która potrafiła przez całe dwa lata zachować spokój i panować nad sobą, tym razem, patrząc na zgromadzonych ludzi, na zastawione stoły i wreszcie na męża, pochyliła głowę i z oczu popłynęły jej łzy.

Merrrik przytulił ją mocno do siebie.

- Tego jest już dla ciebie zbyt wiele, prawda? Nasi ludzie są dobrzy. To jest teraz twój dom i witamy cię w nim z radością.

Laren otarła oczy grzbietem dłoni. Merrrik odwrócił się do zebranych i zawołał:

- Pora wypić za zdrowie pana młodego i młodej pani.

- Na zdrowie! Na zdrowie!

Słońce chyliło się ku zachodowi. Weselna uczta, trwająca wiele godzin, straciła już całą początkową powagę i teraz, przynajmniej zdaniem Laren, stała się zbyt wesoła. Patrzyła na Merrika, który mocował się z Olegiem, i przypomniawszy sobie, że polecił jej jeść i pić umiarkowanie. Naszym zadaniem, powiedział, jest dopilnowanie, by mężczyźni w pijackim szale nie pozabijali się wzajemnie. Wikingowie bywają czasem porywczy, dodał.

Laren zjadła kawałek koziego sera. Okazał się ostry, nawet cierpki, więc szybko popiła go grzanym piwem. Zauważyła nagle, że kręci się jej w głowie. Spojrzała znów na Merrika, który rozdzielał akurat zmagających się z sobą Rorana i Ellera, tego drobnego mężczyznę, którego ubrania nosiła w drodze do domu. To mój dom, pomyślała, rozglądając się wokół. Usłyszała śmiech Merrika, zobaczyła, jak podnosi do góry Rorana i rzuca go w stronę Starego Firrena, który uchylił się w porę, więc Roran wylądował na stercie pozostałych po uczcie gości.

On jest pięknym mężczyzną i dobrym człowiekiem, pomyślała. Zauważyła, że podchodzi do grupy bawiących się chłopców. Przewodził im Kenna. Stał pośrodku nich, strojąc miny i wykonując jakieś gesty, a dzieci, śmiejąc się, próbowały odgadnąć którego z dorosłych naśladuje.

Roześmiała się, gdy Sarla po raz kolejny napełniła jej puchar piwem.

- Merrrik powiedział mi, że muszę być trzeźwa, bo zgodnie z tradycją to my jesteśmy odpowiedzialni za to, by nikt nie wyszedł stąd z rozbitą głową.

- W razie potrzeby ja będę czuwać zamiast ciebie - powiedziała Sarla.

- I ja też - wtrącił Cleve i stanął za Sarlą.

Przez chwilę wydawało się Laren, że widzi ich oboje jako jedną osobę. Potrząsnęła głową, ale nadal stali tak blisko siebie, że zlewali się w jedną postać.

- Kiedy się pobierzecie? - zapytała.

Drgnęli, a potem popatrzyli na siebie wyraźnie zakłopotani. Laren wypiła łyk piwa i dodała:

- Cleve mnie uratował. Jest dobrym człowiekiem.

- Wiem - powiedziała Sarla - ale proszę cię, Laren, nie mów o tym. Erik jest jeszcze zbyt blisko, nadal dręczy i mnie i Cleve'a. Ktoś go zabił. Nie ty, nie Cleve i nie ja, ale był ktoś taki i on jest tutaj, pośród nas. Boję się.

- Uspokój się. Sarlo. W dniu ślubu Laren nie powinniśmy o tym myśleć. Dowiemy się, kto zabił Erika, i wtedy będziemy wolni. Dobrze chociaż, że już teraz, kiedy wszyscy wiedzą o królewskim pochodzeniu Laren, nikt jej nie podejrzewa o morderstwo. Cicho, moja droga, nie myśl o tym.

A więc kto zabił Erika? Laren sączyła piwo i patrzyła na rozbawionych gości. Żartowali,

przekrzykiwali się, całowali i pieścili kobiety, jak gdyby po kilku godzinach picia zapomnieli o otaczającym ich świecie. Widziała Ilerię, tkaczkę, siedzącą bez ruchu, wpatrzoną w stojący przed nią talerz ze smażoną rybą. Patrzyła na Caylis i Megot, przekomarzające się z dwoma ludźmi Erika. Obaj byli młodzi i przystojni, jak większość wikingów. Twarze ich płonęły po zbyt dużej ilości miodu. Nagle poczuła gorący oddech na uchu.

- Jak mi się wydaje, powiedziałem ci, że masz pozostać zupełnie trzeźwa.

- Obawiam się, że wypłam zbyt wiele piwa, Merriku - odparła z uśmiechem, odwracając się w jego stronę.

- Mam iść do łóżka z pijaną żoną?

- Och, mój drogi, nie wypiję już ani łyka - powiedziała i wylała na ziemię resztę piwa ze swojego pucharu.

Merrik roześmiał się i zawołał:

- Posłuchajcie! Moja dopiero co poślubiona żona jest tak pijana, że ledwie trzyma się na nogach.

Co mam zrobić?

- Każ jej opowiedzieć jakąś historię - tubalnym głosem zaproponował Oleg. - To ją otrzeźwi.

- Tak, niech opowiada, niech opowiada!

- No dobrze. Laren, czy jesteś w stanie mówić?

- Opowiadać? - zapytała Laren takim głosem, jakby zdumiona była, że coś takiego w ogóle istnieje. - Ach tak, opowiadać. - Wstała, wspięła się na ławę, a potem na stół. - Słuchajcie! - zawołała. - Chcecie opowieść, to będziecie ją mieli.

Rozległy się gromkie okrzyki i śmiechy.

- Spadnie i złamie sobie nogę!

- Lepiej nogę niż język. Jeszcze niejedną historię chcemy od niej usłyszeć.

Laren tupnęła nogą i niewiele brakowało, a poślizgnęłaby się na kawałku owsianego placka. Merrik złapał ją za kolana i przytrzymał.

- Zaczynaj! Będę uważał, żebyś nie spadła - powiedział. Laren bezskutecznie próbowała zachować powagę i przyjąć godną postawę,

- Opowiem wam o dwóch mężczyznach noszących imiona Fromm i Cardle, którzy poślubili dwie siostry z królewskiej rodziny, Helgę i Ferlain. Fromm był gwałtowny i bezwzględny, natomiast Cardle zajmował się wyłącznie nauką, był człowiekiem jakby nie z tego świata. Helga natychmiast się zorientowała, że Fromm ma słaby charakter i łatwo będzie mogła nim kierować. Wydawało jej się, że Cardle też jest człowiekiem słabym a siostra potwierdziła tę jej opinię, kiedy potajemnie spotkały się w wieży królewskiego zamku. Postanowiły wykorzystać swoich mężów, by objąć władzę w królestwie. Pierwszą przeszkodę na ich drodze stanowił następca i spadkobierca króla, ale on, niestety, był już dorosły i przebywał w tym czasie z dala od miasta. W zamku mieszkał jednak jego przyrodni brat o imieniu Ninian, następny po królewskim synu pretendent do korony. Doszły do wniosku, że swoje działania rozpocząć powinny od usunięcia małego Niniana. Nie było to jednak łatwe, gdyż Ninian miał tajemniczego przyjaciela o czarodziejskiej mocy. Laren przerwała, a potem zwróciła się do Merrika:

- Jeszcze trochę piwa dla skalda. Mam całkowicie wysuszony umysł.

Merrik podał jej kubek z piwem, a potem znów przytrzymał ją za nogi, żeby nie spadła ze stołu.

- Co było dalej? - zawołał Oleg. - Powiedz nam, Laren, zanim upijesz się do nieprzytomności.

- Kim był ten przyjaciel Niniana?

Z wysokości stołu powiodła wzrokiem po słuchaczach, spójrzała na Olega, potem na Bartne, tęą kobietę, która pięknie ufarbowała jej suknię, i zaczęła mówić dalej:

- Magicznym przyjacielem Niniana był wiking, dzielny wojownik, który pojawiał się tylko wtedy, gdy dziecku groziło niebezpieczeństwo. Był nieustraszony i przebiegły jak najdzielniejszy skandynawski wojownik. Ubierał się w skóry niedźwiedzie i nigdy nie lękał się w obliczu wroga, nie prosił bogów o pomoc. Nie, ten wojownik był milczący jak duch. Pewnego dnia, gdy Ninian wyniósł się piastunce i zabłądził w lasach otaczających królewski zamek, zaatakował go groźny wilk. W tym momencie pojawił się przy nim wiking. Posadził chłopca na gałęzi drzewa, a potem mieczem rozplątał łeb wilka. „Zostałem tu przysłany, by cię bronić”, powiedział do chłopca, „bo ty w przyszłości możesz zostać królem. Teraz wracaj do zamku. Twoja niańka szaleje z niepokoju”.

Postawił chłopca na ziemi, a polem rozplątał się jak mgła.

Jeszcze przed chwilą stał tu potężny niczym pień dębu, z zakrwawionym mieczem w ręku, a teraz po prostu zniknął. Chłopiec nic z tego nie rozumiał, ale nie odczuwał lęku.

Po chwili na polankę wpadła grupa żołnierzy wysłanych na poszukiwanie dziecka. Gdy zobaczyli martwego wilka i stojącego nad nim chłopca, oniemieli ze zdumienia.

Tak zaczęła się legenda Niniana, bratanka króla, który rzekomo, będąc małym chłopcem, zabił wilka. Umknęło uwagi to, że wilk zginął od miecza, chociaż każdy powinien wiedzieć, że tak małe dziecko nie byłoby w stanie unieść miecza, a co dopiero zadać nim śmiertelny cios. O tym wszystkim zapomniano. Król zachwycał się chłopcem. Ninian próbował opowiedzieć niani o wikingu, ale ona nie była skłonna uwierzyć, iż duch mógł zabić wilka. Woląa uważać Niniana za niezwykle, obdarzone magiczną mocą dziecko, naznaczone w ten sposób przez bogów, którzy wybrali go na następcę króla.

Siostry postanowiły zabić chłopca. Nie wierzyły, że zabił wilka. Helga, która sama obdarzona była czarodziejską mocą, nie widziała w dziecku nic nadzwyczajnego. Przekonywała siostrę, że lasem przechodził na pewno jakiś człowiek, zauważył, że dziecku grozi niebezpieczeństwo, zabił wilka i oddalił się, zanim nadbiegli żołnierze. Decyzja zapadła. Helga do swojej komnaty w zamkowej wieży wezwała demona ognia, demona lodu i demona pustynnych piasków. Nakazała im użyć swojej mocy, by uwolnić ich od chłopca. Pierwszy pojawił się demon ognia i powiedział: „Nie mogę zabić tego dziecka. Chroni je ktoś potężniejszy niż ja. Zostawcie je w spokoju”.

Helga przeklęła go i wysłała z powrotem do piekła. Wezwała demona lodu, ale i on powiedział: „Nie mogę zabić chłopca. Strzeże go moc większa niż moja. Zostawcie go w spokoju”.

Helga nie chciała się z tym pogodzić i przywołała demona pustynnych piasków. Demon odezwał się w te słowa: „Postąpiłaś nierozsądnie, kobieto, wzywając tych tchórzliwych demonów ognia i lodu, zanim wezwałaś mnie. Chcesz, żebym zabił dziecko. Zrobię to z radością, a ty będziesz moją dłużniczką”.

Demon zniknął w kłębach czarnego, gęstego dymu. Helga ucieszyła się i powiedziała siostrze, że Ninian wkróte będzie martwy. Opowiedziały o tym mężom i teraz wszyscy czekali, co będzie. Pewnego dnia Ninian zaginął. Król nakazał poszukiwania ale żołnierze nie potrafili go odnaleźć. Wszyscy mieszkańcy kraju szukali dziecka, jednak bez rezultatu. Chłopiec zniknął bez śladu.

Laren spojrzała na Merrika i powiedziała cicho:

- Jest mi niedobrze.

Zeskoczyła odważnie ze stołu, licząc na to, że Merrik podtrzyma ją w razie potrzeby, i wybiegła przez uchylone wrota w palisadzie, po czym zniknęła w zaroślach otaczających ścieżki;

Oleg poklepał Merrika po ramieniu.

- Dobrze, że teraz. Nie będzie musiała w nocy uciekać ci z łóżka. Przynajmniej można mieć taką nadzieję.

- Może, ale jutro rano na pewno obudzi się bardzo nieszczęśliwa.

- Chciałbym usłyszeć, co się stało z Ninianem - powiedział Oleg.

- O tak - zawołał Roran. - A ja chciałbym wiedzieć, kim był ten wiking.

- Mam nadzieję, że nie zapomni dalszego ciągu opowieści odezwiała się Bartha. - Jeśli tak, to już nigdy nie ufarbuję jej żadnej sukni.

- A ja zastanawiam się, czy moja żona jutro rano będzie pamiętać nie tylko tamtego wikinga, ale i mnie.

- Ona ma królewską krew w żyłach, to szybko wydobrzeje po tym piwie - wtrącił Stary Firren.

Tak się też i stało. Około północy Merrik, przekonany, że przyszła już do siebie, wziął ją za rękę i pomógł podnieść się z ławy. Potem zwrócił się do weselnym gości.

- Eller nic nie wyczuwa, więc myślę, że nie zanosi się na deszcz.

- On wyczuwa tylko zapach dzikusów - zawołał któryś z mężczyzn.

- To prawda - roześmiał się Merrik - ale noc jest pogodna. Zostańcie tu, jedzcie i pijcie, a ja biorę swoją żonę do łóżka.

Zanim odeszli, otrzymali jeszcze trochę pikantnych rad, kwitowanych gromkimi wybuchami śmiechu.

Merrik przekonany był, że Laren jest nieco zakłopotana, ale kiedy weszli do swojej izby, powiedziała:

- Mam nadzieję, że weźmiesz pod uwagę to, o czym oni mówili.

- Tak, słyszałem wszystko - odparł i objął ją czule.

- Powiem ci, Merriku, że nadal nieco się boję. Wszystko to jest dla mnie nowe, mimo że w ciągu ostatnich dwóch lat widziałam więcej, niż powinnam widzieć.

- Wiem, kochanie, ale teraz to nie jest ważne. Ważni jesteśmy my. Nie sprawię ci bólu. Nigdy nie potrafiłbym cię skrzywdzić.

- Wiem - szepnęła.

Czuła ciepło jego ciała, pragnęła go, ale nadal z niepokojem czekała na to, co od niego otrzyma. Uśmiechnął się i powiódł palcami po jej włosach.

- Zaufaj mi - powiedział. - Po prostu mi zaufaj. Nachylił się i pocałował ją delikatnie, jak gdyby to było wszystko, co chciał zrobić. Uniosła głowę i spojrzała na niego.

- Mamy przed sobą długą noc - powiedział.

Następnego dnia Laren wstała o zwykłej porze. W ogólnej izbie zastała Sarlę przygotowującą owsiankę na poranny posiłek, chociaż prawie wszyscy mężczyźni leżeli jeszcze, pogrążeni w głębokim śnie. Gdyby nie to, że od czasu do czasu któryś z nich jęknął lub głośno zachrapał, można by pomyśleć, że są martwi. Kobiety, bardziej odporne, krzątały się przy swoich zajęciach, co prawda wolniej niż zazwyczaj, ale jednak pracowały i tylko czasami zerkały na leżących mężczyzn, potrząsając przy tym głowami. Dzieci miały tyle rozsądku, że zachowywały się cicho, gdy któreś z nich wbiegło do izby.

- Uczta była cudowna - stwierdziła Sarla. - Szkoda tylko, że nie usłyszeliśmy twojej opowieści do końca.

- Dokończę ją dzisiaj - odparła Laren. - Gdzie jest Taby?

- Bawi się z dziećmi na dworze. Oleg uczy ich posługiwania się mieczem.
- Przypuszczałam, że Oleg trzyma się za głowę i jęczy.
- O, nie. On nigdy nie choruje po wypiciu zbyt dużej ilości miodu. Widzę, że i ty dość dobrze to znosisz.
- Nie wiem. Wczoraj upiłam się po raz pierwszy w życiu.
- Zauważyłam, że czułaś się już całkiem dobrze, kiedy Merrik zabrał cię do swojej izby.
- Tak, czułam się cudownie.
- Pięknie dzisiaj wyglądasz. Sprawiasz wrażenie szczęśliwej i zadowolonej z siebie.

Laren nie odpowiedziała. Patrzyła w stronę wejścia. W drzwiach stał Merrik. Oświetlony od tyłu słońcem, wyglądał jak złocisty bożek. Włosy miał mokre po kąpieli. Zobaczył Laren, uśmiechnął się i ruszył w jej stronę. Uświadomiła sobie, że na jego widok budzi się w niej nieodparte pragnienie bliskości, narastające i ogarniające całe jej całe pożądanie. Zobaczyła siebie leżącą ubiegłej nocy w jego objęciach, z udami pomiędzy jego nogami, piersiami wtulonymi w gęste złociste włosy na jego piersi. Ten obraz zdawał się być nieco zamglony, ale uczucia, jakich wówczas doznawała, pozostały wyraźne w jej pamięci. Nie skłamała, mówiąc mu wcześniej, że boi się tego, co ją czeka. Pamiętała ból, jaki towarzyszył ich pierwszemu zbliżeniu, i odruchowo starała się unikać kontaktu z jego ciałem.

Szedł teraz w jej stronę pewnym krokiem mężczyzny, który wie jest panem. Szedł ku niej, ku swojej kobiecie, którą znał już, dobrze, ale nadal patrzył na nią badawczo, chociaż równocześnie się uśmiechał. I znów w wyobraźni ujrziała jego promienny uśmiech, kiedy uniósł głowę znad jej piersi i zobaczył wyraz jej twarzy, usłyszał jej przyspieszony oddech. Wiedział, że jego pieszczoty sprawiają jej niebywałą rozkosz, że przełamał jej lęk i gotowa jest mu zaufać. Pragnął jej i ona pragnęła, by znalazł się głęboko w niej, by mogła stać się jego częścią, by stopili się w jedno. Uśmiech zniknął z jego twarzy, gdy rozchylił jej nogi, gdy patrzył na jej ciało i dotknął palcami intymnego miejsca. Widziała, jak przymknął oczy, a potem ich ciała połączyły się i doznała tak niezwykłych uczuć, że przyprawiły ją o dreszcz, dreszcz rozkoszy wywołany tym, że był tam, w niej. Zdawało jej się, że będzie tam zawsze, nigdy jej nie opuści i istotnie, nie cofnął się nawet wówczas, gdy sam osiągnął szczyt rozkoszy, odrzucił głowę do tyłu i z jego ust wydobył się krótki jęk. Przyciskała go mocno do siebie, upajając się tym, że dała mu rozkosz, a równocześnie pełna wdzięczności za to, co otrzymała, za to, że znalazł ją i że jest tym, kim jest.

Ruszyła w jego stronę i stanęła przed nim. Spoglądała na niego, na swojego męża, nie poruszając się, nic nie mówiąc patrząc tylko szeroko otwartymi oczami.

Delikatnie dotknął palcami jej policzka.

- To dopiero początek - powiedział i pocałował ją w usta Tylko początek.
  - Zawsze będziesz ze mną właśnie taki?
  - Tak i ty też będziesz taka sama. - Pocałował ją, leciutko dotykając językiem jej warg. -
- Następnym razem zabiorę cię ze sobą do łaźni. Usiądziesz mi na kolanach, a ja uniosę cię nieco tak żebyś mogła mnie przyjąć w siebie. Myślę, że ci się to spodoba

Piersi jej falowały. Przywarła do niego, a on w jej oczach odczytał wszystko, co czuła, i tylko zastanawiał się, czym zasłużył sobie na tak szczęśliwy los.

- Byłaś wspaniała tej nocy - szepnął. - Dałaś mi wiele rozkoszy. - Dotknął jej piersi, po prostu musiał to zrobić, ale potem szybko cofnął się o krok.

- Nie mam jeszcze zbyt wiele doświadczenia, Merriku powiedziała i spróbowała się uśmiechnąć,

ale jedyne, czego pragnęła, to przytulić się do niego, poczuć dotknięcie jego rąk, pocałunek jego ust, muśnięcie jego języka na swoich wargach Nachyliła się ku niemu.

Merrik odetchnął głęboko, złapał ją za ramiona i powiedział:

- Nie mogę wziąć cię teraz, ale bardzo tego pragnę. Bogowie wiedzą, jak bardzo.

Niespodziewanie pojawił się obok nich Oleg.

- Musisz znaleźć chwilę czasu, Merriku, żeby porozmawiać z naszymi ludźmi. Nie powinniśmy tego dłużej odkładać, bo pamięć jest zawodna, ludzie zapominają - powiedział.

- Tak - zgodził się Merrik. Pocałował ją jeszcze raz i odszedł.

- Wypytaj wszystkich, gdzie byli i co robili w tym czasie kiedy został zabity Erik - powiedziała Sarla.

Laren nie odpowiedziała. Przyszło jej na myśl, że człowiek, który uderzył Erika kamieniem w głowę, po prostu nie przyzna się do winy. Nie, z całą pewnością zdążył już obmyślić jakąś wirygodną historię tłumaczącą jego nieobecność na polu czy w domu. A może zrobiła to kobieta? Kobieta również byłaby w stanie go zabić.

Patrzyła na męża oddalającego się w towarzystwie Olega.

Czuła jeszcze ciepło i słodycz jego ust. Nagle ogarnął ją niepokój, zrozumiała, że ma powody, by obawiać się tego człowieka - mężczyzny lub kobiety - który, schodząc ze szczytu, widział ją leżącą na ścieżce i wiedział, że to właśnie ona zostanie oskarżona o morderstwo. I wtedy uświadomiła sobie, że nie była całkiem nieprzytomna, kiedy przechodził obok niej. Nie powiedział nic, ale usłyszała jego śmiech. Tak, teraz wiedziała, że śmiał się mężczyzna. Ten dźwięk nadal brzmiał w jej uszach. Czyj był ten śmiech?

Muszę znaleźć Merrika, pomyślała.

Książę Ninian zniknął bez śladu. Król pogrążył się w rozpacz. Nie jadł, nie pił, leżał w łóżku. Po trzech dniach był już tak słaby i zrozpaczony, że stracił chęć do życia, nie obchodziło go nic, nawet własne królestwo. Dręczyło go poczucie winy. Nie dopilnował Niniana, więc uważał, że nie zasługuje na to, by żyć. Nie zapewnił chłopcu bezpieczeństwa, a przecież wiedział, że Ninian jest gwarantem szczęśliwej przyszłości jego kraju. Teraz ta przyszłość stała się niepewna i to wyłącznie z jego winy. Nagle zobaczył jakiś cień wyłaniający się z mroku. Patrzył na niego w zdumieniu. Cień stawał się coraz większy i wyraźniejszy, aż wreszcie przybrał postać mężczyzny. Był to wiking, groźny wojownik z potężnym mieczem w ręku, ubrany w skóry niedźwiedzie, ale w złotym hełmie na głowie. Patrzył na króla pięknymi, zadziwiająco niebieskimi oczami, potem odezwał się, wolno cedząc słowa: „Przestań się smucić. Jesteś królem i powinieneś postępować tak, jak przystoi królowi. Jeśli nie zdobędziesz się na to, twoje córki przejmą władzę w królestwie i osadzą na tronie któregoś ze swych bezwolnych mężów. Wiem że Fromm, mąż Helgi, zajmie twoje miejsce, gdyż ona większą magiczną moc niż Ferlain, która zostanie otruta wraz z mężem. Podnieś się więc z łoża i pełnij swoje obowiązki. Jedz i pij, by odzyskać siły. Załóż na siebie królewskie szaty i stań się znów człowiekiem, jakim powinieneś być”...Ale co Ninianem, moim ukochanym chłopcem?” „Odnajdę go. Gdy powrócę, zadbam o to, by twoje córki i ich mężowie ponieśli zasłużoną karę”...A więc Ninian żyje?”

Wojownik potrząsnął tylko głową, złoty hełm zaśnił w blasku świecy jak w południowym słońcu.

„Kim ty jesteś? Skąd wiesz to wszystko?” Wiking powiedział: „Wstań i bądź gotów na przyjęcie Niniana Musisz się rozprawić ze swoimi córkami i ich mężami. Strzeż się Helgi. To ona wezwała

demony, by pozbyć się Niniana. Może spróbować zabić i ciebie”.

Król zerwał się z łoża. Poczł się młody i niewiarygodnie silny. Chciał dotknąć Wikinga, ale gdy próbował zbliżyć się do niego, wojownik jak gdyby się oddalał. Jego postać stawała się coraz bardziej niewidoczna, zdawał się przezroczysty jak najcieńszy jedwab. Wkrótce był jedynie bladym cieniem, aż wreszcie rozplłynął się.

Lęk ścisnął piersi króla. Był jednak władcą zdecydowanym i nieugiętm, przywołał więc służbę. Kazał podać sobie obfity posiłek, a kiedy najadł się do syta, udał się do sali tronowej, by tam czekać na Niniana i wikinga.

Nie musiał długo czekać. Już po chwili stał przed nim Ninian brudny jak wiejski urwis, ale wyglądający tak zdrowo jak w dniu, w którym zniknął. Ubranie miał podarte, kolana podrapane, ale uśmiechał się radośnie. Widocznie nic mu nie dolegało. Król ukląkł i przytulił chłopca do piersi.

Powitanie było nadzwyczaj radosne, dopóki król nie zauważył, że Ninian zmienił się nieco. Odchylił mu głowę do tyłu, dotknął ukochanej twarzy dziecka i zapytał: „Gdzie ty byłeś? Co się z tobą działo?”

„Odwiedziłem podziemny świat, który leży pod piaskami pustyni, daleko, na południe i wschód od naszego kraju. Za-wadził mnie tam demon pustynnych piasków. Kazał się tak nazywać. Powiedział, że zostanę tam z nim na zawsze i w przyszłości będę jego następcą. Odpowiedziałem mu, że nie mogę z nim zostać, bo moje miejsce jest tutaj, z tobą i naszym ludem, który mnie potrzebuje. Nie chciał mnie nawet słuchać. Wtedy powiedziałem mu, że przyjdzie wiking, wojownik, i rozprawi się z nim. Roześmiał się. Śmiał się głośno, a potem, nagle, jakby się zakrztusił. Twarz mu zsiniała, złapał się za gardło. Wtedy zobaczyłem wikinga. Uniósł rękę i demon przestał się krztusić, Wiking poczekał chwilę, aż demon odzyska oddech, i powiedział to chociaż jest jego bratem, to nie może pogodzić się z tym, co zrobił i zgodnie z wolą najpotężniejszych demonów za karę poostanie w piekle przez sto lat. Demon pustynnych piasków błagał wojownika o litość, ale on potrząsnął tylko głową, uniósł miecz i demon umknął, zostawiając nas samych. Wiking wziął mnie za rękę i nagle znalazłem się tutaj, z tobą”.

Kiedy król nacieszył się obecnością chłopca, kazał sługom umyć go i ubrać w nowe stroje. Potem wezwał swoje córki i ich mężów. Helga i Ferlain przekonane były, że wezwane zostały do śmiertelnego łoża ojca, by otrzymać jego błogosławieństwo. Jakież było ich zdumienie, gdy zobaczyły, że zdrowy i pełen sił siedzi na tronie w królewskich szatach. Ich mężowie, Fromm i Cardle, nie rozumieli, dlaczego ich żony tak nagle pobladły, skłonili się teściowi i życzyli mu dobrego dnia. Powiedzieli jeszcze, że w przeciwieństwie do tego, co mówiono, wygląda, jakby był w najlepszym zdrowiu. Pomyśleli sobie, że król zapewne pogodził się już ze śmiercią księcia Niniana. Król uśmiechnął się tylko do nich i kazał im usiąść na ławie pod ścianą. Potem przywołał do siebie Helgę.

Helga spełniła polecenie. Pomyślała, że król wygląda zdrowo, bo przestał już rozpaczać po śmierci Niniana. Zastanawiała się, czy przypadkiem król nie wezwał ich po to, by obwieścić, że skoro utracił Niniana, jego następcą zostanie Fromm. Ta myśl wywołała uśmiech na jej twarzy.

Skłoniła się nisko i powiedziała: „Wyglądasz bardzo dobrze, ojcze”.

„O, tak”, odparł król. „Wszyscy wyglądamy dobrze”.

„Jest nam bardzo przykro z powodu zniknięcia Niniana, ojcze Mamy nadzieję, że ochłonąłeś już po tej stracie”.

„Oczywiście. Czuję się już dobrze”.



„Czy wezwałeś nas po to, by ogłosić, że nasi mężowie są teraz twoimi następcami?”

„Nie. Wezwałem was po to, byście powitali waszego brata”, powiedział król, a potem klasnął w dłonie i spoza ciężkich szkarłatnych draperii, rozwieszonych za tronem, wyszedł Ninian

Helga krzyknęła: „To jest demon! Zjawia!”

„Nie, to ty jesteś demonem i czarownicą. Ty i twoja siostra Od tej chwili nie jesteście moimi córkami, a wasi mężowie moimi zięciami. Skazuję was na banicję. Idźcie i bądźcie przekleci”.

Helgę ogarnęła furia. Uniosła ramiona ku niebu i zawołała: „Przybądźcie tu, demony! Zabijcie tego mężczyznę i to dziecko!”

Jednakże nie przybył żaden demon, natomiast pojawił się wiking, dzielny wojownik. Stanął nagle przed nimi promienny i lśniący, jak gdyby słońce świeciło za jego plecami. Helga krzyknęła i cofnęła się.

Wojownik uniósł wysoko miecz, ucałował jego pięknie rzeźbioną żelazną rękojeść, a potem powiedział: Jakiej oczekujesz kary, Helgo? To ty jesteś wcielonym złem. Ferlain jest słaba, A wy, mężczyźni, jesteście po prostu żałośni. Co mam z wami zrobić?”

Laren zamilkła i stała z opuszczoną głową. W izbie panowała cisza. Powoli uniosła głowę i spojrzała na Merrika.

- Co zrobiłbyś, Merriku, gdybyś był tym wikingiem?

- Zabiłbym Helgę, a pozostałych wygnał z kraju.

Laren uśmiechnęła się.

A ty, Olegu, zgadzasz się z tym?

- Tak. Powinien przebić wiedźmę mieczem.

- Tak! Tak! - rozległy się okrzyki. Nawet kobiety wołały, żeby zabić Helgę.

Laren czekała, a kiedy znów zapadła cisza, powiedziała: - W pewnym sensie wszyscy macie rację, ale wojownik nie posłużył się mieczem. Podszedł do niej i przemówił tak łagodnie, że jego słowa zabrzmiały dla króla jak błogosławieństwo. Potem uniósł rękę i trzymał nad jej głową. Helga nie powiedziała ani słowa, nie poruszyła się. Zdawało się, że zamieniła się w glaz, ale po chwili jej postać stała się mniej wyraźna, powoli rozpływała się w powietrzu, aż wreszcie nie pozostało z niej nic, tylko ciężka złota bransoleta upadła z łoskotem na podłogę. Nikt nie odezwał się ani słowem, nawet jej mąż, Fromm.

Król rozkazał jej siostrze i zięciom odejść, a wtedy wiking podszedł do niego i chłopca i powiedział: „Odzyskałem wolność. Wrócę do ciebie, Ninianie, ale ja k o człowiek i będę nadal strzegł cię i bronił, lecz ludzką, nie demoniczną, siłą. Czekaj na mnie, Ninianie. Ja wrócę”.

Po tych słowach wiking zniknął tak jak Helga. Rozpłynął się w powietrzu.

Laren podniosła do góry ręce i powiedziała:

- To wszystko.

- Ale wiking wróci tak, jak obiecał? Laren uśmiechnęła się do Merrika.

- Tak, wróci i będzie strzegł Niniana.

Późnym wieczorem Merrik położył się na łóżku obok Laren i zapytał:

- Czy one naprawdę noszą imiona Helga i Ferlain?

- Tak.

- A ja jestem tym wikingiem, wojownikiem?

- Tak, to prawda.

- Dlaczego Taby nic o tym nie mówił?

- Kazałam mu milczeć.

- Czy ty naprawdę sądzisz, że to Helga uknuła ten spisek?

- Nie wiem, ale nie ulega wątpliwości, że nienawidzi Taby'ego i mnie. Ich mężowie nie są tak głupi, jak przedstawiłam w tej opowieści. Ani tak niewinni. Fromm to potężny mężczyzna brzydki i gwałtowny. Cardle jest drobny, chudy. Bardzo się denerwuje, gdy coś nie idzie po jego myśli. Zupełnie nie są do siebie podobni.

- Wkrótce sam się przekonam i dowiem się wszystkiego.

- Razem się dowiemy. Merriku. Merrik milczał przez chwilę.

- Nie, ty zostaniesz tutaj, w Małveme. To jest teraz twój dom jesteś za niego odpowiedzialna. Poza tym chcę, żebyście oboje, ty i Taby, byli bezpieczni. Przysięgałem ci to.

- Muszę pojechać z tobą. Ty nie znasz tych ludzi, a ja ich znam. Będę cię chronić. Taby'ego zostawimy tutaj.

- Posłuchaj, Laren, jesteś moją żoną i musisz mi być posłuszna. Poza tym nie potrzebuję twojej ochrony.

- Co za uparciuch - mruknęła cicho, ale wiedziała, że usłyszał. Zanim zdążył odpowiedzieć, odwróciła się do niego i pocałowała go. W ciemności nie natrafiła na jego usta, ale po chwili znalazła je i mocnym pocałunkiem zmusiła go, by rozchylił wargi, a wtedy wsunęła język w jego usta i poczuła jego ciepło i słodycz.

- Chcesz mnie uwieść - powiedział głosem, w którym brzmiało rozbawienie.

Pomyślał, że ona jest tak niewinna, że nawet nie przyjdzie jej na myśl, by ukrywać swoje pożądanie, nie próbuje udawać skromnej dziewczyny i nie godzi się na to, żeby on przejął całą inicjatywę.

- Tak, chcę. Teraz nic nie mów, bo chciałabym lepiej poznać twój smak.

- Nie zmienię zdania, Laren, niezależnie od tego, co zrobisz.

- Robię to dla siebie - powiedziała.

Położyła się na nim. Jej rozpuszczone włosy jak welon pokryły jego twarz. Zdjęła przez głowę cienką, białą koszulkę i dotknięcie jej nagiego ciała przyprawiło go o dreszcz podniecenia. Czuł ucisk jej piersi na swoim ciele, dotknięcie jej nóg uplecionych z jego nogami. Całowała całą jego twarz, językiem dotykała płatków uszu, palcami muskała jego brwi, nos, czoło. Położył dłonie na jej udach i mocno przycisnął do siebie. Gdy poczuła dotknięcie jego nabrzmiałego członka, jęknęła cicho i rozchyliła nogi.

Jego dłonie wędrowały po jej ciele. Odsunął ją nieco od siebie, żeby móc całować jej piersi. Wreszcie położył się na niej, znieruchomiał na chwilę, głęboko oddychając, by chociaż na chwilę opanować narastające podniecenie. Obawiał się, że nie zdoła się powstrzymać i jego nasienie znajdzie się na wełnianym kocu, a nie wewnątrz niej. A ona pragnęła go, czekała. Rozchylił mocniej jej nogi, palcami dotykał miękkiej skóry jej ud. Wygięła się ku niemu i powtarzała raz za razem jego imię.

Delikatnie przysłonił dłonią jej usta, by nikt w ogólnej izbie nie słyszał jej namiętych okrzyków, ukląkł pomiędzy jej udami i powoli połączył swe ciało z jej ciałem. Zamknął oczy, a ona objęła go ramionami. Pragnęła, by znalazł się bliżej, jeszcze bliżej, głębiej.

- Merriku - szepnęła.

Nie potrafił się już powstrzymać, chociaż bardzo tego chciał.

Poruszył się gwałtownie, a potem znieruchomiał, uniesiony na rękach ponadnią. Powtarzała znów jego imię, a on wiedział, że bierze go takiego, jaki jest, że go akceptuje. Pragnął, by ta chwila trwała wiecznie.

Leżeli potem blisko siebie. Położyła prawą nogę na jego brzuchu, policzek przycisnęła do jego piersi. Jej włosy, wilgotne nieco, rozsypały się wachlarzem na jego ramieniu. Pocałował ją w czubek głowy i mocniej objął ramionami.

- Doprowadziłaś mnie niemal do szaleństwa - szepnął. - Żałuję tylko, że nie mogłem widzieć twojej twarzy, kiedy osiągnęłaś szczyt rozkoszy.

Przesunęła kolano tak, że dotknęła nim jego podbrzusza.

- Jeśli nie przestaniesz poruszać się w ten sposób, to zaraz wezmę cię jeszcze raz, a myślę, że jesteś trochę obolała po tym co było.

Uniosła nieco głowę i pocałowała go w pierś. Potem całowała j e g o ramiona, szyję. Wdychała ostry zapach j e g o ciała, zmieszany z jej zapachem.

Nagle powiedziała:

- Erika zabił mężczyzna.

Merrick znieruchomiał. Laren położyła się obok niego i palcami skubała włosy na jego piersi.

- Skąd wiesz? - zapytał.

- Pamiętam, że stał nade mną i śmiał się triumfująco. Widocznie nie byłem zupełnie nieprzytomna. Stał tam, Merriku, nic nie mówił, tylko śmiał się. Niestety, nie widziałam jego twarzy, ale wiem, że się cieszył. Z pewnością zdawał sobie sprawę, że tylko ja, a nie ktoś inny, będzie podejrzany o zabicie Erika. Nie mam oczywiście pewności, że to on zamordował twojego brata, ale wydaje się to prawdopodobne.

- Jesteś pewna?

- Tak.

Merrick zaklął cicho. Laren zorientowała się, że powinna poczekać z przekazaniem mu tej informacji, ale teraz było już za późno.

- Ani Oleg, ani ja nie dowiedzieliśmy się niczego po dzisiejszych rozmowach z naszymi ludźmi. Po tym, co usłyszałem od ciebie, domyślam się tylko, że ten mężczyzna musiał śledzić cię, kiedy szłaś na szczyt. Być może chciał cię zabić, ale gdy zobaczył Erika, ukrył się i czekał, co będzie dalej. Wszyscy wiedzieli, że mój brat miał na ciebie ochotę. Kiedy uciekłaś uderzył Erika. Gdy zobaczył cię nieprzytomną na ścieżce, wiedział, że wygrał. Posądzenie padnie na ciebie.

- Jest tylko jeden mężczyzna, który mógł to zrobić.

- Tak. Ale musimy być pewni. Absolutnie pewni. Pocałowała go znów, potem jeszcze raz, nie mogąc się powstrzymać. Jej dłonie bezwiednie wędrowały po ciele Merrika: dotykała jego brzucha, wplotła palce w gęste włosy na jego piersi. Gdy wyczuła jego podniecenie, szepnęła:

- Nie wyobrażałam sobie, Merriku, że może być tak wspaniale.

- Ani ja - odpowiedział. - Ani ja.

Deglin opróżnił kubek z piwem i otarł dłonią usta.

- Bardzo dziś gorąco. Paskudna pogoda - powiedział, nalewając sobie kolejną porcję z beczułki stojącej obok niego. Spojrzał na trzy kobiety piorące ubrania w ogromnej balii ustawionej pod dębem i skrzywił się. - Tak samo paskudna jak ona. Ta cholerna suka.

- Jak kto? - zapytał Oleg, patrząc w stronę kobiet.

- Ta suka, Laren. Mówię ci, Oleg, ona jest nic niewarta. Zupełnie nic. - Wypił spory łyk piwa i

mówił dalej. - Otumaniała Merrika, potem została jego dziwką. O tak, udawała, że pali się do niego, tak jak to cholerne słońce pali moje plecy.

Oleg skinął tylko głową. Siedział pochylony, sącząc piwo z kubka. Nie chciał, żeby Deglin dostrzegł na jego twarzy wyraz narastającego gniewu. Zależało mu na tym, aby mówił dalej Deglin wypił już dobre pół tuzina kubków mocnego piwa, zanim zaczął mówić o Laren. Oleg starał się zachować spokój. Czekał Nagle w jego pamięci pojawił się obraz Laren przewieszanej przez kolana Merrika z obnażonymi, zakrwawionymi plecami. Zastanawiał się, czy Merrik mógł sobie wtedy wyobrazić, że ta nieszczęsna dziewczyna, której rany opatrywał, zostanie kiedyś jego żoną. Równocześnie słuchał, jak Deglin mówi o Laren i Tabym, o tym, jak usidlili Merrika, jak nastawili go przeciwko niemu i na jaką karę zasłużyli. Letnie słońce przygrzewało mocno, ale Oleg nie uważał, że jest zbyt gorąco. Czuł na twarzy lekki powiew wiatru, niosącego zapach dojrzewającego jęczmienia. Spojrzał na Deglina i zdumiał go wyraz gniewu i nienawiści na jego twarzy. Ale było w niej i coś więcej, coś, czego Oleg nie potrafił czy nie chciał zauważyć i zrozumieć. Był to wyraz cierpienia, głębokiego bólu. Nie, nie widział tego. Miał tylko ochotę ścisnąć dłońmi jego szyję i pozbawić go życia. Nie zrobił tego. Siedział, nadal słuchał i udawał zamyślonego.

Deglin wyraźnie tracił panowanie nad sobą. Ścisnął w dłoniach kubek z piwem i mówił głosem tak chłodnym jak zimowy, mroźny wiatr.

- O tak, to jest przebrzydła dziwka i powinno się ją zabić. Spójrz, co zrobiła Erikowi, a wszyscy uznali ją za niewinną, gdy tylko stwierdziła, że jest bratanicą Rollona. Na bogów, toż trzeba być szaleńcem, żeby jej uwierzyć. Ona nie jest nikim więcej jak niewolnicą. Merrik znalazł ją w Kijowie. Jest niewolnicą, a ten rzekomy braciszek to prawdopodobnie jej dziecko. Bękart i niewolnik.

- Nie wierzysz, że jest bratanicą Rollona? Deglin splunął na ziemię.

- Okłamała wszystkich i na razie jest górą. Merrik okazał się słaby i naiwny. Nie jest już dla mnie takim człowiekiem, za jakiego go uważałem, chociaż kiedyś był tak samo odważny jak jego nieszczęsny brat. O, tak, zawiódł nas, żeniąc się z tą zmiją. Wynoszę się stąd. Powinienem być odejść z Thoragassonem. Błagał mnie, żebym z nim poszedł, ale powiedziałem, że zostanę z Merrikiem, bo powinienem być lojalny wobec jego rodziny.

Oleg powstrzymał się, choć miał ochotę powiedzieć, że przecież wszyscy wiedzą, że Thoragasson go nie chciał, chociaż nie udało mu się pozyskać Laren. Przed wyjazdem oznajmił chłodno, że nie lubi takich marnych ludzi. Wystarczająco drażniła go małostkowość własnej córki, żeby chciał znosić jeszcze humory Deglina. Oleg miał ochotę zaproponować mu, żeby ożenił się z Lettą, bo ona podziela jego niechęć do Laren i Merrika, ale zachował tyle rozsądku, by o tym nie wspominać. Milczał przez chwilę, a potem powiedział:

- Erik bardzo chciał przespać się z Laren. Z pewnością poszedł za nią ścieżką prowadzącą na szczyt. Czy uderzyła go, broniąc się? Mówi, że nie. Ale nawet, gdyby to zrobiła, tu w obronie własnej, czyż nie tak?

Deglin przybrał nagle srogi wygląd, co wyglądało dziwnie, gdyż był tak pijany, że nie potrafiłby utrzymać się na nogach.

- Ona jest niewolnicą! - zawołał. - Erik miał prawo gwałcić ją, kiedy tylko chciał. To jego prawo.

- To nie ma teraz znaczenia. Merrik wierzy, że ona nie zabiła Erika. Zresztą prawie wszyscy uważają, że skoro jest bratanica Rollona, to kłamstwo nie może leżeć w jej naturze.

- Ha, ha! Ona zabiła Erika, bo wiedziała, że ma już Merrika Wiedziała, że Erik nie odeśle Sarli i nie weźmie jej, więc nic miała innego wyboru, jak zabić mężczyznę, który był panem Malverne, bo wówczas Merrik odziedziczy majątek. Tak. Ona chciała zostać panią Malverne i teraz to osiągnęła.

- Znaleźliśmy ją nieprzytomną. Uderzyła się głową o skałę Sam widziałem potężnego guza z tyłu jej głowy. Jak to sic mogło stać?

- Tak, straciła przytomność, ale wcześniej zabiła Erika W panice uciekała z miejsca zbrodni.

- Zastanawiam się... - powiedział Oleg, wpatrując się w trzymany w ręku kubek z piwem - zastanawiam się, czy Erika nic zabił ktoś, kto chciał, by oskarżono właśnie ją. Czy to nie ona była obiektem nienawiści. Co o tym sądzisz, Deglinie? - dokoń czył patrząc mu w oczy.

Na twarzy Deglina pojawił się wyraz paniki. Siedział nieruchomo, śmiertelnie blady, i milczał.

- Niektórzy nie lubili jej, nie dowierzali - ciągnął dalej Oleg. - Ty, Deglinie, nienawidzisz jej bardziej niż inni. Czy nie odebrała ci tego, co należało do ciebie? Byłeś tu skaldem przez pięć długich lat, a teraz jesteś nikim. O, tak, obdarła cię ze wszystkiego, co miałeś. Czyż nie przez nią Merrik cię oparzył, gdy ona przypadkowo wpadła w ogień?

- Tak, ona to wszystko sprawiła - zawołał Deglin, uderzając się pięściami w uda. - Teraz wszystko powiem. Do tej pory milczałem, starając się chronić Merrika, ale teraz powiem prawdę. Nadeszła pora, żeby ta suka poniosła zasłużoną karę za swoją zbrodnię. Nie będę dłużej osłaniał tej rodziny. Nic im nie jestem winien. - Deglin zerwał się i stanął wyprostowany. Oczy mu błyszczały. Mówił wyraźnie, poruszał się pewnie, jak gdyby nagle, w cudowny sposób, wytrzeźwiał. - Widziałem, jak uderzyła Erika, a potem, gdy zobaczyła, co zrobiła, uciekła. Upadła i straciła przytomność, ale wcześniej zabiła Erika. Przysięgam, widziałem wszystko. Nic zabiła, broniąc się przed gwałtem, bo ona też go chciała i dopiero potem, gdy ją wziął, gdy był nasycony i zaspokojony, uderzyła go w głowę, zabijając go. Tak, widziałem wszystko, widziałem, jak zamordowała Erika. Gotów jestem przysiąc.

W tym momencie pojawiła się Laren. Twarz miała białą jak płótno rozciągnięte na krosnach.

- Dlaczego kłamiesz. Deglinie? Dlaczego?

- Ty bezwstyna dziwko! - krzyknął Deglin. - Zniszczyłaś wszystko. Byłem podziwiany i szanowany, dopóki Merrik nie znalazł cię na targu niewolników. Ukradłaś mi wszystko. Wszystko! Ty zabiłaś Erika. Widziałem, jak to zrobiłaś. Uderzyłaś go kamieniem w głowę, kiedy jeszcze leżał na tobie, między twoimi nogami, oszołomiony pożądaniem. Tak, zabiłaś go, ale najpierw uwiodłaś. Zabiłaś go, bo chciałaś mieć Malverne. Czy Merrika też zabijesz?

Patrzyła tylko na niego. Siła jego nienawiści była wprost obezwładniająca. Chciała mu powiedzieć, że przecież oboje mogli pełnić rolę skaldów, że dość jest ludzi, którzy chcieliby słuchać ich opowieści.

- Dlaczego tak mnie nienawidzisz? - zapytała.

- Powinienem być cię zabić, kiedy zobaczyłem cię leżącą tam na szczycie. Powinienem... - Deglin ruszył w jej stronę z wyciągniętymi rękami, jak gdyby chciał schwycić ją za gardło.

Oleg podniósł się powoli, upuszczając swój kubek na ziemię Prawą ręką złapał Deglina za kark i odwrócił go do siebie.

- Udusiłbyś Laren, ty podły wężu? Kłamiesz - powiedział patrząc mu w oczy. - Kłamiesz i teraz jest to jasne dla mnie i dla Merrika. To ty zabiłaś Erika, bo chciałaś, żeby oskarżon.. Laren. Ona pamięta, że stanęłaś nad nią i śmiałaś się triumfująco Zabiłaś go i wiedziałaś, że na nią padnie

podejrzanie. Jesteś głupcem, Deglinie. Zazdrość i zawiść pomieszały ci zmysły.

Oleg uwolnił skalda i patrzył, jak ten, z trudem łapiąc powietrze, osuwa się na kolana. Uniósł nogę, ale powstrzymał go Merrik.

- Nie, Oleg. Wystarczy.

Deglin odwrócił głowę i zobaczył Merrika. Zrozumiał, że znalazł się w pułapce. Próbował coś powiedzieć, ale ze ściśniętego strachem gardła nie był w stanie wydobyć nic poza cichym jękiem. Łzy napłynęły mu do oczu. Zdawało się, że zapadł się w sobie.

- Zasłużył na śmierć, Merriku - powiedział Oleg.

- Tak, zasłużył. Zamordował mojego brata i to z takich pobudek, że zakrawa to na szaleństwo. Zabierz go do kuźni i niech Snom przykuje go łańcuchem blisko paleniska. Niech się posmaży we własnym pocie.

- Nie! Ja nie zabiłem Erika. To prawda, że zobaczyłem ją, gdy leżała nieprzytomna na ścieżce, i byłem zadowolony, że wcześniej widziałem martwego Erika, ale to ona musiała go zabić. Wiem, że to zrobiła!

Laren patrzyła na Olega, gdy odprowadzał Deglina, który szamotał się, próbując coś jeszcze powiedzieć.

- I już po wszystkim - szepnęła.

- Tak. Pozostaje mi tylko zapytać mojej żony, a równocześnie skalda, co mam zrobić z Deglinem?

Laren milczała. Patrzyła na łąk jęczmienia, nad którym krążyło stado ptaków, wyjadających ziarna z kłosów. Zobaczyła niewolnika, który tłukł kijem w ogromny żelazny garnek, próbując wypłoszyć kosa.

- Nie dość, że zabił Erika, to jeszcze zrobił to z wyjątkowo niskich pobudek - dodał Merrik,

- Tak, to prawda. Nie rozumiem go jednak. Dlaczego nie zabił po prostu mnie? Przecież on nie miał powodu nienawidzić E r i k a. Dlaczego tak postąpił?

- Ponieważ wiedział, że gdyby zabił ciebie, obdarłbym go ze skóry. Mordując Erika, przekonany był, że to ty zostaniesz oskarżona, a więc osiągnie cel, nie narażając się na żadne podejrzenia. Śmiałyby się z nas w kułak i tylko obserwowal, jak działamy zgodnie z j e g o życzeniem.

- Bardzo mi przykro z powodu śmierci Erika.

- O. tak. Umrzeć tylko po to, żeby ktoś inny mógł zostać oskarżonym... Żałuję go szczerze. Ale teraz mamy winnego. Nie mówiłem ci jeszcze, że wysłałem posłańca do mojego starszego brata, Rorika, na wyspę Hawkwell. Nie wątpię, że wkrótce przybędzie tu ze swoją żoną Miraną. Ale teraz odpowiedz na moje pytanie. Co mam zrobić z Deglinem?

- Może wysłać go do mojego stryja. Niech on wymierzy mu sprawiedliwość - odparła po namyśle.

Merrik skrzywił się.

- Tak, byłoby to jakieś wyjście. Rollon kazałby rozerwać Deglina czwórka koni albo zawiesiłby go głową na dół tuż obok wygłodzonego wilka. Twój stryj, o ile się nie mylę, nie słynie z łagodności.

- Nie. Potrafi być okrutny, zwłaszcza w stosunku do ludzi, którzy skrzywdzili tych, których kocha. Wiadomo, że wikingowie nie należą do ludzi łagodnych. Ja też bym go zabiła, ale nie tak okrutnie.

- Co byś zrobiła?

- Myślę, że zaprowadziłabym go głęboko w las, dałabym mu szylet i zostawiła. Zawsze dumny był ze swojego sprytu. Niech się uratuje, jeśli potrafi.

- I kto wie, czyby się nie uratował. Nie mogę znieść myśli o tym, że ocaliłby życie. Byłoby to

obelgą dla bogów i wszystkich naszych ludzi.

Laren westchnęła.

- Masz rację. Zabij go. - Milczała przez chwilę, a potem dodała: - Prawdę mówiąc, nie przyznał się, że zabił Erika.

- Zamordował mojego brata.

- Przysięgał tylko, że widział mnie nieprzytomną, zresztą i ja to pamiętam, Merriku. - Powiedz mi, czy nie masz co do jego winy żadnych wątpliwości?

- Żadnych.

Mieszkańcy Malveme przyznali, że Deglin jest winny. Wszyscy słyszeli, co mówił o Laren, wiedzieli, jak nienawidził jej za to, że pozbawiła go pozycji skalda. Ktoś z załogi Merrika opowiedział, jak Deglin z zazdrości wtrącił Laren do ogniska, co skończyło się poważnym oparzeniem nogi. Nikt nie chciał, by wysłać go do księcia Normandii, chcieli, żeby zginął tutaj, im szybciej, tym lepiej. Całe srebro Deglina oddano Merrikowi jako okup za śmierć brata. Taki był zwyczaj. Wykonanie egzekucji również było jego prawem i obowiązkiem. Merrik postanowił załatwić to jednym pchnięciem sztyletu. Zdecydował się wykonać wyrok o świcie następnego dnia.

Poranek był chłodny, nisko na niebie wisiały ciężkie czarne chmury. Przed kuźnią stali wszyscy mieszkańcy Malverne. Kiedy jednak Merrik, kowal Snorri i Oleg weszli do wnętrza, by wyprowadzić Deglina, zastali go martwego. Zdołał się uwolnić i wbił sztylet w swoje serce. Odebrał sobie życie starym sztyletem Erika, oddanym kowalowi do naprawy, po to, by mógł się nim teraz posługiwać Merrik.

- Na wszystkich bogów - zawołał Snorri. - Powinienem go pilnować tej ostatniej nocy! Odszedłem, żeby nie słuchać jego jęków i błagań, by go uwolnić. Przeze mnie stracił życie z własnej ręki.

Wszyscy narzekali, że jego śmierć była zbyt szybka, zbyt łatwa. Merrik zastanawiał się, dlaczego Deglin nie próbował uciec. Na pewno umrzeć na wolności jest lepiej niż w niewoli. Na pewno śmierć na wolności jest lepsza niż odebranie sobie życia. Stało się jednak inaczej.

Merrik kazał zanieść ciało Deglina do lasu. Ten człowiek nie zasługiwał na tradycyjny pogrzeb. Laren patrzyła, jak Merrik wyciera krew Deglina z ostrza sztyletu wyciągniętego z jego piersi. Przez chwilę patrzył na sztylet, po czym wręczył go kowalowi.

Kiedy po tygodniu ktoś natknął się w lesie na szczątki Deglina, okazało się, że pozostała tylko garść kości i trochę zakrwawionych łachmanów.

Merrik i Laren ustalili, że do Normandii, na dwór stryja Rollona, wybiorą się zaraz po żniwach, co pozwoli im wrócić przed nadejściem pierwszych zimowych sztormów. Tymczasem czekali na przybycie brata.

Pewnego popołudnia usłyszeli radosne okrzyki. Zobaczyli ludzi gromadzących się na pomoście i na brzegach fiordu.

Do Malverne przybył Rorik, starszy brat Merrika.

Laren leżała na podłodze i śmiejąc się usiłowała uniknąć ostrego jęzora ogromnego psa, który koniecznie chciał ją polizać po twarzy. Nie pomagało szarpanie za gęste kudły ani odpychanie napastnika.

- Nie stój tak nade mną! - zawołała. - Pomóż mi!

- Kerzog, zostaw ją, ty głupi psie. Chodź tu.

Kerzog polizał Laren jeszcze raz, potem poderwał się i skoczył łapami na pierś Merrika z taką energią, że niewiele brakowało, a powaliłby go na ziemię.

- Widzę, że Kerzog nadal uwielbia piękne kobiety i pamięta, jak mój braciszek dzielił się z nim mięsem ze swojego talerza - powiedział Rorik, patrząc z uśmiechem na swojego ogromnego brytana, który nie rezygnował z prób polizania Merrika po twarzy.

- Co najmniej sześć razy dziennie muszę się myć - powiedziała Mirana do Laren. - Kerzog jest równie namiętny jak mój mąż, a przy tym znacznie silniejszy.

- Sześć razy? Można powiedzieć, że żaden mężczyzna, nawet mój brat, nie jest tak namiętny jak to psisko - zauważył Merrik.

- Widzę, że twój nowy małżonek jest tak dowcipny jak nikt z naszej rodziny - stwierdził Rorik Haraldsson, uśmiechając się do Laren. - A ty, jak słyszałem, jesteś skaldem. To coś zupełnie niezwykłego. I ja, i moja żona chętnie posłuchalibyśmy twoich opowieści.

- Nasi synowie również - dodała Mirana, wskazując na dwóch małych chłopców podobnych do siebie jak dwie krople wody. Obaj mieli włosy czarne jak ich matka, a po ojcu oczy niebieskie jak zimowe niebo. Byli śliczni. Kręcili się wokół Taby'ego, patrząc na niego nieco podejrzliwie, ale z zainteresowaniem.

- Już za chwilę będą się razem bawić, mocować i krzyczeć - powiedziała uspokajająco Mirana.

Istotnie, miała rację. Nie minął kwadrans, a chłopcy bawili się jak najlepsi przyjaciele i zmagali ze sobą jak najgorsi wrogowie. Merrik i Rorik rozmawiali cicho i Laren domyślała się, że mówią o Eriku. Wyszli potem razem i poszli w stronę cmentarza, by podumać nad świeżymi mogiłami brata i rodziców.

- Wiele tu się działo - powiedziała Mirana, potrząsając głową. - A i ty musiałaś znieść tyle przykrości. Dobrze, że chociaż w Sarli znalazłaś przyjaciółkę.

- O, tak, ona jest dla mnie jak kochająca siostra.

- A ty jesteś bratanicą sławnego Rollona z Normandii!

- Ale nadal ma tylko trzy suknie - wtrąciła Sarla, podchodząc do nich. - Ileria nie wstaje od krosien, bo przecież pani na Malverne nie może wprawiać ludzi w zakłopotanie brakiem strojów. Nie chcemy, by wróciła do Normandii, wyglądając gorzej niż wieśniaczka. Czy udało ci się pokonać opory Merrika, Laren?

- Nie. On nadal uważa, że bezpieczniejsza będę, jeśli pozostanę tutaj - odparła Laren. - Ale nie martw się, jest to dla niego zbyt ważne, żeby się długo upierał.

Kobiety roześmiały się. Kerzog zaszczekał i ruszył prosto na Miranę, która krzyknęła i schowała się za Laren. Potężny brytan przewrócił je obydwie i teraz stał nad nimi, poszczekując radośnie i merdając ogonem.

Kiedy Merrik i Rorik wrócili do domu, pogrążeni w myślach, przywitały ich głośnie wybuchy śmiechu. Szybko minął im ponury nastrój. Życie znów pokonało śmierć i cały związany z nią ból.

Malverne pełne było ludzi. Mężczyźni polowali na jelenie i dziki, inni łowili ryby. Powietrze w izbie nasycone było smakowitym zapachem pieczonej dziczyzny oraz wonią smażonych śledzi i łososi. Laren patrzyła na leżących rzędami mężczyzn. Poczowała nagle szarpnięcie za spódnicę i zobaczyła Tabyego ubranego w długą, lnianą koszulę. Przyklękła obok braciszka.

- Obudziłeś się, Taby? Miałeś jakiś zły sen? Chłopiec przetarł piąstkami oczy i skinął głową.

- Powiedz mi, jak Merrik może być moim obrońcą, skoro chce wrócić tu, do Malverne. Sama mówiłaś, że wiking powinien zostać przy małym chłopcu, bronić go, strzec. Ja nie jestem głupi,



Laren. Wiem, że to miejsce j e s t daleko stąd.

Tak, to ona sama wymyśliła wikinga, wojownika i obrońcę.

Łzy napłynęły jej do oczu. To ona temu dziecku stworzyła bohatera, a teraz, ponieważ nie żyją w skaldowskiej opowieści, ale w realnym świecie, bohater musi go opuścić. I ona także.

Nie potrafiła wybrnąć z tej sprzeczności.

- Nie wiem, co zrobimy - szepnęła, przytulając go do siebie - ale coś wymyślimy.

Zobaczyła nagle Merrika - stał tuż obok nich. Patrzył tylko i nic nie mówił.

- Nie chcę rozstać się z tobą i Merrikiem - powiedział Taby. - Wcale nie muszę być księciem.

Merrik przykucnął i delikatnie dotknął ręki dziecka. Taby odwrócił się do niego. Żalotne skrzywienie ust chłopca sprawiło, że Merrik poczuł ukłucie w sercu. Głęboko odetchnął i powiedział spokojnie:

- Taby, pamiętasz, mówiłem ci, że to, kim jesteś, oznacza, że mogą zajść takie zdarzenia, na które żadne z nas nie będzie miało wpływu.

- Nie obchodzi mnie to, kim jestem - odparł Taby.

- Wiem, aleja nie mogę pozwolić, żebyś stał się kimś innym, niż powinieneś być. Możliwe, że pewnego dnia zostaniesz księciem Normandii. Nie masz wyboru.

Chłopiec wyrwał się gwałtownie z ramion Laren.

- Nienawidzę was! Nienawidzę was oboje! Wy po prostu chcecie się mnie pozbyć! - zawołał i pobiegł do izby, w której spały dzieci, małej izby, gdzie na jednym dużym łożu tłoczyło się co najmniej ośmiu chłopców.

Laren zerwała się i chciała pobiec za nim, ale Merrik ją powstrzymał.

- Pozwól mu odejść. Musi zrozumieć, że istnieją obowiązki, niekończąca się odpowiedzialność, którą kieruje się każdy z nas.

- Jest jeszcze mały, zbyt młody, by to wszystko zrozumieć. Ostatnie dwa lata były dla niego bardzo ciężkie. Nie zaznał dobroci, spokoju. Boi się wszystkiego, co nieznanne.

- Podobnie jak jego siostra. Zaczekaj teraz. Pójdę do niego na chwilę. Powiedz mi tylko, co myślisz o Roriku i Miranie.

- Ona jest piękniejsza niż Caylis i Megot. Merrik roześmiał się.

- Początkowo jej nie lubiłem. Uważałem ją za złą kobietę, bo jej przyrodni brat był gorszym potworem niż chrześcijański diabeł. A te jej czarne włosy i biała cera... Uważałem ją za wiedźmę. Myliłem się. Na bogów, jak to trudno być młodym. Wszystko wydaje się inne, niż jest w rzeczywistości, w wyobraźni widzisz jadowitego węża tam, gdzie jest tęcza. A co myślisz o moim bracie?

- Rorik wygląda jak prawdziwy wiking. Jest piękny, dobrze zbudowany, spokojny.

- I co jeszcze? - zapytał Merrik, unosząc brwi.

- Jego pies z pewnością zechce spać z nami, w naszym łóżku. Już się zorientował, że jestem słabsza niż Mirana, więc będzie leżał na mnie i lizał mnie po twarzy, dopóki nie zaschnie mu w pysku.

Merrik nachylił się, objął ją za szyję i mocno pocałował.

Ustalili, że odpłyną do Normandii mniej więcej za dwa tygodnie, kiedy księżyc wejdzie w pierwszą kwadrę. Merrik mianował jednego ze starszych mieszkańców Malverne swoim zastępcą, a Sarla miała pełnić obowiązki gospodyni. Taby był zasmucony i rozżalony. W dniu odjazdu pozwolił Laren ucałować się i uściskać, ale kiedy podszedł do niego Merrik, odwrócił się tyłem.

Laren dostrzegła ból malujący się na twarzy Merrika. Ogarnęła ją złość. Schwyciła Taby'ego za rękę i odwróciła do siebie.

- Jak możesz zachowywać się tak w stosunku do człowieka, który uratował ci życie? Człowieka, który i mnie uratował? Mężczyzny, który stara się pomóc ci odzyskać należną pozycję?

Taby stał z opuszczoną głową, bosą stopą grzebał w wyschniętej cierni.

- Odpowiedz mi, Taby. Pochodzisz z królewskiej rodziny, a zachowujesz się jak niewolnik. Co się z tobą dzieje?

- Laren, on mnie nie kocha. Laren cofnęła się o krok.

- Co ty powiedziałaś?

- Nie kocha mnie. Gdyby mnie kochał, nie zostawiłby mnie, nie wybrałby się do stryja Rollona, żeby mu powiedzieć, gdzie jestem.

- Cóż ty opowiadasz? Posłuchaj mnie. Merrik kocha cię bardziej niż kogokolwiek na świecie.

Taby potrząsnął głową.

- Nie, nie kocha mnie. Nawet ciebie zabiera ze sobą.

- Och, to inna sprawa. On wreszcie zrozumiał, że beze mnie nie uda mu się porozumieć ze stryjem Rollonem. Ja znam wszystkich na jego dworze. Mogę mu pomóc, jestem mu potrzebna. Ciebie zostawia tutaj, bo chce mieć pewność, że będziesz bezpieczny. Tylko dlatego tak postępuje. Gdyby musiał troszczyć się o twoje bezpieczeństwo, sam mógłby znaleźć się w trudnej sytuacji.

- A o ciebie się nie troszczy?

- Na pewno nie w tym stopniu. Wie, że sama potrafię sobie radzić. Dowiodłam tego.

- Ja też dowiodłem.

- Ależ ty jesteś uparty. - Laren wplotła palce w jego gęste włosy, - Posłuchaj mnie, Taby. Merrik zabiera mnie wyłącznie dlatego, że j e s t e m mu potrzebna. Ciebie zostawia, bo cię kocha i nie chce ryzykować, że może stać ci się coś złego.

- A nie boi się, że tobie może stać się coś złego? Potrząsnęła przecząco głową. Wiedziała, że Merrik boi się

o nią, ale znacznie bardziej o Taby'ego. Znała jego uczucia do tego chłopca, uczucia, których sam nie rozumiał, ale były one tak mocne, że czuł się wobec nich bezsilny. Godziła się z tym, chociaż w głębi serca odczuwała piekący ból.

- Mnie nie stanie się nic złego - powiedziała. - Chciałabym, żebyś podszedł teraz do Merrika i zachował się tak, jak powinien zachować się mężczyzna, którym będziesz w przyszłości.

Taby patrzył na nią przez dłuższą chwilę, a potem spojrzał w stronę Merrika, który rozmawiał z Olegiem i Roranem.

Ruszył ku niemu powoli. Kiedy Merrik odwrócił się w jego stronę, Laren zauważyła, że wyraz bólu w jego oczach zastąpił wyraz radości i ulgi. Objął chłopca i szeptał mu coś cicho do ucha. Co on mu mówi? Nigdy, nawet kiedy się kochali, kiedy rozmawiali, żartowali, nigdy nie patrzył na nią z takim zachwytem i czułością. Po raz pierwszy uświadomiła sobie, że jest zazdrosna o swego braciśka. Czowała, jak narasta w niej rozżalenie.

Odszukała wzrokiem Sarlę, podeszła do niej jeszcze raz, właściwie bez powodu, i uściskała ją na pożegnanie. Kiedy razem szły krętą ścieżką w stronę fiordu, instruowała ją, jak przyrządzać z malin i orzechów przyprawę do gulaszu z dziczyzny, który wszystkim wyjątkowo smakował. Sarla słuchała z przejęciem.

Laren! Opowiadaj! Opowiadaj! - zawołał ktoś.

- Tak, tak - dorzucił Roran. - Ty, moja pani, siedzisz beczynnie i tylko marzysz o Merriku, a my tu, przy wiosłach, łamiemy sobie grzbiety.

Przed chwilą zerwał się lekki wiatr i mężczyźni mogli wreszcie odłożyć wiosła. Odwrócili się i wyczekująco patrzyli na Laren.

- Opowiem wam prawdziwą historię - zaczęła. - Posłuchajcie. Zastępca księcia Rollona, Weland, opowiedział kiedyś pewną historię, która zdarzyła się na dworze króla francuskiego, Karola Trzeciego. Otóż król polecił mojemu stryjowi stawić się w Paryżu i złożyć przysięgę wierności lennej. Zgodnie z tradycją Rollon miał uklęknąć przed nim i w hołdzie ucałować jego stopę. Stryj Rollon z całą powagą ukląkł, ale wcale nie pocałował królewskiej stopy. Uchwycił króla za nogę i podniósł ją tak energicznie, że król zachwiał się i razem z tronem runął do tyłu na podłogę.

Merrick i jego ludzie wybuchnęli śmiechem.

- No i co zrobił król? - zapytał Stary Firren i splunął za burtę.

- Towarzyszący mu dostojnicy w pierwszej chwili zamarli, potem go podnieśli. Byli przekonani, że król każe zabić Rollona. Wiedzieli, że każdy z nich po takim pokazie siły straciłby życie. Król Karol stał przez chwilę bez ruchu, potem otrzepał piękną, purpurową szatę i spojrzał na Rollona. Dostojnicy przestępowali z nogi na nogę, coraz bardziej przerażeni. Nagle, ku ich ogromnej radości, król Karol uśmiechnął się, potem odchylił głowę do tyłu i roześmiał się głośno. Wreszcie zwrócił się do zebranych i powiedział, że cieszy go zuchwały pokaz gwałtowności Rollona, gdyż dowodzi on, że ten wiking dobrze będzie strzegł granicy. Teraz już żadna łupieżcza wyprawa nie zapaści się w górę Sekwany, by rabować wioski i miasta.

Wicie wszyscy, że tego króla nazywają Karolem Prostakiem Nie zasługuje na to miano, przynajmniej w tym, jak postąpił z moim stryjem. Oddał mu północno-zachodnią krainę w zamian za obronę kraju. Przez następne pięć lat nie było żadnego poważniejszego najazdu. Duńczycy i Norwegowie szanowali mojego stryja i bali się go. Miał wielu dobrze wyćwiczonych żołnierzy, budował dobrze uzbrojone fortece. Francuzi pod panowaniem króla Karola, po raz pierwszy od wielu lat, zaznali życia w pokoju.

Oleg podrapał się w nie ogoloną od czterech dni brodę i powiedział:

- Nie wiem, czy to prawda, ale mówią, że twój stryj odmówił udania się do Paryża i złożenia hołdu. Podobno kazał odpowiedzieć francuskiemu królowi, że „My nie znamy panów. U nas wszyscy są równi”.

- Nie wiem, czy mój stryj powiedział coś takiego, ale byłoby to w jego stylu. Jest wyniosły i nie boi się nikogo. Do Paryża jednak pojechał. Nie mam powodów, by nie wierzyć Welandowi. Zresztą Otta, minister mojego stryja, potwierdza tę relację. - Przerwała na chwilę, a potem dodała: - Być może Rollon dawniej obawiał się saksońskiego króla Alfreda, ale on już nie żyje od prawie dwudziestu lat, więc nikt nie zakłóca mu snu, nawet jego krewni, władcy Orkadów, którzy przy każdej okazji grożą mu, że go zniszczą, jeśli nie odda im części swych ogromnych posiadłości. O, tak, lordowie Orkadów są groźni i bezwzględni.

- A więc to prawda, że Rollon pochodzi z Orkadów?

- Tak, to prawda. Stryj Rollon powiedział mi kiedyś, że jeszcze nie tak dawno jego ród należał do zupełnie dzikiego plemienia.

- Jak dzikiego? - zapytał Roran.

- Byli tak dzicy, że nawet nie widzieli powodu, żeby za potrzebą wychodzić z domu.

Mężczyźni roześmiali się. Laren odwróciła się tak, by lekki południowy wiatr chłodził jej twarz.

Morze było spokojne, na błękitnej wodzie z rzadka tylko pojawiały się niewielkie grzywacze. Płynęli blisko brzegu, tak by łąd zawsze znajdował się w zasięgu wzroku. Przy ujściu Sekwany powinni znaleźć się przed zmrokiem, jeśli tylko utrzyma się pomyślny wiatr, a deszczowe chmury odsuną na północ,

- Oddać tę ziemię twojemu stryjowi to zupełnie tak, jak gdyby kłusownika zrobić gajowym - powiedział Merrik. - O, nie, ten Karol Trzeci wcale nie wygląda na prostaka. Dał Rollonowi to, co on i tak już miał. Francuski król to całkiem mądry człowiek.

- Mówisz tak, jak gdybyś mojego stryja uważał za naiwne dziecko, które pozwala wodzić się za nos.

Merrik roześmiał się.

- Och, wybacz, Laren, że tak się wypowiadam o twoim niezwykłym stryju. Wiem, że jest mężczyzną godnym szacunku i poważania. Chciał utrwalić swoją władzę i osiągnął to. Oszczędził sobie wielu kłopotów i otrzymał to, co chciał, dla siebie i swoich spadkobierców. Jeśli człowiek chce się gdzieś na stałe osiedlić, nie powinien wdawać się w spory z sąsiadami. Powiedz mi coś więcej o ludziach z otoczenia stryja.

- Otta, odkąd został wygnany z Norwegii przez króla Haralda, zawsze był przy boku Rollona. Jest młodszy od stryja i niezwykle bystry. Weland, zastępca Rollona, jest jego przyjacielem od dziecka. Razem walczyli, ożenili się w tym samym czasie, potem obaj, też prawie równocześnie, stracili żony. Są sobie bardzo bliscy.

Mężczyźni zaczęli rozmawiać o innych sprawach. Laren usiadła obok Starego Firrena, który mocno trzymał w dłoni ster, i wystawiła twarz na popołudniowe słońce. Wkrótce zasnęła. Obudziła się o zachodzie słońca. Merrik podszedł do niej i wyciągnął rękę w stronę brzegu.

- Zbliżamy się do ujścia Sekwany. Popłyniemy w górę rzeki. Obozowisko założymy w pobliżu Rouen. Chciałbym, żebyśmy wszyscy byli umyjni i ładnie ubrani, zanim wybierzemy się do pałacu twojego stryja.

Laren pomyślała o swoich trzech nowych sukniach, uszytych przez Ilerię, z cienkiego lnianego płótna, przechowywanych w kufrze Merrika. Również chciała się dobrze zaprezentować.

O zmroku przybili do brzegu i wyciągnęli łódź na wąski skrawek plaży, otoczony gęstym, bukowym lasem. Wieczór był ciepły. Słychać było brzęczenie owadów i ciche pluskanie wody o piaszczysty brzeg. Wokół panował spokój. W pobliżu nie widzieli żadnej wioski, jednak Merrik nie omieszkiał przypomnieć Ellcrowi o jego obowiązkach:

- Bądź czujny - powiedział. - Pamiętaj, że masz swoim nosem wyczuć niebezpieczeństwo.

- Nie martw się, Merriku. Mój nos j e s t zawsze w pogotowiu - odparł Eller.

Merrik martwił się jednak, chociaż nie z obawy o niespodziewany napad, ale dlatego, że pozwolił Laren uczestniczyć w tej ekspedycji. Uległ jej logicznym argumentom. Przekonała go, że stryj mógłby go odprawić, a nawet kazać zabić, rozłoszczony nieprawdopodobną opowieścią. Wywody te nie były pozbawione sensu, ale nie zmieniało to faktu, że sytuacja, w której się znalazł, była mocno skomplikowana.

Nie przejmował się zbytnio tym, że Rollon może być niezadowolony, gdy dowie się, że poślubił jego bratanicę, przeznaczoną na żonę dla króla zaprzyjaźnionego kraju. Przypuszczał, że Rollon pogodzi się z tym faktem. Z niepokojem myślał natomiast o zdrajcy, który doprowadził do porwania Laren i Taby'ego. Czy tym zdrajcą była Helga? Wydawało się to prawdopodobne i Laren w swojej skaldowskiej opowieści właśnie ją oskarżała. Merrik nie był jednak o tym w pełni przekonany. Z

doświadczenia wiedział, że często to, co wydaje się oczywiste, później okazuje się złudne.

Odwrócił się na bok i objął ramionami śpiącą obok niego Laren. Ciepło i zapach jej ciała sprawiły, że ogarnęło go podniecenie. Odsunął loki, które opadły jej na twarz, i pocałował ją. Nie obudziła się.

Zasypiał już, kiedy usłyszał jej przeraźliwy krzyk. Miotła się gwałtownie, odpychała go, biła zaciśniętymi pięściami i krzyczała rozpaczliwie.

- Obudź się, Laren. To tylko zły sen, nic więcej! Otworzyła oczy i potrząsnęła głową. Oddychała ciężko, z trudem mogła opanować szloch.

- Ten sam sen? - zapytał. Skinęła głową.

- Już dawno nie dręczył cię ten koszmar. Czy znów śnili ci się ci sami mężczyźni, którzy was uprowadzili?

- We śnie wyraźnie widzę ich twarze. Jak myślisz, Merriku, czy oni nadal są w Rouen?

- Tych ludzi z pewnością tam nie spotkasz, ale są tam inni. Do licha, nie powinienem był ci ulec. Należało zostawić cię w Malveme - powiedział Merrik, a potem zaklął.

- Przy tobie nic mi nie grozi. W to nie wątpię. Przykro mi, że cię obudziłam.

- Nie przejmuj się. Ze mną będziesz bezpieczna. Zabiję każdego, kto chciałby cię skrzywdzić. Teraz uspokój się, jest noc.

Przytuliła się do niego, szukając ciepła jego ciała.

- Czy tęsknisz za Tabym? - zapytała.

- Bardzo. Wiem, że ten chłopiec będzie radością, a zarazem smutkiem w moim życiu. Zatrzymam go przy sobie, jeśli nie będzie potrzebny twojemu stryjowi.

- Masz znakomite oko - powiedziała po chwili.

- Co masz na myśli?

- Był brudnym, zasmarkanym chłopcem, kiedy go zobaczyłeś, a jednak zwróciłeś na niego uwagę. Dostrzegłeś, kim naprawdę jest, i zająłeś się nim.

- To prawda, chociaż nie myślałem wtedy o jego pochodzeniu. Ty zresztą byłaś tak samo brudna i tak chuda, że mógłbym dłonią objąć twoją szyję, a ciebie też wziąłem, uratowałem, pomogłem ci zostać skaldem, a wreszcie ożeniłem się z tobą.

Uniosła się na łokciu, próbując w ciemnościach dostrzec jego twarz. Czowała na swej twarzy jego oddech.

- Jesteś dobrym człowiekiem, Merriku.

- Czy to wszystko, co we mnie widzisz? Pocałowała go w policzek i powiedziała:

- Nie, jesteś również moim kochankiem, chociaż można powiedzieć, że potrzebujesz więcej doświadczenia.

Merrik skarcił ją klapssem w pupę, ale kara szybko zmieniła się w pieszczotę.

Odsunęła się od niego i zapytała:

- Co będzie z Sarlą? Nie znam waszych zwyczajów, nic wiem, jak traktujecie wdowy. Stryj Rollon zapewne wydałby ją za innego mężczyznę albo zatrzymał dla siebie.

- Mój ojciec nie postąpiłby w ten sposób. Kobieta ma prawo odmówić poślubienia dowolnego mężczyzny. Rodzice ustalają posag i inne warunki małżeństwa, ale decyzja należy do kobiety.

- Cieszę się, że to słyszę. Pamiętaj jednak, że stryj Rollon, składając hołd królowi Karolowi, stał się chrześcijaninem. Często powtarza, że nie ma nic przeciwko tej religii, gdyż daje mu przywileje,

jakich nie miał wcześniej. No i chrześcijańscy mnisi błogosławią takie jego postęпки, które nie spotkałyby się z aprobatą bogów czczonych przez wikingów.

- Takie choćby jak traktowanie kobiet jak przedmiotów wykorzystywanych dla własnych przyjemności. Twój stryj jest sprytnym człowiekiem, a przy tym bezwzględny.

Laren wyczuła udawany podziw w jego głosie i skarciła go uderzeniem pięści w brzuch. Mruknął, a potem złapał jej rękę i podniósł do ust. Całował jej palce, dłoń, potem znów przytulił ją do siebie.

- Jeśli Sarla zechce, to odeślę ją do domu rodziców - powiedział po chwili.

- Ona kocha Cleve'a i on też ją kocha. Merrik znieruchomiał.

- Mam nadzieję, że się mylisz. Oznaczałoby to, że zdradzała mojego brata, a nad tym nie mógłbym przejść do porządku dziennego. Mój brat nie zasłużył na to, by żona go zdradzała.

- Na wszystkich bogów, Merriku! Twój brat brał sobie do łóżka Megot i Caylis, nie licząc się z obecnością Sarli! Mówisz o jej zdradzie, a co z nim?

- Żonaty mężczyzna ma prawo żyć z inną kobietą. Kobieta nie może zdradzać męża, bo gdyby poczęła, urodziłaby bękarta. To jest niedopuszczalne, Laren. Czy Sarla żyła z Cleve'em?

- Nie. Jestem pewna, że nie. Oboje są ludźmi honoru. Czują się winni z powodu swoich uczuć i na pewno nie posunęli się zbyt daleko.

- Muszę to wszystko rozważyć. Sytuacja jest kłopotliwa. Lubię Cleve'a, ale co on może dać Sarli? Przemyślę sobie to wszystko.

- A czy ty, Merriku, będziesz sobie brał inne kobiety?

- Erik uważał, że powinienem. Kto wie? Zresztą ty, jak dotąd, starasz się uchodzić za kobietę oziębłą, którą niewiele obchodzi rozkosz, jaką mogę jej dać. Tolerujesz mnie, nic więcej. Ziewasz z nudów, kiedy ja osiągam rozkosz i to gasi moje podniecenie. - Bezskutecznie starał się, by jego głos brzmiał poważnie.

Roześmiała się i oparła dłonie na jego brzuchu. Czowała, jak napinają się jego mięśnie, jak wstrzymuje oddech w oczekiwaniu bardziej śmiałych pieszczot. Uśmiechnęła się w ciemności, ale nie przesunęła dłoni niżej.

- To prawda - powiedziała z udawanym smutkiem. - Nie mogę zmusić się, by dać ci rozkosz. Zobacz, nie potrafię nawet przesunąć dłoni niżej, tam gdzie pewnie byś sobie życzył. Co mam zrobić? Złapał ją za rękę, przesunął w dół i przycisnął do siebie.

- Teraz przynajmniej nie musisz nic robić, dopóki nie zachęcę cię do tego - powiedział, śmiejąc się.

Już po chwili zauważyła, że jej palce poruszają się bezwiednie. Chciała pieścić go nadal, chciała, by drżał z podniecenia.

Szybko osiągnęła to, co chciała. Po chwili ich ciała połączyły się. Zamknęła oczy. Pragnęła, by znalazł się jeszcze bliżej niej jeszcze głębiej. Uniosła biodra ku górze, potem jeszcze raz, a wreszcie krzyknęła z rozkoszy. Zamknął jej usta pocałunkiem.

- Dałeś mi rozkosz, Merriku - powiedziała, gdy leżeli już blisko siebie. - O, tak, wiele rozkoszy. - Pocałowała go w ramię i dodała: - Następnym razem ja dam ci więcej.

Zastanawiał się, czy to w ogóle jest możliwe, ale nie zaprotestował.

- Musimy zmyć z ciebie mój zapach. Nie chcę, żeby twój stryj zabił mnie, zanim uwierzy, że jesteśmy małżeństwem.

- Ale mój zapach zostaw na sobie - powiedziała.

Kiedy po następnym zbliżeniu ich oddechy wróciły do normy. Merrik położył się na plecach i przytulił Laren do siebie.

- Powinniśmy szybko zasnąć - powiedział - ale nie mogę pozbyć się myśli o moim bracie. On był człowiekiem pełnym życia, Laren. Kochał życie, chciał z niego brać wszystko, co można. Kiedy go poznałaś, postępował jak drań, był niesprawiedliwy, wyniosły, ale ja pamiętam go innego.

- Tak bardzo się zmienił?

- O, tak. Przypuszczam, że z trudem podporządkowywał się władzy ojca. Ojciec był panem Malverne i nikt nic miał tu do powiedzenia, nawet najstarszy syn. Po jego śmierci brat za szybko zdobył zbyt wiele władzy. To go zmieniło, przestał liczyć się z innymi, stał się arogancki, wyniosły. Nie było nikogo, kto tak jak ojciec potrafiłby temperować jego pychę.

- Bardzo źle traktował Sarlę. Bił ją.

- Widziałem siniaki na jej twarzy. Postępował w stosunku do niej obrzydliwie. Ona jest naprawdę dobrą kobietą, miłą, życzliwą. Mimo to taka śmierć...

- Deglin poniósł karę i to jest coś.

- Tak - powiedział, pocałował ją w czoło i przytulił jej policzek do swojej piersi.

W eland, pierwszy zastępca księcia Rollona, człowiek, który od lat był jego prawą ręką, mężczyzna tak silny, że mógł wrywać z ziemi młode dęby, stanął przed swoim panem z tajemniczym uśmiechem na twarzy.

- Sire, mam dla ciebie niespodziankę. Ogromną niespodziankę.

Książę Rollon był mężczyzną wyższym niż najwyższy dąb, z którym poradziłby sobie Weland. Spojrzał na swego zastępcę i powiedział:

- Cóż to takiego tym razem? Przyprowadziłeś mi nubijską niewolnicę, żeby ogrzała moje stare kości? A może przyniosłeś magiczną maść na uśmierzenie bólu w stawach? Znalazłeś ogiera tak wysokiego, że siedząc na nim nie będę powłóczył nogami po ziemi?

- Nie, sire. Mam dla ciebie prezent cenniejszy niż całe twoje srebro. Wróciła Laren.

Rollon spojrział na Welandę z niedowierzaniem.

- Żartujesz - powiedział po chwili. - I ona, i Taby od dawna już nie żyją. Wiele potrafię ci wybaczyć. Weland, ale tym razem przebrałeś miarę, kpiąc sobie ze mnie w ten sposób.

Weland nadal uśmiechając się, zawołał:

- Wprowadźcie ich!

Po chwili Rollon zobaczył wysmukłą dziewczynę o pięknych rudych włosach opadających jej na ramiona. Zawsze lubił, gdy tak się czesała, uważał, że warkocze psują barwę jej włosów o dokładnie takim samym odcieniu jak u jego młodszego brata, Hallada. Gdy podeszła bliżej, zauważył, że jest zbyt szczupła, ale wyrosła na piękną kobietę, a przy tym w jej oczach było więcej życia, więcej radości i pewności siebie, czego tak brakowało jej w dzieciństwie. Miała na sobie piękną niebieską suknię, przewiazaną w talii i spiętą z przodu srebrną broszą. Najważniejsze jednak, że była tu, żywa, w dodatku z mężczyzną krocącym przy jej boku.

Wymówił cicho jej imię, jak gdyby w ten sposób miała stać się bardziej realna. Potem wstał i zawołał:

- Laren!

Jego okrzyk odbił się echem od ścian sali. Laren roześmiała się głośno i podbiegła do niego.

Wziął ją w ramiona, podniósł z podłogi, ścisnął w objęciach i śmiał się razem z nią.

- Na bogów, ale ty urosłaś - powiedział i ucałował ją w oba policzki.

- Jestem w domu, stryju. - A ty jesteś nadal tak samo przystojny. Te dwa lata zupełnie cię nie zmieniły. Nie przybyło ci siwych włosów, no i na szczęście nie urosłeś.

Postawił ją na podłodze, nieco odsunął i nadal przyglądając się jej uważnie, powiedział:

- A ty jesteś tą samą Laren, chociaż zmieniłaś się bardziej niż sobie wyobrażałem.

- Tak, to prawda.

Nagle spochmurniał. Oczy mu pociemniały. Laren czuła, że pomyślał o Tabym i boi się usłyszeć, że chłopiec nie żyje. Postanowiła natychmiast rozproszyć jego niepokój.

- Stryju, Taby jest zdrowy i bezpieczny - powiedziała.

- Och, złożę ofiarę wszystkim bogom, nawet chrześcijan skiemu. Wszędzie was szukaliśmy. Twój kuzyn, William, rozesłał dziesiątki ludzi po całym kraju. Zniknęliście bez śladu. Powiedz mi, Laren, co się z wami działo?

- Opowiem wszystko, sire, ale najpierw przedstawię ci mężczyznę, który uratował Taby'ego i mnie. Mężczyznę, który teraz jest moim mężem. Jest panem na Malverne, bogatej posiadłości w Vestfold. Nazywa się Merrik Haraldsson.

- Merriku, podejdź do Jego Wysokości - powiedział Weland. Merrik wolno podszedł do potężnego Roi łona, człowieka, o którym od dzieciństwa opowiadano mu niewiarygodne historie. Teraz mógł zaliczać się do jego rodziny. Nie wyobrażał sobie, że jest on aż tak wysoki. Przypomniawszy sobie to, co opowiadano o jego wzroście, o nogach tak długich, że kiedy idzie piechota., jego towarzysze z trudem nadążają za nim jadąc konno. Ach, ale wygląd miał prawdziwie królewski, chociaż lata zostawiły ślad na jego twarzy, a na ciemnych włosach bielily się pasma siwizny. Ale jego oczy, czarne jak noc, pełne były blasku, a także, co zaskoczyło Merrika, humoru. Zauważył, że księżę ma wszystkie zęby, a wydatna broda wskazywała na jego uparty charakter. Ten mężczyzna budził respekt.

- Panie - powiedział Merrik, stając przed księciem. Nie uklonił głowy. Wiking nie pochylił głowy przed żadnym mężczyzną.

- Uratowałeś Laren i Taby'ego.

- Tak. Znalazłem ich na targu niewolników Khagan-Rus, w Kijowie.

- Na targu niewolników! Laren dotknęła ręki stryja.

- To bardzo długa historia, stryju. Krótko mówiąc, Taby i ja zostaliśmy uprowadzeni z domu przed dwoma laty, wywiezieni na południe i sprzedani jako niewolnicy w Piemencie. Przez dwa lata żyliśmy jak niewolnicy.

Rollon patrzył na nią w milczeniu.

- Odprawiłem strażników - odezwał się po chwili Weland. - Laren życzyła sobie, żeby ojej powrocie nikt nie wiedział, poza tobą i mną. No i Otta, oczywiście. Poza nami wie o nich jeszcze Haakon. Jest teraz z ludźmi Merrika, a gdyby ktoś pytał, będzie mówił, że to jacyś goście z Norwegii. Ktoś tutaj spiskuje, panie. Musimy podjąć stosowne kroki, zanim dowie się on, że księżę Taby i Laren ocaleli.

- Gdzie jest teraz Taby?

- W mojej posiadłości, Malverne, położonej na północ od Kaupang, o pół dnia drogi fiordem w głąb lądu - odpowiedział Merrik.

- Mam nadzieję, że przywieziecie go do mnie, kiedy dowiemy się, kto uprowadził jego i Laren i



sprzedał jako niewolników.

- Tak, panie, ale nie wcześniej. Kocham to dziecko i nie chcę narażać go na niebezpieczeństwo. Chciałbym, żeby nikt poza nami nie wiedział, że on żyje, nawet jeśli jest mało prawdopodobne, żeby coś mu groziło.

- Zgadzą się, Merriku. Potem jednak musi wrócić do mnie, bo mój jedyny syn, jak dotąd, nie dochował się potomstwa. Taby jest dla mnie ważny. Jest ważny dla Normandii.

- To jedyny powód, dla którego jestem tutaj, sire. Rollon przyglądał się wikingowi przez dłuższą chwilę.

- Jesteś mężem Laren - powiedział, - Czy postanowiłeś się z nią ożenić dopiero wtedy, kiedy dowiedziałeś się, kim jest, czy też stało się to wcześniej?

Merrik nie poczuł się obrażony.

- Wcześniej, sire. I nie dbam o to, że była obiecana komuś innemu. Jest teraz moja, jest panią Malverne.

Rollon nie poruszył się, nie powiedział nic, tylko nadal przyglądał się mężczyźnie, który uratował Laren i Taby'ego i on, i jego syn William wiele zawdzięczali temu człowiekowi. Obaj wiedzieli, jak ważna jest ciągłość władzy. Merrik Haraldsson sprawia dobre wrażenie, pomyślał. Wysoki, silny, tryskający zdrowiem - na pewno nie cierpi na bóle stawów - no i jest przystojny, na co z pewnością zwróciła uwagę Laren. Postanowił bliżej przyjrzeć się temu mężczyźnie, zanim zdecyduje, czy zatrzyma Laren przy sobie, czy też pozwoli pozostać jej w tym małżeństwie.

- Na razie Laren zostanie z Merrikiem - zwrócił się do Welanda. - On będzie jej lepiej strzegł niż którykolwiek z naszych ludzi, ale pomimo to postaw straż przy ich komnacie. - Rollon pochylił głowę i potarł dłonią czoło. - Ach, dlaczego ja słuchałem tych przeklętych kobiet? Powiedziały mi, że dotarły do nich wiadomości o spisku, o ludziach, którzy chcą zabić mojego syna i w ten sposób doprowadzić do upadku moją dynastię. Zawsze są spiski, zawsze są jacyś zawistni ludzie, choćby ci z Orkadów, więc uwierzyłem im. Starłem się zapewnić bezpieczeństwo Williamowi, ale nie dość zadbałem o ciebie i Taby'ego. Na bogów, język Helgi jest bardziej gładki niż u żmii, a [Ferlain](#)

zachowuje się tak niewinnie, że mogłaby uchodzić za chrześcijańską mniszkę. Zabiję te wiedźmy.

- Musimy mieć dowody, panie - powiedziała Laren. - Nie jestem pewna ich winy, chociaż jest to bardzo prawdopodobne

Sam powiedziałeś, że zawsze są zawistni ludzie, może nawet są wśród poddanych francuskiego króla Karola.

- To bardziej niż pewne. Porozmawiam o tym z Otta, ale o Tabym nic mu nie powiem, chociaż na to zasługuje. Nie wiem, gdzie on jest. Weland, gdzie jest Otta?

- On... hm... On jest w ustępie. Wkrótce tu przybędzie.

- Otta i ten jego cholerny brzuch - zirytował się Rollon. - Ciągłe go boli, wiecznie musi biegać do ustępu. No trudno, powiem ci teraz, Merriku, że bliski byłem podjęcia decyzji o tym, że gdyby coś stało się Williamowi, to mąż jednej z moich bratanic zostanie moim następcą. Wstrzymałem się jednak. Nie jestem jeszcze takim zgrzybiałym starcem. Postanowiłem poczekać rok, może nawet dłużej. Kto wie, czy żona Williama nie urodzi mu wreszcie syna. Modlimy się o to do chrześcijańskiego Boga. A gdyby nawet urodziła córkę, to zobaczymy...

- A jeśli one nie zechcą tak długo czekać i otrują pana, sire, albo Williama? - wtrącił Merrik.

- Masz rację, Merriku Haraldssonie - powiedział Weland, marszcząc brwi. - Tego można się spodziewać. Otta też tak uważa. Od dawna boi się, że księżę i William zostaną otruci. Często sam próbuje potraw, które ma jeść Rollon.

- O, tak - roześmiał się księżę. - Potem biegnie do ustępu, jak gdyby naprawdę zjadł truciznę.

- Co zamierza pan zrobić, sire? - zapytał poważnie Merrik.

Rollon roześmiał się znów, ale tym razem nie był to radosny śmiech. Wyczuwało się w nim gniew i zdecydowanie. Merrik dostrzegł w tym mężczyźnie siłę woli i niezwykłą ambicję, która wyniosła go wysoko ponad innych i pozwoliła mu przeżyć wiele biletów, i to nie tylko przeżyć, ale i zwyciężyć. Ten człowiek podbił całą krainę i został jego władcą. Merrik pomyślał, że Rollon będzie rządził do ostatnich swych dni, potem władcą zostanie jego syn, a potem wnuki. Nie wątpił, że tak się stanie, Wierzył w to.

Rollon przez cały wieczór nie rozstawał się z Laren. Siedziała obok niego, a on to kładł dłoń na jej ramieniu, to dotykał jej twarzy, to znów ścisnął jej rękę. Zdumiewał go fakt, że stała się kobietą, zdumiewało go, że zdołała przeżyć te straszne dwa lata i w dodatku utrzymała przy życiu Taby'ego. Jakże dumny byłby z niej jej ojciec, Hallad... nie, nad tym nie wolno mi się nawet zastanawiać, pomyślał. Zobaczymy, co będzie. Życie przynosił czasami niespodzianki, a w tym przypadku przeczuwał, że udało mu się odmienić fatalny los. Wziął Laren za rękę i zmarszczył brwi, gdy wyczuł, jak bardzo jest szczupła.

Jedli w prywatnej komnacie Rollona, tylko we troje. Nie była nawet Weland ani Otta, z którym Merrik nie miał jeszcze okazji się spotkać. Posiłek był wyśmienity.

- Laren dobrze gotuje, sire, ale nie wiem, czy potrafiłaby przyrządzić coś tak smacznego - powiedział Merrik.

- Dzicyzna jest doprawdy wspaniała - wtrąciła Laren, Obawiam się, mężu, że moje umiejętności nie wykraczają poza to, co miałeś okazję próbować w Malverne. - Stryj wydawał się zaskoczony, więc szybko dodała: - Pewna stara kobieta, która była przez pewien czas moją właścicielką,

nauczyła mnie gotować. Byłam pojętną uczennicą.

Rollon pokręcił głową i powiedział:

- To się wprost w głowie nie mieści. Moja bratanica niewolnicą! W twoich oczach, Laren, widzę doświadczenie i smutek, ale również szczęście, które dał ci ten mężczyzna.

Merrik patrzył na nich i uśmiechał się.

- Próbowałem, sire, zapewnić jej trochę radości po tym, co przeżyła. Pan na pewno nie wie, że ona jest skaldem.

Rollon spojrział na nią z rozbawieniem.

- O, tak - potwierdziła Laren. - Pełniąc rolę skalda, chciałam zarobić trochę srebra, żeby wykupić Taby'ego i siebie, chociaż nie miałam pojęcia, w jaki sposób, po odzyskaniu wolności, wrócimy do Normandii. Był jeszcze Cleve. On też musiałby wrócić razem z nami.

- Cleve? - zdziwił się Rollon. - Kto to jest? Opowiedz mi o nim.

Kiedy Laren skończyła swoją opowieść, Rollon zaproponował:

- Przyślij go do mnie. Zadbam o to, żeby tutaj było mu dobrze.

- On jest teraz wolnym człowiekiem - wtrącił Merrik. - Powiedział mi, że chce zostać w Norwegii.

Rollon zmarszczył brwi. Nie spotkał się jeszcze z przypadkiem, by ktoś odrzucił jego propozycję. Każdy, komu dałby szansę znalezienia się na j e g o dworze, gotów był zrobić wszystko, żeby to osiągnąć.

- On jeszcze nie wie, co mam mu do zaoferowania.

- Tu wchodzi w grę kobieta, stryju - powiedziała Laren. Rollon westchnął i rzucił kość bazanta ogromnemu myśliwskiemu psu, który zachowywał się zadziwiająco spokojnie.

- Opowiedz mi o tej starej kobiecie, która nauczyła cię wać - zażądał Rollon i zajął się chrupaniem orzechów nasaczonych miodem.

Laren potrafiła opowiadać, więc jej relacja okazała się żywa i interesująca, a kiedy opisała scenę, w której stara kobieta próbowała przyrządzone przez nią cebule, duszone z fasolą w syropie klonowym, Merrik niemal czuł smak tej potrawy.

Stryj nigdy nie będzie miał dość tych wspomnień, pomyślała gdy wyraził życzenie, by opowiedziała teraz o kijowskim kupcu, który kupił ją na targu niewolników.

Tym razem mówiła zwięźle, nie wdając się w szczegóły. Nie wspomniała o chłóście. Merrik postanowił uzupełnić jej relację.

- Kupiec uważał ją za chłopca, sire - powiedział. - Zamierzał ofiarować ją siostrze Khagan-Rusa, starej kobiecie, która lubi chłopców. Laren, przerażona tym, że rozdzielił ją z Tabym, próbowała mu się przeciwstawić. Zbił ją za to okrutnie. Na szczęście nie zorientował się, że jest dziewczyną.

- Ale ty mnie uratowałaś, Merriku - powiedziała szybko, gdyż zauważyła, że stryj poczerwieniał z gniewu, a na szyi wystąpiły mu nabrzmiące żyły. Nie chciałabym, żeby kiedykolwiek był moim wrogiem, pomyślała.

- Niezupełnie tak było - wtrącił Merrik. - Ja cię tylko po rwałem. - Chciał, żeby Rollon zrozumiał całą groźbę tego, co Laren przeżyła, ale wolał, by gniew nie przyćmił jego rozsądku. Udało jej się uciec z domu kupca właśnie w tej chwili, kiedy przyszedłem ją wykraść. Uratowała się sama. W jej żyłach płynie pańska krew, sire. Ona się nigdy nie poddaje.

Rollon roześmiał się. Na szczęście wreszcie się roześmiał, pomyślała Laren.

- Jest kobietą, z której zdaniem trzeba się liczyć - dodał Merrik po chwili.

- Zawsze taka była, już od dziecka - powiedział Rollon. Wiedziałem, że potrafi ładnie opowiadać,

ale żeby zostać skaldem? Zadziwiająco.

Rozmowa przeciągnęła się do późnych godzin wieczornych Rollon chciał wszystko wiedzieć o każdym zdarzeniu z minionych dwóch lat. Wreszcie pojawił się Weland.

- Sire, musimy porozmawiać o pewnych ważnych sprawach powiedział. - Helga i Ferlain wiedzą już zapewne o pańskich gościach i zastanawiają się, kim oni są. Wszyscy już dopytają się o tych dwudziestu wikingów, którzy zostali tu tak dobrze przyjęci. One nie są naiwne, a ich mężowie, zwłaszcza Fromm mają oddanych sobie ludzi. Wiem, że on dobrze opłaca swoich szpiegów.

Rollon potarł brodę zniekształconymi przez reumatyzm dłońmi. To dziwne, ale tego wieczoru ból stawów dokuczał mu znacznie mniej. Poczul się młodszy. Los obdarzył go dzisiaj szczerzej, niż się spodziewał. Chyba bogowie wikingów, a i chrześcijański Bóg, spojrzeli na niego łaskawiej.

- Tak, tak - odezwał się po chwili. - Musimy porozmawiać.

- Mam pewien plan, sire - powiedział Merrik, pochylając się w jego stronę.

Ferlain nerwowo spacerowała po pokoju, ale jej siostra Helga zupełnie nie zwracała na nią uwagi. Zajęta była przy-ądzaniem jakiejś tajemniczej mikstury, a proporcje składników należało odmierzyć precyzyjnie.

- Kim są ci wikingowie? - zapytała już chyba po raz trzeci Ferlain. - Jest z nimi dziewczyna, ale nic o niej nie wiadomo. Kto to jest. Helgo? Musisz coś zrobić. Wywróż coś z tej twojej mikstury. Zerknij w tę srebrną miszkę.

Helga skończyła odmierzanie i dopiero wtedy spojrzała na siostrę, ale zaraz znów pochylila się nad srebrną miseczką i ostrożnie mieszała przygotowywany płyn.

- Rozumiem teraz, dlaczego mąż tak ciebie unika. Nic, tylko jęczysz i narzekasz bez powodu i martwisz się byle głupstwem.

To staje się męczące - dodała po chwili. - Usiądź teraz i trzymaj język za zębami. Muszę dokończyć to, co zaczęłam, bo inaczej wszystko pójdzie na marne.

Ferlain usiadła zrezygnowana. Znajdowały się w zamkowej wieży, w komnacie Helgi, do której nawet służba nie miała wstępu. Nikomu poza Ferlain, nawet mężowi Helgi, nie wolno było tam wchodzić. Frommowi nie podobało się to, często się złościł, ale Helga nie ustępowała, więc nic nie mógł na to poradzić. Ferlain przypuszczała, że po prostu boi się swojej żony, bo tylko to mogło powstrzymać tego gwałtownego, bezwzględ- nego mężczyznę. Zastanawiała się, czemu służyć ma przygotowana przez siostrę mikstura.

Może to trucizna dla Rollona, tego cholernego starca, który chyba zamierza żyć wiecznie? Czemu po prostu nie umrze? Ma już pięćdziesiąt sześć lat, ale nadal, chociaż cierpi na bóle stawów, wygląda zdrowo jak rydz, ma wszystkie zęby, gęste włosy i proste plecy.

Nie, nie była to trucizna. Był to napój, który Helga przygotowała dla siebie. Helga, chociaż starsza, wyglądała znacznie młodziej niż siostra. Nie miała zmarszczek na twarzy, jej ciało było jędrne, włosy gęste. Mimo trzydziestu pięciu lat, nie przytyła w talii. Dwudziestodwuletnia Ferlain wyglądała przy niej tak staro, że można ją było wziąć za żonę, a nie bratanicę stryja Rollona.

Ferlan zamierzała wstać, ale Helga spojrzała na nią tak groźnie, że natychmiast znieruchomiała, tylko palcami nerwowo przyglądała fałdy sukni. Zawsze była ruchliwa, zawsze musiała coś robić, ale niestety ostatnio stała się tak otyła, że nie było to już dla niej łatwe. Nic dziwnego, że utyła i zbrzydła, skoro urodziła tyle dzieci. Niestety, wszystkie zmarły.

- Skończyłaś już. Helgo?

- Skończyłam.

Helga wyprostowała się i uważnie przyjrzała zawartości miski Płyn wyglądał jak zwykły, rzadki bulion pozbawiony zapachu. Helga podniosła miseczkę do ust i wypila całą jej zawartość. Skrzywiła

się z niesmakiem i otarła dłonią usta. Potem ostrożnie dotknęła palcami szyi, policzków i delikatnej skóry pod oczami. Spojrzała wreszcie na siostrę i powiedziała:

- No dobrze, Ferlain. Mamy gości. Rollon i ten dureń, Weland, nie mówią, kim oni są. Nawet Otta milczy. Uważasz, że coś jest nie w porządku?

- Właśnie. Kim oni są?

- Wkrótce się dowiemy. Dlaczego cię to niepokoi?

- Wiem, że jest z nimi ona.

- Ona? Kto?

- Laren, Helgo. Nie udawaj, że nie wiesz, o kim mówię.

- Laren - powtórzyła cicho Helga. - Dziwne. Nie myślałam o niej od dawna. Naprawdę uważasz, że to możliwe, aby przeżyła? Ze to ona wróciła? Nie ma przy niej Taby'ego, przynajmniej nic nie wspomniałaś o dziecku. Miałby teraz sześć lat, nadal byłby dzieckiem, a wiesz dobrze, jak słabe są dzieci. Wystarczy jeden powiew złego wiatru, dziecko choruje i umiera. Nic masz się czym martwić, nawet jeśli jest to Laren.

- Nienawidzę cię, Helgo. Uważasz się za niezwykle mądrą i traktujesz nas wszystkich z wyższością. Tak, nienawidzę cię. A jeśli istotnie jest to Laren, to sprawi nam to tyle kłopotów, że nawet twoje mikstury nic tu nie pomogą.

- Niech sobie robi, co chce - powiedziała Helga, wruszając ramionami. - Przecież nie wiemy, co się z nią stało. Uspokój się. Znów przytyłaś, Ferlain. Musisz wreszcie odstawić te wszystkie słodczyce, które zawsze stoją przy twoim łóżku. A ten nieszczęsny Cardle jest coraz chudszy. Wygląda tak, jakby brzuch przyrósł mu do kręgosłupa.

- Niech cię licho. Helgo. Urodziłam ośmioro dzieci i od tego utyłam.

Helga wruszyła tylko ramionami. Wszystkie ciąży siostry, wszystkie jej niepowodzenia były jej dobrze znane.

- Rada będę, jeśli okaże się, że jest to Laren, nasza utracona siostrzyczka. Cóż to było za bystre dziecko. Zawsze niesłuchanie ruchliwa, dopóki nie urodził się Taby. Wtedy zaczęła pełnić rolę matki. Ciekawa jestem, jak Laren teraz wygląda. Ma już chyba osiemnaście lat. Ciekawe, czy jest ładna.

- Nic nie zamierzasz zrobić?

Helga przez dłuższą chwilę patrzyła przez wąskie okno na ciągle jeszcze, mimo późnej jesieni, zielone wzgórza porośnięte lasem, na ukwiecone łąki. Zmusiła się wreszcie, by spojrzeć na siostrę. Nie był to przyjemny widok, ale w końcu była to jej rodzona siostra.

- Naturalnie, zrobię coś, zrobię. Na razie zaczekajmy. Musimy się upewnić, czy tą nieznaną dziewczyną jest Laren. Potem zobaczymy.

Laren włożyła jasną, lnianą suknię w kolorze szafranu, najładniejszą z tych, które uszyła jej Ileria. Żółte wstążki wplecione kunsztownie w trzy warkocze otaczały jej czoło i zawiązane były w kokardy za uszami. Na ręce miała dwie bransolety, które tego ranka dostała w prezencie od stryja.

Wygląda jak księżniczka, pomyślał Merrik i poczuł ostre ukłucie w piersi. Wygląda tak, jakby jej miejsce było tutaj. Zauważył, że porusza się i mówi z nieznaną mu wcześniej pewnością siebie. Po raz pierwszy, od momentu gdy wywiózł ją z Kijowa, poczuł się w jej obecności kimś gorszym. Zirykowało go to.

- Martwisz się czymś?

- Tak - odparł bez wahania, ale szybko uświadomił sobie, że nie może pozwolić na to, by poznała jego myśli, więc zapytał: - Niepokoisz się tym spotkaniem z przyrodnimi siostrami i ich mężami?

Skinęła głową i wzięła go za rękę.

- A wiesz, tyle mi o nich opowiadałaś, że wcale się tego nie boję - powiedział. - Co innego mnie niepokoi. - Spojrzał na jej dłoń, spoczywającą w jego potężnej dłoni, i nie czekając na dalsze pytania, zapytał: - Dobrze spałaś tej nocy?

- Tak, chociaż obawiałam się, że nie zasnę. Spaliśmy w tej samej komnacie, z której zostałam razem z Tabym uprowadzona. Nic się w niej nie zmieniło.

Laren zamilkła. Tylko nerwowe ruchy palców świadczyły o tym, że jest zdenerwowana. Czekali w niewielkiej komnacie oddzielonej od sali tronowej Rollona ciężką, szkarłatną kotarą. Słyszeli dobiegające do nich głosy kobiet i mężczyzn. Wyczuwało się w nich ciekawość i niepokój.

- Nigdy dotąd nie widziałem takiego przepychu - powiedział Merrik. Znowu poczuł się kimś mało ważnym, co przyprawiało go o irytację.

Laren skinęła głową, jakby nie dotarły do niej jego słowa.

Uśmiechnął się. Ta dziewczyna była niewolnicą, potem została jego żoną, teraz wróciła do dawnego dobrobytu, a jednak wydawało się, że nie ma to dla niej żadnego znaczenia.

Usłyszeli nagle donośny głos Rollona, który sprawił, że w sali tronowej natychmiast ustał gwar.

- Wezwałem was tutaj, by oznajmić radosną wiadomość. Laren, moja bratanica, córka mojego młodszego brata Hallada, wróciła.

Po tych słowach w sali zapanował nieopisany zgiełk. Rozsunięto szkarłatną zasłonę i Laren wraz z Merrikiem stanęli obok Rollona.

- To jest Laren! Spójrzcie na te rude włosy - zawołał ktoś.

- Jest już kobietą. Ile to ona miała lat, gdy zniknęła?

- Nie, to jakaś podobna do niej dziewczyna. Laren tu nie ma. Ona już dawno nie żyje. Ci, którzy ją porwali, na pewno ją zabili.

- Naturalnie. Przecież ją i Tabyego porwał niewątpliwie ten okrutny władca Orkadów.

Rollon uniósł rękę.

- Oto moja bratanica. Powitajcie ją.

Laren patrzyła na zgromadzonych ludzi. Większość z nich знаła od dzieciństwa.

- Jestem znowu w domu - powiedziała. - Widzę cię tam, Mimeriku. Czy nadal grasz na lutni tak pięknie jak anioł? A ty, Dorsunie, czy nadal strzelasz z łuku tak samo celnie jak dawniej? Pamiętam, jak kiedyś trafiłeś strzałą ptaka w locie. Ach, i ty tu jesteś, Edellu. Widzę, że przytyłeś, mój stary przyjacielu. Pamiętam, że zawsze lubiłeś chleb z miodem i kucharki dawały ci go ukradkiem.

Wystarczyło, że uśmiechnął się do którejś z nich i dostawał to, na co miał ochotę.

Przerwała i patrzyła na zebranych. I ona, i Merrik zauważyli, jak zmienia się wyraz ich twarzy, od niedowierzania i niepewności do radosnego zaskoczenia. Najpierw słychać było ogólny gwar, a potem radosne okrzyki.

- Laren! Laren!

Rollon pozwolił ludziom krzyczeć i wiwatować przez kilka minut, potem uniósł rękę i znowu zapadła cisza.

- Nie ma tu mojego bratanka, Taby'ego. Był ledwie dzieckiem, gdy został uprowadzony, a wszyscy wiedzą, jak trudno jest przeżyć dziecku nawet pod czułą opieką. Ale nie smućcie się. Dość już było bólu i smutku. - Rollon przerwał, zwrócił się w stronę Merrika i gestem nakazał mu wysunąć się do przodu. To jest mąż Laren, Merrik Haraldsson z Norwegii, kuzyn króla Haralda Jasnowłosego. Słyszałem o nim już wcześniej, a teraz na moje życzenie zjawił się tutaj.

Merrik dyskretnie uśmiechnął się do Laren i powiedział szeptem:

- Istotnie, jestem dalekim kuzynem króla, to wcale nie jest kłamstwo. W Norwegii wszyscy są w

jakiś sposób ze sobą spokrewnieni.

- Przedstawiam wam człowieka - mówił dalej Rollon - który zostanie władcą Normandii, jeśli mój syn, William Longsword, umrze, zanim dochowa się potomka. Witaj, Merriku Haraldssonie.

Rollon swoim mocnym, głębokim głosem wyłożył sprawę krótko, nie bawiąc się w wyjaśnienia czy usprawiedliwienia, Nawet Laren wstrzymała oddech, a ona przecież wiedziała, co powie stryj. Blisko pięćdziesiąt osób zebranych w sali tronowej doznało wstrząsu.

- Świetnie - szepnęła Merrik. - Teraz nie ty, ale ja będę tym, któremu może grozić niebezpieczeństwo.

- Nie podoba mi się to - powiedziała Laren. Nie pierwszy zresztą raz wyraziła swój sprzeciw wobec planu, który ubiegłego wieczoru Merrik przedstawił stryjowi. - Nie powinieneś narażać się na takie niebezpieczeństwo. Spójrz na nich. Są w szoku. Nie wiedzą, jak zareagować. Ciekawe, gdzie Helga i Ferlain.

Na temat planu Merrika spierali się długo w nocy. Merrik słuchał spokojnie jej argumentów, przytakiwał, ale pozostał nieugięty. Teraz uśmiechnął się tylko do Laren i patrząc na twarze zebranych, zastygłe w konsternacji, powiedział żartobliwie:

- Oni zareagują dwojako. Jedni od razu mnie zaakceptują a przed pozostałymi odegram rolę dzielnego bohatera tak srogiego jak twój stryj, a równocześnie niezwykle dumnego. W tym celu cały czas będę chodził z wysoko uniesioną głową. Kto wie, czy Rollon nie zacznie mnie podziwiać i błagać, bym rządził Normandią przy jego boku, a potem przy boku Williama. Co o tym sądzisz?

- Myślę, że oszalałeś.

- Ja oszalałem? Nie wierzysz, że rządziłbym Normandią ku zadowoleniu poddanych? Nie wierzysz, że jestem na tyle zdolny, by przekonać wszystkich, żeby mi zaufali?

- O tak, sam dobrze wiesz, że potrafisz. I na tym polega twoje szaleństwo.

- A jak sądzisz, czy to szaleństwo odziedziczą nasze dzieci? Spojrzała na niego zdumiona. Zdawało się, że nagle zapomniała o tym, co dzieje się wokół.

- Za wcześnie, by o tym mówić - szepnęła.

- Nie miałaś swoich kobiecych dolegliwości, odkąd pierwszy raz przyszedłem do ciebie.

Laren pobladła nagle. W tym momencie Rollon wyciągnął rękę do Merrika i powiedział:

- Drogi Merriku, przywitaj moich ludzi. Być może będą kiedyś twoimi poddanymi.

Laren zachwiała się. Szeroko otwartymi oczami spojrzała na Merrika i szepnęła:

- Słabo mi.

Merrik błyskawicznie wziął ją na rękę. Rollon zerwał się na równe nogi i zawołał:

- Na bogów! Co jej się stało?,

- Ona tylko zemdląca, sire - powiedział głośno Merrik. - Nie jest chora, jest tylko brzemienna. -

Podniósł ją wyżej, odwrócił w stronę zgromadzonych i głębokim, donośnym głosem obwieścił: - Tak, Laren nosi w łonie mojego syna, który pewnego dnia może zostać władcą Normandii.

Helga z uśmiechem na twarzy nachyliła się ku siostrze i szepnęła:

- Obawiam się, że nie będzie nosić go zbyt długo. Kto wie, czy jej łono nie okaże się równie chore jak twoje.

- Ona ma włosy naszego ojca... Dziewczyna nie powinna mieć włosów w takim kolorze, takich jaskraworudych.

- Nasz ojciec prezentował się świetnie z takimi włosami - powiedziała Helga. - Szkoda, że zabił ją swoją niewierną żoną i zbiegł. Zresztą nadal zastanawiam się, czy istotnie on to zrobił. Zmarła

niespodziewanie i nie doszukano się poważnych śladów morderstwa. O, tak, szkoda, że ojciec uwierzył, że może zostać oskarżony, szkoda, że dlatego zniknął. A jeszcze większa szkoda, że ta suka zdążyła urodzić Laren i Taby'ego, zanim rozstała się z życiem.

Ferlain poczuła śmiertelny chłód paraliżujący jej ciało i umysł. Pomyślała o swoich ośmiorgu zmarłych dzieciach, których szczątki spoczywają w zimnych mogiłach. Spojrzała na siostrę, która tymczasem zwróciła się do stojącego obok niej Fromma.

- No i co, mężu, co myślisz o tym Merriku Haraldssonie? Fromm wypiął pierś, tak jak miał w zwyczaju Otta, tylko że w jego przypadku wyglądało to raczej śmiesznie. Nachylił się ku żonie i powiedział:

- Widać, że to sprytny człowiek. Wykorzystuje to, że Rollon nie jest młody, mówi to, co ten stary człowiek chce usłyszeć, robi tylko...

- Tak, wiem - przerwała mu Helga z nieskrywaną irytacją. - Myślę, że jest przystojny i swoją młodość potrafi dostojnie prezentować, czyż nie tak?

- Nie bądź złośliwa, Helgo - powiedział Fromm i zwrócił się do swojego szwagra. - Cardle, chcę z tobą porozmawiać, jak tylko Rollon pozwoli nam odejść.

Helga roześmiała się. Na bogów, po co on chce rozmawiać z tym żalonym durniem? Chce go poprosić o radę, jak zabić Merrika? I Laren?

Rollon uciszył zebranych i zaczął słać charakter wikinga, jego honor i korzyści, jakie przyniesie sojusz z królem Norwegii. Nie wspomniał, że jest to ten sam król, który przed laty skazał go na banicję. Merrik wyniósł tymczasem zemdloną Laren za kotarę, wiszącą za tronem księcia. Helga nie słuchała Rollona.

Uważała, że plecie nonsensy. Z pewną uwagą wysłuchiwała pytań, jakie zadawali mu przedstawiciele możniejszych rodów, ale przed oczami ciągle miała obraz Merrika. Piękny mężczyzna, pomyślała.

A czy ja nie jestem piękną kobietą? Może Laren wcale nie jest brzemienna i tylko zemdląca z wrażenia, a teraz wymiotuje w jego obecności? Poza tym jest zbyt chuda i gdyby nie warkocze, nie przypominałaby kobiety. Na pewno żaden mężczyzna z własnej woli nie poszedłby do łóżka z takim chudzielcem jak ona. Na pewno nie potrafi zadowolić takiego mężczyzny jak Merrik Haraldsson.

Dlaczego, zastanawiała się, nieuważnie słuchając odpowiedzi, której Weland udzielał Rakiemu, mężczyźnie o niewielkim rozumie, za to wielce potężnemu, dlaczego Rollon nie powiedział, co się działo z Laren? Bardzo ją to interesowało. Chciała wiedzieć, gdzie spotkał ją Merrik. Ciekawe, czy zabił Taby'ego, gdy dowiedział się, kim oni są? Może miał nadzieję zająć jego miejsce w planach Rollona?

Spojrzała znów na księcia, ale patrzyła na niego jak na mężczyznę, a nie stryja. Nadal był przystojny, nadal silny i zdecydowany, ale był stary. Zbyt wiele lat władzy nosił na swych szerokich ramionach. Zastanawiała się, co w tej sytuacji powinna zrobić.

Merrik podtrzymał jej głowę, a ona wymiotowała do miski. Drżała, na czoło wystąpił jej zimny pot. Na śniadanie, zdenerwowana czekającą ich uroczystością, zjadła niewiele, ale mimo to pustym żołądkiem szarpały nieznośne skurcze.

- Nie powinienem był ci mówić - powiedział, odsuwając z jej twarzy mokre od potu włosy. - Dopóki nic nie wiedziałas, czułaś się dobrze.

- O tak, byłabym szczęśliwa, gdyby ta nieświadomość mogła wrócić - odparła. Podał jej kubek z piwem. Wypluła usta i znów złapała się za brzuch, ale już po chwili, ku jego



ogromnej uldze, podniosła głowę i odetchnęła głęboko.

- Nie podoba mi się to - powiedziała, patrząc na niego z niechęcią. - Ty mi to zrobiłeś.

- Tak - odpowiedział i uśmiechnął się. - To jest obowiązek mężczyzny. Chodź. - Pomógł jej wstać i wziął ją w ramiona.

Podprowadził ją do szerokiego łóżka. Położyła się, a Merrik wygładził jej piękną, uszytą przez Ilerię suknię i usiadł na krawędzi łóżka. Pomyślał, że istotnie powinien był trzymać język za zębami. Wydawało mu się niezrozumiałe, że informacja o ciąży nagle wywołała u niej nudności, ale jednak tak się stało. Zbladła i zemdląła w obecności całego dworu Rollona.

Gdyby zaplanował tę scenę, to na pewno nie wypadłaby lepiej.

Otworzyła oczy, kiedy przykrył ją wełnianym kocem.

- Nie lubię cię w tym momencie, Merriku - powiedziała. Nachylił się i pocałował ją w czubek nosa.

- W jaki sposób odgadłeś, że jestem w ciąży??

- Jeśli mężczyzna może bez przeszkód żyć z kobietą codziennie przez wiele tygodni, a ona jest zbyt nieśmiała, by powiedzieć nie, to na pewno zajdzie w ciążę.

- Uderzyła go pięścią w ramię, a on złapał jej rękę i całował jej palce.

- Dziękuję ci, Laren, za moje dziecko.

- To jest moje dziecko.

- Dałem ci nasienie, a bez niego nie byłoby dziecka.

- Wzięłam twoje nasienie i dałam mu życie. Bez mnie nie byłoby dziecka.

- Masz rację - powiedział i uśmiechnął się do niej.

- Mówisz tak tylko dlatego, że się źle czuję.

- To prawda. Poczuj się więc dobrze, tak, żebym znów mógł kłócić się z tobą bez wyrzutów sumienia.

- Poczulałam się już całkiem dobrze. Czy to nie dziwne? - powiedziała siadając. Przez chwilę dotykała w skupieniu brzucha, a potem dodała: - Nie jest mi słabo, nie mam mdłości, a mój brzuch jest w porządku.

- Mam nadzieję, że będzie spokojniejszy niż brzuch nie - nego Otty. - Objął ją ramieniem, przytulił do siebie, palcami gładził opadające jej na ramiona loki, a potem przycisnął jej policzek do swojej piersi. - Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz. Tylko miej do mnie zaufanie w tym, co robię.

- Nie podoba mi się to - powtórzyła. - Znalazłeś się w niebezpieczeństwie i to mnie martwi.

- Możesz mnie bronić, ale pod warunkiem, że nie będziesz zbyt wiele czasu spędzać na klęczkach z głową nad kubłem.

Roześmiała się, co przyniosło mu ogromną ulgę. Całował ją, kiedy do komnaty wpadł Rollon. Był tak wysoki, że musiał pochylić głowę, przechodząc przez drzwi.

- Dobrze się już czujesz?

Laren spojrzała na niego ponad ramieniem Merrika.

- Całkiem dobrze, stryju. Bardzo mi przykro, że zakłóciłam audiencję.

- Nie martw się. Jestem ogromnie rad. - Przerwał na moment, a potem powiedział swobodnie: - Twoje siostry przyrodnie powiedziały mi, że bardzo martwią się o ciebie. Ha! Helga obawia się, że twoje łono może być równie przeklęte jak łono Ferlain. Chcą się z tobą zobaczyć i przywitać cię w domu Obydwie pełne są miłosierdzia jak chrześcijańskie mniszki.

- Bardzo to miłe z ich strony - odparła Laren. - Zobaczę się z nimi wkrótce.

- Ja też chciałbym je poznać - powiedział Merrik.

Helga rozejrzała się po niewielkiej komnacie, tej samej, w której sypiała Laren, gdy była dzieckiem. Miała nadzieję, że dręczą ją tu koszmary. Uśmiechała się, patrząc na przyrodną siostrę. Pomyślała, że wygląda źle, jest bardzo blada. Wiedziała, że tego popołudnia znów wymiotowała. Biedna Laren wygląda na osobę bliską śmierci. Bardzo bliską. Rodzenie dzieci jest niebezpieczne, wszyscy o tym wiedzą. Życie kobiety jest kruche, bardziej niż tych cholernych mężczyzn. A jednak Ferlain kwitnie, mimo że urodziła ośmioro dzieci. Ciekawe, czy jeszcze raz zajdzie w ciążę.

Podeszła do łóżka i wyciągnęła rękę.

- Laren, to naprawdę ty. Nawet widząc cię na audiencji, nie wierzyłam własnym oczom. Wyglądasz ślicznie. Witaj w domu.

- Dziękuję ci, Helgo. Ach, jest i Ferlain. Witaj, siostrze. Ferlain nie mogła zmusić się do uśmiechu. W przeciwieństwie do Helgi, widziała w Laren ładną, szczupłą dziewczynę o wspaniałych rudych włosach, pięknej cerze, jaka bywa przywilejem młodości, lśniących niebieskoszarych oczach i równych białych zębach. Poczuli się stara, a była przecież siostrą przyrodną Laren, a nie jej matką. Zirykowało ją to.

- Brakowało mi ciebie, Laren - powiedziała nieco drżącym głosem. - Szkoda tylko, że Taby musiał umrzeć, żebyś ty przeżyła.

Merrik zmarszczył brwi.

- Zabrzmiało to tak, jakby Laren porzuciła gdzieś Taby'ego, żeby mieć większe szanse przeżycia.

- Doprawdy? Z całą pewnością nie miałam tego na myśli. Helgo, nie powiedziałam tego, prawda?

Helga parsknęła śmiechem i podeszła o krok bliżej do Merrika. Podobał jej się ten wysoki wiking i pięknie pachniał prawdziwie męskim zapachem przypominającym piżmo, zapachem, który sprawiał, że miała ochotę dotknąć palcami jego ust, ramion i gęstych włosów na jego piersi.

- Och, nie, Ferlain - powiedziała, starając się nie myśleć o Merriku. - Ty kochasz Laren nie mniej niż ja. To oczywiste, że nie zabiłaby Taby'ego, żeby uratować siebie.

Laren przez chwilę nic nie mówiła, tylko patrzyła na siostry. Dziwne, że Helga wydawała jej się młodsza niż przed dwoma laty, natomiast Ferlain postarzała się. Wyraz rozdrażnienia na jej twarzy potęgowały zmarszczki koło ust; w pięknych niegdyś, brązowych włosach widać było pasma siwizny. No i była otyła.

- Ależ to oczywiste, że żadna z was nawet przez chwilę, nie pomyślała o tym, że mogłabym porzucić Taby'ego - powiedziała wreszcie. Potem dodała: - Merriku, czy mógłbyś naszym gościom nalać słodkiego wina?

Merrik skinął głową i podszedł do niskiego stołu, ustawionego w pobliżu wejścia. Nappełnił winem dwie kunsztownie ozdobione czarki z kości słoniowej. Nigdy nie widział tak pięknych naczyń. Natomiast nie podobało mu się to, że jego obcasy głośno stukają o drewnianą podłogę. Przyzwyczajony był do twardego klepiska. Pomyślał, że gdyby odważył się chodzić boso, na pewno wbiłby sobie drzazgę w stopę.

Podał kobietom czarki z winem. Gdy dotknął przy tym ręki

Helgi, poczuł żar jej ciała. Ten sam żar dostrzegł w jej oczach, czarnych, głębokich, zagadkowych oczach.

- Gdzie są wasi mężowie? - zapytał, nie spuszczać wzroku z Helgi nawet wtedy, gdy powoli

odszedł od niej, by stanąć przy Laren. W jego oczach odbijał się ten sam żar, który pojawił się w oczach Helgi.

- Fromm niewątpliwie doskonali swój kunszt w posługiwaniu się mieczem. Jest bardzo silnym mężczyzną. Wiesz zapewne...

- On jest tyranem - powiedziała Ferlain i zakrzuszyła się winem.

- Tak, to prawda - zgodziła się Helga. Potem spojrzała na Laren. - A więc nosisz dziecko Merrika? Widocznie jesteś tak samo płodna jak twoja matka. Szkoda, że ona umarła wkrótce po urodzeniu Taby\*ego.

Laren nie pamiętała twarzy matki, ale co dziwne, pamiętała jej śpiew. Głos miała mocny, wysoki, trochę fałszowała. Ach, i ojciec ją udusił. Wszyscy widzieli ślady jego palców na jej szyi.

- Stryj Rollon mówił - powiedziała po chwili - że to jego krewni z Orkadów odpowiedzialni są za uprowadzenie Taby'ego i mnie. A co ty o tym sądzisz, Helgo?

- Sądzę, że ktokolwiek to był, okazał wam litość - odparła Helga, patrząc cały czas na Merrika. - W końcu ty, Laren, przeżyłaś.

- Często zastanawiałam się, dlaczego nas oszczędzono. Nigdy nie tłumaczyłam tego litością. Sądzę raczej, że ten, kto jest za to odpowiedzialny, z nieznanym mi powodów chciał, żebyśmy oboje umierali powoli, żebyśmy cierpieli.

- A ja przypuszczałam, że to wasz ojciec wrócił, by zabrać Taby'ego i ciebie. Kiedy uciekał, obawiając się, że zostanie oskarżony o zamordowanie żony, nie zdążył zabrać was ze sobą.

- Nasz ojciec - powiedziała z naciskiem Laren. - To nu Hallad nas uprowadził. Nie mogę wprost uwierzyć, że coś takiego przyszło ci do głowy.

- Ciekawe, co się z nim stało - wtrąciła Helga. - Nie miał duszy wojownika jak stryj Rollon, ale był miłym człowiekiem i dobrym ojcem, dopóki nie poślubił twojej matki. Niewątpliwie zginął z rąk jakichś bandytów. Ale dość już o tym. To należy do przeszłości. Ważne, że znów jesteś w domu i przyprowadziłaś ze sobą mężczyznę, który będzie jednym z następców Rollona. Zastanawiam się, jak postąpi król Karol. Mężczyzna, który jest cudzoziemcem, ma zostać spadkobiercą księstwa Normandii?!

- Wybiorę się do Paryża i złożę hołd królowi - powiedział Merrik. - Nie wątpię, że będzie zadowolony. Ale na to jeszcze czas. - Zatarł dłonie i na moment w jego oczach pojawiło się nieskrywane zadowolenie.

- Ferlain i ja zostawimy cię już, Laren - powiedziała Helga, nadal wpatrując się w Merrika. - Spotkamy się wieczorem na obiedzie, jeśli będziesz się dobrze czuła.

Laren w milczeniu patrzyła na siostry opuszczające jej komnatę. Potem odchyliła głowę do tyłu i zamknęła oczy.

- Byłeś niezwykle przekonujący, Merriku - powiedziała po chwili.

- Staralem się. - Merrik roześmiał się. - Helga jest przekonana, że nikt jej się nie oprze, a ja starałem się dać jej do zrozumienia, że nie tylko jestem nią zainteresowany, ale i bezwzględnie żądny władzy. To powinno dać dobre rezultaty. Na razie zaczekamy i zobaczymy, co będzie dalej.

- Helga jest sprytna. Bądź ostrożny, mężu.

Tej nocy, po uczcie, która przeciągnęła się do późnych godzin, Merrik opuścił pałac. Szedł na spotkanie z Olegiem. Wiadomość dyskretnie przekazał mu posłaniec. Merrik wyszedł przed bramę prowadzącą na dziedziniec i zawołał półgłosem:

- Oleg! To ja, Merrik. O co chodzi?

Nie było odpowiedzi. Z daleka słyszał głosy jakichś ludzi, ale tu, gdzie miał czekać Oleg, nie było nikogo. W znacznej odległości widział dwóch spierających się ze sobą strażników. Uśmiechnął się i czekał. Starał się sprawiać wrażenie człowieka beztroskiego i lekko pijanego. Zaczął cicho pogwizdywać.

Kiedy nastąpił atak, pochylił się błyskawicznie, odskoczył na bok i odwrócił się do napastników.

Było ich dwóch; potężni mężczyźni ubrani w czarne opończe, brodaci. W słabym świetle zatkniętej w murze pochodni widział ich błyszczące w napięciu oczy.

Obaj trzymali w rękach sztylety o zakrzywionych ostrzach, takie, jakie widział kiedyś w Kijowie, używane przez Arabów. Ostre sztylety o lśniących srebrnych rękojeściach.

Wyjął zza pasa swój sztylet i zgrabnie, rytmicznie przerzucił go z ręki do ręki. Stał pewnie na szeroko rozstawionych nogach. Uśmiechał się do napastników.

Mężczyźni zaczęli powoli zbliżać się do niego. Skradali się wolno, w milczeniu, jak wygłodniałe wilki w środku zimy atakujące swoją ofiarę.

Merrick roześmiał się głośno i zawołał:

- Jesteście zbyt powolni. Nie mogę się doczekać, kiedy spróbujecie wykazać swoją dzielność. Wątpię, czy w ogóle coś potraficie. Wyglądacie jak dzikusy albo jak niewolnicy uwolnieni na tę jedną noc, żeby mnie zabić. Hej! Ty z lewej! Poruszasz się jak panienka w noc poślubną. Co masz zamiar zrobić? Zaśpiewać mi? Zagrać na lutni, żeby twój towarzysz mógł wyśpiewać mi balladę? No chodź, tchórze, przestań tańczyć.

Mężczyzna ryknął z wściekłości i ruszył na Merrika. Drugi został w tyle i o to właśnie Merrikowi chodziło. Uderzył napastnika kantem dłoni w szyję, potem odwrócił do siebie i wbił sztylet w jego pierś. Mężczyzna nawet nie jęknął i osunął się na ziemię, ale Merrik nie widział już tego, bo zbliżał się drugi z nich. Ten był chyba sprytniejszy, gdyż nie rzucił się na oślep.

- Zaraz zobaczę twoje wnętrze w piachu - warknął i wolno zbliżał się do Merrika, nie spuszczać wzroku z jego oczu i sztyletu.

Merrick odskoczył w bok o dwa kroki i zadał pierwszy cios sztyletem. Napastnik cofnął się, więc ostrze musnęło tylko opończę, rozcinając ją.

- Nawet mnie nie zraniłeś, ty draniu - warknął - ale za to że rozciąłeś mi ubranie, wypruję ci flaki i wdepczę je w ziemię.

Merrick znów odskoczył na bok. Od napastnika oddzielało go teraz ciało leżącego na ziemi pierwszego mężczyzny. Pchnął je nogą w stronę rzeźmieszka, co tak rozwścieczyło atakującego, że krzyknął jakieś przekleństwo i rzucił się na Merrika.

Pomimo furii, zachował jednak ostrożność. Kiedy Merrik usiłował pchnąć go nożem w brzuch, wygiął się, jak gdyby w ukłonie, by uniknąć ciosu, potem wyprostował się raptownie i zanim Merrik zdołał się cofnąć, zaatakował. Ostrze sztyletu dosięgło ramienia Merrika.

Merrick poczuł ostry ból, a potem odrętwienie w zranionej ręce. Napastnik okazał się groźniejszy niż jego towarzysz. Merrik czuł ciepło krwi spływającej po ręce. Wiedział, że krwawienie nie ustąpi szybko i jeśli chce zwyciężyć, to czasu pozostało mu niewiele. Odskoczył o kilka kroków, jęknął głośno, zachwiał się, pochylił i zdrową ręką uchwycił zranioną. Czekał.

Napastnik ruszył na niego z uniesionym sztyletem. Gdy znalazł się obok Merrika, ten błyskawicznym ruchem uderzył go zranioną ręką w twarz. Krew zalała oczy napastnika, oślepiła go. Próbował się odwrócić, ale Merrik zacisnął zdrową rękę wokół jego szyi tak mocno, że mężczyzna

po chwili prawie zupełnie stracił oddech.

- Kto jest twoim panem? - zapytał Merrik, rozluźniając na chwilę uchwyt.

- Ja nie mam pana. Zabij mnie. Zawiodłem.

- O, tak. Powiedz, kto cię nasłał, to daruję ci życie. Merrik dotknął ostrzem sztyletu szyi napastnika. Mężczyzna milczał.

- Mów! - rozkazał i powoli, ostrożnie przebił skórę na jego szyi.

- Rollon, tak, wielki Rollon - wycharczał mężczyzna. - To on kazał cię zabić.

Merrik był tak zaskoczony, że rozluźnił uścisk. Napastnik wyrwał się i chwiejnym krokiem rzucił się do ucieczki. Po chwili zniknął w ciemności.

Merrik stał, przyciskając zranioną rękę do piersi. Miał ochotę ruszyć za nim, ale wątpił, czy zdołałby go doścignąć. Minęło początkowe odrętwienie i ręką bolała go tak mocno, że zacisnął zęby. Oderwał brzeg koszuli i obwiązał krwawiącą ranę.

Oleg niecierpliwie przemierzał komnatę Merrika i Laren. Kiedy w drzwiach ukazał się Merrik, powiedział:

- Nie martw się, Laren jest z Rollonem i siostrami. Pełni rolę skalda. Helga i Ferlain nie miały ochoty słuchać jej opowieści, ale Rollon nie dał im wyboru.

- A więc nie ma jej tutaj - powiedział Merrik. - To świetnie. Dopiero teraz Oleg dostrzegł zakrwawioną rękę Merrika.

- Na bogów, Merriku! Ty krwawisz! Do licha, powinienem był pójść z tobą. Popełniłem błąd, słuchając cię.

Merrik odwinął płótno, którym obwiązał zranioną rękę. Rana krwawiła już mniej, ale wiedział, że nic obejdzie się bez założenia szwu.

- Zawołaj Starego Firrena. Powiedz mu, żeby przyniósł igłę i nici.

Oleg pomógł Merrikowi usiąść na łóżku. Po chwili zjawił się Stary Firren. Obrzucił wzrokiem drogocenne draperie, mruknął coś i w ostatniej chwili powstrzymał się, żeby nie splunąć na podłogę. Rozejrzał się jeszcze raz z niesmakiem i powiedział:

- Nawet nie ma gdzie splunąć, Merriku. Nie podoba mi się to. Po tych podłogach człowiek chodzi ostrożnie jak po rozżarzonych węglach. Co ci się stało? Oleg, ten kłamca, powiedział, że się skaleczyłeś. Pokaż mi rękę, zobaczę, jak ona wygląda.

Stary Firren obejrzał ranę, dotknął jej palcami, nie zważając na protesty Merrika, i powiedział:

- Sztylet był ostry. Ładne, czyste cięcie. Boli cię, co?

- Zabiję cię, jeśli nie przestaniesz gadać i nie zajmiesz się tym, co trzeba - mruknął Merrik.

Stary Firren skończył właśnie pracę i przyglądał się równemu ściegowi na ręce Merrika, gdy do pokoju weszła Laren. Spojrzała na męża leżącego na łóżku z wyciągniętą ręką i na zakrwawione szmaty rozrzucone po podłodze.

- Zabiję was za to, że mnie nie wezwaliście.

- Nie jest tak źle - powiedział Stary Firren. - Oleg nie chciał przeszkadzać, bo z pewnością księżę nie byłby zadowolony, gdyby ktoś przerwał ci, pani, opowieść. On całkiem się zapomina, słuchając tych historii. Czuje się znów młody i silny. A o męża nie warto się martwić. Merrik przeżyje. Zawsze tak było. To twardy gość.

- Zabiję jego, ciebie i Olega - powiedziała. Powoli podeszła do łóżka i stanęła nad Merrikiem.

- Jestem twoją żoną i do mnie należy zszywanie twoich ran.

- Użyłabyś nici innego koloru? - zapytał Merrik, próbując się uśmiechnąć.

Dotknęła dłonią jego czoła. Skórę miał suchą i chłodną.

- Oleg, pilnuj wejścia - powiedziała, a potem zwróciła się do Starego Firrena. - A ty uprzątnij to wszystko i możesz odejść.

- Tak, pani - powiedział Firren i splunął do miski wypełnionej czerwoną od krwi wodą. Uśmiechnął się porozumiewawczo do Merrika i opuścił komnatę.

- Jaką historię im opowiedziałas?

- Nie próbuj mnie zagadywać, Merriku. Ktoś napadł na ciebie, prawda? Domyślałam się, że masz jakiś plan. Widać to było po twoim nonszalanckim zachowaniu. Śmiałeś się zbyt często, patrzyłeś na mnie tak, jakbyś bał się mnie dotknąć, bo mogłabym znów dostać mdłości. Nie doszło do tego. Opowiedziałam im o pewnym dostojniku z Egiptu, który sprzedał swoją żonę arabskiemu handlarzowi niewolników. Miał dwanaście żon, więc mógł obejść się bez tej jednej, a potrzebował pieniędzy. Dość już o tym. Poproszę Helgę, żeby dała ci jakieś lekarstwo. Może ma coś na złagodzenie bólu.

Merrik nic nie powiedział. Patrzył na nią z rozbawieniem, gdy opuszczała komnatę.

Obudził się i zobaczył Helgę siedzącą obok niego. Przyglądała mu się z dziwnym żarem w oczach. Miał ochotę powiedzieć, że jest ostatnią osobą na świecie, której chciałby dotknąć, ale powstrzymał się. Spróbował się uśmiechnąć. Miał nadzieję, że doceniła jego wysiłek.

- Obudziłeś się - powiedziała i pieszczotliwie dotknęła palcami jego twarzy, policzków, brody. - Obejrzałam twoje ramię. Goi się dobrze. Przygotowałam dla ciebie lekarstwo. Proszę, wypij. Pomoże ci.

Powoli wypił całą zawartość kubka. Płyn był słodki, co go zdziwiło.

- Za chwilę nie będziesz czuł bólu.

- Gdzie jest Laren?

- Jest u Rollona, biedactwo. Wygląda na to, że ten zdzienniały starzec nie może się z nią rozstać. Wkrótce będziesz rządził, lordzie Merriku. Nie wątpię w to... Boli cię jeszcze?

Potrząsnął głową.

- Co ty mi dałaś?

Helga wzruszyła ramionami. Jej dłoń powędrowała ku szyj Merrika.

- Ach, trochę słodkiej bazylii, odrobinę kleiku jęczmiennego, cykutę...

Merrik wstrzymał oddech, a wtedy Helga szybko dodała:

- Tylko odrobinę, tak na koniec palca. Wystarczyłoby na zabicie muchy, ale nie takiego mężczyzny jak ty, Merriku, Jeszcze parę innych ziół, których nazw na pewno nie znasz. Ach, i jeszcze łyżkę miodu, żeby ci lepiej smakowało.

- Nie czuję już bólu - powiedział, sam nieco tym zdumiony.

- To świetnie - odparła, nachyliła się nad nim i pocałowała go. Jej usta były miękkie, oddech gorący i słodki. Poczł jej język na swoich wargach i rozchylił usta. Odwzajemnił pocałunek wiedząc, że nie pozostawiła mu wyboru.

Napastnik powiedział, że to Rollon kazał mnie zabić, po myślał.

Uniósł zdrową rękę i przyciągnął Helgę bliżej do siebie. Piersi miała pełne. Człł wyraźnie ich dotknięcie na swoim ciele.

Dlaczego Rollon chciał się mnie pozbyć? - rozmyślał nadal Napastnik z pewnością kłamał. Merrik znów znalazł się w punkcie wyjścia. Całował Helgę, pozwalał się całować, kiedy jednak jej dłoń powędrowała w dół jego brzucha, powstrzymał ją.

- Nie, pamiętaj o mojej żonie. Nie wiem, gdzie ona jest. To bratanica Rollona, a ja jestem jej mężem i jednym ze spadkobierców księcia. Czy to prawda, że William Longsword jest słabowitym, młodym mężczyzną?

- Zawsze byłam przekonana, że tak, ale tak samo przekonana byłam, że Laren i Taby nie żyją. Myliłam się w wielu sprawach. Jeśli William okaże się tak samo długowieczny jak jego ojciec, to wątpię, czy umrze w tym stuleciu.

Pocałowała go. Jej język był gorący, natarczywie penetrował wnętrze jego ust.

Kiedy wreszcie uniosła głowę, Merrik powiedział:

- Musisz już odejść, Helgo. Spotkamy się gdzieś indziej. Uśmiechnęła się do niego, pocałowała go jeszcze raz, podniosła się i stanęła obok łóżka.

- Jesteś niezły, lordzie Merriku. Ten, kto próbował cię zabić, nie był dostatecznie dobry.

Nagle Merrik dostrzegł chłód w jej oczach, tam, gdzie jeszcze przed chwilą płonął żar. Chłód był przejmujący, realny, ale zniknął tak szybko, że Merrik nie miał pewności, czy nie był to wytwór jego wyobraźni. Nic nie powiedział.

Helga uśmiechnęła się znów i odchodząc rzuciła przez ramię:

- Jest bardzo późno. Wrócę do ciebie jutro,

N a krótko przed świtem do ich komnaty wszedł Weland. Merrik nie spał. Rozmyślał. Laren spała przytulona do jego nagiego ramienia. Nie odczuwał bólu i wdzięczny był Heldze za przyrządzone dla niego lekarstwo, ale za nic więcej.

- Panie - powiedział cicho Weland.

- Słucham. O co chodzi? Czy coś złego spotkało księcia?

- Jego nie, ale Fromma, męża Helgi. Nie żyje.

Był o już widno, ale Rollon nadal leżał w swym ogromnym łożu wysoko zasłanym reniferowymi skórami z Norwegii, złocistymi lisimi futrami z Danelaw i białymi gronostajami z Bułgarii Otta cofnął się o krok i patrzył na Roi luna, który potrząsnął głową, ziewnął, a potem spojrzał na niego uważnie.

Pierwszy odezwał się Weland.

- Fromm wybrał się na spacer po Rouen z kilkoma przyjaciół mi, tak samo pijanymi jak on. Przykro mi, sire, ale on nie żyje. Doszło do jakiejś bójki...

- Zawsze zdarzały się bójki - stwierdził Rollon.

W milczeniu rozcierał opuchnięte stawy palców. Mimo wczesnej pory wiedział, że będzie padać, gdyż powietrze było ciężkie, wilgotne. Zaraz po przebudzeniu zauważył, że stawy ma opuchnięte i ból dokucza mu bardziej niż poprzedniego dnia. Na bogów, jak bardzo drażniła go zdradliwość własnego ciała, Pocieszał się jednak, że nadal jest silny, nadal ma wszystkie zęby i sprawny umysł. Cóż znaczy odrobina bólu w stawach?

Westchnął i wrócił myślami do Fromma. Był znacznie młodszy ode mnie i już go nie ma. A ja żyję. Ciekawe, czy ktoś po nim rozpacza? Na pewno nie Helga. Pomyślał, że mylił się w ocenie Fromma. Zresztą dawno już to zrozumiał. Ten nędzny mąż bratanicy okazał się całkiem nieprzydatny. Pysznił się tylko tym, że należy do rodziny wielkiego Rollona, władcy Normandii. Nawet nie dał dzieci Heldze, chociaż prawdopodobnie nie było w tym jego winy.

- Taka walka o honor, kobietę, o nic, nie ma sensu - powiedział obojętnym tonem, patrząc na Ottę. - Dlaczego Fromm zginął? Zawsze atakował słabszych od siebie. Czyżby tym razem był mniej ostrożny?

- Tam było wielu mężczyzn słabszych od niego, sire, ale żaden z nich nie został nawet zraniony. Tylko Fromma zasztyletowano. Otrzymał śmiertelny cios w szyję. Pochowamy go jutro, jeśli, panie, zgodzisz się na to. Nie chciałbym, żeby jego duch błąkał się tutaj. To może być złośliwy duch.

- Zapomniałeś, Otta, że jesteś chrześcijaninem - powiedział Rollon, uśmiechając się ironicznie.

Otta zbladł i ręką złapał się za brzuch. Rollon roześmiał się.

- O, tak, wszyscy jesteśmy chrześcijanami, ale liczę na to, że ten chrześcijański Bóg będzie tolerował jeszcze przez pewien czas nasze barbarzyńskie obyczaje. Dobrze. Pochowamy Fromma jutro, a ty, Weland, przepytaj tych słabszych od Fromma mężczyzn, którym udało się wyjść cało z tej bójki.

Rollon przerwał, gdyż do komnaty wszedł Merrik z Laren.

- Sire - powiedział Merrik. - Jesteśmy tutaj, bo Weland zawiadomił nas o śmierci Fromma.

Rollon spojrział na owiniętą białym płótnem zranioną rękę Merrika.

- Wydaje mi się to dziwne. Czy nie uważasz, Otta, że to dziwne? Merrik i Fromm zostali napadnięci. Ty, Merriku, miałeś więcej szczęścia.

- Nie, stryju. On po prostu jest sprawniejszy.

- Jesteś jego żoną, a kobiety łatwo zmieniają zdanie. Oczywiście możesz być o tym przekonana, przynajmniej na razie, na początku.

Laren zaskoczona była wyczuwalnym w głosie stryja rozdrażnieniem. Tego ranka, leżąc na ogromnym łożu zasłanym futrami,

Rollon wydawał się mniejszy. Na jego twarzy widać było zmarszczki, a na szyi wyraźne, nabrzmiałe żyły. Włosy miał potargane, co sprawiało, że wyglądał nieco śmiesznie. Zachowywał się jak zgryźliwy starzec. Nie, to tylko ból stawów sprawia, że jest tak rozdrażniony, pomyślała. Z pewnością nic innego.

- Co zamierzasz zrobić, stryju? - zapytała.

- Pochowam tego cholernego zadufka i znajdę Heldze następnego męża. Wygląda całkiem nieźle jak na kobietę w jej wieku. Tak, koniecznie trzeba jej znaleźć męża.

- Mężczyzna chce mieć potomstwo. Ona jest zbyt stara, żeby rodzić dzieci, sire - powiedział Otta.

- Och, jestem pewien, że nie urodziła dotąd dziecka z powodu tych ziół, które pija, a biedna Ferlain urodziła ośmioro martwych dzieci. Żadne nie opuściło jej łona żywe. A moje nasienie jest już martwe i zimne jak te noworodki Ferlain. Ale co tam. Mam Williama. Nie wątpię, że żona urodzi mu syna. No i mam Merrika i Laren. Mężczyzna, który weźmie Helgę, może wiele zyskać. Kto wie, może nakłoni ją do odstawienia tych trucizn i spłodzi z nią dziecko.

- Mówią, że ona jest jakby... szalona - wtrącił Otta, a potem zajął się usuwaniem drobnej plamki, którą odkrył na swoim ubraniu.

Zawsze starał się wyglądać schludnie. Wystarczało mu to, że w zakłopotanie wprawiał go brzuch, zmuszający do częstych wizyt w ustępie. Przynajmniej na zewnątrz pragnął prezentować się nienagannie.

- Och, ludzie mówią różne rzeczy - powiedział poirytowany Rollon. - Zostawcie mnie teraz. Wszyscy, poza Laren. Chciałbym usłyszeć dalszy ciąg historii, którą opowiadała. Zostawiłaś Analeę w rękach króla Bułgarii.

Laren uśmiechnęła się do męża.

- Tak, stryju. Opowiem ci, co było dalej.



Znów miała mdłości. Była blada, spocona i czuła się fatalnie. Powoli podniosła się, spojrzała na miskę i znów poczuła ściskanie w żołądku. Położyła się na łóżku i próbowała równo i głęboko oddychać. To trochę pomogło.

Laren zasnęła. Kiedy się obudziła, zapadł już zmierzch. W pogrążonej w mroku komnacie panowała cisza, ale ten spokój był dziwnie niepokojący. To przecież tutaj przeżyła chwile grozy, tutaj zetknęła się z brutalną przemocą. Komnata wydała jej się taka sama jak przed dwoma laty.

Uniosła się na łokciach i zawołała półgłosem:

- Jest tutaj ktoś? Merrik?

Usłyszała jakiś szelest. Tak, na pewno coś usłyszała... ale teraz panowała kompletna cisza, stężała w narastających ciemnościach. Laren przełknęła ślinę, ale gardło miała suche, i wtedy usłyszała coś, jakiś niewyraźny hałas dobiegający z przeciwległego rogu komnaty.

Znieruchomiała.

Szelest powtórzył się, ale tym razem miała wrażenie, że jego źródło było nieco bliżej. Chciała krzyknąć, lecz nie mogła wydobyć głosu z zaciśniętego gardła.

- Merrik? - zapytała po chwili; nie była pewna, czy jakikolwiek dźwięk wydobył się z jej gardła.

- Kto tu jest?

Zsunęła nogi z łóżka i znów poczuła skurcz żołądka. Pochyliła głowę, próbując powstrzymać się od zwymiotowania. Gdzie jest Risa? - pomyślała. Dlaczego jestem sama?

Ale nie była sama. Szelest powtórzył się. Był to dziwny dźwięk, który nie kojarzył jej się z niczym znanym.

- Kto tu jest?

Teraz szelest był już inny, nie taki miękki, stłumiony i dobiegał z bliskiej odległości. Spojrzała w stronę drzwi. Wydawały jej się odległe, a była to jedyna droga ucieczki. Kiedy ktoś dotknął jej ramienia, krzyknęła, odwróciła się i zobaczyła obok siebie Ferlain. W całkowitej niemal ciemności jej blada twarz wyglądała jak księżyc na zimowym niebie.

- Dziwnie się zachowujesz, Laren, Dlaczego drżysz? Przestraszyłaś się?

W jej głosie można było wyczuć złośliwe rozbawienie. Laren próbowała się uspokoić. Przecież to tylko Ferlain, tęga, nieruchawa Ferlain, która potrafi tylko jęczeć i narzekać, no a już na pewno nie jest osobą, której należy się bać.

- Przestraszyłaś mnie. Dlaczego tu jest tak ciemno?

- Nie wiem. Było ciemno, kiedy weszłam. Przyszłam cię odwiedzić. Jak się czujesz?

- Zapalmy najpierw lampę.

- Świetnie.

Ferlain przytknęła nasycony oliwą knot do żarzących się węgli w żelaznym koszu, stojącym obok łóżka. Wkrótce pojawił się płomyk.

- Wiesz, że zawsze lubiłam ciemność - powiedziała Ferlain, wpatrując się w płomień. - A ty nie, prawda? Gdy byłam w twoim wieku, też nie lubiłam ciemności, ale wszystko się zmienia, dobrze o tym wiesz. Ciągłe zmiany, zawsze żal i smutek. Ale dość tego. Teraz widzisz już wszystko. Nie było się czego bać, prawda?

Ferlain wyglądała tak jak zawsze. Dotknięcie jej pulchnej ręki działało kojąco. Na pewno nie było w niej nic przerażającego.

- Oczywiście, że nie - powiedziała. - Przypuszczam, że w chwili przebudzenia odżyły w mojej

pamięci wspomnienia tamtej strasznej nocy sprzed dwóch lat, kiedy uprowadzono Taby'ego i mnie.

- O, tak. To musiało być straszne. Helga miała rację, mówiąc, że okazali litość, nie zabijając was. Trudno, Taby umarł, ale ty nie. Jesteś bezpieczna i do tego brzemienna z tym wikingiem. Jeśli przeżyjesz poród, wszystko będzie twoje. I jeśli dziecko przeżyje. Wiadomo, że wiele dzieci umiera. Moje dzieci umarły, wiesz o tym. - Ferlain przez chwilę wpatrywała się w żarzące się węgle, a potem znów spojrzała na Laren. - Wszystko się zmieniło. Nic nie jest takie jak dawniej. Miałaś wyjść za księcia, przyszłego władcę Danelaw, ale nie doszło do tego. Poślubił duńską księżniczkę. Oczywiście on zabrałby cię stąd, prawda? Musiałabyś zamieszkać razem z nim w jego kraju. Mówią, że tam nie dzieje się dobrze i Danelaw znów znajdzie się pod władzą Anglosasów. Ich król rośnie w potęgę i wkrótce wygna króla wikingów, a Danelaw rządzone będzie przez Anglosasów. Księżę i jego żona tracą wszystko. Może to dobrze, Laren, że znalazłaś się daleko stąd.

- Czy to ty, Ferlain, wynajęłaś tych mężczyzn, którzy nas stąd uprowadzili.

- Ja? Moje drogie dziecko, dlaczego miałabym to zrobić? - zawołała, a potem roześmiała się głośno, ale Laren ten śmiech nie wydał się radosny. Rozpaczliwie pragnęła, żeby ktoś się pojawił, Merrik, Risa, wszystko jedno kto.

- Nie wiem - odpowiedziała. - Chciałabym już wyjść z pokoju.

- Och, nie, Laren. Jeszcze nie. Chcę z tobą porozmawiać. Ostrzec cię. - Nachyliła się ku niej i zacisnęła palce na jej ramieniu. - Wysłuchaj mnie, Laren, bo twoje dobro leży mi na sercu. To Rollon jest twoim wrogiem. On jest stary, zgorzkniały i nienawidzi nas wszystkich. Ciebie też i twojego męża. Najbardziej nienawidził Taby'ego, bo to był syn Hallada, a nie jego. On spłodził tylko jednego syna i jedną córkę, a Hallad miał wiele dzieci. Tak, Rollon nienawidził swojego brata. Czy ty nie wiesz, że on zalecał się do twojej matki? To prawda, i Hallad odkrył, że ona, ta kłamliwa suka, chce zostać księżną Normandii. Ona pragnęła jego śmierci, chciała związać się z Rollonem. Czy nasz ojciec ją zabił? To prawdopodobne, czyż nie tak? On potem uciekł, zniknął. Ale strzeż się Rollona. Stryj zawsze był szalony, a jeszcze bardziej oszalał po jej śmierci i ucieczce brata. O, tak, Laren, ty też powinnaś stąd wyjechać.

Laren patrzyła na nią przez chwilę. Nagle znów poczuła silne skurcze żołądka i podbiegła do miski. Wymiotując, słyszała głośny śmiech Ferlain.

Fromm został pochowany w głębokim, ziemnym grobie na wzgórzu, z którego roztaczał się rozległy widok na Sekwanę. W dłonie splecione na piersiach wetknięto mu prosty drewniany krzyż - symboliczny okup dla chrześcijańskiego Boga, jak powiedział Rollon. Zabito jego starego niewolnika i pochowano obok niego. W mogile znalazły się też ulubione przedmioty Fromma, jego broń, ubrania.

Helga wspaniale prezentowała się jako wdowa. Wysoka, piękna, z twarzą ściągniętą, nieruchomą. Tak, tragiczna, szlachetna postać Fromm został pochowany szybko, niezgodnie z chrześcijańskimi zasadami, gdyż wikingowie wierzyli, że zmarły powraca jako duch, a nawet potwór, który może szkodzić ludziom. Fromm nie był za życia dobrym człowiekiem. Duch nic byłby lepszy od niego.

- Załatwione - powiedział Rollon i odwrócił się od wysoko usypanej mogiły, na której, zwyczajem wikingów, nie było żadnych znaków, żadnych ozdób. Kiedy grób porośnie trawa, nikt obcy nie domyśli się, że pochowano tu człowieka i należące do niego cenne przedmioty. Tablica upamiętniająca odwagę i czyny Fromma umieszczona zostanie w pobliżu pałacu.

Rollon patrzył przez chwilę to na Helgę, to na Ferlain, potem spojrzał na Laren, która stała przy

boku Merrika.

- Tej nocy śnił mi się Hallad - powiedział. - Śniłem, że wrócił do domu i był na mnie zły. Wyglądał młodo, tak jak i ja kiedyś wyglądałem. To dziwne, podobny był do mnie, a przecież w rzeczywistości zupełnie mnie nie przypominał. Pamiętasz. Helgo, prawda? Nie był taki silny, gwałtowny. No i te jego rude włosy, gęstsze niż futro norki. Ach, ale kobiety kochały Hallada, wszystkie, nawet te... - Rollon przerwał. Popatrzył na swoje palce i zaczął rozcierać opuchnięte stawy.

- Sire, pora wracać do pałacu - powiedział Weland. - Jest pewien człowiek, kowal z zawodu, który, jak się zdaje, wie coś o Frommie i tej bójce. Przepytalem innych mężczyzn, ale żaden z nich nie chce się przyznać, że coś widział. Jakaś zwada, bójka i nagle Fromm leży martwy. Wszyscy przysięgają, że nic więcej nie wiedzą.

Rollon skinął głową i ruszył za swoim zastępcą. Na odchodnym rzucił jeszcze przez ramię.

- Moja droga Laren i ty, Merriku, zjecie ze mną obiad. Tylko wy dwoje. Chciałbym porozmawiać z Merrikiem o królu Karolu i jego ministrach chytrych jak lisy, jak mówił mi William. Merrik musi wszystko o nich wiedzieć, zanim pojedzie do Paryża, żeby spotkać się z Williamem i francuskim królem. Otta wiele o nich wie, bo spędził sporo czasu na dworze Karola, w Paryżu.

- A jak ty się dzisiaj czujesz? - zapytał Merrik, zwracając się do Laren.

Laren wsłuchiwała się w siebie przez chwilę, po czym wzięła Merrika za rękę.

- Twoje dziecko, dzięki bogom, śpi - szepnęła.

- Rozmawiałem z Helgą. Ona twierdzi, że takie dolegliwości nie potrwają dłużej niż parę tygodni. Powiedziała, że im gorzej się czujesz, większa jest szansa, że urodzisz chłopca. Ale mnie jest wszystko jedno. Chcę tylko, żebyś się znów uśmiechała, krzyczała na mnie. Będę mógł wtedy kłócić się z tobą bez poczucia winy, a ty będziesz mi mogła dokuczać.

- O, tak, brakuje mi tego, zwłaszcza, że stajesz się coraz bardziej uparty. Jesteś zbyt pewny siebie, a ja jestem zbyt zajęta sobą, żeby cię skutecznie karcić... No i jeszcze czegoś mi brakuje, mój panie.

Oczy mu pociemniały. Znała to spojrzenie. Wiedziała, że oznacza budzące się w nim pożądanie, potrzebę bliskości. W takich chwilach była pewna, że on należy do niej. Miała podstawy, by sądzić, że ją kocha. Świadczyła o tym jego szczodrość w obdzielaniu jej rozkoszą, słowa, które szeptał jej do ucha w chwilach namiętności. O, tak, poruszał ją do głębi jego głos, jego pieszczoty. Pragnęła go wprost rozpaczliwie.

Kilka godzin później, gdy znów znaleźli się w swojej komnacie, Merrik doprowadził Laren do łoża przykrytego wspaniałym gronostajowym futrem. Położył ją, odpiął przypięte do sukni broszki, a potem, nic nie mówiąc, szybko ją rozebrał. Nachylony nad nią, oparty na łokciach, dotykał jej nagiej skóry, pieścił jej piersi.

- Sutki masz większe i ciemniejsze - powiedział i delikatnie musnął je ustami.

Jego język, szorstki i gorący, pieścił jej delikatne ciało, przyprawiając ją o rozkosz zapierającą dech w piersiach. Powiodła dłońmi po jego twarzy, a on uniósł głowę i patrzył na nią. Usta miał wilgotne; błękit jego oczu wydawał się niezwykle głęboki. Jest piękny, pomyślała, i jest mój, przynajmniej teraz, kiedy mnie pragnie.

- Pocałuj mnie, Merriku - powiedziała cicho.

Rozchyliła uda, przyciągnęła go do siebie, zachęcała, powtarzała raz po raz jego imię, ale on jej nie wziął. Uśmiechnął się tylko, położył się na plecach i nakłonił ją, by usiadła na nim. Objął ją w

talii i powoli, bardzo powoli znalazł się w niej. Kiedy ich ciała połączyły się w pełni, splotły się ich dłonie. Patrzyła na niego znieruchomiała na moment i wtedy, chociaż nie zdawała sobie sprawy, że ta chwila jest już tak blisko, jej ciało eksplodowało rozkoszą.

Kołysała się na nim, wyginała do przodu i do tyłu, chciała więcej, jeszcze więcej. Włosy opadły jej na twarz. Merrik pomyślał o dziecku w jej łonie i uczucie więzi z nią stało się tak mocne, że jego ciało stężało, oddech zamarł w gardle Krzyknął, uniósł biodra ku górze, a ona przyjęła go jeszcze głębiej, a potem pieściła dłońmi jego twarz, aż doczekał się chwili odprężenia.

Było już po wszystkim, ale on wiedział, że to się nigdy nie skończy, ta magiczna więź, która ich łączy, trwać będzie wiecznie. I to było źródłem jego radości.

Wtedy właśnie, w świetle gasnącego dnia, ujrzał Helgę stojącą na krawędzi cienia, wpatrzoną w niego. Usta miała lekko rozchylone, wzrok utkwiony w jego twarzy.

Merrik znieruchomiał na moment; potem powoli, bardzo powoli pokręcił głową. Odwróciła się, raz jeszcze popatrzyła na niego i zniknęła. Poczuł, że serce bije mu mocno i ogarnia go niepohamowana furia. Helga patrzyła na nich, patrzyła na Laren krzyczącą z rozkoszy, widziała jego twarz zaczerwienioną z podniecenia.

Miał ochotę zamordować tę wiedźmę.

- Merriku?

- Tak?

- Co ci się stało? Tak dziwnie wyglądasz.

Spróbował się odprężyć. Rozluźnił mięśnie ramion, wyprostował nogi. Laren uniosła się i oparła dłonie na biodrach. Uśmiechała się z zadowoleniem.

- Już teraz wiem, jak się czujesz, leżąc na mnie, kiedy decydujesz o tym, co robisz i jak długo ma to trwać.

- Naprawdę wierzysz w to, co mówisz, kochanie? Merrik powiódł dłońmi po jej udach ku górze. Poczuł pod palcami wilgoć, gdy dotknął jej najbardziej intymnych miejsc. Laren nachyliła się nad nim, zamknęła oczy i wstrzymała oddech. Merrik roześmiał się.

- Czy nadal uważasz, że tym razem to ty byłaś tą osobą, która o wszystkim decyduje?

Nie odpowiedziała. Oparła dłonie na jego piersi i całowała jego policzki, usta, szyję. Uniosła się nieco, gdy poczuła, że jego członek nabrzmiewa. Zaczęła poruszać się powoli w górę i w dół.

Merrik mruknął coś cicho. Jego ręce zacisnęły się na jej biodrach. Pozwolił jej przez dłuższą chwilę poruszać się tak, jak chciała, ale potem uniósł ją, położył obok siebie, nakrył własnym ciałem i po chwili znów doprowadził ją do szczytu rozkoszy. Trzymał ją potem długo w ramionach, całował i starał się zapomnieć, że była tu Helga i przyglądała im się.

Merrik, Otta i Rollon siedzieli w komnacie przylegającej do głównej sali zamku. Po obiedzie, spędzonym w towarzystwie stryja, Laren wróciła do siebie, a Otta miał opowiedzieć Merrikowi o dworze króla Karola.

Merrik uważnie słuchał relacji Otty. W pewnym momencie minister z wyraźną irytacją powiedział:

- Na dworze działa tyle stronnictw, że często zastanawiam się, jak król może nad tym wszystkim zapanować.

- Nie zastanawiaj się, Otta - powiedział Rollon i roześmiał się głośno. - To proste. Król celowo zachowuje się jak głupiec. Słucha opinii jednych, potem drugich, uśmiecha się, kiwa, zdawałoby się

bezmyślnie, głową. Udaje naiwnego. Myślałem, że to rozumiesz.

- Wiem, że sprawia wrażenie głupca, ale to nie jest podstęp z jego strony, sire. On po prostu czasami ma szczęście. I to wszystko. Po prostu ma szczęście.

Rollon patrzył na Otte z dumiony. Po raz pierwszy minister odważył mu się sprzeciwić, ale potrząsnął tylko głową i wstał. Sprawiał wrażenie znudzonego.

- Zostawię was teraz samych. Chcę posłuchać opowieści Laren o potężnym władcy Danii, Gormie, o tym jak stracił życie po to tylko, by zyskać nieśmiertelność jako bóg.

Otta, wyraźnie zakłopotany, patrzył na Rollona opuszczającego komnatę. Merrik nic nie powiedział. Zastanawiał się tylko, czy księcia istotnie nie interesują te ważne sprawy. Czyżby zaczął powoli tracić sprawność umysłu? A może prawdą było to, co powiedział ten napastnik? Może to Rollon chciał, żeby mnie zabili?

Nie, to niemożliwe, pomyślał. To nie miałoby sensu. A sprawa Fromma? Wypadek? Merrik wątpił w to. Zbyt wiele dziwnych rzeczy zdarzało się na tym dworze. Zbyt mało wiedział, nie potrafił się niczego domyślić. Opadł na oparcie krzesła, położył dłonie na pięknie rzeźbionych poręczach i słuchał opowieści Otty o królu, którym nigdy się zbytnio nie interesował. Zdawał sobie sprawę, że nie zbliżył się ani o krok do rozwiązania zagadki uprowadzenia Taby'ego i Laren. Zranione ramię bolało go coraz mocniej.

Ostrożnie uchylił masywne, wąskie drzwi prowadzące do komnaty Helgi i zajrzał do środka. Pokój miał kształt ośmiokąta. Powietrze nasycone było mocnym zapachem ziół. Helga stała przy długim stole, na którym rozstawione było mnóstwo misek i szklanych naczyń. Uniosła głowę i uśmiechnęła się do niego.

- Czekałam na ciebie.

- Mówili mi, że nie pozwalasz mężczyznom odwiedzać się w twoim pokoju w wieży. Mimo to miałem nadzieję, że nie zabronisz mi wejść. - Przerwał na chwilę, a potem powiedział: - Patrzyłaś na mnie i Laren, kiedy byliśmy razem. Nie podoba mi się to. Dlaczego to zrobiłaś?

Wzruszyła tylko ramionami. Wyraźnie nie przejęła się tym, co powiedział.

- Nigdy nie biorę sobie mężczyzny, dopóki nie przekonam się, czy spełnia moje oczekiwania. Ty je spełniasz, Merriku Haraldssonie, z całą pewnością.

- Brałaś sobie mężczyzn, gdy żył jeszcze Fromm?

- Fromm - powtórzyła jego imię raz, potem drugi i trzeci. - Byliśmy małżeństwem przez wiele lat. Chciał mieć dzieci, ja zresztą też, gdyż widziałam swojego syna jako następcę Rollona, po Williamie. Ale moje łono było puste. Rollon i Fromm przypisywali winę moim ziołom, lecz to nie była prawda. Wreszcie, kiedy bliska już byłam rezygnacji, poczułam, że jestem brzemienna. Biedna Ferlain właśnie wtedy urodziła swoje piąte martwe dziecko. Tylko bogowie wiedzą, jak bałam się o swoje. Czułam wyraźnie ruchy mojego pięknego syna, ale nie mówiłam nic nikomu. Bałam się.

- I co się stało?

- Urodziłam o wiele za wcześnie. Poród zaczął się, gdy zbierałam akurat zioła, w lasach na północ od Rouen. Tyle było krwi. Nie wyobrażałam sobie, że może być przy tym tyle krwi. Pochowałam martwe niemowlę głęboko w ziemi.

- Dlaczego opowiadasz mi o tym, Helgo?

- Zawsze chciałam o tym komuś opowiedzieć. Po tym, co się stało, zaczęłam używać tych różnych leków, które podtrzymują moją urodę i przywracają młodość ciała. - Zamilkła i prze? dłuższą chwilę wpatrywała się przed siebie. - To nie ja wynajęłam tych mężczyzn, którzy mieli cię zabić. Chcę,

żebyś został moim kochankiem, Merriku Haraldssonie. Jesteś silny, podziwiam twoje męskie ciało. Wielu mężczyzn nie troszczy się o to, by kobieta zaznała rozkoszy. Ty tak, widziałam, co robiłeś z Laren, a ona, och, ona nawet nie wie, że większość mężczyzn postępuje inaczej. Nie potrafi docenić tego, co jej dajesz. Pragnę cię. Co ty na to?

- Nie rozumiem, dlaczego miałbym się zgodzić na twoją propozycję. Jestem jednym z następców Rollona. Byłoby dla mnie niebezpieczne, gdybym zdradził żonę, ulubioną bratanicę księcia.

- Z drugiej strony - powiedziała Helga odstawiając trzymaną w ręku wysmukłą butelkę z jakimś płynem - weź pod uwagę, że mogę dać ci rozkosz, o jakiej niewielu mężczyzn może marzyć, a poza tym mogłabym ci nawet powiedzieć, kto jest odpowiedzialny za uprowadzenie Laren przed dwoma laty.

Merrik patrzył na nią przez dłuższą chwilę, wreszcie powiedział:

- Mogę uchwycić dłońmi twoją białą szyję i ścisnąć ją tak długo, aż powiesz mi, kto kazał uprowadzić Laren.

- Tak, możesz - odparła.

Powoli podszedł do niej. Uśmiechnęła się i rozchyliła suknię, odsłaniając szyję.

- Chodź - powiedziała. - Zabij mnie.

Merriku! Nie! - krzyknął Otta, stając w drzwiach komnaty. - Nie zabijaj jej!

Merrik uśmiechnął się do Helgi, potem powoli odwrócił się w stronę ministra.

- Poruszasz się bezszelestnie, Otta - stwierdził. - Czekales może za drzwiami? Na sygnał? Zapewne spodziewales się, że zastaniesz mnie na niej, a nie z dłońmi na jej szyi.

- Żartujesz chyba, wikingu - powiedział Otta i wolno, ostrożnie wszedł do komnaty. Nie był głupcem. Wiedział, że mężczyzna taki jak Merrik Haraldsson łatwo może wybuchnąć gniewem. - Nie jestem szpiegiem. Nie wiedziałem, że jesteś tu z Helgą. Przyszedłem, bo chciałem się z nią zobaczyć.

- No to ją widzisz. - Merrik, mówiąc to, uśmiechnął się w taki sposób, że Otta najchętniej oddaliłby się, i to szybko.

Helga roześmiała się. Poprawiła suknię pod szyją i zwróciła się do ministra:

- Czego sobie życzysz? Znow jakiejś maści dla Rollona? Nie jestem w stanie złagodzić tego bólu stawów. Próbowałam już wielokrotnie.

- Nie po to przyszedłem - powiedział Otta. - Muszę z tobą porozmawiać.

- Czyżbyś chciał zająć miejsce Fromma? - zapytał Merrik patrząc na niego, a potem na Helgę. - Na twoim miejscu dobrze bym się nad tym zastanowił.

- Ja się nad wszystkim dobrze zastanawiam, Merriku. Dlatego jestem ministrem Rollona.

Merrik roześmiał się i opuścił komnatę. Krętymi schodami zszedł na pałacowy dziedziniec. Po porannej ulewie nie obeschły jeszcze kałuże, głębokie koleiny w czarnej ziemi wypełnione były błotnistą wodą. Przy murze, obok długiej sterty siana, stały konie. Powietrze nasycone było ich zapachem. Merrik skinął głową żołnierzom zgromadzonym obok wartowni. Patrzyli na niego z ostrożnym zainteresowaniem. Wiedzieli zapewne, że może zostać ich władcą po śmierci Rollona. Zastanawiali się, czy William wie o istnieniu tego wikinga.

Merrik szedł wolno, rozmyślając o księciu. Laren opowiedziała mu o wizycie Ferlain, o tym, jak bezszelestnie zakradła się do ich komnaty i niemal śmiertelnie ją przestraszyła. Powtórzyła mu to, co od niej usłyszała: że to Rollon kazał porwać Taby'ego, że ich nienawidzi, że chciał osiąść matkę Laren, Nireę.. Wydawało się to zbyt fantastyczne i pozbawione sensu. Laren mówiła, że Ferlain

sprawiała wrażenie osoby szalonej. A Helga? Czy gdyby przespał się z nią, to istotnie powiedziałałaby mu, kto stoi za uprowadzeniem Laren? Wątpił w to. Zobaczył nagle Weland, który odłączył od grupy mężczyzn, ćwiczących się w zapasach na niewielkim skrawku ziemi grubo pokrytym sianem.

Weland był spocony i idąc w stronę Merrika rozcierał sobie mięśnie nagich ramion. Nie był młody, ale sprawiał wrażenie mocniejszego niż dąb zasadzony na skraju dziedzińca. Prawdopodobnie mężczyzna, który leżał na ziemi, był jego przeciwnikiem.

- Hej! Panie, mam dla ciebie wiadomość od Rollona. Książę udał się z wizytą do pewnego starca, który mieszka nad Sekwana, mniej więcej pięć mil stąd na północ. Chce, żebyście wybrali się tam razem z Laren.

- Po co?

Przez moment Weland sprawiał wrażenie nieco zakłopotanego, ale uśmiech nie zniknął z jego twarzy.

- Ludzie mówią, że ten starzec jest wróżbitą. Podobno przed laty trafnie przepowiedział Rollonowi przyszłość. Książę życzy sobie, żeby i wam powróżył. Mówi, że to dla dobra ludu, bo gdyby umarł, to ludzie, znając przepowiednię, nie będą kwestionować twojej sukcesji.

- Rozumiem - powiedział Merrik, co nie znaczyło, że we wszystko uwierzył.

Przekonany był, że Weland go okłamuje, nie wiedział tylko, czy robi to na polecenie Rollona. Czy książę jest naprawdę szalony? Czy zżera go nienawiść i zazdrość i czy jest tak stary, że nie rozumie, co robi? Wyglądał tak wspaniale, kiedy spotkali się po raz pierwszy. Rollon z legendy. Ale teraz... Jakże on się zmienił.

- Czy Laren wie już o tym?

- Tak. Czeka przy stajniach. Kilku moich ludzi będzie wam towarzyszyć. Ja muszę zostać tutaj. Do pałacu wróćcie z Rollonem.

- Bardzo dobrze - powiedział Merrik.

Żałował, że nie ma przy sobie miecza, a tylko dwa sztylety. Postanowił wziąć miecz od jednego z żołnierzy, ale to nie to samo co własny, ten, który wykuł mu kowal dziadka. Jeszcze bardziej niepokoiło go, że w tej wyprawie będzie uczestniczyła Laren. Nie mógł tego jednak uniknąć.

- Przyślij tu swoich żołnierzy i ruszamy.

Niestety, nie miał okazji porozmawiać z Laren. Spróbowałby przekonać ją, żeby udawała chorą i pozostała tutaj, gdzie byłaby bezpieczna. Tylko czy naprawdę byłaby bezpieczna? Niczego w tej chwili bardziej nie pragnął niż spakować się, zabrać Laren oraz swoich ludzi i opuścić to przekłete miejsce. Chciał wrócić do domu. Najchętniej zatrzymałby przy sobie Taby'ego i zapomniał o księciu, sukcesji, która i tak wydawała się mało prawdopodobna, i tych wszystkich cholernych tajemnicach, z którymi nie mógł się uporać.

Po chwili jednak uświadomił sobie, że miejsce Taby'ego jest tutaj. Istnieje poważna szansa, że to do niego należeć będzie kiedyś władza nad tym ogromnym, bogatym księstwem. Życie jest kruche. Rollon i William łatwo mogą je stracić, a sukcesja po nich gwarantowała wspaniałą przyszłość, tym bardziej że istniała szansa, by jeszcze uszczuplić, na korzyść księstwa, władzę francuskich królów. Na razie należało rozwiązać zagadkę porwania, zdemaskować wrogów. Postanowił zachowywać się tak, by towarzyszący żołnierze nie domyślili się, że podejrzewa jakąś zasadzkę.

W pewnym momencie zauważył, że Oleg i Stary Firren przechodzą przez dziedzińiec. Zawołał do nich:

- Pamiętajcie zapewne, jak Erik lubił mocować się ze mną. Po powrocie do domu powiedzcie mu,

że wkrótce go odwiedzę i przy pierwszej okazji położę na obie łopatki. Powiedz mu to, Oleg. Powiedz mu, że po to, by pokonać mnie w zapasach, będzie potrzebował do pomocy co najmniej sześciu ludzi, i to najsilniejszych.

- Tak - powiedział po chwili namysłu Oleg, wpatrując się w twarz przyjaciela. - Tak, Merriku, przekażę mu to, na pewno.

Stary Firren splunął pod nogi. Merrik pożegnał ich gestem ręki, odwrócił się i podążył za czterema żołnierzami w stronę stajni.

Laren oddychała głęboko delikatnym, jesiennym powietrzem nasyconym wonią kwiatów i przybrzeżnych zarośli Sekwany Mijali rybaków, którzy wyciągali sieci lub siedzieli na skałach i łowili okonie na oścień. Droga była jeszcze błotnista po deszczu, ale niebo zrobiło się bezchmurne i tak błękitne jak oczy Merrika.

Towarzyszyło im czterech żołnierzy. Dwaj jechali na przodzie, pozostali dwaj zamykali pochód. Laren nuciała coś cicho, uśmiechała się do męża. W pewnym momencie zwróciła się do niego:

- Czy nie uważasz, mój mężu, że należało wziąć butelkę słodkiego reńskiego wina w prezencie dla tego wróżbity?

Merrik przyznał, że to dobry pomysł, tylko że należało pomyśleć o tym wcześniej. Przysłuchujący się ich rozmowie dowódca grupy żołnierzy, oficer o imieniu Rognvald, dorzucił:

- To prawda, reńskie wino jest dobre, ale my musimy przede wszystkim uważać na rabusiów i rozbójników, którzy podobno ukrywają się w tych lasach. Weland nigdy by mi nie darował, gdybym naraził was na niebezpieczeństwo.

- Całe szczęście, że jesteście z nami - powiedziała Laren i uśmiechnęła się do niego.

- Widzę, panie, że masz miecz - powiedział Rognvald, zerkając na broń przy pasie Merrika.

- Tak, postarałem się o to. Jeden z twoich żołnierzy zorientował się, że jest mi potrzebny. Jak sam mówiłeś, w lasach roi się od bandytów, więc trzeba być przygotowanym na wszystko.

Rognvald skinął głową i wysunął się przed nich, by porozmawiać z dwoma żołnierzami jadącymi na przodzie. Merrik skierował swojego ogiera bliżej klaczy Laren.

- Posłuchaj ranie - powiedział cicho, nachylając się ku niej. - Ja...

- Hej, lordzie Merriku, proszę spojrzeć. Widzisz, panie, tę grupę mnichów? Francuski król nasłał ich na nas. Rollon musiał dać im klasztor... pod wezwaniem Świętej Katarzyny, jak mówią. Zbudowany został dwie mile stąd, na wzgórzu, z którego jest piękny widok.

Merrik odsunął się od Laren i podjechał bliżej Rognvalda.

- Na widok mnichów natychmiast mam ochotę udać się do łaźni. Ich zapach budzi we mnie odrazę.

Rognvald roześmiał się.

- To prawda. Oni się nigdy nie kąpią i nie piorą tych swoich długich habitów. Drapią się tylko ciągle z powodu brudu, wszy ł tych ubrań z szorstkiej wełny.

- Nie miałabym zaufania do Boga, który chce, żeby jego wyznawcy byli brudni - wtrąciła Laren, Wiedziała, że na zawsze utraciła chrześcijańskiego Boga i godziła się z tym.

Jechali jeszcze przez godzinę, cały czas busko brzegu Sekwany, rozglądając się czujnie, by nie dać się zaskoczyć bandytom.

A t a k nie nastąpił. W pewnym momencie żołnierz jadący na przedzie uniósł rękę i wskazał stojącą na niewielkim wzniesieniu po prawej stronie małą chatę. Z otworu w dachu wydobywała się



cienka smuga dymu. Przed wejściem do chaty pał się jeden koń. Jeźdźca nie było.

- Rognvaldzie, nie widzę konia stryja Rollona - odezwała się Laren. - Ciekawe, gdzie jest Njaal.

-1 zwracając się do Merrika, dodała: - Njaal to najwyższy koń w Normandii, jedyny, na którym stryj może jeździć, nic zaczepiając nogami o ziemię.

- Co ty na to, Rognvaldzie? - zapytał Merrik i położył dłoń na rękojeści miecza.

Rognvald zmarszczył brwi, wyraźnie zaniepokojony, ale po chwili na jego twarzy pojawił się wyraz ulgi.

- Widzę tego ogiera. Jest tam, pod dębem. Tak, to na pewno Njaal.

- Chodź, Merriku - powiedziała Laren. - Posłuchajmy, co ma nam do powiedzenia ten wróżbita.

Bez niczyjej pomocy zeskoczyła z konia i ruszyła ku wejściu do chatki. Merrik chciał ją powstrzymać, ale nie zdążył. Zsiadł z konia, podał wodze jednemu z żołnierzy i ruszył za nią. Musiał się pochylić, by nie uderzyć głową o poczerńiałą belkę nad drzwiami. We wnętrzu chaty panował mrok i dopiero po chwili, kiedy jego wzrok przyzwyczaił się do ciemności, mógł rozejrzeć się po izbie. Skrzywił się. Pomieszczenie budziło odrazę. Powietrze nasycone było wonią zepsutego jedzenia, niemytych ciał i domowych zwierząt. Przy palenisku, pośrodku izby, siedział stary, siwobrody mężczyzna, ubrany w piękną, białą, zadziwiająco czystą szatę. Spojrzał na Merrika i powiedział:

- Ty jesteś jej mężem.

- Tak. Nazywam się Merrik Haraldsson z Malvemc.

- Vestfold - powiedział starzec i długim kosturem poprawił bierwiona płonące w palenisku. - Vestfold... Piękna kraina.

Harald Jasnowłosa będzie długo rządził. Wiesz o tym, wikingu? On jest równie długowieczny jak Rollon. - Nigdy w to nie wątpiłem, starcze. - Ożeniłeś się z dziewczyną, w której żyłach płynie krew męźnych przodków - mówił dalej starzec, nie patrząc na Laren, która stała opodal, wyraźnie zafascynowana. Merrik zrobił krok do przodu, ale starzec powstrzymał go gestem ręki. - Nie, zostań tam, wikingu, bo mógłbyś potracić bierwiona, a ja w ich płomieniu widzę przyszłość.

Merrik mimo to podszedł bliżej.

- Powiedz mi, starcze, gdzie jest Rollon?

- Przybył i odszedł.

- Jego koń, Njaal, nadal czeka przed chatą.

- Rollon kąpie się w rzece. Dałem mu maść łagodzącą ból stawów i teraz musi ją zmyć. Jest nad rzeką.

- Powiedz mi, kim ty jesteś?

- Ja? - Starzec uniósł głowę i czarnymi lśniącoymi oczami spojrzał na Merrika. - Ach, nie ufasz mi - powiedział i roześmiał się. - Nie mam ci tego za złe, wikingu. Spójrz na swoją żonę. Ona też mi nie ufa, ale jest bardziej przebiegła. Uważnie mi się przygląda i nie wątpię, że w fałdach sukni ukrywa sztylet.

- Masz rację, starcze - powiedziała chłodno Laren. Uniosła suknię, by pokazać mu sztylet o ostrzu tak długim i cienkim, że gdyby wbić go w pierś ofiary, jego zakrwawiony czubek ukazałby się na plecach. Tego groźnego sztyletu, o rękojeści wykonanej z kości słoniowej i kunsztownie rzeźbionej, Merrik nigdy dotąd u niej nie widział. - Nie zrobisz nic złego mojemu mężowi. Jeśli spróbujesz, zabiję cię.

Merrik patrzył na nią z podziwem. Nie przypuszczał, że w swoich podejrzeniach posunęła się

równie daleko jak on.

Potrafiła przy tym znakomicie udawać, że czuje się bezpieczna.

Nie docenił jej i przysiągł sobie, że to się już nigdy nie powtórzy.

Podszedł bliżej i stanął przy jej boku.

- Ona nosi w łonie dziecko - powiedział starzec, wyraźnie nie przejmując się groźbami. - Tak, w rękę sztylet, a w łonie dziecko. Wyrosłaś na dzielną i lojalną kobietę, Laren. Rollon powiedział mi, że Taby żyje. Był pięknym niemowlęciem, pulchnym i uśmiechniętym. Zawsze uśmiechniętym. Pokazywał pr/.y tym bezzębne dziąsła. Kochałem go bardzo. Zawsze wyciągał do mnie rączki. Byłem nim zachwycony, ale potem wszystko się zmieniło i zmuszony byłem zniknąć. Za radą Rollona stałem się tym, kim mnie teraz widzicie.

Merrik zauważył, że Laren nagle znieruchomiała. Twarz jej pobladła.

- Źle się poczułaś? - zapytał i objął ją ramieniem.

- Nie - odpowiedziała, nie odrywając wzroku od twarzy starca. Nagle stary mężczyzna wstał ze stołka, na którym siedział, i przyglądał fałdy swej białej szaty.

- Czy to ty? Naprawdę? - spytała bardzo cicho Laren. Merrik patrzył to na nią, to na starca.

- O czym ty mówisz, kochanie?

- To jest mój ojciec - zawołała, odsunęła się od Merrika, okrążyła palenisko i stanęła przed starcem, który teraz wcale nie wydawał się taki stary. Był wysoki, wyprostowany.

- Tak, córko. To ja.

Laren załkała i rzuciła się w jego ramiona.

- Byłam w rozpacz, kiedy zniknąłeś. Najpierw matka, a potem ty.

- Wiem, wiem. - Hallad objął ją mocniej i pogładził jej piękne rude włosy. Ponad jej głową spojrział na Merrika. - Musiałem spotkać się z tobą i z nią, Merriku Haraldssonie. Nie ufałeś mi, tak samo jak ona. Dlaczego?

- Dlatego, że nadal nie wiemy, kto stoi za uprowadzeniem jej i Taby'ego - odparł Merrik. - Uważałem, że ktoś chce nas wyprowadzić z pałacu, gdzie mogliśmy się czuć względnie bezpieczni. Wie pan, że Fromm został zamordowany, a i mnie próbowano zabić?

- Tak, powiedziałem mu o tym - usłyszeli głęboki, męski głos dobiegający z ciemnego rogu izby.

Obaj spojrzeli w tamtą stronę i zobaczyli Rollona, zmierzającego ku nim z poważnym wyrazem twarzy. Książę nie wyglądał już na zrzedłego starca z potarganymi, siwiejącymi włosami, opadającymi na ramiona. O, nie, wyglądał jak Rollon z legendy. Silny, zdecydowany mężczyzna, którego można się bać, ale któremu należy ufać. Był taki sam jak w czasie ich pierwszego spotkania.

- Tak, jestem tu, Merriku, i nie jest to żadna pułapka, chyba że ktoś zechce waszą tu obecność wykorzystać dla swoich własnych niecznych celów. Hallad chciał cię poznać i spotkać się ze swoją córką. Zapewniłem go, że wkrótce z twoją pomocą odkryjemy, kto zabił jego żonę, matkę Laren. Ja nie zabiłem Nirei i nie byłem jej kochankiem, chociaż tak ci mówiono. Niestety, o to morderstwo oskarżony został Hallad, a ja nie mogłem pozwolić na to, by został niewinnie ukarany. Dlatego stał się banitą. Nie mogłem się z tym pogodzić. Dwa lata temu, na krótko przed uprowadzeniem ciebie i Taby'ego, Hallad został starym wróżbitą, który mieszka rzekomo w tej chacie i udziela mi porad. Wiem, że ta chata jest brudna i nędzna, ale to właśnie zniechęca rabusiów, którzy chcieliby go okraść. Hallad mieszka w klasztorze Świętej Katarzyny. Przejeżdżaliście obok niego. Kiedy tam przebywa, udaje mnicha. W ten sposób realizujemy nasz plan i udaje nam się to całkiem nieźle. Hallad, pokaż się swojej córce. Ja dopilnuję, żeby nikt tu nie wszedł.

Hallad odsunął Laren od siebie, potem zdjął białą perukę i potężną brodę. Rude włosy, takiego samego koloru jak włosy Laren, opadły mu na ramiona. Jego oczy, czarne, tak samo jak oczy Rollona, świeciły młodzieńczym blaskiem. Dwaj bracia, jeśli nie brać pod uwagę koloru włosów, byli podobni do siebie. Hallad był przystojnym mężczyzną, choć nie wyglądał tak młodo, jak spodziewał się Merrik, który wiedział, że ojciec Laren jest o kilka lat młodszy od Rollona.

Zdawało się, że Hallad odgadł myśli Merrika, gdyż powiedział:

- Tak, tak, Merriku. Obaj, Rollon i ja, jesteśmy starymi ludźmi, ale potrafimy cieszyć się życiem, póki ono trwa.

- Obaj jesteście młodzi jak na swój wiek - powiedział Merrik a potem zwrócił się do Rollona: - Obawiam się, sire, że mogą powstać pewne komplikacje. Przybędą tu wkrótce moi ludzie. Przyprowdzi ich Oleg. Poważnie obawiałem się podstępu. Pomyślałem, że człowiek odpowiedzialny za zaatakowanie mnie i zabicie Fromma wykorzysta sytuację i spróbuje nas zabić.

Rollon uśmiechnął się i zatarł dłonie nad pomarańczowymi płomieniami ogniska.

- Czy twoi ludzie wpadną tu jak horda wikingów, czy ukryci w lesie będą czekać na sygnał?

- Będą czekać na sygnał.

- To dobrze, bo moi ludzie również czekają ukryci w lesie. Przed chatą zostawiliśmy tylko jednego konia. Pozostałe są w lesie. Napijmy się teraz miodu.

- I my również będziemy czekać? - zapytała Laren i znów objęła ojca.

- Tak - powiedział Hallad, całując córkę w czubek głowy. Będziemy czekać.

- O, tak. Ja jestem wielkim wodzem, Merriku - odezwał się Rollon. - Mój umysł i moje ciało wykuły ten kraj. Czy sądziłeś, że nie będę bronił go i tych, których kocham, uciekając się do wszelkich możliwych podstępów?

Merrik roześmiał się, a Hallad, ku zaskoczeniu Merrika, uderzył brata pięścią w ramię.

- Ach, jak on się lubi przechwalać. Wkrótce zaczniesz uważać, że jest mityczną postacią, równą bogom, o której ludzie pamiętać będą przez wieki. On nawet gotowy jest uwierzyć w te wszystkie niewiarygodne brednie, które o nim opowiadają.

Rollon roześmiał się głośno.

- A ty, siwobrody mnichu, co z tobą? Każąc mi odwiedzić cię w tej brudnej norze, doprowadziłeś do tego, że ludzie niemal uwierzyli, że jesteś chrześcijańskim starcem, który przepowiada mi przyszłość, patrząc w płomień. Czyż nie tak, Halladzie? - Roześmiał się, a potem dokończył poważnym tonem: - Ci młodzi nie rozumieją tego wszystkiego, bracie. Nie rozumieli zwłaszcza mojej starczej zgrzyźliwości, humorów. Niepojęty był dla nich ten pokaz głupoty.

- Nie rozumiałam, ale byłam zdumiona, stryju, kiedy zachowywałeś się jak człowiek niespełna rozumu.

- To dobrze - powiedział Rollon. - Wynika stąd, że wszyscy to zauważyli i uwierzyli, że moje umysłowe możliwości są na wyczerpaniu.

Hallad pokiwał głową i z udawanym zatroskaniem powiedział:

- Zastanawiam się, czy on tylko odgrywał taką rolę. Roześmiali się wszyscy, po czym Merrik zwrócił się do

Rollona.

- Czy jesteś pewny, sire, że nasi wrogowie pojawią się tu dzisiaj?

- Tak - odparł z przekonaniem Rollon. - Tak. Powiedziałem kilku osobom, gdzie się wybieram i

że będzie tu Hallad. Mówiłem, że udawał świątobliwego starca. Poinformowałem ich, że mój brat odkrył, kto zabił Nireę i uprowadził Laren i Taby'ego.

- Czy wiedzą o tym Otta i Weland?

Rollon skinął głową. W jego oczach pojawił się wyraz bólu.

- Tak - odrzekł po dłuższej chwili. - Dzisiaj poznamy naszego wroga.

- Nareszcie - powiedział Hallad. - Nareszcie.

Helga jechała obok Otty. Towarzyszył im niewielki oddział dobrze uzbrojonych żołnierzy. Otta poinformował ją, że jej ojciec żyje i chciał, żeby przekonała się o tym osobiście. Nie wierzyła mu nawet przez chwilę, ale doszła do wniosku, że postąpiłaby nierozsądnie, spierając się z nim, gdyż pomimo jego żołądkowych dolegliwości, na które nie potrafiła znaleźć lekarstwa, uważała go za kandydata na męża. Postanowiła udawać, że mu wierzy. Śmiać się będzie z niego potem, kiedy zostanie jej mężem.

Kiedy zbliżyli się do nędznej chaty, Helga skrzywiła się.

- Twierdzisz, że tutaj mieszka mój ojciec? Ależ to nonsens.

Mój ojciec nigdy nie zamieszkałby w takiej brudnej norze. To niemożliwe.

- A jednak to prawda - odparł Otta, nie patrząc na nią. - Sam Rollon powiedział mi o tym dzisiaj rano. Chcesz się z nim spotkać czy nie?

- Och, tak, ale niech wyjdzie przed dom. Nie mam zamiaru się pobrudzić.

Nagle, bez ostrzeżenia, Otta złapał ją za rękę i ściągnął z klaczy. Upadła na ziemię. Leżała na boku i zdumiona patrzyła na Otte.

- A więc zostań tu, ty perfidna suko - powiedział, stając nad nią. - Leż tu na ziemi, wreszcie bezsilna i milcząca. Na bogów, wreszcie milczysz! Jesteś bezradna bardziej jeszcze niż bezradny był Fromm, tak pijany, że nie mógł się nawet bronić. Już dawno chciałem cię zabić. Ciebie i całą twoją przeklętą rodzinę.

Patrzyła na niego, potem spojrzała na jego ludzi, stojących wokół z twarzami bez wyrazu, udających, że na nią nie patrzą.

- Twój dzielny stryj Rollon miał tu ze sobą grupę swoich ludzi, ale widzę, że odjechali. Został sam z twoim ojcem, mordercą, człowiekiem, który już dawno powinien zostać osądzony za swoją zbrodnię.

- Stryj Rollon nie pozwoli skrywdzić mojego ojca, oczywiście jeśli jest w tej chacie, tak jak twierdzisz.

- Wiem o tym - powiedział Otta. - Wiem dobrze. Rollon ukrywa go tutaj. Nie powiedział mi o tym, a powinien był, bo podobno mi ufa. Nie, dopiero ostatnio postarzał się gwałtownie i z każdym dniem traci rozum. Mówi to, czego wcześniej nigdy by nie powiedział, bełkoce bez ładu i składu. Wiem, że to prawda. Hallad ukrywa się tutaj. Obaj wkrótce rozstaną się z życiem. To jest początek ich upadku. Kiedy rozprawię się z Rollonem, pojedę do Paryża i zabiję jego syna. Prosiłem Karola, żeby to zrobił. Próbował, ale bez powodzenia. Teraz sam się tym zajmę. Potem król Francuzów mnie postawi na jego miejscu i zostanę następnym księciem Normandii. Tak, William i jego żona zginą z mojego rozkazu i nikt ich nie będzie żałował.

Karol wie, że lepiej potrafię strzec tego kraju przed wikingami, niż ten bezwolny starzec i jego potomstwo. Nagle dobiegł do nich spokojny, męski głos:

- Otta! Nie jestem zbyt zaskoczony. Dziwię się tylko, że jesteś na tyle głupi, by o swoich planach

informować Helgę i tych wszystkich ludzi. Im więcej osób wie, co zamierzasz, tym mniejsze są szanse powodzenia. Nie jesteś typem przywódcy. Jesteś po prostu głupcem. Nigdy nie zajmiesz mojego miejsca. Przegrałeś,

Rollon stał dumny, wyprostowany. Ubrany w skórzany, gruby kaftan, taki sam, jaki nosił w młodości, wyglądał jak potężny wojownik uzbrojony w sztylet i miecz. Przetykane siwizną włosy związane miał z tyłu głowy rzemykiem. Sprawiał wrażenie całkiem innego człowieka. Merrik pomyślał z ulgą, że wygląda jak mężczyzna, który potrafi nauczyć młodego chłopca, jak stać się przywódcą. Tak, Taby będzie bezpieczny z nim i ze swoim ojcem.

Otta szybko otrząsnął się z szoku. Zawołał na swoich ludzi i dobył miecza.

- Ty draniu! - krzyknął. - Co się z tobą stało? Widzę, że mnie oszukiwałeś, okłamywałeś mnie! Zabijcie go! Zabijcie ich wszystkich!

Żołnierze dobyli mieczy, gotowi spełnić rozkaz Otty, ale szybko okazało się, że nie mają szans. W mgnieniu oka otoczeni zostali przez mężczyzn, którzy bezszelestnie wychynęli z lasu jak dzikie bestie. Otta znieruchomiał. Milczał jak grób i patrzył z niedowierzaniem na żołnierzy - przecież przekonany był, że dawno stąd odeszli.

- Sire - powiedział Merrik, wysuwając się do przodu. - Ten człowiek opłacił ludzi, którzy mieli mnie zabić. Moim prawem jest wyzwać go na pojedynek.

Nagle Helga zerwała się na równe nogi.

- Ojczy, to naprawdę ty? - zawołała, patrząc na Hallada, który pojawił się na progu chaty.

- Tak, córko, to ja. Podejdź do mnie.

Podeszła i objęła go ramionami.

- Nie zmieniłeś się - szepnęła, wtulając twarz w jego szyję. Jesteś taki sam, jak byłeś. Twoje rude włosy lśnią tak jak dawniej. Och, ojczy, tęskniłam za tobą.

- Minęły zaledwie trzy lata, Helgo - powiedział Hallad Postarzałem się, to niestety prawda. Też za tobą tęskniłem, córko, ale twój stryj powiedział mi, że stałaś się kimś w rodzaju czarownicy, że zachowujesz się tajemniczo, przyrządzasz jakieś leki, trucizny, żeby straszyć ludzi, sprawić, żeby bali się ciebie Tak, jeszcze ta komnata w wieży, pełna zapachu ziół, które mieszasz i gotujesz. Nie rozumiem tylko, dlaczego zabawiałaś się szydzeniem z nieszczęsnej Laren. Po co starałaś się dać jej do zrozumienia, że to ty kazałaś uprowadzić ją i Taby'ego? Chciałaś w ten sposób czuć się ważna, Helgo, a nie dbałaś o to, że sprawiasz jej ból. Nie jestem z ciebie zadowolony. Nieładnie postąpiłaś.

- To prawda, ojczy. Żałuję, ale cóż mogłam zrobić? Fromm zabiłby mnie, gdyby nie strach przede mną. Już dawno zrozumiałam, że po to, by przeżyć, muszę mieć władzę nad ludźmi Stąd moje czary. - Odchyliła głowę i spojrzała na Hallada. Ale skąd to wszystko wiesz?

- Któż inny mógłby mi powiedzieć jak nie twój stryj?

- Ale on... - Potrząsnęła głową. Uświadomiła sobie, że myliła się co do księcia.

- Zbliź się, Otta - rozkazał Rollon. - Twoja gra jest skończona Masz poważne długi wobec mnie, Merrika, a również Hallada.

Otta nie poruszył się. Patrzył na Rollona, nadal nieskory widzieć w nim mężczyznę, którym był teraz, a nie trzęsącego się starca, z którym rozstał się tego ranka. Spojrzał na Merrika i dostrzegł gniew w jego oczach. Wiedział, że nie ma szans w walce z nim. Potem jego wzrok powędrował w stronę Hallada. Nadal nie chciał uwierzyć, że on żyje, chociaż Rollon zapewnił go, że to prawda. Zdradzenie tego sekretu uznał nawet za jeszcze jeden dowód degradacji umysłowej księcia. Helga

nadał obejmowała ojca ramionami. Suknię miała brudną. Wiedział, że sprawił jej ból, zrzucając ją z konia, i z tego powodu poczuł przez moment satysfakcję.

Otta nie chciał umierać. Jeszcze przed chwilą wierzył, że czeka go wspaniała przyszłość. Długo, cierpliwie na to czekał, cierpliwie znosił dręczące go bóle i czekał. Król Karol zapewniał go, że wkrótce nadejdzie dla niego dobry czas. Spojrzał na Laren. [Nienawidził jej od dziecka, chociaż nie znał jej bliżej, nie interesował się nią. Dobrze, że przynajmniej ten mały bachor, Taby, nie żyje. Ach, gdyby ona nie wróciła, gdyby nie poślubiła tego wikinga...

- Chcę ci jeszcze coś powiedzieć, Otta - odezwał się Rollon. - Taby żyje. Merrik go uratował, a wcześniej, przez dwa lata, Laren chroniła go z narażeniem własnego życia. Tak, Taby żyje i będzie lojalny wobec Williama. Gdyby jednak los tak zrzucił, to Taby zostanie księciem Normandii. Straciłeś wszystko, Otta, wszystko. Twoja podłość budzi we mnie odrazę. Zadbam o to, byś przed śmiercią zaznał więcej bólu, niż nam wszystkim sprawiłeś swymi postępami.

Otta drżał z wściekłości.

- Suka! - ryknął, patrząc na Laren.

Dobyl miecza, uniósł go wysoko nad głowę, wskoczył na konia, spiał go ostrogami i rycząc jak szalony, ruszył na nią.

W ostatniej chwili Otta skierował swego ogiera w kierunku Rollona. Oczy płonęły mu dzikim gniewem. Widać było, że gotów jest nawet pogodzić się z własną śmiercią, byle tylko zabić księcia.

Merrik odepchnął Rollona tak, że upadł on na ziemię, i osłaniając go własnym ciałem, z uniesionym mieczem stanął pomiędzy nim a napastnikiem.

Otta krzyczał coś w języku Franków, niezrozumiałym dla Merrika, ale oczywiste było, że pragnie go zabić, by osiągnąć Rollona. Ogier Otty zarył kopytami w ziemię tuż przed Merrikiem i stanął dęba.

Nagle słowa, które wykrzykiwał Otta, zamieniły się w niewyraźny bełkot. Wypuszczony z ręki miecz upadł u stóp Merrika. Otta złapał się za gardło, w którym tkwił sztylet zagłębiony po rękojeść. Ostrze przebiło szyję Otty na wylot.

Otta nieprzytomnym wzrokiem patrzył to na Merrika, to na Rollona, który tymczasem podniósł się i stanął obok brata, wreszcie utkwil wzrok w Laren, poblądłej, stojącej nieruchomo z uniesioną w górę ręką.

- Zabiłaś mnie - wybełkotał. - Jesteś kobietą, a zabiłaś mnie. Powinienem był udusić cię przed dwoma laty, a ciało rzucić na pożarcie dzikim zwierzętom. Tak, powinienem był zabić ciebie i twojego brata.

- Tak - powiedziała. - Powinieneś.

Potem bez słowa patrzyła na jego poszarzałą nagle twarz i spienioną krew płynącą mu z ust. Próbował wyrwać sztylet z szyi, ale nagle zsunął się z konia, martwy, zanim jego ciało upadło z łoskotem na ziemię.

Rollon stanął nad zwłokami Otty. Patrzył przez chwilę z obojętnym wyrazem twarzy, potem uśmiechnął się do Laren.

- Cieszę się, że to nie Weland mnie zdradził. Trudno by mi było pogodzić się z tym. Tak, muszę przyznać, że doznałem ulgi. A twój rzut sztyltem, dziewczyno, był mocny i celny. Widać, że dobrze cię wyszkoliłem.

- Ty? - zdziwił się Hallad, podchodząc do brata. Jego biała długa szata szeleściła o zeschnięte trawy. - To ja ją uczyłem, nie pamiętasz? Była jeszcze małą dziewczynką, kiedy włożyłem jej

sztylet do ręki i zacząłem ją ćwiczyć.

- O nie! Hal ladzie, widzę, że umysł masz bardziej mętny, niż ci się wydaje. Musisz przyznać mi rację, bo to ja jestem Rollonem, pierwszym księciem Normandii i pamięć nigdy mnie nie zawodzi. Uczyłem ją, a teraz będę uczył Taby'ego. Ty jesteś siwobrodym starcem. Jak swoimi drżącymi dłońmi nauczysz go rzucać sztyletem?

- Ha, posłuchaj mnie, Rollonie. Długo musiałem żyć pośród chrześcijańskich mnichów. Musiałem garbić się, mamrotać, żeby uznali mnie za niemal świętego. Ale teraz koniec z tym. To ja będę ćwiczyć swojego syna tak, jak ćwiczyłem córkę.

Laren spojrzała na Merrika. Potrząsnęła głową, słuchając sporu dwóch starszych mężczyzn, który mógł się przerodzić nawet w bójkę.

- Nie przeszkadzaj im, niech się kłóca - powiedział Merrik. Spojrzał na Ottę rozciągniętego na ziemi i dodał. - Rzut był dobry. Może to ja cię tego nauczyłem?

Roześmiała się i spojrzała na niego wzrokiem łak pełnym miłości, że Merrik nie był w stanie nic już powiedzieć. Laren zwróciła się do Helgi:

- Cieszę się, że to nie ty zdradziłaś mnie i Taby'ego i nie ty próbowałaś zabić Merrika.

Helga skinęła głową i podeszła do zwłok Otty. Z twarzy, wykrzywioną furią patrzyła przez chwilę na niego, potem kopnęła go w bok tak silnie, że gdyby żył, zapewne krzyknąłby z bólu.

Rollon, który właśnie zaczął się mocować z Halladem, odwrócił się i powiedział poważnym tonem:

- Tak, Helgo, jesteś niewinna i ja również cieszę się z tego, gdyż miałem co do tego poważne wątpliwości. Nigdy nie miałaś łatwego charakteru. O tym, gdzie przebywa Hallad, dowiedział się ode mnie tylko Weland i Otta. Wiedziałem jednak, że sprawca nie działa sam. Nie wątpię, że ty albo Ferlain współdziałacie z nim.

- Nic ja, stryju Rollonie.

- Wiem - odezwał się Hallad. - To nie ty, Helgo.

Ferlain z dłońmi zaciśniętymi w pięści stała pośrodku komnaty i cierpliwie słuchała zawiłych wywodów swojego męża, który spacerując przed nią tam i z powrotem snuł opowieść o zmarłym królu Brytanii. Alfredzie. Zdawało się, że z ulgą przyjęła pojawienie się Welanda i jego dwóch ludzi.

- Czego chcecie? Co to znaczy, że stryj chce się z nią widzieć? Nie możecie jej tak zabrać - powiedział Cardle, zaskoczony pojawieniem się nieoczekiwanych gości. - Tak nie można. Właśnie opowiadam jej o moich studiach nad Karolem Wielkim, a może nad Alfredem? Nieważne. Obaj byli wielkimi ludźmi, odważnymi i przewidującymi. Czy Rollon nie może poczekać?

Weland z politowaniem patrzył na zgarbionego uczonego, z którego nasienia przyszło na świat ośmioro martwych dzieci. Tylko płodzenie tych dzieci wiązało go z realnym światem.

- Dokończysz później, Cardle'u. Księżę chce widzieć się z twoją żoną już teraz - powiedział.

- On wie - powiedziała cicho Ferlain.

- Tak, Ferlain. On wie.

- Co wie? - zapytał Cardle, drapiąc się w głowę. - O co tu chodzi, Ferlain?

- Wkrótce wrócę, Cardle'u. Zajmij się teraz swoim Karolem Wielkim, a może Alfredem? Na bogów, nie pamiętam... a zresztą, mało mnie to obchodzi.

Usłyszała jeszcze, jak Cardle wykrzykuje coś za jej plecami i uśmiechnęła się.

- Już dawno chciałam mu to powiedzieć - mruknęła do Welanda i z wysoko uniesioną głową,

wyprostowana, ruszyła za nim.

Mógłbym od razu kazać cię zabić, Ferlain, ale chcę cię najpierw wysłuchać. Chcę wiedzieć, dlaczego mnie zdradziłaś. Łączą nas więzy krwi, a jednak zdradziłaś mnie, zdradziłaś razem z Otta nas wszystkich. Nie próbuj kłamać. Wiemy wszystko.

Tęga, nieładna Ferlain odrzuciła do tyłu ciemnobrązowe włosy poprzetykane pasmami siwizny i powiedziała głosem mocnym, zdecydowanym:

- Chcieliśmy pozbyć się ciebie, stryju Rollonie. Stałeś się naiwnym, zgrzybiałym starcem nie zasługującym na to, by rządzić tym wielkim krajem. - Przerwała i patrzyła na niego przez chwilę. - Tylko... Co tu się stało? Znów się zmieniłeś. Co z tobą? Jeszcze rano sprawiałeś wrażenie obłąkanego. Widziałam to i wiedziałam, że twój kres jest bliski... mówiłeś od rzeczy. Otta zapewnił mnie, że to prawda. Powiedział, że nadszedł czas, by działać, by pozbyć się was wszystkich. Tak, spodziewałam się, że zastanę cię w takim samym stanie jak rano... tymczasem jesteś krzepki, zdecydowany i znów zachowujesz się jak prawdziwy mężczyzna.

Rollon uśmiechnął się do niej. Siedział na swym masywnym tronie o bogato rzeźbionych poręczach, tronie wysokim jak żaden inny ze względu na wzrost księcia. Merrik i Laren stali na prawo od niego. Poza nimi w sali był jeszcze tylko Weland. Stał ze spuszczoną głową i wpatrywał się w purpurowy dywan przykrywający drewnianą podłogę..

- To był podstęp, Ferlain - powiedział cicho Rollon. - To tylko zwykły podstęp.

- Gdzie jest Otta?

- Nie żyje. Chciał mnie zabić, ale ty przecież wiedziałaś o tym, prawda?

- Tak, wiedziałam. Podobno poinformowałeś go, że mój ojciec żyje. Nadal w to nie wierzę. Ojciec zabił tę głupią sukę. Nireę. Wiem, że już dawno nie żyje. Był przecież niemal tak stary jak ty, stryju.

- Tak to prawda, jestem stary córko, ale nadal oddycham, nadal chodzę i potrafię myśleć.

Ferlain wstrzymała oddech, ale nie poruszyła się. Nie okazała lęku na widok Hallada. Stała nieruchomo i patrzyła na ojca, który powoli zbliżał się do niej.

- Wiesz przecież, że nie zabiłem Nirei. Była najdroższą mi kobietą, a nie niewierną suką, chociaż taki jej obraz wytworzyłaś w swojej wyobraźni.

Ferlain wzruszyła ramionami.

- Wobec tego zrobiła to Helga. Ona nienawidziła Nirei i nawet przechwalała się przede mną, że wbije sztylet w jej szyję. Wcale nie przejęła się tym, że to ty zostałeś oskarżony o zabicie żony. Nienawidziła cię za to, że poślubiłeś Nireę i miałeś z nią dzieci. Obydwie nie chciałyśmy, żebyś miał potomstwo.

- Helga postępowała głupio, ale to nie ona zabiła Nireę - powiedział Hallad.

Do rozmowy wtrąciła się Laren.

- Powiedziałaś mi, że stryj Rollon kochał się w Nirei, że szalał z zazdrości, że...

- Zamilcz, głupia dziewczyno!

Laren zaskoczona spojrzała na swoją przysadziłą siostrę. Ferlain nigdy dotąd nie podniosła głosu, nigdy nie okazała takiego braku opanowania.

- Na bogów, to ja byłam głupia - mówiła dalej. - Powinnam była kazać cię zabić, ciebie i tego bachora, którego spłodził z Nireą nasz ojciec. Ale nie, pozwoliłam, żeby sprzedali cię handlarzowi niewolników z południa. Chciałam, żebyś poznała ból, głód i bezsilność. Otta uważał, że należy was zabić, ale ja na to nie pozwoliłam. Teraz widzę, że on miał rację.



- Cierpieliśmy, Ferlain, naprawdę cierpieliśmy - powiedziała Laren, ale Ferlain zdawała się nie słyszeć i mówiła dalej.

- Podobno mało dostali za was od kupca, ale z tym, co dodałam, porywacze nieźle zarobili. Otta zabił ich potem, bo nie wierzył, że zachowają milczenie, ale nigdy nie zwrócił mi mojego srebra.

- Dlaczego, Ferlain, dlaczego? - zapytał Hallad głosem tak pełnym smutku, że dla Laren było to wprost nie do zniesienia.

Ferlain milczała długo; uśmiechała się tylko.

- Ja nic nie zrobiłam. To wszystko obmyślił Otta. Jestem niewinna. Ja tylko, podobnie jak Helga, przydaję sobie znaczenia, drażniąc was półprawdami. Jestem lepszym skaldem niż ty. Laren. Jestem niewinna i to wszystko.

- Jesteś tak niewinna jak żmija, i równie zawzięta - powiedział Rollon. - Dlaczego zabiłaś Fromma? Dlaczego nasłałaś tych ludzi na Merrika? Dlaczego, Ferlain? Zawsze otrzymywałaś ode mnie to, czego chciałaś. To, że umierały ci dzieci, było z pewnością tragedią, ale takie rzeczy się zdarzają. Kobiety nie zamieniają się w potwory z powodu śmierci dzieci.

- Wszystkie zmarły - powiedziała Ferlain tonem spokojnym, zbyt spokojnym. Patrzyła teraz na ciężkie purpurowe draperie wiszące za plecami Rollona. - Umarły w moim łonie, wszystkie.

Nie usłyszałam płaczu żadnego z nich. Wszystkie umarły. - Odwróciła się i patrząc teraz na Rollona, mówiła dalej: - Uważałam, że to z winy Cardle'a wszystkie dzieci umierają, więc wzięłam do łóżka Fromma i on spłodził ostatnich troje, ale one też umarły. To moje ciało je zabiło. Ginęły w moim łonie, zanim je urodziłam. Ból, stryju, taki ból może złamać najsilniejszego człowieka. Bardzo chciałam urodzić żywe dziecko, syna, który mógłby w przyszłości zająć twoje miejsce. Za każdym razem liczyłam na to, że usłyszę krzyk niemowlęcia, że zobaczę rączki, nóżki, które się poruszają, oczy, które widzą coś innego niż śmierć. Tłumiłam w sobie ból i próbowałam jeszcze raz i jeszcze raz.

- Ach, Ferlain, to tragiczne - powiedział Hallad. - Nie miałem pojęcia...

- Zastanawiacie się, dlaczego zabiłam tego nędznego pyszałka, Fromma? Groził, że powie ci, że sypiał ze mną. Nawet teraz, po dwóch latach, nadal mi groził. Ten głupiec był zazdrosny, kiedy dowiedział się, że moim kochankiem został Otta. A przecież to on, po tym, jak umarło nasze trzecie i ostatnie dziecko, powiedział mi, że jestem gruba, brzydka i że nie chce mnie więcej. Czemu obchodziło go to, co robię? Może obawiał się, że Otta będzie dla mnie bardziej atrakcyjny niż on? Tylko że ten osioł okazał się do niczego. Nie potrafił spłodzić nawet martwego dziecka. Wszystko, co potrafił, to jęczeć i trzymać się za brzuch. Chociaż może tym razem to nic jego wina, tylko moja? Może jestem zbyt stara, by rodzić dzieci?

Hallad z wyrazem bólu na twarzy podszedł do niej. Spojrzała na niego i w jej oczach pojawił się gniew tak gwałtowny, że Hallad cofnął się o krok.

- Trzymaj się z dala ode mnie ty perfidny draniu! - krzyknęła. - Żałuję, że żyjesz! Ty zabiłeś moją matkę swoją lubieżnością, a potem poślubiłeś tę sukę Nireę, która była akural w moim wieku i urodziła ci Laren, a potem jeszcze Taby'ego, oczekiwanego spadkobiercę, małego Taby'ego, wyjątkowo udane dziecko, ukochane przez wszystkich, a zwłaszcza przez stryja, który kochał go, uczył i mianował jednym ze swoich następców. Zabiłam Nireę, ale, na bogów, za późno. Nie zrobiłam tego w porę, bo był już Taby, ale mogło być więcej dzieci, więcej ślicznych chłopczyków. Musiałam temu zapobiec i zrobiłam to.

- Och, Ferlain, nie ma w tobie niczego poza nienawiścią i goryczą. Nirea nigdy nie zrobiła ci nic złego. Była przywiązana do ciebie i Helgi i próbowała, nieszczęsna kobieta, pozyskać sobie waszą przyjaźń. Posłużyłaś się trucizną? Przypuszczam, że tak. Zostałem oskarżony o uduszenie jej, bo na szyi miała ślady po palcach. Ale ja jej nawet nie dotknąłem, nigdy bym jej nie skrzywdził, chociaż tamtego dnia ktoś podsłuchiwał naszą kłótnię. Wykorzystałaś to. Zostałem uznany za winnego i zmuszony byłem zbiec, by Rollon nie musiał skazać mnie na śmierć. Ale ty wiesz, Ferlain, że Rollon nigdy nie uważał mnie za winnego. Pomógł mi się ukryć, a potem przez dwa lata odgrywałem rolę jego wróżbity. Przeżyłem. Przykro mi z twojego powodu, Ferlain, ale chyba zabiłbym cię, gdyby Laren i Taby zginęli. Na szczęście oni ocaleli. Oszczędziłaś ich, chociaż postąpiłaś tak z niskich pobudek. Co teraz powiesz, Ferlain?

- Powiem ci tyle, starcze, że gdybyś nie został oskarżony o zamordowanie żony, na pewno po paru tygodniach, no, może miesiącach, wziąłbyś sobie następną dziewczynę, bo zawsze byłeś lubieżnikiem, i ta dziewczyna byłaby prawdopodobnie znacznie młodsza niż ją i Helga. Potem urodziłaby ci jeszcze kilku chłopców, prawda? Zawsze puszyłeś się przed wszystkimi swoją męskością. Był już Taby, byłiby następni, a ty nadal płodziłbyś dzieci, które by żyły, oddychały... A ja nie miałabym nic.

- Teraz już nic nie masz - powiedział Rollon. - Straciłaś wszystko, Ferlain.

- Został mi Cardle.

- Tak, to uczciwy, godny zaufania człowiek. Zapewne nie wiedział, że zdradzałaś go z Frommem i Otta, prawda?

- Nie wiedziałby nic, gdybym mu nie powiedziała - stwierdziła głosem pełnym pogardy. - To ty, książę, wydałeś mnie za męża za tego imbecyla. On by nawet nie przespał się ze mną, gdybym go do tego nie zmusiła. Musiałam brać ten jego... wiesz, w usta, żeby nabrał męskiego rozmiaru, musiałam siłą wciskać go w siebie, bo on tylko patrzył na mnie, a myślami był gdzieś w przeszłości, rozmyślał o tych nędznych Rzymianach, królu Alfredzie albo o tym walecznym głupcu, Karolu Wielkim. Fromm i Otta byli przynajmniej mężczyznami, wiedzieli, czego chcą... Powinieneś być już umrzeć, stryju Rollonie, ale ty żyjesz. Nie doczekam się twojej śmierci, wiem o tym.

Ferlain powoli osunęła się na kolana, pochyliła głowę, objęła się ramionami i rytmicznie kołysała do przodu i do tyłu.

- Dlaczego próbowałaś zabić Merrika? - zapytał Rollon głosem cichym, uspokajającym. - Przecież on ci nic złego nie zrobił.

Milczała długo. Rollon chciał już powtórzyć pytanie, gdy uniosła głowę i spojrzała na Merrika, jak gdyby dopiero teraz dostrzegła jego obecność,

- On zostałby kolejnym następcą. Ja nie mam syna i nie mogłam dopuścić do tego, by rządził on, a potem jego syn.

- Merrik nigdy nie rządziłby Normandią, Ferlain - powiedział Rollon tonem władcy, spokojnym i zdecydowanym. - Nigdy nie będzie tu władcą. Taby żyje. Ojciec powiedział ci o tym, ale ty mu nie uwierzyłaś. Tak, Taby jest żywy, bezpieczny i szczęśliwy w Norwegii, w Vestfold, majątku Merrika.

Ferlain zerwała się na równe nogi.

- Nie! Kłamiesz! - krzyknęła. - Merrik wkradł się w twoje łaski i to on będzie...

- Taby żyje. Merrik znalazł oboje, Laren i Taby'ego, na targu niewolników w Kijowie. Byłbym rad, gdybym spłodził syna takiego jak Merrik. Jest on człowiekiem honoru. Mam jednak syna

William, i to on, Ferlain, William, mój syn, będzie rządził po mnie. Taby pozostanie przy jego boku, lojalny wobec niego, odważny. Będzie go wspierał swoim ramieniem i umysłem.

Ferlain nie odezwała się. Patrzyła tylko na Rollona, potem na Laren i Merrika. Na ojca nawet nie spojrzała.

Po dłuższej chwili odezwał się znów Rollon.

- Weland, zaprowadź ją do jej komnaty i postaw na straży dwóch żołnierzy. Zdecydujemy, co z nią zrobić.

Wczesnym rankiem do komnaty Laren i Merrika weszła Helga. W półmroku nie wyglądała tak młodo jak przy dziennym świetle.

- Chodź szybko - powiedziała potrząsając ramieniem Merrika. - Chodź!

Rollon i Hallad byli już tam. Stali w milczeniu z opuszczonymi głowami. Ferlain leżała na łożu. Pod głową miała poduszkę, na sobie bogato haftowaną suknię starannie wygładzoną na jej nieruchomym ciele. Wyraz spokoju na martwej twarzy sprawiał, że wydawała się młodsza. Oczy miała zamknięte, włosy - wyszczotkowane czyjąś troskliwą, kochającą dłonią - długimi lśniąco pasmami leżały na jej piersi. Ręce ułożone miała wzdłuż ciała, dłońmi ku górze.

- Cardle zniknął - powiedział Rollon do Merrika i Laren. - Ona nie żyje już od dłuższego czasu.

- W jaki sposób straciła życie? - zapytała Laren.

- Nie wiem - odparł Rollon. - Nie ma krwi na jej twarzy, nie widać bólu, nie ma śladów walki. Helga o świcie przyszła ją odwiedzić i znalazła ją leżącą w ten sposób. Strażnicy mówią, że nie próbowała wyjść z pokoju. Cardle wyszedł późnym wieczorem. Nie mieli powodu, by go zatrzymać.

- Pochowajcie ją - odezwał się nagle Hallad. - Pochowajcie ją zaraz, jeszcze tego ranka.

Rollon skinął głową.

- A Cardle? Co z nim? - zapytała Helga. - To on ją zabił. Co postanowisz, stryju?

- Powiem ci wkrótce - odparł Rollon. - Tak, wkrótce się dowiesz.

Taby siedział na ławie obok Cleve'a i uczył się pod jego czujnym okiem wiązania węzłów. Nagle na zewnątrz domu rozległy się głośnie okrzyki. Taby uniósł głowę jak młode czujne zwierzątko.

- Czy to Laren wraca?

- Zobaczymy - powiedział Cleve i wziął chłopca za rękę, ale Taby wyrwał się i z gromadą chłopców popędził do szerokiej bramy w palisadzie. Minęli niewolników umacniających ogrodzenie grubymi linami, dla dodania im wytrzymałości, trzykrotnie moczonymi wcześniej w wodzie i suszonymi na słońcu, wreszcie pobiegli ścieżką wiodącą przez puste już po zniwach pola, ku fiordowi.

Taby zobaczył Merrika, krzyknął radośnie i rzucił się w jego stronę. Merrik śmiejąc się złapał chłopca w ramiona, podrzucił go wysoko w górę, a potem mocno przytulił do piersi. Laren patrzyła na jego rozradowaną twarz, widziała, jak zamyka oczy i wtula usta w czuprynę Taby'ego. Znajome ułucie w sercu świadczyło o tym, że znów doznaje tego dziwnego, nieco gorzkiego uczucia, będącego mieszaniną zazdrości, żalu, ale i radości. Potem Taby uniósł głowę, mocno cmoknął Merrika w policzek i dopiero wtedy zobaczył siostrę.

- Laren! - zawołał i już po chwili znalazł się w jej ramionach i obsypywał ją pocałunkami.

- Taby, zachowujesz się jak szczeniaczek - powiedziała, czując, że napływają jej łzy do oczu. - Uspokój się. Zaraz zaczniesz lizać mnie po twarzy jak ten ogromny potwór Kerzog. Dobrze chociaż,

że na razie jesteś mniejszy od niego.

Chłopiec roześmiał się. Był szczęśliwy. Wszystko układało się tak, jak powinno.

- Mam dla ciebie dobrą wiadomość - powiedziała Laren, gdy Taby stanął znów na ziemi. - Nasz ojciec żyje i przyjechał tu razem z nami.

Chłopiec znieruchomiał. W jego oczach pojawił się niepokój.

- Nie, nie, Laren. Ja nie pamiętam ojca. Merrik jest moim ojcem.

- O, nie, kochanie. Merrik jest twoim bratem. Czyżbyś nie pamiętał? Zobacz, to jest twój ojciec, a również mój.

Hallad zatrzymał się. Chłopiec przez dłuższą chwilę przyglądał mu się podejrzliwie.

- Masz już sześć lat. Taby...

Zdumiewał go wygląd syna. Ostatni raz widział go niemowlęciem, a teraz stał przed nim dziarski chłopiec, wyglądający tak jak on w jego wieku. Taby cofnął się o parę kroków, aż oparł się o nogi Merrika.

Merrik położył dłoń na ramieniu chłopca, potem ukląkł obok niego. W jego oczach, niebieskich jak jesienne niebo, Hallad dostrzegł głębokie uczucie, jakim darzył to dziecko.

- Twój ojciec żyje i przyprowadziłem go tu ze sobą. To, co działo się z nim, jest bardziej interesujące niż najciekawsza opowieść Laren. Kiedy wrócisz z nim do Normandii, opowie ci o wszystkim, co przeżył i co widział. Chodź teraz, Taby, i przywitaj swojego ojca.

Merrik wziął Taby'ego za rękę i podprowadził do Hallada.

- To jest twój ojciec. Przywitaj się z nim.

- Panie, witam cię w Malveme - powiedział Taby. Merrik potrząsnął głową i roześmiał się.

- Uparty szkrab i przywiązał się do mnie chyba nadmiernie. Chodźcie do domu. Sarla z pewnością poczęstuje nas swoim świetnym piwem - powiedział, potem wziął Taby'ego na ramię i ruszyli ścieżką w stronę domu.

Laren wiedziała, że ojciec przeżywa trudne chwile. Jej też nie było łatwo. Bądź co bądź, Taby był jej bratem. Hallad starał się udawać nieporuszonego, uśmiechał się, ale musiało mu być przykro, kiedy patrzył na swojego synka, który zasnął przytulony do piersi Merrika, z piąstkami zaciśniętymi na jego koszuli.

- Bardzo się kochają - powiedziała Laren do ojca. - Jak wiesz, ten kupiec, Thrasco, kupił mnie i zostaliśmy rozdzieleni. Merrik zobaczył Taby'ego, wzruszyła go jego rozpacz i zabrał go. W ten prosty sposób zrodziła się ta głęboka więź.

- Oboje mieliście dużo szczęścia - powiedział Hallad. - Ta kobieta, Sarla, jest ładna, bardzo ładna. I taka miła... Mówiłaś mi, że była żoną brata Merrika, byłego pana tej posiadłości.

- Tak, on został zabity. Zamordował go jego były skald, Deglin. Potem próbował mnie o to oskarżyć, bo chciał pozbyć się konkurencji. Wielu ludzi wierzyło, że to ja zrobiłam, bo Erik chciał mnie zniewolić. Nie lubiłam Erika, gdyż był okrutny w stosunku do swojej żony, butny, wyniosły, ale przerażające jest to, że zginął dlatego, by Deglin mógł oskarżyć mnie o jego śmierć.

- Jakie plany ma Sarla?

Laren uśmiechnęła się i wypila łyk miodu.

- Może i jestem o parę lat starszy od niej - powiedział Hallad, patrząc na córkę - ale nie jestem jeszcze martwy. Jestem nadal mężczyzną pod każdym względem, córeczko, wszystko mam na swoim miejscu. Rozumiesz mnie?

- Tak, ojczy, rozumiem cię doskonale - zapewniła go Laren.

- Powinnaś, skoro nosisz w łonie dziecko Merrika.

Hallad był wyraźnie poirytowany, co rozbawiło Laren. Zachichotała. Merrik spojrzał na nią i uśmiechnął się. Dawno nie widział jej w tak dobrym nastroju. Był nią wprost oczarowany i powiedział jej o tym, kiedy późnym wieczorem leżeli już w łóżku.

- Skoro cię oczarowałam, to widocznie jestem czarownicą.

- Dla mnie możesz być i czarownicą - powiedział, a po chwili dodał: - Mieliśmy dzisiaj ciężki dzień.

- Tak, ale jesteśmy w domu, Merriku. Jakże się cieszę, że wróciłam tu wreszcie, żywa i cała.

- Twój ojciec pytał mnie o Sarlę, o jej rodzinę i o to, co zamierzam z nią zrobić. Powiedziałem, że ona sama musi o tym zdecydować, ale zawsze będzie mile widziana w Malverne.

Laren uniosła się na łokciu i patrzyła na niego.

- Mój ojciec jest mężczyzną pod każdym względem, jak powiedział. Jest sprawny. Czy myślisz, że Sarla wyszłaby za niego? Zamieszkałaby z nim w pałacu stryja Rollona? Chciałaby zostać wielką damą? - Chichocząc oparła głowę na ramieniu męża.

Merrik czuł ciepło jej oddechu. Przytulił ją mocniej do siebie.

- Nie wiem - powiedział. - Powiedziałaś mi, że Sarla i Cleve są sobie bliscy, a nawet się kochają.

- Tak, ale teraz nic już nie wiem. - Pod dotknięciem dłoni Merrika wstrzymała nagle oddech. Sprawa Sarli i Cleve'a przestała mieć dla niej znaczenie. - Lubię, gdy mnie tak dotykasz, Merriku.

- Naprawdę? - Delikatnie pieścił dłonią jej piersi, potem nachylił się i dotknął ich ustami. Kiedy jęknęła cicho i wygięła się ku niemu, uniósł głowę i uśmiechnął się do niej. - Już od tygodnia nie miałaś mdłości. Cieszę się. Trochę znów zeszczupiałaś, ale nie w tym miejscu.

- Jesteś mężczyzną. Merriku - powiedziała i pocałowała go w usta - a mężczyźni lubią pieścić kobiece piersi. Kocham cię, mężu, bardziej, niż możesz sobie wyobrazić. Będę cię kochać aż do śmierci.

Wymówiła wreszcie te słowa i nie żałowała tego. Merrik przez dłuższą chwilę trwał nieruchomy i milczący, potem zaczął całować ją w zapamiętaniu, jego język dotykał jej ust, dłonie pieściły piersi, potem przesunęły się dalej, ku talii, palce delikatnie wędrowały po jej brzuchu szukając jakichś znaków wskazujących na obecność potomka, wreszcie sięgnęły niżej.

- Długo czekałem na ciebie, Laren - szepnął - zbyt długo. Na bogów, Laren, tak wiele mi dałaś...

Rozkosz, jaką przyniosły jego pieszczoty, sprawiła, że zapomniała o bolesnej prawdzie, która cierniem tkwiła w jej sercu. Przeświadczona była o tym, że Taby zawsze będzie zajmował pierwsze miejsce w sercu Merrika, nawet jeśli wróci z ojcem do Normandii. Ten chłopiec będzie mu zawsze bliższy niż jakikolwiek mężczyzna, jakakolwiek kobieta czy nawet własne dziecko. Merrik będzie z pewnością kochał własnego syna czy córkę, ale nie tak jak Taby'ego.

Krzyczała w uniesieniu, jak zawsze, potem przytuliła go mocno do siebie, gdy osiągnął szczyt rozkoszy.

- Było mi dobrze - powiedział cicho. Był już senny i nasycony.

Poczuła, jak wysuwa się z niej. Czowała wilgoć jego nasienia. Ułożyła się na boku obok niego. Całował jej czoło, gładził jej ramiona, potem zamknął oczy.

Kochała go bardziej, niż mogła uwierzyć. Wiedziała, że będzie kochać go zawsze. Jest moim mężem i na zawsze pozostanie mój, pomyślała.

Ojciec był tu z tobą, Sarlo, prawda? Nie wiesz, gdzie teraz poszedł?

Sarla uśmiechnęła się i nie przerywając mieszania w kotle baraniego gulaszu z kapustą i cebulą, powiedziała:

- A tak, był i opowiadał różne zabawne historyjki. Rozśmieszył mnie. Twój ojciec to bardzo dzielny człowiek. Przypuszczam, że jest teraz poza domem, rozmawia z Merrikiem albo znów próbuje pozyskać zaufanie Taby'ego. Jak myślisz, dodać do gulaszu trochę roztartych ziaren jałowca?

Laren pochwaliła pomysł, zaczęła jeszcze chwilę, ale kiedy Sarla nic więcej nie powiedziała, wyszła przed dom. Ruszyła w stronę łaźni, skąd dobiegały głośne okrzyki i śmiechy Merrika, Hal lada i Taby'ego. Kiedy wreszcie mokrzy, porządnie wyszrowani, ukazali się na dziedzińcu, zauważyła, że Taby trzyma za rękę ojca, a nie Merrika. Zerknęła na męża i z ulgą stwierdziła, że się uśmiecha.

- Laren! - zawołał, a ona podbiegła do niego. Objął ją i dopiero kiedy zostali sami, powiedział cicho: - Taby zaczyna przyzwyczajać się do ojca. - W jego głosie Laren wyczuła smutek, ale i akceptację. - Tak musi być. Wiedziałem już o tym od dawna. Wszystko będzie dobrze. Postaramy się jak najczęściej odwiedzać ich w Rouen. Teraz, kochanie, muszę zobaczyć się z Cleve'em, Opowie mi, co działo się w Malverne w czasie naszej nieobecności. No i muszę dowiedzieć się, jakie są jego plany na przyszłość, teraz, kiedy jest wolnym człowiekiem.

- Nie zapomnij powtórzyć mu tego, co powiedział stryj Rollon. Mówił, że chętnie widziałby go w Rouen i sam zadba o to, żeby został odpowiednio nagrodzony.

- Porozmawiam z nim o tym... A teraz przestań patrzeć na mnie w ten sposób. Idź, kochanie, bo zaciągnę cię do łaźni, namydlę tym pachnącym mydłem, które przyrządziła dla ciebie Helga, i zostaniemy tam tak długo, aż żadne z nas nie będzie mogło ani mówić, ani chodzić.

- Podobałoby mi się to bardziej niż mieszanie gulaszu z baraniny, mój panie - powiedziała i roześmiała się.

Powoli, niechętnie, wysunęła się z jego ramion. Długo jeszcze stała i patrzyła za nim. Szedł w stronę pól, wysoki, opalony, jego jasna czupryna lśniła w promieniach słońca.

Merrik zastał Cleve'a przy rąbaniu drewna piękną starą siekierą, która należała kiedyś do dziadka Merrika. Siekiera była ostra jak zawsze, a trzonek wygładzony dotknięciami rąk dziesiątków ludzi, którzy się nią posługiwali. Merrik czekał i patrzył. Cleve zdjął koszulę, miał tylko na sobie przepaskę na biodrach. Widać było, jak przystojny i dobrze zbudowany jest ten mężczyzna. Nawet blizny na jego twarzy straciły odrażający wygląd. W jasnym słońcu lśniły jego mokre od potu włosy. Merrik zastanawiał się, czy Sarla weźmie za męża Cleve'a, czy Hal lada, mężczyznę starszego, ale bogatego, a przy tym mądrego i sympatycznego. Któż odgadnie zamiary kobiety?

Cleve odwrócił się nagle i spojrzał na niego.

- Ta sverta drewna wystarczy na co najmniej jeden zimowy tydzień - powiedział Merrik. - Przyszedłem ci podziękować, Cleve, za to, że pomagałeś moim ludziom dbać o Malverne w czasie naszej nieobecności.

- Nic się tutaj nie działo - odparł Cleve. Starannie wytarł ostrze siekiery swoją koszulą i podszedł do Merrika, który stał pod dębem równie chyba starym jak fiord. - Plony zostały zebrane. Krowy, kozy i dzieci są dobrze odkarmione. Taby nauczył się jeździć na kucyku. Malverne to piękny majątek, Merriku. Uprawnej ziemi masz pod dostatkiem.

- Zdaję sobie z tego sprawę - powiedział Merrik. - Wiem jednakże, że ten majątek nigdy nie był przeznaczony dla mnie. Miał należeć do Erika. Czuję się dziwnie w roli właściciela. Czy Taby tęsknił za mną i Laren?

- Tak, ale myślę, że szybko o was zapominał, gdy tylko znajdował się na grzbiecie kucyka. - Cleve roześmiał się, klepnął Merrika w ramię, po czym nagle cofnął się, a w jego oczach pojawił się dawny lęk niewolnika.

- Och, przyjacielu, jesteś wolny. Przyszedłem zapytać cię, czy chciałbyś wybrać się do Normandii z Tabym i Halladem. Wielki Rollon chce cię nagrodzić za to, co zrobiłeś dla Laren. Otrzymasz, co zechcesz. Będziesz mógł wybrać sobie taki rodzaj życia, jaki ci odpowiada. On ci to ułatwi. To dobry człowiek. Mężczyzna, którego warto szanować i słuchać. Miałbyś tam całkiem dostatnie życie.

- Pomyślę o tym, Merriku, dziękuję ci.

- Powiedz mi, co sądzisz o Halladzie?

- Myślę, że to dobry człowiek, pomimo swego temperamentu. Poza wszystkim, ma wiele szczęścia. Brat ufał mu i chronił go przez trzy długie lata. Teraz wrócił, odzyskał straconą pozycję, a także syna i córkę. Tak, Hallad ma bardzo wiele szczęścia.

- To wszystko prawda, jednak nie jest już młody, silny i zdrowy jak dawniej. Brakuje mu młodzieńczego wigoru i chęci do życia. Jest starym człowiekiem. Gdyby teraz jeszcze spłodził dzieci, prawdopodobnie osierociłby je, zanim dorosną. Cleve wahał się przez dłuższą chwilę.

- Być może - powiedział wreszcie. - Życie, Merriku jest zawsze niepewne. - Odwrócił głowę i wpatrywał się w ostre szczyty gór po przeciwnej stronie fiordu. - Wiele spraw trzeba jeszcze przemyśleć - dodał.

Merrik zaczął składać na stertę porąbane przez Cleve'a bierwiona.

- Opowiedz mi, co robiłeś w czasie mojej nieobecności. Co się tu działo, czy wiele było bójek, kto jest z kim skłócony?

Tego wieczoru Laren znów pełniła obowiązki skalda. Opowiedziała o irlandzkim kupcu, którego syn, Ulric, wyniosły i gwałtowny, a przy tym tchórzliwy, chciał zostać władcą.

- Pewnego dnia Ulric napotkał nie znaną mu kobietę, która utkwiała na mokradłach i nie mogła się z nich wydostać. Ulric był skończonym łotrem, nie był jednakże głupi. Postanowił ją uratować. Nawet nie skorzystał z okazji i nie zgwałcił jej, taki był tego dnia łaskawy. Postąpił rozsądnie, bo potem kobieta powiedziała mu, że jest czarodziejką i może spełnić każde jego życzenie. Powiedział jej, że chce zostać władcą. Oczy zaświeciły mu się z chciwości. Wierzył jej.

„Chcę być władcą wszystkich ludzi, którzy mieszkają w tych okolicach, tak daleko, jak mogę sięgnąć wzrokiem”.

„Widać stąd bardzo rozległą krainę i żyje w niej wielu mieszkańców”, powiedziała czarodziejka.

„Tak, to dobrze”, odparł. „Moje panowanie rozciągać się będzie, dokąd sięgam wzrokiem. Obiecałaś”.

Uśmiechnęła się do niego, uniosła ręce ku niebu i głosem tak słodkim i mocnym jak miód, który pijemy w Malverne, zawołała: „Potężny Odyne, ojciec nas wszystkich, wysłuchaj tego człowieka i daj mu krainę tak rozległą, jak może objąć wzrokiem”.

Rozległ się potężny grzmot. Błyskawice przecięły niebo. „Spełniłam twoją prośbę”, powiedziała czarodziejka uśmiechając się do Ulrica. „Wszystko, co widzisz, jest teraz twoje”. Potem zniknęła.

Ulric zatarł dłonie. Pomyślał o mężczyznach, którzy byli jego wrogami. Pomyślał o dziewczynach, które stroniły od niego i powiedział: „Doskonale, ale zapadła noc, co jest bardzo dziwne, bo przecież, kiedy cię uratowałem, był jeszcze jasny dzień. Spraw, żeby zrobiło się jasno, bo chcę zobaczyć ziemię, którą władam”.

Niestety, nie miał mu kto odpowiedzieć. Czarodziejka odeszła, a noc pozostała. Na zawsze.

Laren przerwała. Nie powiedziała nic więcej. Stała i czekała. Rozległy się nieśmiałe pomruki, syknięcia. Merrik roześmiał się i stanął obok niej.

- To dziecię, które nosi w łonie, sprawia, że jej opowieści są mniej barwne niż poprzednio, za to bardziej umoralniające. Każdej nocy strofuje mnie, muszę wysłuchiwać niekończących się kazań o tym, jaki mam być, co mam robić i...

Laren schwyciła go za głowę, przyciągnęła do siebie i głośno cmoknęła w policzek.

Dwa dni później, wczesnym popołudniem, Laren siedziała na ławie przed domem i przewijała nić z wrzeciona na czółenko. Z tych nici powstać miała tkanina, z której po ufarbowaniu na niebiesko, na kolor oczu Merrika, zamierzała uszyć dla niego koszulę. W wyobraźni widziała już ten piękny strój. Swoim zwyczajem, do czego wszyscy przywykli, nuciała cicho. Nagle usłyszała przeraźliwy krzyk Taby'ego. Upuściła wrzeciono i zerwała się na równe nogi.

Chłopiec biegł w jej stronę. Twarz miał śmiertelnie bladą, gołe nogi brudne, zakrwawione, podrapane kolcami krzewów.

- Laren! Gdzie jest Merrik? Laren!

Wybiegła na jego spotkanie, przyklękła przed nim i złapała go za ramiona.

- O co chodzi, Taby? Co zrobiłeś?

Dyszał, przez chwilę nie mógł złapać tchu, by cokolwiek powiedzieć. Laren czuła, że serce bije jej mocno, coraz mocniej. Udzielił się jej niepokój brata.

- Mów - powiedziała, potrząsając nim. - Co się stało?

- Cleve - wykrztusił wreszcie Taby. - On umrze. Musisz się pośpieszyć, Laren. Lina. Pośpiesz się!

Wyrwał się z jej rąk i pobiegł tam, skąd przybył, wołając jeszcze przez ramię:

- Szybko! Pośpiesz się!

Laren dostrzegła Merrika, wracającego ze Starym Firrenem znad fiordu, gdzie łowili śledzie.

- Chodźcie szybko! - zawołała. - Cleve jest w niebezpieczeństwie. Zabierzcie linę.

Merrik przywołał Olega i jeszcze kilku mężczyzn, po czym pobiegli za Tabym. Doścignęli go szybko. Merrik wziął go na ramię.

- Powiedz mi, Taby, dokąd mamy pójść. Uspokój się, chłopcze, i prowadź nas.

Taby pochlipywał cicho, gdy wąską ścieżką wspinali się na Kruczy Szczyt, w to samo miejsce, gdzie zginął Erik.

- Tam, za krawędzią - powiedział cichym głosem, gdy znaleźli się na wierzchołku.

Merrik postawił go na ziemi i podbiegł do krawędzi urwiska. Piętnaście stóp poniżej, na wyrastającym ze skały pojedynczym krzewie, wisiał nieprzytomny Cleve.

- Na bogów, zleciał ze szczytu! Oleg szybko rozwinął linę.

- Zejdę do niego - powiedział Merrik i zaczął przewiązywać się liną w pasie.

Oleg złapał go za ramię.

- Zaczekaj. Posłuchaj mnie. Ten krzew nie wydaje mi się zbyt mocny. Nie wytrzyma twojego ciężaru. Najlepiej będzie, jeśli zejdziesz tam Eller.

Merrik skinął głową, a potem zawołał:

- Szybko, Eller! Szybciej!

Oleg i Roran opuścili na linie Ellera przez krawędź urwiska.

- Ten krzak ledwie się trzyma - szepnęła Laren patrząc w dół.



- Wytrzyma, dopóki ich nie wyciągniemy - powiedział zdecydowanym tonem Merrik.

Uwierzyła mu. Uklękła obok Taby'ego i objęła go czule.

- Spisałeś się dzielnie - powiedziała i pocałowała go w mokry od łez, brudny policzek.. - Możesz mi teraz powiedzieć, co się

stało? Czy Cleve zleciał z urwiska?

Taby znieruchomiał nagle. Stał z opuszczoną głową.

- Co tu się stało, Taby? - zapytał Merrik.

- Nie wiem - odpowiedział chłopiec i ukrył twarz na szyi Laren. Płakał.

Merrik przez chwilę z niedowierzaniem patrzył na chłopca, potem podszedł do krawędzi urwiska. Zobaczył, jak Eller, uczepiony chwiejącego się krzewu, obwiązuje Cleve'a liną.

Zdawało się, że trwa to długo, nieskończenie długo. Eller niespokojnie zerkał w dół. Wiedział, że jeśli ten skarłowaciały krzew nie utrzyma ich, zleci z wysokiego na trzysta stóp urwiska wprost na skalisty brzeg fiordu. Mimo to pracował szybko i pewnie. Wreszcie Cleve na naprężonej linii podciągnięty został ku górze, gdzie Merrik /łapał go za ramiona i ułożył na ziemi.

- Szybko zrzuć linę Ellerowi, zanim narobi sobie wstydu siusiając w spodnie - powiedział.

Laren przyklękła obok Cleve'a. Z boku głowy, nad prawą skronią, miał krwawiącą ranę. Żył, ale był nieprzytomny.

- Myślisz, że zleciał z urwiska? - zapytała.

- Nie wiem - odparł Merrik. - Czego on tu szukał? Co on tu robił, Taby?

Merrik wziął Cleve'a na ręce i ruszyli wolno w dół, a potem ścieżką prowadzącą w stronę domu.

Cleve do późnego wieczoru nie odzyskał przytomności. Potem, jak w malignie, wykrzykiwał coś w dziwnym, obcym języku, wreszcie błagał kogoś, żeby go nie opuszczał, majaczył. Laren zmusiła go, by wypił parę łyżek rosółu. Sarla delikatnie obmyła mu twarz chłodną wodą.

Wśród mieszkańców domu wiele było rozmów, dociekań, sporów. Wszyscy pamiętali, że w tym samym miejscu znaleziono martwego Erika z głową zmiażdżoną kamieniem i wierzyli, że zrobił to Deglin. Teraz ktoś inny musiał uderzyć Cleve'a i zepchnąć go z urwiska. A co z Tabym? Zastanawiano się, co on widział, ale chłopiec nic nie chciał powiedzieć. Nawet Merrikowi.

Tej nocy Laren i Sarla na zmianę czuwały przy posłaniu Cleve'a. Jednakże Taby uparł się, by cały czas pozostać z nim.

Skulił się przytulony do niego i stwierdził, że będzie tu spał przez całą noc.

Hallad próbował skłonić syna, by udał się na spoczynek, ale chłopiec uparcie milczał i nie opuścił Cleve'a.

- Wkrótce się ocknie. Wiem, że całkiem odzyska przytomność - powiedziała Laren do Sarli, która była tak blada, że Laren obawiała się o jej zdrowie. - Idź teraz spać. Ja przy nim zostanę.

- Nie, ty jesteś bardziej wyczerpana. Poza tym jesteś brzemienna, a ja nie. Idź odpocząć, Laren, a ja zostanę z Cleve'em.

Laren spojrzała na Sarlę i skinęła głową. Delikatnie potrząsnęła Taby'ego za ramię.

- Chodź, kochanie. Połóżysz się na swoim posłaniu, a jeśli chcesz, możesz spać z Merrikiem i ze mną.

Taby obudził się natychmiast. Nie przecierał oczu, nie ziewał. Patrzył to na siostrę, to na Cleve'a, to na Sarlę. Wreszcie potrząsnął głową i powiedział:

- Nie, Laren, chcę zostać tutaj, z Cleve'm.

- No dobrze, zostań, ale musisz być bardzo spokojny. On jest poważnie chory.

- Wiem.

Chłopiec skulił się przy boku Cleve'a. Swą drobną rączkę położył na jego piersi.

Sarla wygląda na chorą - powiedział Hallad. - Jest blada, ma cienie pod oczami. Przy tym stała się małowówna, roztargniona. Nie rozumiem, dlaczego tak się przejęła wypadkiem tego mężczyzny. Przecież nie nastąpił z jej winy. Porozmawiaj z nią.

Laren.

- Ojczy, zauważyłam, że ją i Cleve'a coś łączy. Domyślałam się tego, jeszcze zanim wybraliśmy się z Merrikiem do Normandii.

Hallad nic nie powiedział. Powoli uniósł kubek z piwem do ust i wypił spory łyk.

- Może się myliłam, bo po powrocie odniosłam wrażenie, że trzymają się z dala od siebie. Nie wiem. Cleve to dobry człowiek, ojczy. Był ze mną w Kijowie i próbował mnie ratować, narażając własne życie.

- Ten mężczyzna jest tylko niewolnikiem, a w każdym razie nim był. Sarla jest nadzwyczaj miłą kobietą, współczuła mu i była dla niego wyjątkowo dobra, tak jak dla każdego tutaj, w Malveme. Przypuszczam, że Cleve, jeśli się wykuruje, pojedzie z nami do Normandii.

- Z nami? - zapytała Laren, pochylając głowę.

- Mam oczywiście na myśli Taby'ego i mnie - powiedział, ale Laren nie dowierzała mu. Wyczuwała w jego głosie fałsz.

- Laren!

Odwróciła się i zobaczyła, że mąż zmierza w jej stronę. W ręku trzymał spory kamień. Kiedy podszedł bliżej, zauważyła na kamieniu ślady krwi.

- Cleve nie spadł przypadkowo. Ktoś uderzył go w głowę, a potem zepchnął z urwiska. Oto dowód.

- Podobnie jak Deglin uderzył Erika - powiedziała Laren i wstrząsnął nią dreszcz. - Nie podoba mi się to, Merriku. Skoro Deglin nie żyje, to znaczy, że działa tu ktoś inny.

- Mnie też się to nie podoba. Przede wszystkim chciałem dowiedzieć się, czy Cleve potknął się i spadł z urwiska. Szukaliśmy długo z Olegiem i Roranem. Koran znalazł ten kamień w krzakach, w połowie ścieżki prowadzącej na szczyt. Tym razem jednak ten, kto uderzył Cleve'a, chciał upozorować wypadek.

Po raz pierwszy od wielu dni Laren wybiegła z domu i zwymiotowała. Merrik podtrzymał jej głowę, odsunął włosy opadające jej na twarz. Zdawała sobie sprawę, że ten nagły atak nie ma związku z ciążą. Przyczyną był strach. Tak, bardzo się bała.

Taby zmienił się nie do poznania. Nie był już radosnym, beztróskim dzieckiem. Stał się milczący, ponury, ostrożny w kontaktach z ludźmi. Unikał nawet Merrika. Wystarczył jeden dzień, by stracił wygląd zdrowego dziecka. Ani na krok nie odstępował Cleve'a. Wreszcie Merrik siłą zabrał go z izdebki, w której leżał Cleve, i choć chłopak bronił się rozpaczliwie, wyniósł go z domu. Nie mówił nic, dopóki nie znaleźli się poza palisadą. Tam posadził Taby'ego na wrośniętym w ziemię głazie i sam usiadł obok niego.

- Gdy byłem w twoim wieku - powiedział - przychodziłem tutaj, żeby trochę porozmyślać. Kiedy ojciec mnie skarcił, kiedy zrobiłem coś złego albo nie wiedziałem, jak postąpić, przychodziłem tutaj i rozmyślałem. To jest bardzo dobre miejsce, Taby.

Zamilkł i tylko trzymał chłopca za rękę, żeby mu przypadkiem nie uciekł.

- Twój ojciec jest smutny, bo go unikasz. - Po chwili odezwał się, nie patrząc na niego. - Był

przekonany, że nie żyjesz od dwóch lat, a teraz, kiedy cię odnalazł, trzymasz się z dala od niego. Bardzo to dziwne i on nie może tego zrozumieć. Ja jednak sądzę, że cię rozumiem. Po prostu przywiązałeś się do mnie bardziej niż do kogokolwiek innego.

Merrik znów przerwał. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w góry po przeciwnej stronie fiordu.

- Rozmyślałem o tym, co ci się przydarzyło - odezwał się wreszcie. - Ty wiesz, kto uderzył Cleve'a kamieniem. Widziałeś, jak próbował zepchnąć go z urwiska. Nie chcesz oddalić się od Cleve'a, bo boisz się, że ten człowiek może się znów pojawić i spróbuje go zabić. Jesteś bardzo odważnym chłopcem, Taby. Bardzo cię kocham i chcę ci pomóc. Musisz mi jednak wyznać prawdę, bo nie domyślam się, kim jest ten człowiek. Czy zdajesz sobie sprawę, że mógł to być ten sam mężczyzna, który zabił Erika? Że Deglin nie popełnił tej zbrodni?

- To nie był mężczyzna.

Merrik drgnął, słysząc cichy, nieśmiały głos chłopca. Wyczuł w nim lęk, wręcz przerażenie. Czekał. Nie mógł w tym momencie zrobić nic więcej.

- Ona powiedziała, że zabije Laren, jeśli powiem, co widziałem. Powiedziała, że Laren jest głupia i nie zasługuje na to, żeby być panią Malverne. Mówiła, że życie źle się z nią obeszło, w każdym razie do chwili, kiedy zjawił się tu mój ojciec. Mówiła, że kiedy zabije Laren, to zabije również ciebie. Nie mogłem wam nic powiedzieć. Nie mogłem.

Wszystko stało się jasne. Zupełnie jasne.

- Sarla - wyszeptał Merrik.

Taby zadrżał i przytulił się do jego boku.

- Ona zabije Laren, zabije Cleve'a, gdyż jest nieprzytomny, bezradny. Muszę wrócić do niego, Merriku, a ty zaopiekuj się Laren.

- Dobrze, zaopiekuję się nią i będę również strzegł Cleve'a. Chodź, Taby, wracamy.

- Boję się, Merriku.

Merrik uśmiechnął się do niego.

- A ja się teraz już nie boję - powiedział, a potem przekonał Taby'ego, żeby został z ojcem. - Postąpiłeś słusznie, Taby. Teraz ja zacznę działać. Wkrótce przyjdziemy do ciebie razem z Laren.

Zanim wszedł do niewielkiej izdebki, w której leżał Cleve, usłyszał radosny głos Laren.

- Ocknął się, Sarlo! Dzięki bogom, wreszcie odzyskał przytomność. Nareszcie dowiemy się, co się tam stało.

Merrik powoli odchylił zasłonę zawieszoną u wejścia. Zobaczył uśmiechniętą Laren, nachyloną nad Cleve'em. Stojąca za nią Sarla podnosiła właśnie z podłogi ciężką olejną lampę.

- Nie rób tego, Sarlo - powiedział cicho. - Odstaw tę lampę. Sarla odwróciła się raptownie i stanęła twarzą w twarz z Merrikiem.

- Nie, nie, Merriku - powiedziała. - Źle mnie zrozumiałeś.

- Cleve poczuł się lepiej! - zawołała Laren. - Chodź, Merriku, porozmawiaj z nim. Teraz dowiemy się, co mu się przydarzyło.

- Wiem już, co się stało, Laren. Ale nie wszystko. Moja bratowa powie nam więcej. Czyż nie tak, Sarlo?

Laren wyprostowała się powoli. Patrzyła na pobladłą twarz Sarli, ale Sarla potrząsnęła głową i powiedziała:

- Nic nie rozumiesz, Merriku. Jest inaczej, niż ci się wydaje. Cleve... ach, to był wypadek. Przysięgam.

- Ty, Sarlo? Ty uderzyłaś Cleve'a? - zapytała z niedowierzaniem Laren.

Sarla milczała.

- Ale dlaczego? Nie rozumiem. On cię kochał. Widziałam to w jego oczach, zanim wyruszyliśmy do Normandii. Tobie też nie był obojętny, prawda? - Przerwała, przez chwilę patrzyła na Merrika, wreszcie szepnęła: - Erik? Ona zabiła Erika?

- Tak, zrobiła to. Przypuszczam, że zabiła go, gdyż znów chciał ją zdradzić, tym razem z tobą. A może zabiła go, bo już wtedy chciała mieć Cleve'a.

- Uratowałam Laren od hańby. Ma wobec mnie dług do spłacenia. Uratowałam ją.

- Istotnie, tak się stało, ale nie rób z siebie bohaterki, Sarlo, bo nie jest to cała prawda. Dlaczego próbowałaś zabić Cleve'a?

- Powiedz mi, Sarlo, wyznaj prawdę, albo ja to zrobię - niskim, zbolalym głosem odezwał się Cleve.

- Och, Cleve, odzyskałeś przytomność! - zawołała Laren i pochyliła się nad nim, jak gdyby osłaniając go przed stojącą obok niej Sarlą.

- Uspokój się, głupcze. Jesteś kłamcą, nie mów nic! - krzyknęła Sarla.

- Nie musisz mnie osłaniać, Laren. Ona nie uderzy mnie ponownie. Merriku, ta kobieta nosi w łonie moje dziecko. Tak, mieliśmy się pobrać zaraz po waszym powrocie. Tylko że ty przywiozłeś ze sobą Hallada. Wystarczyło, że spojrzał na łagodną, dobrą Sarłę, i zapragnął jej. Bogaty, potężny Hallad... Czemuż nie miałyby wyjść za niego? Zyskałaby władzę, klejnoty, niewolników. A ja kim jestem? Teraz już dla niej nikim. Musiałaby tylko przekonać Hallada, że dziecko jest jego. Przysięgałem, że ją kocham, że jej nie zdradzę, ale nie zgodzę się, by mój syn urodził się jako dziecko innego mężczyzny. Wtedy mnie uderzyła. - Cleve, nie odrywając wzroku od Sarli, mówił dalej. -

Utraciłaś swoją urodę, Sarlo. Cała twoja uroda polegała na słodyczy, na twojej dobroci, łagodności. Teraz pokazałaś światu, jaka jesteś naprawdę, ujawniłaś to, co od dawna tkwiło w twoim wnętrzu. Pamiętam, jak w obecności mieszkańców Malveme oświadczyłaś, że zabiłaś Erika, ale nikt ci nie uwierzył. Wszyscy przekonani byli, że starasz się chronić Laren, chronić mnie.

Merrick patrzył na Sarłę, kobietę, do której przywiązał się przez lata, o której gotów był przysiąc na wszystkich bogów, że jest niewinna, uczciwa i dobra.

- Czy zabiłaś również Deglina? - zapytał cicho.

- Nie powiem nic więcej - odparła Sarla.

- Od początku zastanawiałem się nad tym - mówił Merrik - w jaki sposób Deglin mógł się uwolnić? Dlaczego nie próbował uciec? Skąd wziął ten sztylet? Kowal zgodził się, że sztylet musiał być w jego kuźni, pozostawiony tam przez kogoś do naprawy. Ale tak nie było. Ty, Sarlo, przyniosłaś go tam i zabiłaś Deglina. Woliałaś nie ryzykować.

Sarla wyprostowała się, spojrzała na Merrika i powiedziała głosem dumnym i stanowczym:

- Chcę wrócić do rodzinnego domu i to niezwłocznie. Ten mężczyzna kłamie. Jest zazdrosny o Hallada. Przecież on wygląda żałośnie z tymi bliznami. Która kobieta mogłaby pokochać tak brzydkiego mężczyznę, który jeszcze niedawno był nikim więcej jak niewolnikiem? Wszystko, co powiedział, jest kłamstwem. Odtrąciłam go i teraz chce mnie zniszczyć. Chcę opuścić ten dom.

Cleve z wysiłkiem uniósł się na łokciach.

- Urodzisz moje dziecko, a potem możesz sobie iść. Co ty na to powiesz, Merriku?

- To nie jest twoje dziecko! - krzyknęła Sarla. - To dziecko Erika. Jeśli urodzę syna, to on będzie spadkobiercą Malverne.

Cleve potrząsnął głową.

- Przykro mi, Sarlo, ale to jest moje dziecko. Gotów jestem przysiąc, że już po śmierci Erika miałaś swoją miesięczną dolegliwość.

- Kłamca!

- On nie jest kłamcą - powiedział Merrik. Potem przez dłuższą chwilę stał milcząc z opuszczoną głową, aż wreszcie zwrócił się do Cleve'a. - Przykro mi z powodu tego, co cię spotkało.

Epilog

Dwa dni po zimowym przesileniu nad Malverne rozszalała się zamieć śnieżna. W domu było jednak ciepło. W powietrzu gęstym od dymu unosił się ciężki zapach pieczonej dziczyzny oraz woń dwóch krów i dwóch kóz. Konie, na szczęście, zamknięte były w ciepłej stajni, gdzie spokojnie stały przy żłobach pełnych siana.

Laren od czasu do czasu odrywała wzrok od robótki, żeby zerknąć na Merrika, który rozmawiał z przybyłym niedawno posłańcem od Rollona. Kończyła szyć koszulę dla niego. Będzie w niej wspaniale wyglądał, pomyślała, gdyż błękit jest tym razem nieco ciemniejszy niż kolor jego oczu. Była to już trzecia koszula, którą szyła dla Merrika. Dwie poprzednie również ufarbowała na różne odcienie błękitu. Ludzie już sobie zaczęli żartować z Merrika, ale on nie przejmował się tym.

Poczuła nagle gwałtowne ruchy dziecka. Drgnęła, odruchowo dotknęła rękami brzucha i uśmiechnęła się.

Merrik podszedł do niej i ukląkł obok jej krzesła.

- Zobaczyłem, że drgnęłaś, a potem uśmiechnęłaś się. Poruszyło się moje dziecko, prawda?

- Tak, twoje dziecko lubi się poruszać. Czy dowiedziałeś się czegoś ciekawego od posłańca?

- Cardle jest w Brytanii na dworze króla, w Wessex. Rollon postanowił darować mu życie. Powiedział, że po latach spędzonych z Ferlain zasługuje na to, by spokojnie rozmyślać o swoich Grekach, Rzymianach i anglosaskich królach.

- To świetnie.

- Poza wszystkim, Cardle zawiadomił Rollona, że postara się rozpowszechnić w całej Brytanii opowieści o jego wielkich czynach. Być może jest to jeden z powodów łaskawości twojego stryja. Co jeszcze... Aha, Hallad poślubił twoją rówieśnicę. Mówi, że się starzeje, więc musi się śpieszyć. Macocha jest córką jakiegoś dostojnika z dworu króla Karola. Już spodziewa się dziecka.

Mówiąc to, Merrik spojrzał na Sarlę. Postanowił już, że po urodzeniu dziecka odeśle ją do rodziców. O tym, co zrobiła, wiedział tylko on, Laren i Cleve. Niewątpliwie któryś z ludzi Erika zabiłby ją, gdyby wyszło na jaw, że jest morderczynią. Wszyscy traktowali ją więc tak jak dawniej, nawet Cleve, chociaż Sarla wiedziała, że troszczy się wyłącznie o swoje dziecko, a nie o nią. Wiele było domysłów, dlaczego nie biorą ślubu, chociaż ona nosi w łonie dziecko Cleve'a. W końcu wszyscy doszli do wniosku, że to Sarla tego nie chce, gdyż Cleve, bądź co bądź, był jeszcze niedawno niewolnikiem. Nikt jednak nie miał odwagi zapytać ją, czy te domysły są trafne.

- Ach, ten mój ojciec! - Laren roześmiała się. - Nie mógł obejść się bez żony. Jak ma na imię moja macocha?

- Bartna, niezbyt ładne imię, ale posłaniec mówi, że jest całkiem miła.

- Mam nadzieję, że Taby ją polubił.

- No... niezbyt. Wyraźnie ją ignoruje. Rollon całą tę sytuację uważa za dość zabawną. Nasz Taby

rośnie, z każdym dniem staje się coraz sprawniejszy i mądrzejszy. Helga przestała zajmować się czarami... Widzę niedowierzanie w twoich oczach, ale to prawda. Wyszła za Welandę i on nie pozwala jej na praktykowanie dawnych sztuczek. Co o tym wszystkim sądzisz?

- Ukłułam się przez ciebie w palec. Żarty sobie ze mnie stroisz, Merriku? Chcesz udowodnić, że lepiej niż ja opowiadasz dziwne, nieprawdopodobne historie.

- Przysięgam, że wszystko, co powiedziałem, jest prawdą. A teraz powinniśmy się chyba udać na spoczynek. Zmęczony jestem tym całym zamieszaniem, wszystkimi sprawami... no i zapachem.

- Tak - powiedziała i uśmiechnęła się do niego w taki sposób, że natychmiast ogarnęło go podniecenie. - Ale jest jeszcze wcześniej, Merriku. Czy wystarczy ci sił aż do rana, mój panie?

- Zobaczymy. Ponieważ pożądam cię nie mniej, niż kocham, to myślę, że nie dam ci odpocząć tak długo, aż będziesz mnie błagała, żebym zostawił cię w spokoju.

Laren powoli odłożyła igłę i piękny niebieski materiał. Otrzepała suknię i nie patrząc na męża, zapytała szeptem:

- Czy ty naprawdę mnie kochasz?

Delikatnie ujął ją pod brodę i unióśł lekko jej głowę. Długo, w milczeniu patrzył jej w oczy, potem nachylił się i pocałował ją.

- Tak - powiedział z ustami przy jej ustach. - Kocham cię bardziej, niż sobie wyobrażasz. Jak możesz w to wątpić?

- Nigdy dotąd nie powiedziałeś mi tego.

- Wiem. Trudno mi było mówić o tym, ale czułem to od bardzo dawna.

- To Taby był tym, którego zawsze kochałeś.

- I będę go kochał, ale on jest dzieckiem i moim bratem. Nie jest kobietą, która będzie przy mnie do końca moich dni. Ciebie kocham tak, jak mężczyzna kocha kobietę, tak jak mój ojciec kochał moją matkę. Znalazłem cię i nigdy nie pozwolę ci zapomnieć, kim dla mnie jesteś. - Uśmiechnął się i znów ją pocałował. - Dość już tego poważnego tonu. Obawiam się, że zaśniesz, jeśli nadal będę cię nudził. Teraz chcę cię zabrać do łóżka, chcę trzymać cię w ramionach, chcę, żebyś była częścią mnie. No i znów chciałbym usłyszeć, że mnie kochasz. O swoich uczuciach nie mówiłaś nic od tamtej nocy, bardzo dawno temu, a mężczyzna takie słowa powinien często słyszeć od swojej żony.

- Tak, wiem, że to ważne - powiedziała. - Ty jednak nic mi nie mówiłeś, więc i ja milczałam. To, co czuję do ciebie, Merriku, jest naprawdę bardzo głębokie. Bałam się, że nie będziesz chciał słuchać moich wyznań.

- Myliłaś się. Powiedz mi znów, że mnie kochasz, i chodźmy do naszej izdebki.

- Kocham cię, Merriku, jednakże... - Zamilkła, a potem uśmiechnęła się do niego. - Jeszcze nie teraz. Naprawdę chcę dokończyć koszulę, zanim pójdę z tobą.

Merrick spojrział na leżącą obok niej starannie poskładaną koszulę, podniósł ją i podał Olegowi, który siedział na ławie z przytuloną do niego Megot.

- Oleg, weź igłę i dokończ tę szatę. Jak widzisz, jest to kolejna niebieska koszula. Moja żona najwidoczniej nie zna innych kolorów.

Oleg z przerażeniem spojrział na koszulę, otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale nie znalazł odpowiednich słów, więc tylko westchnął ciężko.

Merrick wziął Laren na ręce i odprowadzany głośnym śmiechem swoich ludzi, wyszedł z ogólnej izby. Na piersi czuł dotyk brzucha Laren, na szyi ciepło jej oddechu.

Wszystko idzie dobrze, pomyślał. Przy odrobinie szczęścia nasze życie będzie piękne, jeśli nie

dotknie nas gniew bogów, jeśli wrogowie nie napadną na Malverne, jeśli choroby... Nie, dość tych rozważań. Życie jest kruche, pełne niebezpieczeństw, ale teraz, w tym momencie, pełne jest niewypowiedzianej słodyczy, szczęścia, którego nigdy nie da się zapomnieć.

- Kiedy ta koszula będzie gotowa? - zapytał Laren. - Jej kolor ogromnie mi się podoba.

Od autorki

Rollon, pierwszy książę Normandii, znany również pod imieniem Rolf, był tak wysokim mężczyzną, że dosiadając konia normalnej wysokości, stopami dotykał ziemi. Niestety, niewiele o nim wiemy. Jedno jest pewne: Karol III, król Francji, zawarł z nim sojusz w 911 roku, w kaplicy St. Clair-sur-Epte. Rollon zobowiązał się bronić kraju przed najazdami wikingów. Chroniąc Paryż przed łupieżcami, uwolnił jego mieszkańców od płacenia okupu najeźdźcom. Karol III oddał Rollonowi we władanie rozległe, urodzajne ziemie wraz z bogatym miastem Rouen, ziemie, które wikingowie i tak już okupowali. Rollon zmarł w 930 roku, w wieku siedemdziesięciu lat. Na trzy lata przed śmiercią przekazał władzę swojemu synowi Williamowi Longswordowi.

W powieści powołałam do życia brata Rollona, Hallada, oraz córki: Laren, Helgę i Ferlain. Taby'emu przypisałam ważną dla Rollona rolę. Życie w owych czasach było niepewne, śmierć zawsze czaiła się w pobliżu, więc nie wystarczał jeden spadkobierca, zwłaszcza jeśli władca myślał o stworzeniu dynastii, a tak było w przypadku Rollona. Istotnie, Wilhelm Zdobywca, wódz, który w 1066 roku podbił Anglię, był jego potomkiem w prostej linii.

Rollon, pierwszy książę Normandii, pochowany został w katedrze w Rouen. Z rzeźby na nagrobku można sądzić, że był to całkiem przystojny mężczyzna.